

„Jónasson tchnął nowe życie w skandynawski noir” „Sunday Express”

RAGNAR

JÓN ASSON

Prawdy nie pogrzebie czas.
Ani zbrodnia...

**MILC
CZ**

**ZENIE
ASU**




AMBER

RAGNAR JÓNASSON

**MILCZENIE
CZASU**

Przekład
PAWEŁ KWAŚNIEWSKI



Redaktor serii
Małgorzata Cebo-Foniok

Korekta
Barbara Cywińska
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© photoneye/Shutterstock

Tytuł oryginału
Róf

Copyright © 2012 Ragnar Jónasson
Published by agreement with
Copenhagen Literary Agency ApS, Copenhagen.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2017 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6352-6

Warszawa 2017. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

*Dedykuję tę książkę pamięci moich dziadków z Sigluffjördur: Þ.
Ragnarowi Jónassonowi (1913–2003) i Guðrún Reykdal (1922–2005)*

Od Autora

Ta powieść jest całkowitą fikcją – żadna z przedstawionych postaci nie istnieje w realnym świecie. Hédinsfjörður jest niezamieszkałe od 1951 roku. Opowieść o ludziach mieszkających po zachodniej stronie Hédinsfjörður po tej dacie jest czystą imaginacją. Nawet nie wiem, czy w tym miejscu było jakiegokolwiek osiedle. Pragnę zauważyć, że narracja z trzeciego rozdziału – opowieść o kobiecie, która podróżowała z Hvanndalir do Hédinsfjörður – oparta jest na relacji z podróży Guðrún Thórarinsdóttir z 1859 roku, przedstawionej przez Thórhall Hjálmarsdóttir, którą w 1986 roku spisał mój dziadek, Th. Ragnar Jónasson. Została dołączona do jego książki *Opowiadania ludowe z Siglufjörður* opublikowanej przez Vaka-Helgafell w 1996 roku. Cytat na następnej stronie został wyjęty z jego książki *Opowieści z Siglufjörður* (s. 91–92), wydanej rok później.

Szczególne podziękowania za fachową pomoc i sprawdzenie rękopisu należą się doktorowi Haraldurovi Briemowi, specjalście od chorób zakaźnych w Urzędzie Lekarza Naczelnego Islandii, detektywowi inspektorowi Eiríkurowi Rafnowi Rafnssonowi, prokurator Huldzie Maríi Stefánsdóttir i doktorowi Jónowi Gunnlaugurowi Jónassonowi. Odpowiedzialność za wersję ostateczną, w tym za wszelkie pomyłki, spoczywa na autorze.

...Życie w Hédinsfjörður nigdy nie było łatwe, a wszelka komunikacja z sąsiadującymi gminami obarczona była trudnościami. Zimą do brzegu, na którym nie było portu, często nie można było dostać się morzem, a pokryte śniegiem góry zawsze były trudno dostępne.

Opowieści z Siglufjörður

D. Ragnar Jónasson (1913–2003)

1

Wieczór jak każdy inny, wieczór, kiedy leży się na kanapie.

Zajmowali małe mieszkanie na parterze starego domu, na zachodnim krańcu Reykjavíku, w Ljósvallagata. Dom usytuowany był pośrodku staromodnego rzędu trzech szeregowców zbudowanych jeszcze w latach trzydziestych. Róbert usiadł, przetarł oczy i wyjrzał przez okno na mały ogródek. Ściemniało się, w marcu można było się spodziewać każdego rodzaju pogody, w tej chwili padało. W bębnieniu kropel deszczu o szyby było coś krzepiącego, kiedy siedziało się bezpiecznie w domu.

Studia szły mu nieźle. Dojrzały mężczyzna, dwudziestoosmioletni, był na pierwszym roku inżynierii. Liczby zawsze sprawiały mu przyjemność. Jego rodzice byli księgowymi, mieszkali w śródmieściu, na Árbær, i chociaż stosunki z nimi zawsze były trudne, to teraz prawie nie było żadnych stosunków. Jego styl życia nie mieścił się w ich formule na sukces. Zrobili, co mogli, żeby pokierować nim w stronę księgowości, i to było w porządku, ale on wybrał własną drogę.

Teraz, kiedy wreszcie trafił na uniwersytet, nawet nie pofatygował się, żeby powiedzieć o tym swoim starym. Próbował natomiast skupić się na studiach, chociaż ostatnio miał skłonność przenosić się myślami do Westfjords.

Razem z trzema kolegami miał tam łódkę, już nie mógł się doczekać lata. Łatwo było zapomnieć o wszystkim – dobrym i złym – kiedy było się na morzu. Kołysanie łodzi było balsamem na wszelkie stresy, a jego nastrój szybował wysoko, gdy otaczał go kompletny spokój. Pod koniec miesiąca pojedzie na zachód, żeby przygotować łódź. Dla jego kolegów wyprawa na fiordy była dobrym pretekstem do popijawy. Ale nie dla Róberta. Już od

dwóch lat nie pił – abstynencja była niezbędna po okresie ciężkiego picia, które rozpoczęło się od wydarzeń tamtego nieszczęsnego dnia sprzed ośmiu lat.

„To był piękny dzień. Na boisku ledwie czuło się wietrzyk, słońce przygrzewało, zgromadził się tłum kibiców. Otwierały się przed nim treningi z narodową drużyną młodzików, a później, jeszcze tego lata, może nawet sprawdzian z pierwszoligową drużyną Norwegów. Jego agent wspominał nawet o zainteresowaniu ze strony drużyn zajmujących niższe miejsca w lidze angielskiej. Stary był z niego dumny jak cholera. Sam był niezłym piłkarzem, ale nigdy nie zdarzyło mu się zagrać zawodowo. Teraz było inaczej, okazji nadarzało się więcej.

Zostało pięć minut, kiedy Róbert przejął piłkę. Przedarł się przez obronę, zobaczył bramkę i strach na twarzy bramkarza. To już nie była dla niego nowość, zapowiadało się zwycięstwo pięć do zera.

Nie zauważył, że nadbiegają, żeby przejąć piłkę, usłyszał tylko trzask, noga złamała mu się w trzech miejscach, poczuł obezwładniający ból. Spojrzał w dół, sparaliżowany potworną męczarnią, i zobaczył otwarte złamanie”.

Ten widok wyrył mu się w pamięci. Dni spędzone w szpitalu mijały jak we mgle, ale nie zapomniał lekarza, który mówił mu, że szanse na powrót do kariery piłkarskiej – w każdym razie na poziomie zawodowym – są mizerne. Więc dał sobie z tym wszystkim spokój i zaczął szukać pocieszenia w butelce; jednej za drugą. Najgorsze w tym było – powrót do zdrowia nastąpił szybciej, niż lekarz się spodziewał – że kiedy znów był w formie, już nie dało się cofnąć życiowego zegara zawodowego piłkarza.

Ale teraz poprawiło się. Miał Sunnę, a mały Kjartan też znalazł miejsce w jego sercu. Mimo wszystko jednak gdzieś w głębi pozostały mroczne wspomnienia. Miał nadzieję, że uda mu się ukryć je w cieniu.

Był już dość późny wieczór, kiedy Sunna wróciła do domu. Zastukała w okno, żeby mu oznajmić, że zgubiła klucze. Była piękna jak zwykle, w

czarnych dzinsach i szarym golfie. Kruczoczarne włosy, długie i lśniące, otaczały jej silną twarz. Ale to jej oczy oczarowały go, a na drugim miejscu, jej doskonała figura. Była tancerką i czasem miało się wrażenie, że tańczy, kiedy chodziła po ich małym mieszkanku, z pewnym siebie wdziękiem, który przenikał każdy jej ruch.

Wiedział, że poszczęściło mu się z nią. Po raz pierwszy odezwał się do niej na przyjęciu urodzinowym przyjaciela. Zaskoczyło między nimi natychmiast. Byli z sobą już od pół roku, a trzy miesiące temu razem zamieszkali.

Sunna po wejściu podkreśliła ogrzewanie. Chłód bardziej jej doskwierał niż jemu.

– Zimno na dworze – powiedziała. Rzeczywiście, do pokoju zakradał się chłódzik. Wielkie okno w salonie nie było dobrze uszczelnione, a do nieustannych przeciągów nie można było się przyzwyczaić.

Nie mieli lekkiego życia, chociaż byli sobie coraz bardziej bliscy. Z poprzedniego związku miała dziecko, małego Kjartana, z którego ojcem, Brekim, toczyła ostrą walkę o prawo do opieki. Z początku ugodzili się na wspólne wychowywanie chłopca i w tej chwili Kjartan spędzał czas z ojcem.

Ale teraz Sunna zatrudniła adwokata i naciskała na uzyskanie pełnej kurateli. Rozglądała się również za kontynuowaniem studiów tanecznych w Wielkiej Brytanii, chociaż jeszcze nie omówiła tego na poważnie z Róbertem. Ale i tego Breki nie przyjąłby bez walki, więc wyglądało na to, że wszystko zakończy się przed sądem. Sunna uważała, że sprawę ma wygraną i że Kjartan będzie z nią na stałe.

– Siadaj, kochanie – powiedział Róbert. – Tu jest makaron.

– Hm, świetnie – powiedziała, kuląc się na kanapie.

Róbert przyniósł z kuchni jedzenie, talerze, szklanki i dzbanek z wodą.

– Mam nadzieję, że smakuje – powiedział. – Nadal się wprawiam.

– Jestem taka głodna, że mi wszystko jedno.

Włączył relaksującą muzykę i usiadł obok niej.

Opowiedziała mu o swoim dniu – o próbach i o presji, pod którą się znajdowała. Sunna była perfekcjonistką, nie znosiła, jak coś szło nie tak.

Róbert był zadowolony, że jego makaron okazał się sukcesem. Nic nadzwyczajnego, ale całkiem niezły.

Sunna wstała i wzięła go za rękę.

– Wstań, kochany. Czas na taniec.

Wstał i objął ją. Poruszali się w rytm powolnej ballady południowoamerykańskiej. Wsunął dłoń pod jej sweter, koniuszkami palców pogłaskał ją po plecach i jednym, gładkim ruchem rozpiął biustonosz. Był w tym biegły.

– Hej, młody człowieku – powiedziała z kpiarskim wyrzutem, patrząc ciepło na niego. – Co ty wyprawiasz?

– Wykorzystuję, jak mogę, że Kjartan jest ze swoim tatą – odparł Róbert. Zaczęli się długo, namiętnie całować. Temperatura między nimi zaczęła wzrastać, podobnie jak temperatura w pokoju, i wkrótce poszli do sypialni.

Róbert, z przyzwyczajenia, zamknął pchnięciem drzwi i zaciągnął zasłony na oknie sypialni wychodzącym na ogród. Jednak te zabezpieczenia nie stłumiły odgłosów miłości, docierających przez drzwi do sąsiedniego mieszkania.

Kiedy wszystko ucichło, usłyszał niewyraźne trzaśnięcie drzwiami, stłumione przez bębnienie deszczu. Pierwsze, co przyszło mu do głowy, że to tylne drzwi na werandę, na tyłach starego domu.

Sunna, przestraszona, usiadła i spojrzała na niego z niepokojem w oczach. Próbował zdławić strach pokazem brawury. Wstał i wyszedł nagi do salonu. Salon był pusty.

Ale tylne drzwi były otwarte, łomotały w tę i z powrotem na wietrze. Szybko zerknął na werandę, tylko tyle, żeby móc powiedzieć, że tam zajrzał, i pośpiesznie zamknął drzwi. Wiedział, że mógł tam stać cały pułk, ale w ciemności i tak niczego by nie zobaczył.

Potem przeszedł z pokoju do pokoju, a serce biło mu coraz mocniej i szybciej, ale nigdzie nie zobaczył nieproszonych gości. Na szczęście Kjartana nie było w domu.

I wtedy zobaczył coś, co nie pozwoliło mu zasnąć przez resztę nocy.

Przebiegł przez salon, bojąc się o Sunnę, przerażony, że coś się jej stało. Wstrzymując oddech, poszedł do sypialni. Zastał ją, jak siedziała na skraju łóżka i wkładała koszulę. Uśmiechnęła się słabo, ale nie potrafiła ukryć zaniepokojenia.

– To nic takiego, kochanie – powiedział z nadzieją, że nie zauważy drżenia w jego głosie. – Zapomniałem dokładnie zamknąć drzwi, kiedy

wynosilem śmieci – skłamał. – Wiesz, jakie sztuczki potrafi wyprawiać wiatr. Zostań tutaj, przyniosę ci drinka.

Szybko wyszedł z sypialni i błyskawicznie usunął to, co zobaczył.

Miał nadzieję, że postąpił słusznie, nie mówiąc Sunnie o wodzie na podłodze, o wilgotnych śladach butów zostawionych przez nieproszonego gościa, który przyszedł z deszczu. Najgorsze, że ślady nie kończyły się tuż za tylnymi drzwiami. Prowadziły aż do sypialni.

2

Policjant z Siglufjörður, Ari Thór Arason, nie był w stanie wyjaśnić nikomu, nawet sobie, dlaczego zajął się starą sprawą przedstawioną przez człowieka, którego w ogóle nie znał, tym bardziej że działo się to w czasie, w którym mała społeczność przechodziła przez okres ogromnego zamieszania.

Ten człowiek, Hédinn, zadzwonił do niego tuż przed Bożym Narodzeniem, kiedy inspektor był na urlopie w Reykjavíku. Prosił, żeby Ari Thór zajął się sprawą, która przed bardzo wielu laty odłożona została na półkę: śmiercią młodej kobiety. Ari Thór obiecał, że się tym zajmie, gdy będzie miał trochę czasu, ale znalazł czas dopiero dziś wieczór.

Poprosił Hédinna, żeby wpadł teraz do komisariatu, o ile przez ostatnie dwa dni nie wychodził z domu i nie był nosicielem infekcji. W tych okolicznościach Hédinn miał wątpliwości co do osobistej wizyty u Ariego Thóra, ale w końcu zgodził się na spotkanie i omówienie starej sprawy.

Dwa dni wcześniej miasteczko dotknęła infekcja – konsekwencja wizyty bogatego podróżnika. Był poszukiwaczem przygód z Francji i przyleciał z Afryki na Grenlandię, a tam zdecydował się na szybką podróż na Islandię. Jego lekki samolocik otrzymał zgodę na lądowanie na pasie startowym w odległym Siglufjörður, gdzie podróżnik mógł odwiedzić miejskie Muzeum Śledzia. Planował, że zostanie tylko dobie, ale wieczorem, po wylądowaniu, nagle ostro zachorował.

Zdiagnozowano u niego nadzwyczaj zaraźliwą odmianę grypy, której towarzyszyła bardzo wysoka temperatura. Stan chorego błyskawicznie się pogorszył i podróżnik zmarł następnego wieczoru. Specjalista chorób zakaźnych doszedł do wniosku, że był to przypadek gorączki krwotocznej,

którą podróżnik musiał złapać podczas podróży po Afryce. Choroba ujawniła się dopiero teraz. Uznano, że jest bardzo zaraźliwa i wielu ludzi mogło zostać zainfekowanych, kiedy dopiero się rozwijała.

Zawiadomiono o tym Kierownictwo Obrony Cywilnej Kraju, a testy przeprowadzone na próbkach pobranych od zmarłego potwierdziły, że tak jak się obawiano, była to gorączka krwotoczna. Praktycznie nie było sposobu, żeby ją leczyć.

Wkrótce po śmierci podróżnika podjęto drastyczną decyzję, żeby objąć miasteczko kwarantanną. Próbowano namierzyć każdego, kto kontaktował się ze zmarłym, a wszystkie miejsca, w których przebywał, zostały skrupulatnie wysterylizowane.

Wkrótce pojawiły się plotki, że zachorowała także pielęgniarka, która pełniła tamtego wieczora dyżur. Poddano ją obserwacji, a do Ariego Thóra dotarła informacja, że kiedy pojawiły się u niej pierwsze objawy, umieszczono ją w izolatce.

Zrobiono wszystko, żeby ustalić, gdzie była, z kim się kontaktowała, i proces sterylizacji zaczął się od nowa.

Ale teraz było spokojnie. Pielęgniarka nadal przebywała w izolatce, w szpitalu w Siglufjördur, a według planu awaryjnego, gdyby jej stan pogorszył się, miała zostać przeniesiona na oddział intensywnej opieki w Reykjavíku. Według informacji, którą otrzymała policja, miasteczko miało podlegać kwarantannie jeszcze co najmniej przez kilka dni.

Właściwie nic się nie działo, ale Siglufjördur opanowała panika, podniecana rzecz jasna szczegółowymi relacjami mediów. Mieszkańcy ze zrozumiałych względów byli przerażeni, a politycy i mądre głowy wypracowali stanowisko, że nie należy podejmować niepotrzebnych ryzykownych działań.

Gorączkę krwotoczną nazwano już chorobą francuską, a miasteczko stało się cieniem samego siebie. Większość wolała zostać za zamkniętymi drzwiami, a wszelkie kontakty ograniczały się do telefonów i e-maili. Nikt nie miał najmniejszej ochoty, żeby wspiąć się na niewidzialny mur wokół miasteczka i wejść do środka. Zakłady pracy zostały zamknięte, a nauka w szkołach zawieszona.

Ari Thór był zdrowy i z powodzeniem mógł się spodziewać, że infekcja go nie tknie. Nie przebywał w pobliżu nieszczęsnego podróżnika ani

pielęgniarki. To samo dotyczyło Tómasa, dowódcy policji w Siglufjördur, który już wrócił po urlopie i pełnił służbę z Arim Thórem.

Ari Thór miał nadzieję, że wizyta Hédinna da mu coś do myślenia poza tą przekłętą infekcją. Miał też mrożące krew w żyłach przeczucie, że tak będzie.

3

Urodziłem się w Hédinsfjörður – powiedział Hédinn, gość Ariego Thóra. – Byłeś tam?

Siedzieli w kąciku kawowym komisariatu, utrzymując między sobą pewną odległość. Nawet nie podali sobie rąk, kiedy przyszedł Hédinn.

– Przejeżdżałem tamtędy po otwarciu tunelu – odparł Ari Thór, czekając, aż wystygnie jego herbata. Hédinn wolał kawę.

– Tak, właśnie – powiedział głębokim głosem.

Wyglądał na opanowanego, cichego człowieka. Unikał kontaktu wzrokowego z Arim, patrzył to na stół, to na kawę.

– Właśnie – powtórzył. – Nikt nie zatrzymuje się tam na dłużej. To jest nadal ten sam niezamieszkały fiord, chociaż ludzie przejeżdżają teraz tamtędy przez cały dzień. Przed wielu laty nie było tylu przejezdnych.

Hédinn wyglądał na człowieka pod sześćdziesiątkę, wkrótce potwierdził osąd Ariego Thóra.

– Urodziłem się Hédinsfjörður w 1956 roku. Moi rodzice przeprowadzili się tam rok wcześniej, kiedy fiord był już niezamieszkały. Chcieli zostać na dłużej. Nie byli sami. Siostra mojej matki i jej mąż przeprowadzili się z nimi. Mieli zamiar spróbować farmerstwa.

Przerwał i ostrożnie napił się kawy. Skubnął herbatnik z paczki leżącej na stole. Wyglądał na troszkę zdenerwowanego.

– Mieli tam dom czy ziemię? – zapytał Ari Thór. – To piękne miejsce.

– Piękne... – powtórzył Hédinn nieobecny głosem. Pewnie zatopił się we wspomnieniach. – Można tak powiedzieć, ale nie to przychodzi mi na myśl. Od stuleci życie było tam bardzo trudne. Śnieg zalega grubą warstwą, a zimą miejsce jest prawie zupełnie odizolowane – nie brakuje lawin

schodzących z górskich zboczy. Wtedy fiord jest całkowicie odcięty. Z jednej strony jest ocean, z drugiej góry. W nagłym przypadku dotarcie do najbliższej farmy jest bardzo trudne, nie mówiąc o najbliższym mieście za górami.

Hédinn podkreślił swoje słowa, kręcąc głową i ściągając brwi. Był wielkim mężczyzną, z lekką nadwagą. Rzadkie, przetłuszczone włosy miał zaczesane do tyłu.

– Ale żeby odpowiedzieć na twoje pytanie – nie, moi rodzice nie byli właścicielami wiejskiego domu, który tam stał. Zaproponowano im wynajęcie domu, który był niezamieszkały, ale nadal w dobrym stanie. Mój ojciec nie bał się ciężkiej pracy i zawsze chciał być farmerem. Dom bez trudu mógł pomieścić ich czworo – moich rodziców i siostrę mojej matki z mężem, który właśnie miał jakieś problemy finansowe i rzucił się na okazję, żeby spróbować czegoś innego. Rok później ja się pojawiłem, więc było nas tam pięcioro... – Przerwał i nachmurzył się. – Cóż, to nie jest do końca jasne, ale do tego jeszcze dojdę – dodał.

Ari Thór nie odzywał się, pozostawiał mówienie Hédinnowi.

– Mówiłeś, że przejeżdżałeś obok. W takim razie prawie nie widziałeś fiordu, który leży dalej. To, co widziałeś z nowej drogi, to laguna Hédinsfjörður. Tam jest wąskie pasmo łądu, Víkursandur, które oddziela lagunę od właściwego fiordu, i niewiele więcej można zobaczyć z drogi, chociaż to nie ma znaczenia dla tego, co chcę ci powiedzieć. Nasz dom stał nad laguną, to, co z niego zostało, nadal tam stoi. To jedyny dom po zachodniej stronie wody. Rozumiesz, tam jest mało równego terenu. Dom stoi w cieniu wysokiej góry, tuż u jej stóp, więc, oczywiście, to było szaleństwo próbować tam zamieszkać, ale moi rodzice postanowili zrobić co w ich mocy. Widzi pan, zawsze uważałem, że to warunki – góra i odizolowanie – odegrały jakąś rolę w tym, co tam się stało. W takim miejscu ludzie łatwo mogą stracić zdrowie psychiczne, prawda?

Minęła chwila, zanim Ari Thór pojął, że Hédinn czeka na odpowiedź.

– Cóż, tak. Myślę, że tak. – Więcej nie był w stanie z siebie wydobyć. Chociaż trudno było to porównać z samotnością w Hédinsfjörður, miał bolesne wspomnienia ze swojej pierwszej zimy w Siglufjörður. Ledwie mógł spać w nocy, niemal zadławiony uściskiem ciemności i odizolowania, kiedy śnieg prawie całkowicie odciął Siglufjörður od reszty świata.

– Wiesz o tym więcej niż ja – powiedział, wzdrygając się na wspomnienia. – Jak się tam mieszkało?

– Ja? Dobry Boże. Nic nie pamiętam. Wyprowadziliśmy się po tym... po tym, jak to się stało. Miałem zaledwie roczek, a moi rodzice niewiele mówili o czasie spędzonym w Hédinsfjörður. To chyba zrozumiałe. Ale myślę, że nie było tam tak źle. Matka powiedziała, że urodziłem się w piękny dzień pod koniec maja. Po moich narodzinach poszła nad wodę – zupełnie spokojną w tamten słoneczny dzień – popatrzyła przed siebie i postanowiła nadać mi imię Hédinn, od wikinga, który osiedlił się w Hédinsfjörður około roku dziewięćsetnego. Opowiadali mi też o pięknych zimowych dniach, chociaż ojciec czasem mówił, jak te wysokie góry przytłaczały człowieka w ciemne zimowe miesiące.

Ari Thór znów zaczął się czuć nieswojo. Doskonale pamiętał, jak wpływał na niego krąg gór otaczających Siglufjörður, kiedy przyjechał tutaj dwa i pół roku temu. Klaustrofobia nie opuszczała go, chociaż robił wszystko, żeby nim nie zawładnęła.

– W tamtych czasach przeprawa z Hédinsfjörður do Siglufjörður albo do Ólafsfjörður była trudnym zadaniem – mówił dalej Hédinn. – Najlepiej było morzem, ale można też na piechotę – przez przełęcz Hestsskard i w dół, do Siglufjörður. Zachowała się opowieść z dziewiętnastego wieku o kobiecie z jednej z farm w Hvanndalur, która poszła po drewno opałowe i wybrała najtrudniejszą trasę – pod osypiskiem fiordu. Była wtedy ciężarna, a w dodatku, przez całą drogę niosła pod ubraniem małe dziecko. Wszystko da się zrobić, jeśli się chce. Ta opowieść ma szczęśliwe zakończenie. Ale moja go nie ma. – Hédinn podniósł wzrok gorzko się uśmiechając, i przerwał, zanim znów zaczął mówić.

– Nasz stary dom stoi niedaleko szlaku, którym można się dostać do Hédinsfjörður, jeśli idzie się na piechotę z Siglufjörður przez przełęcz Hestsskard. Teraz ludzie chodzą tamtędy dla sportu. Prawda, jak czasy się zmieniły? Tak jak i ludzie. Moi rodzice nie żyją. Matka odeszła pierwsza, po niej ojciec – powiedział smutno i znów zamilkł.

– Pozostali też nie żyją, prawda? – zapytał Ari Thór, chyba tylko po to, żeby przerwać milczenie. – Chodzi mi o twoją ciotkę i jej męża.

Hédinn wyglądał na zaskoczonego.

– Więc nigdy o tym nie słyszałeś?

– Nie, nie przypominam sobie.

– Przepraszam. Zakładałem, że znasz tę historię. Wtedy wszyscy ją znali. Ale po jakimś czasie chyba o tym zapomniano. To już ponad pół wieku temu. Z biegiem lat zapomina się o najgorszych sprawach. Wiem na pewno, że nikt nie wykrył, czy to było morderstwo, czy samobójstwo...

– Naprawdę? Kto zginął? – zapytał z zainteresowaniem Ari Thór.

– Moja ciotka. Wypiła truciznę.

– Truciznę? – Ari Thór wzdrygnął się na tę myśl.

– Coś dosypano jej do kawy. Minęło dużo czasu, zanim dotarł do niej lekarz. Może dałoby się uratować jej życie, gdyby pomoc przyszła wcześniej. Może sama to zrobiła, wiedząc, że są małe szanse, żeby karetka albo lekarz przybyli na czas. – Hédinn mówił teraz poważniej i wolniej. – Według wersji oficjalnej to był wypadek. Dodała do kawy truciznę na szczury zamiast cukru. Jak dla mnie to trochę naciągane.

– Myślisz, że ktoś mógł ją zamordować? – zapytał wprost Ari Thór. Już dawno temu zrezygnował z taktownego zadawania niewygodnych pytań. Zresztą, nigdy nie był szczególnie uprzejmy pod tym względem.

– Według mnie to najbardziej oczywisty wniosek. Oczywiście było tylko troje ewentualnych podejrzanych: jej mąż i moi rodzice. Więc nad moją rodziną podejrzenie wisiało zawsze, jak cień. Ale ludzie tak nie mówili. Najbardziej rozpowszechnioną teorią było, że odebrała sobie życie. Ale wtedy ludzie niewiele mieli na ten temat do powiedzenia. Po jej śmierci przeprowadziliśmy się do Siglufjördur, a jej mąż wrócił na południe, do Reykjavíku, i spędził tam resztę życia. Rodzice nigdy nie rozmawiali ze mną o tym, co się stało, a ja nie grzebałem, żeby znaleźć informacje. Przecież nie myśli się źle o własnych rodzicach, prawda? Ale z tyłu głowy zawsze były wątpliwości. Myślę, że albo popełniła samobójstwo, albo zamordował ją jej mąż. Nie byłby to pierwszy taki przypadek. Mężowie już wcześniej zabijali żony, i na odwrót – powiedział z westchnieniem Hédinn.

– Sądzę, że wiesz, jakie teraz zadam pytanie? – powiedział ponurym głosem Ari Thór.

– Tak – odparł Hédinn i zamilkł na chwilę. – Zastanawiasz się, dlaczego po tylu latach przyszedłem z tym do ciebie. Zgadłem?

Ari Thór skinął głową. Już miał napić się herbaty stygnącej w kubku stojącym przed nim na stole, ale powstrzymał się na myśl o truciznie na

szczury w kawie tamtej nieszczęsnej kobiety.

– To opowieść sama w sobie. – Hédinn wyprostował się i pomyślał chwilę, jakby szukał właściwych słów. – Przede wszystkim, żeby sprawa była całkowicie jasna, skontaktowałem się z tobą przed Bożym Narodzeniem, bo wiem, że zastąpisz Tómasa. On zna miasto i jego historie aż za dobrze. Pomyślałem, że ty spojrzysz na to świeżym okiem, chociaż jestem trochę zaskoczony, że jeszcze o tym nie słyszałeś. Ale jest też inny powód. Mój przyjaciel, który mieszka na południu, przyjechał jesienią na zebranie Stowarzyszenia Siglufjördur. Regularnie zjeżdżają się tu ludzie, którzy się stąd wyprowadzili. Urządzają wieczór zdjęć.

Ari Thór uniósł brwi.

– Tak, wieczór zdjęć – powtórzył Hédinn. – Oglądają stare zdjęcia z Siglufjördur. Część zabawy polega na rozpoznawaniu ludzi ze starych fotografii i spisywanie ich nazwisk. W ten sposób kompletuje się spis ludzi, którzy kiedyś mieszkali w Siglufjördur.

– I wtedy coś się stało?

– Właśnie. Zadzwoił do mnie tamtego wieczoru i powiedział, że widział to zdjęcie. – Głos Hédinna nagle spowaźniał, pojawiła się w nim mroczniejsza nuta, która skłoniła Ariego Thóra do uważniejszego słuchania.

– Zdjęcie zrobiono w Hédinsfjörður, dokładnie przed domem, w którym mieszkaliśmy. – Wypił łyk kawy, ręce mu się trzęsły. – To było przed śmiercią ciotki, w środku zimy. Dzień był słoneczny, ale leżał głęboki śnieg.

Znajomy niepokój ogarnął na sekundę Ariego Thóra. Zepchnął go na tył głowy.

– Ale na zdjęciu nie było niczego słonecznego. Musiałem mieć wtedy kilka miesięcy, a na zdjęciu powinno nas być pięcioro.

– Cóż – powiedział Ari Thór. – Trudno znaleźć coś dziwnego w zdjęciu rodzinnym, prawda?

– Właśnie jest coś dziwnego – powiedział cicho Hédinn i zapatrzył się w swój kubek z kawą. Potem podniósł wzrok i spojrzał Ariemu Thórowi prosto w oczy. – Zdjęcie przedstawiało matkę, ojca, mnie i ciotkę. Musiał je robić jej mąż, Marius, a przynajmniej tak to sobie wyobrażam.

– Więc kto jest piątą osobą? – zapytał Ari Thór i poczuł chłód. Pomyślał o starych opowieściach o duchach pojawiających się na fotografiach. Czy

Hédinn powie zaraz coś takiego?

– Młody człowiek, którego nigdy nie widziałem. Jest tutaj, pośrodku zdjęcia, trzyma mnie na rękach. Tak się złożyło, że nikt podczas wieczoru zdjęć nie miał pojęcia, kto to jest. – Hédinn znów westchnął. – Kim jest ten młody człowiek i co się z nim stało? Czy mógł być odpowiedzialny za śmierć mojej ciotki?

4

Róbert, wymęczony po bezsennej nocy, nalał sobie mleka do płatków. Sunna siedziała naprzeciwko przy kuchennym stole, wyglądało na to, że dobrze się wyspała. W tle szemrały poranne wiadomości. O ile rozumiał, zaczął się kolejny prozaiczny marcowy poranek, nie licząc informacji o wybuchu epidemii wirusa w Siglufjördur, gdzie w nocy umarł pacjent. Róbert trochę się zaniepokoił na myśl o chorobie zakaźnej. Miał żarliwą nadzieję, że uda się ją powstrzymać, że jego rodzina będzie bezpieczna. Tego dnia rano miał jednak w głowie pilniejsze sprawy niż odległa epidemia.

Ich dom, czysty i elegancki, teraz wydawał się brudny – skażony nocną wizytą nieproszonego gościa. Kto tu myszkował? Czy on – a może ona – zaglądał przez okno sypialni, widział, jak miota nimi namiętność, i postanowił się włamać? Czy to był jakiś żalosny podglądacz? A może to coś poważniejszego? Tylne drzwi były zamknięte, nie miał wątpliwości, żadnych wątpliwości.

Oczywiście, Sunna zgubiła klucze do domu. Czy ktoś po prostu je znalazł, dowiedział się, do kogo należą, i postanowił się włamać? Czy może klucze celowo skradziono? To była bardzo nieprzyjemna myśl. Jedno było jasne, zaraz na początku dnia zadzwoni po ślusarza, żeby zmienić wszystkie zamki.

Wyciągnął rękę w stronę radia i wyłączył je. W ciasnej kuchni przez chwilę panowała cisza, tylko deszcz nieustannie bębnił w okno. Padał bez przerwy, jakby z zemsty.

– Nie znalazłaś przypadkiem kluczy, co? – zapytał, próbując ukryć niepokój w głosie.

– To dziwne – powiedziała Sunna, podnosząc wzrok znad gazety. – Nie mam pojęcia, gdzie są. Wczoraj na pewno miałam je na próbie. Jestem pewna, że były w kieszeni płaszcza. Tak jak inni zostawiłam go w korytarzu. Niczego tam nigdy nie ukradziono, ale chyba każdy mógł włożyć rękę do kieszeni.

– Każdy? – zapytał Róbert.

– Tak. Chyba.

– Nawet ktoś, kto wszedłby z ulicy?

– Tak, myślę, że tak – odpowiedziała, patrząc na niego poważnie. – A co? Czy coś jest nie tak?

Wymusił na sobie uśmiech.

– Wszystko w porządku, kochanie. Tylko myślałem... – Zawahał się, zanim dokończył. – Tylko myślałem, czy nie powinniśmy dla pewności zmienić zamków.

– Czy to nie przesada? – zapytała, najwyraźniej zaskoczona. – Jestem pewna, że się znajdą.

– Wiesz, jaki jestem... Może przesadzam z ostrożnością. Ale to i tak trzeba zrobić – skłamał. – Zamki zaczynają się zacinać.

– Nie zauważyłam – powiedziała Sunna i wstając, spojrzała na zegar. – Ale to sprawa dla ciebie. Lepiej już pójdę, bo się spóźnię.

Szybko wyszła z kuchni i zawróciła w korytarzu, żeby zapytać.

– Będziesz tutaj w porze lunchu?

Róbert miał pójść na wykład, ale postanowił, że nie wyjdzie z domu, póki nie wymieni się zamków. Nie skłamał, kiedy powiedział Sunnie, że jest ostrożny z natury.

– Myślę, że tak – stwierdził.

– Breki przywiezie Kjartana. Będzie coś nie tak, jeśli do tej pory nie wrócę? – zapytała niezręcznie.

Nie miał wysokiego mniemania o byłym Sunny.

– Żaden problem – odparł. – Ale, jedna rzecz... – zaczął, kiedy już miała zamknąć za sobą drzwi. – On zostawił cię w spokoju, prawda?

– Breki?

– Tak. Wiesz, co powiedział adwokat – że nie powinnaś kontaktować się z Brekim w sprawie sporu. Od tej chwili wszystko dzieje się między adwokatami.

– Nie martw się Brekim. Dam sobie z nim radę – dodała z uśmiechem.

5

Ściśnięty strach siedział w brzuchu Ísrún, gdy zajmowała miejsce w samolocie, który miał ją zabrać do domu. Z Wysp Owczych na Islandię. Lot na Wyspy przebiegł doskonale, ale lądowania nie mogła zapomnieć. Samolot podczas podejścia szukał drogi między zatrważająco bliskimi ogromnymi górami. Zamknęła oczy i było jeszcze gorzej, wyobraźnia wzleciała na nowe wysokości, a nagłe turbulencje sprawiły, że lądowanie miało w sobie jeszcze więcej dramatyzmu. Kiedy wychodziła z samolotu, jeden z członków załogi życzył jej miłego pobytu, najwyraźniej widząc, jak pობladła.

– Lot był wspaniały – wyjąkała Ísrún. – Nie licząc lądowania.

– Lądowania? – zapytał zdumiony. – Dzisiaj było całkiem w porządku. Dobre warunki i tylko lekka turbulencja.

Teraz, gdy zapinała pas, mówiła sobie, że start powinien być lepszy od lądowania.

Te kilka dni na Wyspach Owczych spędziła nie dla przyjemności – w istocie było wręcz przeciwnie. Bardzo lubiła ludzi, których tu znała, i parę razy odwiedziła rodziców. Jednak tym razem przyleciała z własnej inicjatywy, żeby spotkać się z matką, Anną.

Anna urodziła się na Wyspach Owczych w rybackiej rodzinie. Jej rodzice już nie żyli, ale utrzymywała bliskie kontakty z dwiema siostrami, które nadal mieszkały na wyspach. Anna wyjechała na Islandię, kiedy miała dwadzieścia lat, bo spotkała Islandczyka, Orriego, który pewnego lata pracował na Wyspach Owczych. Anna powiedziała Ísrún, że to była miłość od pierwszego wejrzenia. Zbudowali dom w Kópavogur, a znacznie później wyprowadzili się na przedmieście Grafarvogur. Anna studiowała literaturę

na Uniwersytecie Islandzkim, a Ísrún urodziła się kilka lat po tym, jak matka ukończyła studia.

Orri, żeby zarobić na życie, jeździł ciężarówkami i autobusami, natomiast Anna, gdy już ukończyła studia, założyła małe wydawnictwo z zamiarem udostępniania na Islandii literatury z Wysp Owczych. Po wydaniu kilku tłumaczeń rozszerzyła działalność na książki dla dzieci. Przez ostatnich parę lat próbowała szczęścia w przewodnikach turystycznych, co też okazało się sukcesem.

Książki co prawda zabezpieczyły ich finansowo, ale małżeństwo Anny i Orriego okazało się mniej solidne. Orri postanowił zająć się turystyką, z nadzieją, że zarobi trochę pieniędzy w obcych walutach. To było szczególnie atrakcyjne, kiedy większa część Islandii została objęta, wprowadzoną po kryzysie finansowym z 2008 roku, kontrolą walutową, ograniczającą dostęp do obcych walut. Orri miał też nadzieję, że załapie się na przewodniki turystyczne Anny i wykorzysta je, żeby promować własne przedsięwzięcie. Kupił skromny autobus, a potem jeszcze jeden. Drugi autobus był kroplą, która przelała puchar. Anna zbliżała się do sześćdziesiątki i przygotowywała się do sprzedania wydawnictwa na dobrych warunkach, żeby móc przejść na emeryturę. Orri był od niej siedem lat starszy, ale nie miał ochoty zwalniać i bardzo mu się nie podobało, że Anna postanowiła sprzedać swój biznes. Ísrún obserwowała z boku, jak spór między rodzicami wznosi się na wyższy poziom.

– Kupiłem nowy autobus – mruknął przy niedzielnym śniadaniu.

– To jeden nie wystarczy? – zapytała niewinnie Ísrún.

– Tak. Ale kupiłem drugi, zamówiłem go w Niemczech.

– Jeszcze jeden autobus? – zapytała ostrym tonem Anna, patrząc na męża. Widać było, że bardzo się stara kontrolować gniew w obecności córki.

– Dostałem go za dobrą cenę – mówił dalej Orri. – Sto tysięcy na liczniku, ale to jest nic. I ma *air conditioning*. – Ostatnie dwa słowa, dla podkreślenia, powiedział po angielsku z amerykańskim akcentem, który podłapał podczas roku spędzonego w Stanach w latach osiemdziesiątych.

– A ile wynosi ta cena? – zapytała Anna.

– Spłaci się wkrótce, zobaczysz – odparł, unikając odpowiedzi. – Wszystko wyliczyłem. Jest duży popyt na wycieczki z Golden Circle. To

będzie absolutna kopalnia złota – dodał, wstydliwie się uśmiechając.

– Przecież już mówiliśmy, że nie należy się denerwować – powiedziała Anna i rozmowa wygasła.

Dalej jedli w milczeniu. Ale Ísrún wiedziała, że jak tylko wyjedzie, spór rozgorzeje od nowa.

Minęły dwa miesiące i Anna odeszła. Nie tylko sprzedała wydawnictwo i wyprowadziła się z rodzinnego domu, ale wyjechała też z kraju i wróciła na Wyspy Owcze, gdzie zamieszkała w wielkim domu należącym do jednej z jej sióstr. Orri był załamany. Robił, co mógł, żeby jego biuro podróży odniosło sukces, ale Ísrún martwiła się, że to wszystko go przerasta. Po odejściu Anny był połową człowieka, którego znała wcześniej, jakby coś wysssało z niego energię.

To był pomysł Ísrún, żeby korzystając z przerwy między dyżurami w newsroomie, polecieć na Wyspy Owcze i próbować nakłonić matkę do powrotu na Islandię. Pomysł nie był zbyt sensowny, ale w tych dniach Ísrún była skłonna do podejmowania pochopnych decyzji. Próbowwała skupić się na czymkolwiek innym niż odziedziczona choroba. Minęło półtora roku, odkąd po raz pierwszy zgłosiła się do lekarza po diagnozę, czy nie cierpi na tę samą przypadłość, która przed wielu laty spowodowała śmierć jej babki, przypadłość, która kończy się wyrośnięciem złośliwego guza. Jej podejrzenia sprawdziły się, przedstawiono jej niepokojące rozpoznanie, ale wykryty guz okazał się na szczęście łagodny. Jednak lekarz nie pozostawiał jej wątpliwości, choroba może rozwinąć się w kierunku czegoś poważniejszego. Powiedział, żeby zachowała optymizm. Próbowwała. Robiła, co mogła, żeby żyć, jakby nic się nie stało, i nikomu nie mówiła o chorobie, nawet rodzicom. Przyszło jej na myśl, tylko na chwilę, żeby powiedzieć o tym matce – może wykorzystać to, żeby namówić ją do powrotu na Islandię. Ale szybko odrzuciła ten pomysł, uznając, że byłby nie fair wobec wszystkich, których dotyczył. Jednak z drugiej strony, rozpad małżeństwa rodziców zwiększał ciśnienie, pod którym już teraz pracowała. Lekarz poradził jej, żeby regularnie ćwiczyła, zdrowo się odżywiała i unikała stresu. W istocie jego porada brzmiała: zrezygnować z dziennikarstwa.

– Z równym powodzeniem mógłby mnie pan zabić na miejscu – powiedziała, nie bacząc, na słowa i natychmiast pożałowała wisielczego

humoru.

Bo przecież upajała się szybkością i podnieceniem newsroomu. Pracowała w wiadomościach telewizyjnych, z paroma przerwami, od czasów studenckich i uwielbiała to. Nawiązała parę przyjaźni z kolegami, chociaż było też paru, którzy nie życzyli jej dobrze. Była pewna, że jeden z kolegów, Ívar, systematycznie intrygował, żeby się jej pozbyć. Jako że był edytorem newsroomu, często jej szefował i właściwie to on dawał jej zlecenia. Długo nie dostawała niczego poważniejszego, ale wszystko zmieniło się poprzedniego lata. Otrzymała nagrodę za reportaż o handlu ludźmi na Islandii i natychmiast została ulubienicą szefowej wiadomości, Marii, zyskując dzięki temu przewagę nad Ívarem. Od tamtej chwili musiał być uprzejmy wobec Ísrún najprawdopodobniej dlatego, że robił wszystko, żeby nie podpaść Marii. Ísrún była pewna, że Ívar czyha na stołek szefowej. Ísrún też miała na to ochotę. I tak wszyscy wiedzieli, że Ívar zgrzyta zębami na widok Ísrún, a jego uprzejmość jest udawana.

Okazało się, że wyprawa na Wyspy Owcze nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Matka była uparta jak całe stado osłów – Ísrún też potrafiła taka być – i było jasne, że zamierza pozostać tam, gdzie jest, przynajmniej jeszcze przez jakiś czas. Ísrún żał było pieniędzy i czasu, które pochłonęła podróż, ale zrozumiała, że powinna dłużej pobyc na Wyspach. Prawie nie mówiła miejscowym narzeczem i miała mało okazji, żeby poznać kraj i ludzi albo żeby nawiązać kontakt z krewnymi, którzy tu mieszkali. Wszystko to razem przyprawiło ją o głębokie poczucie winy.

– Kochanie, twój ojciec i ja po prostu nie mamy z sobą więcej nic wspólnego – powiedziała jej Anna. – W każdym razie nie teraz. Zobaczmy.

Potem przyszło pytanie, którego Ísrún się spodziewała.

– Czy on cię przysłał?

– Nie, oczywiście że nie. Czy z własnej inicjatywy nie mogłam przylecieć, żeby się z tobą spotkać?

– Przepraszam... oczywiście, kochanie – powiedziała Anna stłumionym głosem.

– Źle mu się wiedzie – powiedziała Ísrún.

– Ostrzegałam go, ale będzie musiał sam sobie z tym poradzić. Powinniśmy mieć tyle środków, żeby pójść na emeryturę. Ale to jego

bezsensowne biuro podróży jest o wiele za drogie.

– Nie pozwolisz, żeby paru turystów zniszczyło małżeństwo, które przetrwało trzydzieści lat, prawda?

– To nie jest takie proste. Każda drobnostka szarpała mi nerwy, a jestem pewna, że on czuł to samo. Nic go nie interesowało poza pracą przy tych przeklętych autobusach. Chciałam trochę pożyć, podróżować, pracować w ogródku, chodzić na koncerty i do teatru. Ale takie rzeczy go nie obchodziły. Nie mogłam nawet czytać w łóżku, bo kiedy chciał spać, wszystkie światła musiały być wyłączone. Zrozum Ísrún, w trakcie tak długiego związku jak nasz może nagromadzić się mnóstwo znużenia. Nie zawsze jest łatwo. Sama się kiedyś dowiesz – odparła Anna, robiąc zawołaną aluzję do tego, że Ísrún jest singielką.

Matka miała rację. Minęło kilka lat, odkąd Ísrún była w ostatnim poważnym związku. Dużą rolę odegrała w tym jej choroba i to, że musiała jakoś dać sobie radę z innym przerażającym doświadczeniem, które przeżyła jakiś czas temu. Dlatego niezbyt była zainteresowana szukaniem nowego mężczyzny. I brakowało jej do tego energii.

Lot z Wysp Owczych przebiegł doskonale. Ísrún prosto z lotniska pobiegła do pracy. Zdążyła na początek swojego dyżuru.

– Ísrún! – krzyknął Ívar, patrząc na zegar, kiedy stanęła w drzwiach.

Podeszła do niego, robiła wszystko, co w jej mocy, żeby wyglądać na stanowczą i pewną siebie. To nie Ívar dostał nagrodę. I ona o tym wiedziała, i on wiedział. A co więcej, wiedziała o tym również María, szefowa wiadomości.

Patrzyła na niego bez słowa.

– Będiesz w pracy przez następne kilka dni, prawda? – zapytał po chwili niezręcznej ciszy.

– Tak – odparła.

– Mogłabyś przyjrzeć się temu, co się dzieje w Siglufjördur? Zabójczemu wirusowi? Byłaś tam latem, prawda?

– Nie ma problemu – odparła, nie siląc się na uśmiech.

Podeszła do swojego biurka, włączyła komputer i wyszukała numer na policję w miasteczku. Bardzo dobrze pamiętała czas, który tam spędziła.

Przywiodły ją tam złe przeżycia z przeszłości, ale miasteczko mimo wszystko dało jej siłę, żeby stawić czoło temu, co miało nadejść. Teraz ludziom stamtąd groziło poważne niebezpieczeństwo. Było to wyzwanie tylko dla nich, a Ísrún miała sporo nadziei, że nie będzie musiała tam pojechać, kiedy wirus szaleje po mieście.

6

O siódmej rano przyszedł Tómas, żeby zmienić Ariego Thóra. Informacja, że stan zdrowia pielęgniarki pogorszył się, wkrótce okazała się nieaktualna. Kobieta zmarła, zanim zdołano ją zabrać na oddział intensywnej opieki w Reykjavíku.

Wkrótce po przybyciu Tómas rozpoczął pospiesznie zwołaną telekonferencję z dyrektorami szpitali, ze specjalistą od chorób zakaźnych i z Kierownictwem Obrony Cywilnej Kraju. Wszystkie bezpośrednie zebrania zostały oczywiście odwołane. Nikt nie chciał być kolejną ofiarą.

Tómas robił, co mógł, żeby wyglądać na opanowanego i, chociaż naprawdę myślał inaczej, próbował pokazać, że obowiązek przede wszystkim i że jego zdrowie ma niższy priorytet. Mroziła go myśl o tej przeklętej infekcji, o ile to możliwe, nie chciał nigdzie wychodzić.

Tómasowi powierzono zadanie opracowania informacji dla prasy o śmierci pielęgniarki. Wydawało się, że cały kraj z bezpiecznej odległości wpatruje się w Siglufjördur. Jakby Siglufjördur i jego mieszkańcy stali się laboratoryjnymi szczurami trzymanymi w bezpiecznej szklanej klatce. Nikogo ani trochę nie kusilo, żeby ją otworzyć. Informacja dla prasy była zaledwie formalnością, bo wiadomość o śmierci pielęgniarki rozeszła się błyskawicznie i mówiono o niej w radiu na długo, zanim Tómas przyłożył pióro do papieru, żeby skomponować oświadczenie. W końcu wyszło na to, że jego celem jest uspokojenie miejscowych i przekonanie reszty kraju, że infekcja została opanowana, a nie informacja, że pielęgniarka nie żyje.

Sam Tómas fizycznie był w świetnej kondycji. Infekcja omijała go szerokim łukiem. Ale był zmęczony. Brał dyżury na zmianę z Arim Thórem, bo w dzień i w nocy w komisariacie musiał być ktoś pod

telefonem. Czekano na podania kandydatów na trzeci etat policyjny w Siglufjörður, ale w bieżącej sytuacji sprawa stanęła w martwym punkcie. Na szczęście, w komisariacie było stare łóżko polowe, więc pełniący dyżur mógł przynajmniej trochę odpocząć.

Tómas naprawdę żałował, że nie ma z nim żony, która pomogłaby mu przez to przebrnąć. Z drugiej strony, cieszył się, że żona jest w Reykjavíku i studiuje historię sztuki w bezpiecznej odległości od wirusa – przynajmniej na razie.

Tómas dopiero co wrócił do Siglufjörður z trzymiesięcznego urlopu w stolicy. Jego żona zatrzymała się w małym mieszkanku niedaleko od Uniwersytetu Islandzkiego i widać było, że wygodnie się urządziła. To ona zaproponowała, żeby Tómas przeniósł się na jakiś czas na południe i spędził z nią trochę czasu. Powiedziała, że jeśli mu się tutaj spodoba, będą mogli sprzedać swój okazały dom w Siglufjörður i kupić mieszkanie w mieście. Nie zgodził się od razu, ale w końcu przystał na to, żeby spędzić z nią trochę czasu. Bardzo się za nią stęsknił i zmęczyły go już obiady z mikrofalówki.

Był już wieczór, kiedy zapukał do jej drzwi po długiej jeździe na południe. Spodziewała się go, ale mieszkanie i tak pełne było ludzi. Przyjaciele z uniwersytetu, powiedziała, dwóch mężczyzn i dziewczyna, znacznie młodszy od Tómasa, siedzieli na podniszczonej niebieskiej kanapie stojącej przy stoliku, który już widział lepsze dni. Tómas wszedł i niezręcznie się przedstawił. Na stole stały kieliszki z czerwonym winem, do połowy pełna butelka i druga butelka, już pusta.

– Napijesz się wina? – zapytała żona.

Pokręcił głową.

– Muszę się trochę przespać po podróży – powiedział.

Miał nadzieję, że rychło pożegna się z gośćmi, ale było inaczej. Siedzieli i rozmawiali do drugiej nad ranem. Tómas leżał i czekał na wąskim łóżku w małej sypialni, jak więzień w ciasnej celi. Łóżko starczało za ledwie na jedną osobę i do Tómasa dotarło, że żona odstępowała mu łóżko, a sama będzie spać na kanapie. Kupiliby łóżko, gdyby zdecydował się zostać dłużej niż uzgodnione trzy miesiące. Oczywiście zaproponował jej, że się zamieni i sam zajmie kanapę.

Pomyślał, że zanim oboje się zaadaptują, minie trochę czasu. Ale nic się

nie zmieniało. Jej przyjaciele nadal przychodzili o dowolnej porze dnia, jej życie obracało się wokół wykładów i egzaminów i szła spać późno w nocy. Sam Tómas uznał, że nie zdoła znaleźć wspólnego języka z jej kolegami ze studiów, chociaż musiał przyznać, że nie bardzo się o to starał. Część wieczorów żona spędzała w bibliotece, a Tómas zostawał sam w mieszkaniu. Mijały trzy miesiące, a jemu zupełnie nie udało się dostosować do rytmu jej życia. Nadal nie rozumiał, jak ktoś, kto jest tylko rok od niego młodszy, może żyć tak chaotycznie.

Kiedy wracał do domu z Reykjavíku, był pewien przynajmniej jednego: z nikim innym się nie spotykała. Natomiast – chyba to było jeszcze gorsze – zobaczył, że zakochała się w swoim nowym życiu. Kiedy zbliżał się do miasteczka wśród gór, musiał przyjąć to, co inni – a także ich przyjaciele i znajomi – wiedzieli bez wątplenia od dłuższego czasu: jego stosunki z żoną były bliskie rozpadu.

Nie mogło trafić na gorszy czas – jeśli jest coś takiego, jak dobry czas na rozejście się z ukochaną z dzieciństwa. Tómas nadal nie był w stanie pogodzić się ze śmiercią kolegi, który odebrał sobie życie poprzedniego lata.

Co gorsza, tego samego wieczoru, kiedy zmarł ich kolega, Ari Thór został zraniony nożem. Na szczęście ostry nóż do steków nie wyrządził poważniejszych szkód, chociaż ledwie o włos minął ważne życiowo organy. W sprawie tego incydentu przeprowadzono śledztwo, ale wszyscy świadkowie utrzymywali, że to był wypadek. No i dobrze, Tómas był jednak pewien, że między Arim Thórem a mężczyzną, który trzymał nóż, rozegrała się walka. Sprawa została zamknięta i Tómas zachowywał się, jakby nic się nie stało.

Tómas spokojnie wrócił do Siglufjördur i zagłębił się w pracy, choćby po to, żeby oderwać się od myśli, że jego małżeństwo pruje się w szwach. Teraz, w obliczu groźnego wirusa, miał na czym się skoncentrować.

Do zadań Tómasa należało, żeby podczas kwarantanny do miasteczka docierały towary i produkty. Szło mu dobrze, chociaż nie było łatwo znaleźć kierowców chętnych, żeby tutaj przyjechać. Wielu wyobrażało sobie pewnie, że samo powietrze pełne jest zabójczych bakterii, więc zostawiali dostawy w stosach u wlotu do tuneli prowadzących do Siglufjördur. Na domiar złego, miejscowi niechętnie wychodzili z domów,

jeśli nie musieli, i nikt nie chciał stanąć za ladą sklepu miejscowej spółdzielni. W końcu kierownik musiał przyjmować zamówienia przez telefon, a potem dostarczać ludziom zakupy do domów.

Tómas westchnął. Czy mu się to podobało, czy nie, musiał zepchnąć na bok małżeńskie zmartwienia i skupić się na bieżącym kryzysie. Napisał informację dla prasy, teraz miał zadzwonić do kierownika spółdzielczego sklepu. Już się do tego zabierał, kiedy zabrzączał telefon.

To była Ísrún, młoda dziennikarka telewizyjna – ta z blizną na policzku. Wybiła się poprzedniego lata. Jako pierwsza reporterka była na miejscu zdarzenia, kiedy nad pobliskim fiordem zatłuczono na śmierć człowieka z Siglufjördur.

Dzwoniła, żeby zapytać, jak mają się sprawy w mieście po ogłoszeniu drugiego zgonu. Tómas był zbyt zajęty, żeby rozmawiać, ale zapisał jej numer i obiecał, że oddzwoni.

Przepisał numer na żółtą samoprzylepną karteczkę i przykleił ją do ekranu komputera Ariego Thóra. Niech sobie radzi z namolnymi mediami, kiedy zjawi się później na wieczornej szycie.

7

Róbert nagle się ocknął.

Czy to było pukanie w okno?

Usiadł na kanapie. Wiedział, że jest sam w mieszkaniu. Zadrżał, kiedy zimne powietrze przebiegło mu po plecach. I wtedy zrozumiał: zasnął pod otwartym oknem.

Spojrzenie na zegar na ścianie powiedziało mu, że jest prawie południe. Od zimnego przeciągu znów dostał dreszczy. Poczuł chłód w gardle, potem w nosie. Pomyślał, że chyba się przeziębił.

Drgnął, znów stukanie, ostre i oczywiste. Zbyt realne, żeby było częścią niewyraźnego snu.

Podniósł wzrok i fala zimnego potu oblała mu ciało. Nieznajomy zaglądał przez okno do pokoju. Róbert przez chwilę był tak wystraszony, że nie mógł się ruszyć. Nigdy nie był typem wrażliwca, ale po nocnych wydarzeniach nerwy miał w strzępach.

Potem pokręcił głową, bo przypomniał sobie, że przecież czeka na ślusarza.

Kiwnął głową do człowieka, który czekał na dworze, w deszczu, wstał, szybko poszedł do korytarza i wpuścił mężczyznę w średnim wieku z trzydniowym zarostem i mokrymi od deszczu włosami zaczesanymi do tyłu.

– Już naciskałem dzwonek przy drzwiach – powiedział z wyrzutem. – Więc spróbowałem zapukać w okno i zajrzeć, czy ktoś jest w środku. Nie chciałem wyjść na głupka po półgodzinnej jeździe ze śródmieścia.

– Przepraszam, proszę wejść – powiedział Róbert. – Dzwonek u drzwi jest taki cichy, że ledwie go słyhać. Przysnąłem na minutkę i nic nie

słyszałem.

Ślusarz dokładnie wytarł buty, ale nie wyglądało na to, że zechce je zdjąć.

– Co to za problem? Zamki się zacinają?

– Hm, niezupełnie. Zgubiliśmy zestaw kluczy do domu, więc chciałbym, żeby pan zmienił zamki – tutaj i przy drzwiach od tyłu. Lepiej się zabezpieczyć, rozumie pan.

Ślusarz skinął głową i od razu zabrał się do pracy. Róbert był pewien, że majster nie raz już słyszał takie słowa.

Zrobił sobie kawy, usiadł przy kuchennym stole i czekał. Miał nadzieję, że parujący napój zabije przeziębienie, zanim się rozwinie, ale udało mu się tylko poparzyć język. Nadal był zmęczony. Rzecz w tym, że nieproszony nocny gość tylko pogorszył problemy, jakie Róbert miał zwykle z zaśnięciem. Okazało się, że trudniej mu się pogodzić z pewnymi wydarzeniami z przeszłości, niż się spodziewał.

– Chce pan też łańcuchy zabezpieczające?! – zawołał ślusarz z przedpokoju.

Pomyślał i zgodził się po chwili wahania. Ale nie bez ukłucia winy. Musiał przyznać, że sam nie potrafi zapewnić rodzinie bezpieczeństwa.

Ślusarz był szybszy, niż Róbert się spodziewał. Kiedy wyszedł, postanowił znowu się położyć. Tym razem nie zapomniał zaciągnąć zasłon i założył łańcuchy na frontowych i tylnych drzwiach, chociaż niewiele by to dało, gdyby ktoś chciał wtargnąć siłą. Mimo wszystko Róbertowi ciągle towarzyszyło nieprzyjemne uczucie, że jest obserwowany. Położył się na kanapie, próbował przegnać myśli z głowy, ale łatwiej było to powiedzieć niż zrobić.

Pół godziny później jeszcze nie spał. Zabrzęczał dzwonek u drzwi. Tym razem Róbert usłyszał.

Nie spieszył się. Był pewien, że to Breki, parszywy były Sunny, przywiózł Kjartana. Róbert nigdy nie lubił Brekiego i nie starał się go poznać.

„Pod pewnymi względami jesteście tacy sami”, powiedziała kiedyś Sunna.

Wiedział, o co jej chodziło: nie miał zamiaru się wycofać i wyczuwał, że Breki jest pod tym względem do niego podobny.

Otworzył drzwi na długość łańcucha, wyjrzał i znów zamknął drzwi, żeby zdjąć łańcuch.

– Cześć – powiedział nieprzyjaznym tonem, patrząc Brekiemu w oczy.

Byli mniej więcej tego samego wzrostu – około metra dziewięćdziesięciu. Breki miał ogoloną głowę, rozczochraną brodę i wielkie oczy. Skinął głową Róbertowi i wyciągnął muskularną rękę. Róbert zignorował ją.

W drugiej ręce Breki trzymał dziecięcy fotelik do samochodu. W środku spał otulony i przymocowany pasem Kjartan. Chłopczyk ubrany był na deszczową pogodę, której towarzyszył podstępny chłód.

– Sunna w domu? – zapytał Breki, zerkając za Róberta.

– Jest w pracy – odparł Róbert, wziął ciężki fotelik i ostrożnie postawił go na podłodze.

Breki wzruszył ramionami, odwrócił się i poszedł w stronę zielonej furgonetki, którą zostawił pośrodku wąskiej drogi.

– Hej – zawołał za nim Róbert, pociągając nosem. Kawa nie pomogła na przeziębienie. – Hej – powtórzył. – Co tu robiłeś w nocy?

Patrzył uważnie, jak Breki zareaguje na tę prowokację. Breki odwrócił się, spojrział na Róberta. Szeroko otworzył wielkie oczy i zrobił zdumioną minę.

– O co ci do cholery chodzi? Ostatniej nocy nie było mnie nawet w pobliżu.

Róbert czekał. Na teraz tyle wystarczy.

– Byłem pewien, że cię widziałem – odpowiedział i zatrzasnął drzwi.

Wiedział, że nie powinien robić hałasu, ale chłopczyk nie obudził się. Począł, aż Breki i jego zardzewiała landara odjadą, potem ostrożnie wyjął Kjartana z fotelika i przełożył do wózecka, który trzymali w przedpokoju. Wyszedł w deszczu na spacer wokół domów, z nowymi kluczami w kieszeni.

Na końcu ulicy zatrzymał się, odwrócił i odruchowo spojrział za siebie.

Nikogo nie było. Ale pamięć nocnego nieproszonego gościa unosiła się nad nim jak duch.

8

Ari Thór mimo zmęczenia był gotowy na nocną zmianę. Próbował zmrużyć oczy za dnia, ale nie udało mu się wyspać jak należy.

Nie czekała na niego ciężka praca. Może uda mu się przespać parę godzin w domu, z telefonem pod ręką. Powinien zadzwonić do Ísrún, dziennikarki z Reykjavíku, ale pomyślał, że pewnie już poszła do domu i można to zrobić późniejszym wieczorem.

Wieczorem musiał też skontaktować się ze szpitalem i ze specjalistą od chorób zakaźnych, żeby podsumować sytuację. Drugi zgon tylko wzmógł obawy przed wirusem. We wszystkich mediach omawiano objawy, jakie miała pielęgniarka, od wymiotów po krwotoki wewnętrzne i zewnętrzne. Teraz było oczywiste, jakie niebezpieczeństwo grozi ludziom, i nikt nie chciał być następny. Kiedy Ari Thór rozmawiał z naczelnym lekarzem, stało się dla niego jasne, że personel szpitala żyje w strachu nawet teraz, gdy wprowadzono w życie najostrożniejsze środki bezpieczeństwa.

Ari Thór widział to tak: media rozpały strach wywołany śmiercią pielęgniarki, a jednocześnie władze robiły, co mogły, żeby zapewnić opinię publiczną, że sytuacja jest pod kontrolą. Mówiono, że w takich okolicznościach, to w istocie triumf, bo nikt więcej nie został zakażony.

Bez względu na okoliczności, Ari Thór miał teraz powody do zadowolenia, bo stale polepszały się jego stosunki z byłą dziewczyną, Kristín. Rozeszli się jakiś czas temu, ale nie potrafił pozbyć się myśli o niej i w końcu stanął pod jej drzwiami w Akureyri. Zastał u niej innego mężczyznę. Opanowała go zazdrość i stracił panowanie nad sobą. Wynikła z tego bójka, podczas której został dźgnięty nożem. Całą winę wziął na siebie, ale o dziwo, doprowadziło to do zbliżenia między nim a Kristín.

Ale w styczniu do jego życia osobistego znów zawitał chaos. Niespodziewany telefon przyniósł mu informację, która z pewnością nie była z tych podnoszących na duchu, a właśnie takie były mu potrzebne w ponure zimowe miesiące pod kołem polarnym.

– Czy to Ari Thór? – zapytał z wahaniem kobiecy głos.

– Tak – odpowiedział krótko, nie rozpoznając głosu. Rzadkością było, że podczas służby zwracano się do niego po imieniu, więc pomyślał, że to ktoś, kto chce się poskarżyć, bo uważa, że Ari powinien bardziej przykładać się do pracy. Gdyby to było tylko tyle.

– Pewnie mnie nie pamiętasz – odezwała się kobieta po chwili milczenia.
– Spotkaliśmy się w Blönduós.

Więcej nie musiała mówić. Ari Thór spłoszył się, jakby ktoś wymierzył mu policzek. Pamiętał ją, chociaż niezbyt jasno. Tylko tyle docierało do niego przez mgłę nocnej pijatyki. To była ruda dziewczyna, którą spotkał na wiejskiej potańcówce i spał z nią tamtej nocy. To było jesienią, kiedy rozstał się z Kristín.

– Oczywiście, że pamiętam – powiedział.

– Musimy porozmawiać. – Zanim znów zaczęła mówić, zaległa ciężka cisza. – Kiedy się spotkaliśmy, byłam w związku z kimś innym, na trochę się rozstaliśmy... Ale wkrótce potem... wiesz... stwierdziłam, że jestem w ciąży.

Ari Thór często myślał z obawą, że padną takie słowa.

– Co? I według ciebie to może być moje dziecko? – zapytał.

– Nie wiem. Już zerwałam z moim chłopakiem. Najpierw pozwalałam mu myśleć, że to jego, później musiałam przyznać, że nie jestem pewna. Wkrótce potem zerwaliśmy ze sobą. Żeby się upewnić, chcę zrobić test.

Ari Thór, chociaż niechętnie, przyjął do wiadomości, że musi się zgodzić na test. W końcu nie mógł odmówić.

Ale zanim skończył rozmowę, zapytał:

– To chłopiec czy dziewczynka?

– Chłopiec – odpowiedziała, a w jej głosie zabrzmiała duma. – Ma siedem miesięcy. Chcesz się z nim spotkać?

Ari Thór wahał się przez chwilę, dawał sobie czas na myślenie.

– Nie, nie róbmy tego – powiedział w końcu. – Może najpierw się upewnimy?

Gdy odłożył słuchawkę na widełki, ogarnął go niepokój zmieszany z podnieceniem. Jak do diabła powiedzieć o tym Kristín? Kiedyś postanowił, że nigdy jej nie powie o tym noclegu w Blönduós. W końcu to nie była jej sprawa – wtedy nie byli ze sobą.

Przez kilka dni po tym brzemennym w skutki telefonie na poważnie myślał, żeby zachować w tajemnicy informację o swoim potencjalnym ojcostwie, nie mówić o tym Kristín ani słowa, skoro ich stosunki zaczęły się ożywiać. Lepiej niech pozostanie w błogiej niewiedzy. Ale kiedy znów się do siebie zbliżyli, myśl o kłamstwie, które nie pozwoli stworzyć prawdziwego partnerstwa, robiła się coraz bardziej niewygodna.

Więc w końcu zebrał się na odwagę i wszystko jej opowiedział. Przyjęła to lepiej, niż się spodziewał.

– Nie ma pewności, że to twoje dziecko – stwierdziła.

– Nie mogę tego wykluczyć.

– Przejdziemy przez ten most, kiedy nad nim staniemy – odpowiedziała ze wzruszeniem ramion i uśmiechem. Mimo że próbowała użyć lekkiego tonu, doskonale wyczuł – prawie zobaczył – poważne zaniepokojenie kryjące się za nonszalancką pozą. Ale tak było łatwiej w zaistniałej sytuacji.

Próbki krwi pobrano od Ariego Thóra, chłopczyka i pierwszego chłopaka tamtej kobiety. Okazało się, że chłopak i Ari Thór mają tę samą grupę krwi, więc następnym krokiem był test DNA. Teraz wszyscy czekali na wynik. Czekali dwa miesiące.

Zadzwoił telefon na biurku Ariego Thóra, wyrwał go z myśli o jego burzliwym życiu osobistym i przywrócił teraźniejszości.

Na linii była starsza pani, która mieszkała samotnie, mimo że miała dobrze po osiemdziesiątce. Zaczęła od przeproszenia za sprawianie problemu, ale powiedziała, że od rana nie jest w stanie dojść do sklepu spółdzielczego, a bardzo potrzebuje artykułów spożywczych: filetu rybnego, chleba żytniego i mleka, dla siebie i dla kota. Ari Thór obiecał, że się tym zajmie, wiedząc, że kierownik spożywczego jest już pewnie na ostatnich nogach.

Pożegnał się ze starszą panią i zapisał sobie, żeby zadzwonić do sklepu spółdzielczego.

Skoro nie miał już nic do zrobienia, uznał, że spokój i cisza miasteczka objętego kwarantanną dają mu świetną okazję, żeby ponownie zająć się

sprawą Hédinsfjörður.

„Niczego nie obiecuję”, powiedział wcześniej Hédinnowi, który prosił, żeby Ari Thór przejrzał sprawę i spróbował namierzyć młodzieńca z fotografii.

Ari Thór najpierw zajrzał do starych kartotek policyjnych, ale te, które trzymali w komisariacie, nie sięgały aż tak odległych czasów, żeby było w nich coś o tej sprawie, więc musiał się zadowolić teczką z materiałami, którą dał mu Hédinn.

Wyjął cienki folder i przyjrzał się fotografii leżącej na wierzchu stosiku papierów. Było to lekko wyblakłe czarno-białe zdjęcie. Ktoś, prawdopodobnie Hédinn, wypisał na odwrocie kilka imion – ludzi na zdjęciu, oczywiście poza imieniem młodego człowieka. Grupka stała na schodkach nisko posadowionego kamiennego wiejskiego domu. Po lewej stała Jórunn, dwudziestopięcioletnia siostra matki Hédinna, kobieta, która zmarła w wyniku otrucia. Patrząc na zdjęcie, Ari Thór pomyślał, że nie miała pojęcia, jak mało czasu jej zostało. Trudno było dokładnie stwierdzić, jak długo przed jej śmiercią w marcu 1957 roku zrobiono to zdjęcie. Śnieg w tle powiedział mu, że to było zimą. Ale tak daleko na północy mogło to być z powodzeniem wiosną albo jesienią. Chłopczyk, Hédinn, wyglądał na kilka miesięcy – to już nie był noworodek – więc na podstawie jego daty urodzin Ari Thór mógł założyć, że fotografia powstała jesienią albo zimą 1957 roku. Jórunn miała poważny wyraz twarzy okolonej krótkimi, ciemnymi włosami. Ubrana była w wełniany sweter i kurtkę, oczy skierowała w ziemię pod swoimi stopami, nie patrzyła na człowieka za aparatem fotograficznym.

Obok niej stał nieznaną młody człowiek. Nie było w nim niczego niezwykłego, ale po wysłuchaniu opowiadania Hédinna Ari Thór nie mógł powstrzymać myśli, że jest w nim coś groźnego. Na zdjęciu widział młodego chłopaka, który znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Nieproszonego gościa. Według Hédinna podczas wieczoru zdjęć nikt go nie rozpoznał, co znaczyło, że chłopak nie był z Siglufjörður. Ari Thór szacował jego wiek na czternaście, piętnaście lat. Młodzieniec ubrany był w odzież roboczą, aparat uchwycił go z szeroko otwartymi oczami. Miał pięknie wyrzeźbiony nos, zaciśnięte usta i rozczochrane na wszystkie strony, stojące dęba włosy. Chłopiec mocno

trzymał w ramionach owinięte w wełniany koc niemowlę z grubą czapką na głowie. Właściwie dlaczego to on je trzymał? I jaki miał związek z rodziną?

Rodzice Hédinna stali obok chłopca, z prawej strony zdjęcia. Ojciec Hédinna, Gudmundur, wyglądał na jakieś trzydzieści lat. Był wysokim mężczyzną i nie ubrał się na tę pogodę – był tylko w roboczych spodniach i kraciastej koszuli. Miał silną twarz, zarysowaną ostrymi liniami, oczy skrywały się za delikatnymi okrągłymi okularami. Nie wyglądał na zadowolonego, że go fotografują.

Gudfinna, matka Hédinna, wyglądała na równie przybitą jak jej siostra. Były do siebie bardzo podobne, chociaż Gudfinna wyglądała na chudsza i starszą od Jórunn. Miała zapewne około trzydziestki, kiedy zrobiono zdjęcie.

Ari Thór nie wiedział dlaczego, ale ludzie ze zdjęcia wydawali się nastroszeni melancholijnie. Tylko chłopczyk, który niewinnie spoczywał w ramionach młodego człowieka, chyba nie podzielał smutku, który ogarnął pozostałych.

Ari Thór jeszcze raz uważnie im się przyjrzał: najpierw Jórunn, potem chłopcu i niemowlęciu, Hédinnowi, na koniec małżeństwu, Gudmundurowi i Gudfinnie. Nie mógł nie zauważyć, że w całej tej grupie tylko chłopiec spoglądał w obiektyw. Obie kobiety patrzyły w dół, na śnieg leżący przed domem, a stare okulary Gudmundura całkowicie zasłaniały mu oczy. Jeśli na zdjęciu była jakaś tajemnica, to najwyraźniej dobrze ukryta.

Ari Thór odłożył fotografię i zaczął przeglądać wycinki z gazet, które dostał wraz z nią. Pochodziły one z odległych dni, kiedy jeszcze nie było tabloidów z czerwonymi tytułami i niepowstrzymanego zalewu informacji internetowych. Znajdowały się tam dwa krótkie artykuły z prasy ogólnokrajowej zawierające mniej więcej te same szczegóły. Na farmie w Hédinsfjörður dwudziestokilkuletnia kobieta zmarła po połknięciu trucizny. Wiadomość trafiła na łamy tydzień po wydarzeniu i prawdopodobnie oparta była na informacji udostępnionej przez policję. Bez ogródek pisano, że był to wypadek. W żadnym z tekstów nie wymieniono nazwiska kobiety.

Trzeci wycinek pochodził z lokalnego tygodnika ukazującego się w Siglufjörður. Opis nagłej śmierci kobiety był tam najdłuższy. Można było w nim znaleźć niewiele więcej szczegółów niż w pozostałych notkach, chociaż podawano nazwisko zmarłej i czarno-białą fotografię z

Hédinsfjörður. Zrobiono je zimą. Pośrodku widać było wiejski dom, z jednej strony góry, z drugiej jezioro. Ari Thór, patrząc na zdjęcie, poczuł chłód niepokoju, podobny do uczucia, którego doświadczył podczas rozmowy z Hédinnem. Odosobnienie miejsca było niemal dotykalne, nad wszystkim ciążył smutek.

Ari Thór pomyślał, czy nie powinien pojechać nowym tunelem do Hédinsfjörður, obejrzeć okolicę i przyrzuć się ruinom starego domu. Chciał wchłonąć atmosferę pustego fiordu, który był teraz dostępny dzięki nowemu tunelowi, łączącemu go bezpośrednio z Siglufjörður. Po raz pierwszy pustkowie było dostępne dla ruchu kołowego. Ale zwyciężyło sumienie. Wiedział, że nie wolno łamać jasnego zakazu wyjeżdżania poza granice miasta, nawet gdyby to miała być wieczorna wizyta nad niezamieszkanym fiordem.

Brzęczenie telefonu szarpnęło wieczorną ciszą.

Tym razem to był Tómas.

– Co słychać, chłopcze? – zapytał. Po głosie można było poznać, że jest zmęczony.

Ostatnio zaczął dzwonić w trakcie dyżurów Ariego Thóra, żeby zapytać, czy wszystko jest w porządku, ale Ari Thór podejrzewał, że tak naprawdę to chciał z kimś porozmawiać.

– Nieźle – odpowiedział powściągliwie Ari Thór.

– Zadzwońisz do mnie, jakby coś się stało.

– Oczywiście. Przy okazji... Gdzie się trzyma stare akta policyjne? – zapytał Ari Thór.

– Co...? Co to znaczy stare? – Tómas był najwyraźniej zaskoczony.

– Sprzed ponad pięćdziesięciu lat, z 1957 roku.

– Po co ci one? – zapytał podejrzliwie Tómas.

Może należało od razu zapytać Tómasa o tę sprawę. Przecież Ari Thór nie obiecał, że dochowa tajemnicę.

– Właśnie zajmuję się starą sprawą, bo mam trochę wolnego czasu.

– Naprawdę?

– Chodzi o kobietę, która umarła w wyniku zatrucia w Hédinsfjörður. Pamiętasz to?

– Oczywiście, słyszałem o tej sprawie, ale wtedy byłem chłopaczkiem. Hédinn to mój stary przyjaciel, urodził się tutaj. To jego ciotka zmarła.

– Zgadza się. Spotkaliśmy się zimą, kiedy byłeś na południu, a wczoraj wreszcie porozmawialiśmy. Zebrał trochę starych wycinków prasowych na temat tej sprawy i poprosił, żebym się nią zajął. Obiecałem, że zobaczę, co da się zrobić. Później powiem ci więcej. – Ari Thór zakończył rozmowę z niezwykłą dla niego determinacją. Jakoś tak wyszło, że sam chciał się zająć sprawą.

– Cóż, Hédinn grzebie w przeszłości, to nie jest niespodzianka. Facet lubi zadawać pytania, długo był nauczycielem. Jutro pewnie znajdę te akta.

– Czy poza Hédinnem jeszcze ktoś zna tę historię? – zapytał Ari Thór.

– Może pastor Eggert – powiedział Tómas po chwili milczenia. – Bardzo dobrze zna historię Hédinsfjörður. Idź do niego. Będziecie mogli porozmawiać sobie o teologii.

– Jasne – odparł krótko Ari Thór. Był pewien, że to najnowszy dowcip o jego krótkim flircie z teologią. Trzy razy próbował, zanim znalazł sobie miejsce w życiu, o ile naprawdę je znalazł. Najpierw była filozofia, potem przerzucił się na teologię i z obu tych kierunków zrezygnował.

– Zanim zapomnę – dodał Tómas. – Oddzwoniłeś do dziennikarki? To Ísrún, ta, która zajmuje się reportażami kryminalnymi.

– Ojej. Prawda, zapomniałem – odparł Ari Thór.

Ledwie skończył rozmawiać z Tómasem, wystukał numer komórki Ísrún. Odpowiedziała po trzecim sygnale.

– Halo? – zapytała ostrym głosem.

– Ísrún? – zapytał Ari Thór.

Rzadko oglądał wiadomości, ale wiedział, kim ona jest. Od czasu do czasu widział ją, jak relacjonuje różne sprawy kryminalne, i przeczytał wywiad z nią zamieszczony w jednej z weekendowych gazet po tym, jak odebrała nagrodę za reportaż o handlu ludźmi w Skagafjörður. W tej sprawie, prawie sprzed roku, brał udział razem z Tómasem. Miała bliznę na twarzy po gorącej kawie, którą ktoś przypadkiem wylał na nią, kiedy była małym dzieckiem. Ari Thór zapamiętał to z wywiadu.

– To ja – powiedziała obronnym tonem. – A pan kim jest?

– Ari Thór z policji w Siglufjörður. Dostałem informację, że mam do pani oddzwonić.

– Podziwu godne, jak szybko pan oddzwania – zauważyła z nieskrywanym sarkazmem. – Może linie telefoniczne tam, na północy, też

zaatakował wirus?

– Tutaj wszyscy robią, co mogą, żeby uniknąć śmiertelnej infekcji, więc policjanci są jednymi z nielicznych, którzy nadal chodzą do pracy – odparł ostro Ari Thór. – Ale miło słyszeć, że nie wszyscy podchodzą do tego tak poważnie jak my.

– Przepraszam – powiedziała natychmiast Ísrún. – Nie chciałam pana urazić. Chciałam tylko sprawdzić, jak mają się sprawy, zanim przedstawimy to w wieczornych wiadomościach. Na pewno powtórzmy to rano, więc wszystko, co mi pan powie może okazać się użyteczne.

– Jest żałośnie – powiedział, a irytacja skłoniła go do tego, żeby odpowiadać bardziej otwarcie, niż zrobiliby w innej sytuacji. – Robimy, co możemy. Zawsze ktoś jest na dyżurze, ale rzecz w tym, że każde wezwanie może się dla nas skończyć śmiertelną infekcją. Właśnie tak teraz jest.

Ísrún była wyraźnie zaskoczona.

– Przepraszam. Nie wiem, co powiedzieć.

Zaległa cisza, Ísrún zastanawiała się nad tym, co usłyszała. Potem zapytała przyjaźniejszym tonem. – Chciałabym zrobić dodatkowy materiał na ten temat jeszcze w tym tygodniu. Czy mogłabym jutro nagrać wywiad?

– Muszę to przepchnąć u mojego szefa – odparł krótko. Ale podziwiał ją, jego obcesowe zachowanie nie wytrąciło jej z równowagi. – Nie sądzę, żeby był z tym jakiś problem.

– To dobrze – odparła wesoło. – Więc jutro porozmawiamy.

9

Suterena, którą Snorri Ellertsson wynajął w Thingholt, dzielnicy Reykjavíku, należała do niemłodej wdowy. Kobieta miała już dobrze po osiemdziesiątkę, ale nadal mieszkała na górze. Jej zmarły mąż, psychiatra, gdzieś w połowie XX wieku, przebudował piwnicę na gabinet i kiedy Snorriemu nudziło się, zabawiał się, wymyślając rozmowy, które musiały odbywać się tutaj przez wszystkie te lata; wykorzystując swoją żywą wyobraźnię próbował wyczuć obecność duchów. Rozwinięta wyobraźnia była czymś niezbędnym dla każdego artysty, szczególnie dla muzyka, takiego jak on. Cóż za pożytek z artysty, który nie jest twórczy?

Snorri siedział w półmroku przy klawiaturze i próbował zagrać skomponowany przez siebie nowy utwór. Trudno mu było skoncentrować się – był zbyt podekscytowany wieczornym spotkaniem z wytwórną płytową. Wreszcie, po tych wszystkich latach walki, po niekończących się występach w obskurnych barach przy nielicznej publiczności, po wszystkich próbach zaprezentowania się na antenie, zobaczył przed sobą jasną przyszłość. Po telefonie był w siódmym niebie, a dziś wieczór robi kolejny krok w stronę kontraktu na płytę.

Niewiele miał powodów do dumy w swoim krótkim życiu, ale teraz rozpaczliwie pragnął podzielić się z kimś tą informacją. Chętnie powiedziałaby rodzicom, ale wiedział, że byłoby to nie w porządku.

Jego ojciec, Ellert Snorrason, był znanym politykiem, teraz w stanie spoczynku, i miał za sobą długą, pełną sukcesów karierę, zarówno w parlamencie, jak i w rządzie. Ellert zawsze cieszył się szacunkiem zarówno własnej partii, jak i przeciwników politycznych. Ale Snorri wiedział, że nie osiągnął celu swoich aspiracji – nie zasiadł w rządzie jako premier.

Wydawało się, że to się zmieni, kiedy trochę ponad dwa lata temu, w związku z kryzysem finansowym, postanowiono powołać rząd narodowy, w którym wszystkie partie wystąpiłyby jako koalicjanci. Niewiele było wątpliwości, komu najprawdopodobniej zaproponuje się stanowisko premiera: Ellert był niebudzącą kontrowersji postacią, co rzadko się zdarza przy tak długiej karierze, i dysponował większym doświadczeniem niż ktokolwiek w parlamencie. A co najważniejsze – inni parlamentarzyści ufali mu.

Snorri od lat sprawiał rodzicom jedno rozczarowanie po drugim, coraz bardziej tonął w alkoholu i prochach. Jego zależność od butelki i twardych narkotyków wymknęła się spod kontroli właśnie wtedy, kiedy ojciec przygotowywał się do objęcia najwyższej posady w państwie. Marzenie ojca, żeby zostać premierem, rozwiało się, kiedy już miało stać się faktem. Ellert przeszedł w stan spoczynku „ze względów osobistych”. Nigdy nie upubliczniono prawdziwych powodów.

Matka Snorriego, Klara, nie pracowała, ale to ona trzymała w ręku wszystkie polityczne sznurki. Snorri nie miał wątpliwości, że sukces ojca w polityce w dużej mierze był zasługą sprytu i determinacji matki. A marzenie o urzędzie premiera było w takim samym stopniu marzeniem Klary, co Ellerta. Więc kiedy kariera ojca nagle się skończyła, jej rozczarowanie było głębokie i oczywiste.

Zareagowała ostro. Zamknęła przed synem wszystkie drzwi. Kiedy z rzadka dzwonił, nie chciała z nim rozmawiać, i od ponad dwóch lat nie był zapraszany do domu swojego dzieciństwa. Snorri myślał, że Ellert przyjąłby go z powrotem, ale to Klara rządziła domem żelazną ręką.

Chłód, jaki matka mu okazywała, udowodnił ponad wszelką wątpliwość to, co zawsze podejrzewał: polityka nie jest miejscem dla ludzi życzliwych. Dlatego Snorriemu nigdy nie powstało w głowie, żeby pójść w ślady ojca.

A więc ojca ominęła okazja, żeby stanąć na czele rządu. Jakaż to w końcu różnica? I tak miał za sobą pełną sukcesów i nieposzlakowaną karierę. A partia doczekała się urzędu premiera bez jego udziału. Niepodważalny następca tronu, Marteinn, przyjaciel rodziny i kolega Snorriego z dzieciństwa – przejął berło. Partia wygrała z łatwością wybory, które nastąpiły po okresie koalicyjnym, a u steru stanął Marteinn – przywódca nowego pokolenia z ogromną przyszłością przed sobą. Snorri

miał wszelkie powody, żeby uważać, że jego staruszkowi nie starczyłoby energii na kolejną kampanię wyborczą, nie mówiąc o tym, żeby odnieść taki sukces jak Marteinn.

Ale może Snorri naprawdę miał powód, żeby czuć się winnym. Te przeklęte narkotyki.

Może powinien porozmawiać z siostrą, Nanną, o swoim sukcesie.

Zawsze była taka zajęta, ale czasem z nim rozmawiała, robiła, co mogła, żeby utrzymać poprawne stosunki z bratem, chociaż jej mąż nie zawsze go wspierał. Pewnego razu, kiedy Snorri wpadł na siostrę i jej męża na ulicy, rozmowa była krótka i nieprzyjemna, a kiedy odchodził, usłyszał komentarz męża siostry – bez wątpienia zaadresowany do jego uszu – że nie powinni pozwalać ćpunowi takiemu jak on zbliżać się do rodziny „ze względu na dzieci”. Co za drań.

Ale Snorri zostawił to wszystko za sobą i wyglądało na to, że jego kariera muzyczna nabierze rozpędu.

Otworzył laptop i napisał list do siostry. Pytał, co słyhać nowego, oraz informował, że ma dobrą wiadomość, ma nadzieję na kontrakt z wytwórnją płyt. „Spotkanie dzisiaj w Kópavogur. Zobaczymy, co z tego wyniknie”, napisał, wiedząc, że Nanna mieszka w wielkim wolno stojącym domu w Kópavogur. „W studiu będę myślał o tobie. Mam nadzieję, że wszystko zagra, jak należy. Wyrazy miłości dla rodziny”, dodał. Lubił jej dwa maluchy, chociaż rzadko je widywał.

Byłoby dobrze móc porozmawiać o tej sprawie z przyjacielem z dzieciństwa – a obecnie premierem – Marteinnem, poplotkować przy kawie, wspominać i uczcić ich sukces. Ale dostać się na rozmowę do młodego człowieka, który teraz zajmował urząd premiera? Łatwiej powiedzieć niż zrobić, szczególnie że ich życie potoczyło się w tak różne strony.

Po obu można było się wiele spodziewać u początków kariery, ale Snorri wpadł w wątpliwe towarzystwo, a Marteinn nie stracił z pola widzenia swoich celów i wykazał się zimną jak lód przebiegłością, zupełnie obcą Snorriemu. Jednak mimo ambicji i celów Marteinn nie zrezygnował ze starej przyjaźni. Kiedy Snorri zniknął w czeluściach narkotykowego podziemia, przez te wszystkie mroczne lata Marteinn nadal starał się zachować z nim kontakt. Ale chociaż nie robił tajemnicy z tej przyjaźni, to

jak każdy sumienny polityk zachowywał ostrożność i dbał o to, żeby nie spotykać się ze Snorrim w obecności wyborców.

Ale po tych dramatycznych lutowych dniach sprzed dwóch lat Marteinn zaczął unikać Snorriego. Wiedział, że nie przystoi premierowi, nawet małego kraju, obnosić się z takimi przyjaźniami. I nie miało znaczenia, że Snorri zrobił wszystko, co mógł, żeby wyjść na prostą – z pomocą siostry poddał się leczeniu, przestał brać i wrócił do swojej pierwszej miłości: muzyki.

Minęła dziewiąta wieczór. Snorri nie miał własnego samochodu, więc zadzwonił po taksówkę. Miał pojechać do studia w przemysłowym rejonie Kópavogur, dziesięć, piętnaście minut drogi od śródmieścia Reykjavíku. Obiecał, że stawi się o wpół do dziesiątej.

Drżał na myśl, że wybiera się tak daleko. Najlepiej czuł się w mieście. Miał nadzieję, że wróci jakąś okazją.

Przed wyjściem spojrzął w lustro. Wiedział, że musi odpowiednio wyglądać. Pomyślał, że to, co widzi, jest do przyjęcia, i przejechał palcami przez włosy, które zaczęły niepokojąco rzędnąć jak na tak młodego człowieka.

Wsunął CD do kieszeni czarnego płaszcza i pospiesznie wyszedł, żeby poczekać na rogu na taksówkę. W ten cholernie wilgotny wieczór nie było nikogo. Patrzył, jak krople deszczu mocno biją o kałużę na ulicy, przez głowę przeleciał mu motyw z klasycznego utworu – pięknego walca, którego twórcy nie pamiętał. Pomyślał, że to pewnie ktoś z rodziny Straussów.

Zza rogu wyjechała taksówka, woda z kałuży trysnęła spod jej kół w jego stronę. Udało mu się uskoczyć na czas, żeby go nie ochlapało. Uznał, że to jego szczęśliwy wieczór.

10

Był środek nocy, ale Róbert nadal nie spał.

Wieczorem nie zaszło nic nadzwyczajnego. Kjartan wcześniej zasnął, a Sunna była w dobrym nastroju po powrocie z pracy. Podczas kolacji – jedli aromatycznego arktycznego pstrąga – Róbert powiedział Sunnie o wizycie ślusarza. Kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

– I nie byłeś niemiły dla Brekiego, kiedy przywiózł Kjartana? – zapytała.

– Oczywiście, że nie, kochanie – skłamał.

Wkrótce zasnęła – zmęczona po ciężkiej codziennej próbie.

Nie tylko myśl o nieproszonym gościu nie pozwalała Róbertowi zasnąć. Wrócił stary nocny koszmar. Z jakiegoś powodu od dłuższego czasu go nie było, ale ostatnio znów mściwie się pojawił.

Teraz Róbert leżał w łóżku, to patrzył na Sunnę, tak spokojną i piękną, to gapił się na sufit. Kjartan spał smacznie w swojej małej sypialni obok, przy korytarzu.

Róbert postanowił sprawdzić, co z małym. Tak, dla pewności. Pokój i cisza ich domu zostały zakłócone, z trudem przychodziło mu się z tym pogodzić.

Ostrożnie wstał z łóżka i poszedł do pokoju chłopca cichymi, pewnymi krokami, uważając, żeby w ciemności o nic nie zaczepić. Drzwi były uchylone, ale stąd nie widział, czy chłopczyk jest we łóżku. Nagle dopadło go przytłaczające uczucie, że chłopczyk zniknął. Szybko podszedł do łóżeczka.

Poczuł ulgę, widząc Kjartana, który odwrócił się we śnie. Wszystko było w porządku.

Róbert poczłapał z powrotem do sypialni i już miał się położyć, kiedy

wydało mu się, że słyszy, jak coś przerywa ciszę – jakiś ruch za oknem.

Zasłony były zaciągnięte, niczego nie widział.

Stał i nasłuchiwał. To nie była pomyłka. Na dworze na pewno ktoś był.

Podszedł do okna, sprawdził, czy Sunna nadal śpi głęboko, ostrożnie uchylił zasłonę i wyjrzał.

Co prawda był pewien, że ktoś tam jest, ale to, co zobaczył, i tak go zaskoczyło.

Pośrodku ogródka stała postać w czerni – on albo ona – ubrana w płaszcz przeciwdeszczowy z naciągniętym na głowę kapturem. Głowę miała pochyloną, a twarz przykrywała rękami.

Róbert znieruchomiał, nie był w stanie się ruszyć. Serce najpierw zatrzymało mu się na sekundę, ale potem zaczęło walić jak młotem. Był przerażony.

Niemal nie był w stanie panować nad sobą. Zamknął oczy, sądząc, że to wyobraźnia płata mu figle. Ale kiedy znów je otworzył, postać nadal tam stała. Róbertowi wydawało się, że czuje na sobie jej wzrok, ale może był to wytwór jego wyobraźni.

Minęło kilka sekund tak powoli, jakby to całe życie upływało. Wreszcie zaczął myśleć logicznie. Pierwszy odruch, to zbić szybę i rzucić się na drania. Ale nie chciał budzić Sunny i Kjartana. Musiał zrobić coś sensownego i realnego. Coś, czym nie kierowałby strach.

Postać nadal tam stała, nieruchoma jak kamień.

Róbert wypadł z sypialni, podbiegł do drzwi wyjściowych i jak najciszej je otworzył. Ale zdejmowanie tego cholernego łańcucha opóźniło go. Wyjście do ogródka zajęło mu tylko kilka sekund, ale to wystarczyło. Postać zniknęła.

Rozglądał się na wszystkie strony, nikogo nie zobaczył. Kościelna brama, po drugiej stronie ulicy, prowadząca na stary cmentarz Hólavellir chwiała się lekko, jakby ktoś ją popchnął, przechodząc.

Przez chwilę Róbert chciał przebiec przez jezdnię i wpaść na ogromny, ciemny cmentarz, ale doskonale wiedział, jaki to labirynt, i nie miał zamiaru odchodzić tak daleko od domu.

Wrócił, cały drżał, wszystkie włoski nastroszyły mu się na ciele.

11

Stary czerwony gruchot nadal świetnie się sprawował, chociaż Ísrún wiedziała, że samochód w każdej chwili może wyzionąć ducha. Dowiózł ją jednak do pracy w ten pochmurny marcowy poranek.

Pogoda odzwierciedlała jej nastrój – nieustanną ospałość, która prześladowała ją, odkąd zaczęła ją gnębić choroba. Było to niewątpliwie wynikiem ciągłego niepokoju o rozwijające się schorzenie, który trapił ją codziennie. Był z nią w pracy, był z nią wieczorami, a nawet w nocy czaił się w jej myślach, kiedy nie mogła zasnąć.

Odkąd przed rokiem otrzymała nagrodę za wybitne osiągnięcia dziennikarskie, nie brakowało jej interesujących zleceń. María, redaktor naczelna wiadomości, zdecydowała, bez wątpienia wbrew życzeniom kierownika newsroomu Ívara, że Ísrún będzie nadzorować wszelkie materiały kryminalne.

Ale konieczność zajmowania się niekończącą się serią potworności, które trafiały na jej biurko, nie podnosiła jej na duchu. Na początku roku przyszedł news o usiłowaniu zabójstwa w północnej Islandii, kiedy to pijany niedoszły morderca zaatakował starego znajomego podczas kłótni o spadek. Potem w klubie nocnym w Kópavogur nieznanymi sprawca zgwałcił dziewczynę. Do tej pory go nie złapano. Ofiara nie zdołała dobrze przyjrzeć się jego twarzy zakrytej kominiarką. Słyszała tylko złośliwe drwiny, które szeptał jej do ucha, przyciskając ją do ziemi. Dla Ísrún ta informacja była szczególnie trudna do opracowania, bo sama kilka lat wcześniej padła ofiarą gwałtu. Robiła, co mogła, żeby z tym jakoś żyć, ale była w stanie rozmawiać o tym tylko z jedną osobą, ofiarą tego samego mężczyzny. Nieustannie próbowała się przekonać, że już się z tym uporała, że ma to za

sobą, ale pamięć przebytego doświadczenia pojawiała się znikąd bez ostrzeżenia.

Zaledwie przed tygodniem młoda kobieta umarła po dwóch latach w śpiączce wywołanej brutalną i chyba pozbawioną motywów napaścią, kiedy pobito ją kijem baseballowym w jej domu w Reykjavíku. Tamtego wieczoru jej mąż był w pracy, więc została w domu sama. Kolejne nierozwiązane brutalne przestępstwo. Mała Islandia stawała się oraz bardziej niebezpieczna, prawie z dnia na dzień. Ísrún robiła, co mogła, żeby to wszystko nie zaśmiewało jej myśli, ale łatwo nie było. Starła się jak najdłużej spać, żeby zachować siły. Ale ten tydzień nie zapowiadał się łatwo: późny dyżur wieczorem i dzienne zmiany do końca.

Ale panowała nad sytuacją – umówiła się na wywiad z Arim Thórem, policjantem z Siglufjördur. Poprzedniego wieczoru, podczas rozmowy telefonicznej, robił wrażenie bardzo otwartego. Rozmowa z nim, nawet kilkuminutowa, okazała się interesująca. Z przyzwyczajenia zaraz po rozmowie sprawdziła go w Internecie. Chciała wiedzieć, jak wygląda. Ale nie było wyników wyszukiwania, okazał się naprawdę tajemniczym mężczyzną.

Kiedy Ísrún kończyła wieczorną zmianę, zadzwonił do niej ojciec. Słyszał o jej wizycie na Wyspach Owczych i chciał się dowiedzieć, co słychać u jej matki. Był zbyt dumny, żeby wprost zapytać, czy Anna wróci do domu. Krążył wokół tematu ostrożnie, jak ryba wokół haczyka. Ísrún prawie mu współczuła, robiła, co mogła, żeby go pocieszyć. Powiedziała, że według niej to sytuacja tymczasowa, chociaż te słowa mogła poprzeć tylko własnym przekonaniem.

Później z Wysp Owczych zadzwoniła matka, niby po to, żeby zapytać, jak minął jej lot do domu. Dla Ísrún było oczywistością, że naprawdę chce wyciągnąć z niej informacje o byłym mężu – chociaż ani razu nie zapytała o niego wprost. Ci dwoje byli tacy do siebie podobni, pasowali do siebie doskonale.

W poniedziałek na zebraniu w redakcji Ísrún przydzielono tematy, które miała zbadać. Jednym z nich była sytuacja w Siglufjördur, innym napad, do którego doszło w nocy w Hafnarstræti, ot kolejny typowy materiał policyjny.

Dopiero po zakończeniu zebrania pojawił się naprawdę ważny materiał

na reportaż. Ívar i María wezwali Ísrún do siebie.

– Nowy materiał dla ciebie, żebyś miała się za czym uganiać. – María jak zwykle przeszła od razu do sedna sprawy, ledwie Ísrún zamknęła za sobą drzwi gabinetu.

Ísrún usiadła i czekała, serce zabiło jej trochę szybciej.

– To drażliwa sprawa – powiedziała María. – Chodzi o Ellerta Snorrasona.

Ísrún natychmiast przywołała obraz starszego męża stanu, opanowanego i dystyngowanego. Raz czy dwa razy przeprowadzała z nim wywiad. Czy pod koniec życia, kiedy odszedł już w stan spoczynku, wplątał się w jakiś skandal?

– Jego syna wczoraj wieczorem przejechał nieznany sprawca, kierowca uciekł – powiedziała María i przerwała dla efektu. – W Kópavogur. Na cichej uliczce rejonu przemysłowego. Żadnych świadków, a kierowca się nie zatrzymał.

– Co z nim... z synem? – zapytała Ísrún.

– Uważają, że zginął na miejscu.

Zapadła cisza. Ísrún pomyślała, że ofierze należy się trochę szacunku.

– Biorę się do pracy – powiedziała w końcu.

– Policja podchodzi do tego bardzo poważnie – stwierdziła María. – Sądzą, że to było brutalne przejechanie człowieka w uliczce, gdzie trudno jest rozwinąć dużą szybkość. Warunki na drogach wczoraj wieczorem były trudne, padało, a policja nie wyklucza rozmyślnego działania.

– Podajemy to w wieczornych wiadomościach? – zapytała Ísrún.

Ívar jak dotąd milczał, ale gdy się odezwał, po jego tonie można było poznać, co sądzi o takim pytaniu.

– Oczywiście, że podajemy.

– Wymienimy go z nazwiska?

Ívar zupełnie nie w swoim stylu zawahał się i popatrzył na Marię.

– Myślę, że tak – powiedziała. – Musimy uważać, bo zrobią to inni. Był znaną postacią w nocnym życiu Reykjavíku, póki nie przyłapano go z narkotykami. Wydaje mi się, że zajmował się muzyką i miewał publiczne występy, chociaż nie został gwiazdą. I nie wolno nam zapominać, że to najbliższy przyjaciel z dzieciństwa naszego czcigodnego premiera. To gotowy materiał, właściwie to bajka. Przyjaciele z dzieciństwa: jeden

osiąga wysoką pozycję, drugi wplątuje się w narkotyki i zostaje zabity w deszczową noc.

– Może spróbuję wydobyć komentarz od Marteinna. Czy premier będzie chciał o tym mówić? – zapytała Ísrún tak, żeby było jasne, że pytanie zwrócone jest do Maríi.

– Rób, co chcesz, żeby tylko były wyniki – odparł Ívar. – Ma powstać przyzwoity materiał.

Ísrún kiwnęła głową.

– Póki pamiętam, miałam zrobić ten krótki kawałek o wirusie, który opanował Siglufjörður do naszego głównego wydania pod koniec tygodnia. Aktualne? – zapytała, znów kierując pytanie do Maríi.

– Dobra myśl – odparła María i uśmiechnęła się.

Ísrún ucieszyła się: uzyskała zgodę Maríi, a na twarzy Ívara zobaczyła zawiść. To wystarczyło, żeby poczuć miłe ciepłko.

12

To był spokojny wieczór.

Ari Thór znalazłby czas, żeby przejrzeć teczkę z materiałami, którą przyniósł Hédinn, ale poczuł, że ciężą mu powieki, i postanowił pójść do domu, żeby się przespać. Jeszcze tego samego dnia musiał wrócić do komisariatu.

Kiedy znów się pojawił, Tómas powitał go radośnie.

– Witam z powrotem, chłopcze – powiedział, chociaż jego dobry humor wyglądał na wymuszony. – Zebrałem dokumenty, które chciałeś – dodał, jakby chciał udobruchać krnąbrne dziecko.

– Dokumenty? – zapytał zaskoczony Ari Thór.

– Zgadza się. Stare raporty policyjne na temat śmiertelnego wypadku w Hédinsfjörður.

– Dziękuję. Ładnie z twojej strony.

– Leżą w teczce na twoim biurku. I chciałem ci powiedzieć... o Sandrze.

– O Sandrze? – zapytał Ari Thór, zastanawiając się, czy coś się nie stało leciwej damie. Spotkał ją dwa razy, przed dwoma laty, podczas śledztwa w sprawie śmierci wiekowego dramaturga w Siglufjörður. Była przyjaźnie nastawiona i pomogła mu.

Kiedy zamknięto dochodzenie, nadal regularnie ją odwiedzał w domu starców. Chodził tam co najmniej raz w miesiącu. Bardzo się zaprzyjaźnili. Ari Thór nie miał bliskich krewnych, więc Sandra, na swój sposób, wypełniała tę lukę swoim ciepłem i uprzejmością. Wizyty u niej były jak wyprawa w dawne czasy, gdy sprawy nie były tak cholernie pogmatwane.

– Zabrali ją do szpitala – powiedział Tómas.

– Do szpitala? – powtórzył zaskoczony Ari Thór. – Czy złapała...?

Ledwie śmiał o tym pomyśleć. Wiedział, że Sandra nie będzie wiecznie żyć, ale nie był przygotowany na stratę kogoś bliskiego. Jeszcze nie.

– Mówią, że to prawie całkowicie wykluczone – odparł Tómas. – Prawdopodobnie zwyczajna grypa.

– Wczoraj wieczorem rozmawiałem z tą dziennikarką – powiedział Ari Thór, pragnąc szybko zmienić temat. Nie chciał mówić o chorobie Sandry. Lepiej było udawać, że z nią wszystko dobrze. – Z Ísrún. Chce przeprowadzić ze mną wywiad w sprawie tego, co tutaj się dzieje. To będzie w porządku?

– Twoja sprawa, chłopcze – powiedział Tómas ku zdumieniu Ariego Thóra. Zazwyczaj Tómas unikał światła reflektorów i zawsze szorstko obchodził się z mediami.

Ari Thór był zdziwiony, że przez cały dzień nie miał kontaktu z Ísrún. Przecież mówiła, że do niego zadzwoni. Może uznała, że wywiad nie będzie potrzebny. Byłoby szkoda. Miło byłoby zadzwonić do Kristín, żeby jej powiedzieć, że wystąpi w telewizji, nawet gdyby to miała być tylko rozmowa telefoniczna.

Kristín dzwoniła do niego rano.

– Słyszałam o śmierci pielęgniarki – powiedziała. – To straszne, prawda?

– Tak, to straszne.

– Czy... czy... boisz się?

Skłamał:

– Nie, wcale nie. Wiesz, nie jest tak źle, jak przedstawiają to media. Łatwo można się zabezpieczyć.

– A jednak postaraj się jak najrzadziej wychodzić.

– To nie ma znaczenia, czy będę w domu, czy poza nim – odparł. – Na dworze prawie nie ma żywej duszy.

Usiadł teraz za biurkiem i zaczął czytać stare akta policyjne, które wygrzebał dla niego Tómas. Krótkie, rzeczowe zdania nie przybliżyły mu jednak sprawy. Jórunn umarła w marcowy wieczór 1957 roku po wypiciu kawy z domieszaną trucizną na szczury. Pogoda była bardzo zła i kiedy zaczęła mieć objawy – krwawienie typowe dla trutki na szczury – nie było jak wezwać lekarza. Wszyscy mieszkańcy potwierdzili, że w domu była trucizna na szczury i że trzymano ją w kuchni, w słoiku podobnym do słoja na cukier. Zanim następnego dnia dotarła policja i lekarz, Jórunn już nie

żyła. Rodzinie powiedziała, że przez pomyłkę domieszała sobie truciznę do kawy. Przynajmniej co do tego zeznania wszystkich były zgodne.

Ari Thór odłożył raport, kiedy skończył czytać. Nie uwierzył w ani jedno słowo, chociaż nie miał wątpliwości, że policja właśnie to usłyszała. Wątpił w wiarygodność tych słów. Jak na tak skomplikowaną sprawę wnioski były zbyt proste i wygodne. Ale zdawał sobie sprawę, że zdemaskowanie kłamstw musiało być trudne dla policji, kiedy żadne z trojga świadków nie chciało wyrwać się przed szereg i wszyscy mówili to samo.

Był pewien, że najbardziej interesująca część raportu to sprawy, które zostały w nim pominięte. Nietrudno było stwierdzić, że w wieczór śmierci w domu byli tylko Jórunn i Marius, Gudmundur i Gudfinna, no i oczywiście ich synek, Hédinn, który miał wtedy dziesięć miesięcy. Chłopak z fotografii gdzieś się rozplątał, o nim nie było ani słowa.

Po krótkim poszukiwaniu Ari Thór znalazł numer telefonu przewodniczącego Stowarzyszenia Siglufjörður w Reykjavíku. Chwilę później rozmawiał z człowiekiem, który zorganizował wieczór zdjęć. Przedstawił się, ale nie jako policjant, lecz jako ktoś, kto jest zainteresowany jedną z fotografii. Przewodniczący nie wydawał się zaskoczony i zapytał, o które ze zdjęć chodzi.

– To zdjęcie grupowe zrobione w Hédinsfjörður – wyjaśnił Ari Thór. – Dwie kobiety, jeden... – Natychmiast mu przerwano.

– Tak, tak. Dobrze je pamiętam. Nie mamy zbyt wielu zdjęć z Hédinsfjörður. Na fotografii jest Gudmundur i Gudfinna z Siglufjörður. Wrócili do miasta, kiedy zrezygnowali z prowadzenia farmy w Hédinsfjörður. To było zaraz po śmiertelnym wypadku, który tam się zdarzył, o ile dobrze sobie przypominam – powiedział przewodniczący. Mówiąc o śmierci, ściszył głos.

Ari Thór czekał, aż rozmówca znów coś powie.

– Pan jest ich krewnym? – zapytał tamten.

– Nie, ale znam ich syna. Zastanawiałem się, skąd jest to zdjęcie.

– Więc pan zna Hédinna? – zapytał przewodniczący, ale nie czekał na odpowiedź. – To równy gość.

– Tamci byli szanowanym małżeństwem, prawda? – zapytał Ari Thór. – Chodzi mi o Gudmundura i Gudfinnę.

– Hm, tak. Gudmundur był taki, że każdy chciał mieć z nim dobre

stosunki. Nikt nie miał ochoty drzeć z nim kotów. Ale on sam dobrze sobie radził. Jako młody człowiek zaczął od rybołówstwa, prowadził też spółkę. Ujmę to tak: był na tyle zamożny, żeby mógł sobie pozwolić na nieudane przedsięwzięcie w Hédinsfjörður. Chociaż myślę, że to była kosztowna pomyłka. Musiała go zwabić samotność, urok opuszczonego fiordu, tego rodzaju sprawy. Od tamtego czasu nikt nie zamieszkał w Hédinsfjörður.

– A jego żona?

– Była z Reykjavíku. Obie były stamtąd – ona i jej siostra. To jej siostra zginęła. Nie mogę sobie przypomnieć, jak miała na imię...

– Jórunn – powiedział Ari Thór.

– Właśnie. Jórunn. Pamiętam, że jej mężem był Maríus i to on zrobił zdjęcie. Domyślam się, że siostry były bardzo podobne i że obu niezbyt się podobał wąski, ciemny fiord. Takie życie nie każdemu odpowiada. No i Jórunn wypła truciznę.

– To pewne? – zapytał Ari Thór.

– Cóż... o ile pamiętam – rozumie pan, starzeję się – tak to wtedy tłumaczono. Nie wydaje mi się, żeby było wiele wątpliwości. Może pan sobie wyobrazić, jak surowa musi być zima w takim miejscu, bez elektryczności. Praktycznie tam nigdy nie było prądu, telefonu też. W samym Siglufjörður też życie było trudne. Przeprowadziłem się na południe już dawno temu, żeby być bliżej rodziny – powiedział z żalem w głosie.

– Mówił pan, że zdjęcie zrobił Maríus. On chyba nie żyje? – zapytał Ari Thór.

– Nie żyje. Od dwóch lat. Jego bratu sporo czasu zajęło, żeby go znaleźć. W ubiegłym roku, zimą, skontaktował się z nim, albo raczej pielęgniarka z domu starców, w którym przebywał, skontaktowała się z nami. Powiedziała, że Maríus zostawił bratu dwa pudła starych fotografii miasta, a jego brat postanowił nam je podarować. Włączyliśmy je do naszego zbioru i wtedy pokazaliśmy niektóre podczas wieczoru zdjęć. Byłby pan zdumiony, jak wielu ludzi z tych starych zdjęć można zidentyfikować – dodał uszczęśliwionym tonem.

– Ma pan numer telefonu do brata Maríusa?

– Przykro mi, nie mam. Ale wiem, jak nazywa się ten dom. Niech pan spróbuje się z nimi skontaktować. – Przerwał. Po chwili przeczytał nazwę domu starców. – Myślę, że ma ponad dziewięćdziesiąt lat. To stary gość.

Nazywa się Nikulás Knutsson.

13

Psychiatra robił, co mógł, żeby pomóc Emilowi.

– Emilu. Powiedz, jak się czujesz – poprosił.

Żadnej reakcji.

– Napisz to, Emilu, jeśli tak będzie dla ciebie łatwiej – powiedział psychiatra z ojcowskim ciepłem w głosie.

Nic.

Jakby go wyłączono. Ani nie chciał, ani nie mógł mówić. W każdym razie nie o niej.

Emil miał dwadzieścia siedem lat. Urodził się i dorastał w Kópavogur. Dom opuścił, kiedy przyznano mu akademik. Dobrze mu szło z komputerami, wkrótce postanowił podjąć studia poświęcone biznesowi i na tym skoncentrował swoje starania. Skończył studia bez problemów i po trzech latach postanowił przerwać naukę. Pomyślał, że licencjat na razie mu wystarczy. Przyjął ciekawą ofertę jednego z wielkich banków. Teoretycznie nadal tam pracował, teraz jednak przebywał na chorobowym i nie widać było końca zwolnienia lekarskiego.

Niektórzy z jego kolegów wystartowali w biznesie na własną rękę i korzystając z nabytych umiejętności, założyli własne, nowe spółki, ale Emila nigdy to nie kusilo. Brakowało mu ich energii, ich ducha pionierskiego, którego wymagało takie śmiałe przedsięwzięcie.

Kiedy skończył studia, kupił mieszkanie w Reykjavíku. Rodzice pomogli mu zebrać na zaliczkę, a resztę wziął na hipotekę. Rok później poznał Bylgję.

Pracowała w tym samym banku co on, a na uniwersytecie była rok za nim. Zauważył ją na uczelni, ale ich ścieżki nie przecięły się wtedy. Kiedy

wreszcie spotkali się na przyjęciu dla pracowników banku, okazało się, że świetnie się rozumieją. Wydawało się, że minęła tylko chwila, gdy wprowadziła się do niego. Byli kimś więcej niż tylko kochankami, byli partnerami, pokrewnymi duszami, wszystkie wolne chwile spędzali razem, układając plany na przyszłość.

A potem odeszła, jakby zniknęła w wieczornym mroku.

To stało się między pospieszną kolacją a snem, który tamtej nocy nie przyszedł, między obszarpaną starą kanapą z Ikei a nową, którą mieli zamiar kupić, między jego oświadczeniami na jednym kolanie a ślubem, którego nie było.

Tamtego wieczoru w banku były nadgodziny. Kiedy patrzył na to z perspektywy – a zdarzało mu się to często, bo w myślach ciągle obracał tymi samymi wspomnieniami – praca mogła poczekać. Wychodził z założenia, że młody człowiek z przyszłością powinien pracować w nadgodzinach – być tym, który wychodzi ostatni. Byłgja była nie mniej ambitna, ale tamtego wieczoru została w domu. Myślała, żeby wrócić na uniwersytet i kontynuować studia, a wtedy, wieczorem, przeglądała listę lektur na parę miesięcy przed rozpoczęciem roku akademickiego. To ją zabiło.

Emil wrócił do rodziców. Nie był już zainteresowany spłatami hipoteki za mieszkanie, chociaż wiedział, że rodzice robią to za niego. Chcieli go znowu wyprowadzić na czyste wody. Nie mogli się spodziewać, że wróci do swojego mieszkania, ale przynajmniej można było je sprzedać i uniknąć bankructwa, które zwieńczyłoby wszystkie jego problemy.

Przestał chodzić do psychiatry. Nie pomagało. Powiedział mu, że już nie potrzebuje jego pomocy, chociaż to było nagięcie prawdy.

Z innymi też niewiele rozmawiał – nawet z rodzicami. Kiedyś był bardziej otwarty.

Ale tyle się zmieniło. Teraz myślał tylko o zemście.

14

Zmęczona Ísrún siedziała w newsroomie, oglądała z kolegami wieczorne wydanie na dużym monitorze.

Mieli w zwyczaju, pod koniec dnia, oglądać razem wiadomości, gotowi odebrać telefon od każdego, kto chciał się poskarżyć – co wieczór było kilka takich telefonów – potem urządzali krótką naradę na temat wydarzeń dnia, który minął.

Jako pierwszy w wieczornych wiadomościach szedł jej materiał. Według policyjnego źródła podejrzewano, że Snorri Ellertson został umyślnie przejechany.

Nie dało się usunąć z materiału nazwiska Snorriego. María powiedziała, że nazwisko zmarłego jest newsem samym w sobie, bo trwają poszukiwania mordercy, a ofiara była zarazem synem poważanego polityka i bliskim niegdyś przyjacielem premiera. María usprawiedliwiła podanie nazwiska, mówiąc, że za zabójstwem może się kryć przeciwnik polityczny, który chce zaszkodzić rządowi, albo nawet samemu Ellertowi. Ísrún nie posunęła się do tego, żeby powtórzyć w swoim materiale takie szalone domysły. Jednak z drugiej strony jej rozmówca nie podał innego powodu, dla którego policja nie widziała w tej śmierci tylko nieszczęśliwego przypadku.

Ísrún była pewna, że należy skontaktować się z policją i pojechać na miejsce z kamerzystą. Niewiele można było nakręcić, ale musieli mieć jakiś materiał do wieczornego wydania. Postanowiła mieć wzgląd dla rodziny i nie odwiedziła ani rodziców Snorriego, ani jego siostry. Woląa też na razie nie włączać w to premiera. Jak większość dziennikarzy trochę znała Marteinna i chciała sprawdzić, czy będzie mogła porozmawiać z nim przed albo po spotkaniu rady ministrów, która miała się odbyć następnego dnia.

Po całym dniu gorączkowej szarpaniny przypomniała sobie z nieprzyjemną nagłością, że zupełnie zapomniała zadzwonić do policjanta na północy, żeby zapytać o wirusa w miasteczku. Prawdopodobnie niewiele tam się działo i sprawa pewnie się kończyła. Ale tak dramatyczne wydarzenie zawsze wzbudzało zainteresowanie, a dobry dziennikarz musi się starać, żeby codziennie znaleźć nowe podejście do tematu. Było nie do wybaczenia, że zapomniała o sprawie.

Weszła do pokoju narad i ze swojej poobtłukiwanej, starej komórki zadzwoniła na posterunek w Siglufjörður. W budżecie stacji było za mało pieniędzy na zakup najnowszych modeli telefonów dla dziennikarzy wiadomości.

– Policja. – Po paru dzwonekach odpowiedział ostry głos.

Ísrún rozpoznała go.

– Cześć Ari Thór, tu Ísrún – powiedziała. – Z redakcji wiadomości – dodała po chwili niezręcznego milczenia.

– Tak, wiem – wychrypiał. – Co z tym wywiadem? Mam zgodę.

– Dziękuję, to wspaniale. To... – Zawahała się, zanim zaczęła mówić dalej. Nie po raz pierwszy doszła do wniosku, że kłamstwo jest lepsze od prawdy. – Dzisiaj nie udało się... – „Nie udało się” lepiej brzmiało, niż miałyby przyznać, że zapomniała.

– Więc wywiadu nie będzie?

– Oczywiście, że będzie. Ale zadzwoniłabym do ciebie jutro, można? Moja zmiana prawie się kończy, a nam potrzeba czasu, żeby zorganizować nagranie.

– Nie ma problemu – zapewnił ją Ari Thór już bardziej przyjaznym tonem.

– Ale skoro już mam cię na linii, jaka jest obecna sytuacja? Nie zaraziłeś się? – zapytała. Wyjęła z kieszeni długopis i sięgnęła po kartkę ze stołu w pokoju zebrania. Jeśli zdarzyło się coś nowego, przekaze to kolegom z nocnej zmiany.

– Nie, nic z tych rzeczy. Uważam na siebie – powiedział. – Jediną osobą, którą w tej chwili widzę, jest mój inspektor.

– Świetnie. Mam nadzieję, że rano nadal tam będziesz.

– Tak sądzę.

Ísrún miała nadzieję, że jego odpowiedzi nie będą równie krótkie

następnego dnia, podczas wywiadu. Postanowiła pociągnąć rozmowę, żeby sprawdzić, czy uda się jej zebrać jakieś użyteczne informacje, które mogłaby z nim szerzej omówić podczas pełnego wywiadu. Ale wiedziała, że musi uważać. Nie raz dała się podpuścić, rozmowa przed nagraniem była obiecująca, a kiedy włączono kamerę, wywiad rozpadał się na kawałki, bo człowiek, z którym rozmawiała wahał się i jąkał. Czasem to wyglądało tak, jakby ludzie nie mieli pojęcia, jak powtórzyć to, o czym mówili chwilę wcześniej, kiedy kamera nie była jeszcze włączona.

– Więc czym głównie zajmuje się policja w tak małej miejscowości? – zapytała.

– Spraw jest mało.

– Co masz teraz na talerzu?

Przez chwilę milczał.

– Zabijam czas, przeglądając stare akta.

– Stare akta? – zapytała bez szczególnego entuzjazmu. – Coś ciekawego?

– Próbuję rozwiązać sprawę, która zdarzyła się ponad pięćdziesiąt lat temu. Sprawę śmierci młodej kobiety w Hédinsfjörður – powiedział znacznie poważniejszym tonem. – To zostanie między nami, prawda? Sprawa jest stara i nie nadaje się do wiadomości.

– To nie jest materiał na newsa, chyba że ją rozwiążesz – odparła Ísrún, ale i tak ją to zainteresowało. – Mógłbyś do mnie zadzwonić, jak to zrobisz?

– Hm... tak. Ale nie spodziewam się niczego ważnego. Nie sądzę, żebym był w stanie wykryć, co naprawdę się stało, albo żeby media się tym zajęły – powiedział cicho.

– Tego rodzaju stare sprawy zawsze cieszą się zainteresowaniem. Ludziom bardzo się podoba, kiedy sprawiedliwości staje się zadość, nawet po latach. Wiesz, o co mi chodzi?

– Tak, wiem – mruknął Ari Thór.

– Jeśli rozwiążesz zagadkę, możemy zrobić o tym program – ciągnęła, próbując odwołać się do jego próżności, chociaż nie sądziła, że dotrzyma obietnicy.

– To mogłoby być interesujące – powiedział Ari Thór.

Przynęta połknęła. Teraz wystarczy wyciągnąć rybę.

– O co chodzi w tej sprawie? – zapytała, udając brak zainteresowania. –

Muszę się spieszyć. Zaraz się zacznie nasze wieczorne zebranie – powiedziała, żeby dodać do rozmowy element pośpiechu.

– To się zdarzyło niedaleko stąd. Młoda kobieta w 1957 roku wypła w Hédinsfjörður truciznę albo została otruta.

– W Hédinsfjörður? Przecież tam nikt nie mieszka?

– Teraz nie, ale kiedyś mieszkali tam ludzie. Ta kobieta była jedną z ostatnich mieszkanek. Było ich pięcioro. Dwa małżeństwa i niemowlę, synek jednego z nich; urodził się w Hédinsfjörður. Żyje do tej pory. Reszta zmarła.

– Dlaczego się tym zająłeś?

– Kilka dni temu pojawiła się fotografia, którą prawdopodobnie zrobiono zimą, przed śmiercią tej kobiety. Na zdjęciu jest młody człowiek, którego nikt nie potrafi rozpoznać. Pojawia się więc kilka pytań w związku ze śmiercią tej kobiety.

– Ciekawe – powiedziała Ísrún. – I myślisz, że teraz można przeprowadzić śledztwo? Nie wydaje mi się, żeby po pięćdziesięciu latach znalazło się wiele osób, którym można by zadać pytania.

– Prawda... Ale zobaczymy. W Reykjavíku mieszka starzec, brat jednego z mężczyzn, którzy tutaj mieszkali. Rozmowa z nim byłaby interesująca. Dostał to zdjęcie w spadku, po bracie, wraz z mnóstwem innych zdjęć. Ale to musi poczekać.

Ísrún zobaczyła przez okno, że wieczorne zebranie podsumowujące dzień naprawdę zaraz się zacznie. Takie zebrania odbywały się za biurkami dziennikarzy albo na stojąco i łatwo było je przegapić, jeśli spóźniło się nawet o parę minut.

– Dlaczego trzeba poczekać? – zapytała, bo ciekawość przeważała nad rozsądkiem.

– Staruszek ma już ponad pięćdziesiąt lat i tak słabo słyszy, że nie chce rozmawiać przez telefon. Ale umysł nadal ma ostry jak brzytwa, a przynajmniej tak mi powiedziano. Spotkam się z nim, jak tylko pojedę na południe, kiedy ta kwarantanna wreszcie się skończy! – W jego słowach za pozorną lekkością kryła się stanowczość.

Ísrún już chciała zakończyć rozmowę, kiedy Ari Thór zadał jej niespodziewane pytanie.

– Może znalazłabyś trochę czasu i porozmawiała z nim? To nie zajmie ci

więcej niż kilka minut. On mieszka w domu spokojnej starości, tam u was. Sam bym to zrobił, ale w tych okolicznościach, oczywiście, nie mogę wybrać się na południe.

– Ja naprawdę nie... – zaczęła Ísrún, ale zmieniła zdanie. Nie zaszkodzi, jeśli policjant będzie jej dłużny przysługę. – Zobaczę, czy będę mogła wybrać się jutro do niego. O ile znajdę czas.

Zapisała na kartce nazwisko i adres starego człowieka, dopisała numer komórki Ariego Thóra, żeby tym razem koniecznie przeprowadzić z nim wywiad i zakończyła rozmowę.

Podsumowanie skończyło się, zanim zdążyła wejść. Chwyciła płaszcz, odbiła kartę i wyszła w chłodny wieczorny mrok, nie odzywając się do nikogo.

15

Poranek był promiennie świeży po wcześniejszych wilgotnych dniach. Ísrún wcześniej wyjechała z zachodniej części miasta, żeby dostać się do Breidholt, przedmieścia Reykjavíku. Dobrze się składało, że cały ruch przemieszczał się w odwrotną stronę.

Po wczorajszej wieczornej rozmowie Ari Thór przesłał jej e-mail z dodatkowymi informacjami o sprawie z Hédinsfjörður, swoje przemyślenia na ten temat, pytania do starego Nikulása i skan ze zdjęcia.

Przed wyjazdem Ísrún zadzwoniła do kierownictwa domu spokojnej starości, w którym mieszkał dziewięćdziesięcioletni Nikulás. Dowiedziała się, że to człowiek pełen życia, chociaż bardzo słabo słyszy. Chętnie zgodził się na spotkanie z Ísrún w dogodnym dla niej czasie.

Znalezienie domu starców trwało dłużej, niż się spodziewała, ale w końcu trafiła i zostało jej dość czasu, żeby porozmawiać z Nikulásem, zanim zacznie się poranne zebranie w newsroomie.

Był to rozległy, bezstylowy budynek wzniesiony w latach osiemdziesiątych. Otaczały go dobrze utrzymane tereny i chociaż o tej porze roku drzewa wyglądały jeszcze samotnie, Ísrún wyobraziła sobie, jak wspaniałe będą te ogrody latem.

Nikulás czekał na nią w bawialni domu starców, trzymając w ręku kubek z kawą, patrzył na bezlistne ogrody. Był mocno zbudowany i zupełnie łysy. Miał wyrazistą twarz. Ubrany był przyzwoicie w ciemnoszary garnitur, białą koszulę i krawat w paski.

Ísrún wyjaśniła, co ją do niego sprowadza, pamiętając, żeby mówić głośno i wyraźnie i nie wspominać, że Ari Thór jest policjantem. Poza tym ostatnim trzymała się prawdy, powiedziała, że zajęli się sprawą, bo ostatnio

pojawiła się ta tajemnicza fotografia. Starzec tylko kiwał głową. Ísrún poprosiła go o pozwolenie na włączenie magnetofonu. Znow skinął głową.

– Chciałabym zapytać pana o tę fotografię i o pańskiego brata – powiedziała, kładąc wydruk zdjęcia na stole przed starcem. – Widział pan kiedyś tego młodego człowieka? – zapytała, kładąc palec na chłopaku stojącym pośrodku grupy z niemowlęciem na rękach.

– Nie. Nigdy go nie widziałem. To chyba mój brat robił zdjęcie – oznajmił i zakaszłał.

– Czy zdjęcie było w pudle razem z innymi fotografiami? – zapytała Ísrún.

– Tak. Mój brat i Jórunn mieszkali w Siglufjörður jakiś rok. Jej starsza siostra wyszła za męża za miejscowego, ale pani pewnie już o tym wie. – Westchnął. – Marius odkrył pasję do fotografii, kiedy był w mieście. O ile pamiętam, to było około 1954 roku. Zdjęcia w pudle przedstawiały głównie Siglufjörður, nie licząc tego z Hédinsfjörður i kilku okolicznych krajobrazów. Zastanawiałem się, co z tym wszystkim zrobić, bo tutaj, w pokoju, nie mam tyle miejsca. Stary przyjaciel, który przyjechał z północy, powiedział, że powinienem ofiarować je Stowarzyszeniu Siglufjörður, bo tam ludzie od zawsze interesują się tego typu sprawami. Oto cała historia. – Napił się kawy i nachylił się do Ísrún. – Widziałem panią w telewizji. Robi pani dobrą robotę.

– Dziękuję – powiedziała i przyjęła to bez mrugnięcia okiem. Nie chciała, żeby pochwały czy krytycyzm maciły jej pokój ducha. – Więc odziedziczył to pan po bracie?

– Zgadza się. Nikt inny nie został, jeśli rozumie pani, o co mi chodzi.

– A jemu dobrze się powodziło?

– Wcale nie. Miał na własność swoje mieszkanie, co w tamtych czasach było czymś niezwykłym, a w nim trochę podniszczonych mebli. Miał tylko kilka książek, bo biedak niezbyt lubił czytać. Był prostym człowiekiem. Na starym koncie znalazło się trochę pieniędzy, których nie tknął od dziesięcioleci, ale inflacja zredukowała to do niedużej sumy – dokończył z uśmiechem.

– Czy odwiedzał pan brata w Hédinsfjörður?

– Dobry Boże, nie. Nigdy tam nie byłem. Wcale mnie tamto miejsce nie interesowało, Zresztą byłem bardzo zajęty. Jaki biznes mógłbym rozwinąć

w tak odludnym miejscu? Przeprowadzka w te przekłete okolice zniszczyła mojego brata. Nigdy już nie był taki sam po samobójczej śmierci Jórunn. Jestem pewien, że to вина odosobnienia – powiedział, marszcząc brwi.

– To nie był przypadek? – zapytała Ísrún.

– Odebrała sobie życie. Myślałem, że wszyscy o tym wiedzą – powiedział z pewnością w głosie.

– Jest pan pewien?

– Absolutnie pewien. Marius często o tym napomykał, kiedy rozmawialiśmy. Mówił, że ciemność bardzo źle wpływała na niektórych.

Ísrún zaskoczyła ta informacja, która przecież nie była dla niej nowa. Może rzeczywiście to było samobójstwo? Mimo wszystko postanowiła trzymać się swoich założeń.

– Jak to?

– Nie wdawał się w szczegóły. Niechętnie mówił o czasach w Hédinsfjörður. Ale czasem, z nienacka, o nich wspominał. Mawiał, że Jórunn nie powinna pójść tą drogą. Przeprowadzili się do Siglufjörður, bo wyjechała tam Gudfinna, siostra Jórunn. Sam Marius nie wiedział, czego oczekuje od życia. Jak mówiłem, był prostym człowiekiem. Nie był ani niezależny, ani wytrzymały. Łatwo było nim pokierować i był za słaby do ciężkiej roboty. Mąż Gudfinny, Gudmundur, obiecał mu zatrudnienie w Siglufjörður. Więc Marius przez jakiś czas pracował tam przy śledziach. Pracował tam jeszcze, kiedy następnego lata odwiedziłem ich. Nie był szczęśliwy. A praca była dla niego za ciężka, chociaż później dostał chyba lżejszą. Wydaje mi się, że Gudmundur ich wspierał. Sam miał nieźle – zarobił na rybach. Mogę powiedzieć tylko tyle, że zaopiekował się moim bratem, a kiedy Marius owdowiał, postarał się dla niego o dach nad głową tutaj, na południu.

– Obaj urodziliście się w Reykjavíku? – zapytała Ísrún po chwili milczenia.

– Tak, na Boga. Obaj urodziliśmy się tutaj. On nigdy nie powinien dać się skusić do przeprowadzki na północ. Ja sam nie miałem ochoty nigdzie się przeprowadzać. – Poprawił się w krześle i wyprostował plecy. – Dogodziłaby pani staremu, leniwemu człowiekowi i przyniosła jeszcze kropelkę kawy?

– Oczywiście – powiedziała z uśmiechem Ísrún. Wzięła kubek i napełniła

go ponownie z termosu stojącego w kącie pomieszczenia.

Nikulás, ledwie napił się kawy, gładko przeszedł do opowiadania.

– Praca to zawsze był dla niego problem. Ja zacząłem jako młody człowiek, pracowałem przy węglu i tam mogłem załatwić Mariúswi robotę. Miał mi pomagać, ale niewiele było z niego pożytku. Przez dłuższy czas udawało mi się tuszować, że niezbyt się przykłada. Ale na dłuższą metę to nie mogło działać, więc musiał odejść. Pamiętam, że źle to przyjął. Potem poszedłem do pracy w handlu. Całe lata pracowałem w sklepie z męską odzieżą na Laugavegur. Pani jest za młoda, żeby to pamiętać. Sklep zamknięto w połowie lat osiemdziesiątych, niedługo potem, jak przeszedłem na emeryturę. Nigdy nie tarzałem się w pieniądzech. Miałem w sam raz dla mnie i rodziny. Mariús musiał sam zadbać o siebie.

– To dlatego przeprowadził się do Siglufjördur? – zapytała Ísrún.

– Zdaje się, że tak. Ciężko im było tutaj, w Reykjavíku. Dlatego zrezygnowali ze swojego... – Stary zawahał się, rozejrzał się, jakby szukał drogi ucieczki.

Uruchomił się dziennikarski instynkt Ísrún, chciała dojść do sedna historii.

– Zrezygnowali ze swojego...? – naciskała i postanowiła zakończyć zdanie domysłem. – Zrezygnowali ze swojego dziecka?

Oczami wyobraźni zobaczyła młodego człowieka ze zdjęcia. Nikulás siedział przez dłuższy czas w milczeniu. Potem zaczął cicho mówić, unikając wzroku Ísrún.

– Chyba mogę pani powiedzieć. To było tak dawno temu. Chłopiec może jeszcze żyć, bo ja wiem... – umilkł. Ísrún wiedziała, że teraz lepiej nic nie mówić. – To nie ma nic wspólnego ze śmiercią Jórunn.

– Mieli dziecko? – Ísrún zapytała łagodnym głosem.

– Mieli, Jórunn miała zaledwie dwadzieścia lat, a Mariús był niewiele od niej starszy. Nie byli w stanie utrzymać dziecka i wkrótce postanowili oddać je do adopcji. Ja... cóż, zachęcałem ich do tego. Znałem Mariúsa lepiej niż ktokolwiek i myślałem, że to będzie dla niego za trudne, przynajmniej wtedy. Nie miał stałej pracy i był z tych, którzy późno dojrzewają.

Nikulás westchnął i przetarł oczy. Może chciał ukryć łzy, a może po prostu był zmęczony. Ísrún nie chciała trzymać go za długo. Wiedziała, że

czas nie jest po jej stronie, ale zależało jej na wysłuchaniu opowiadania do końca.

– Dla Jórunn to była bardzo trudna decyzja – kontynuował Nikulás. – Ale zdecydowała się na to. Powiedziała, że to będzie najlepsze dla dziecka.

– I co się stało z niemowlakiem? – zapytała Ísrún z ciekawością po chwili milczenia.

– Cóż... on – to był chłopiec – został adoptowany, jak pani mówiłem. Nie wiem, do kogo trafił, a oni też woleli nie wiedzieć. Jórunn była nieugięta, że to mają być ludzie, których nie zna. Dobrzy ludzie ze wsi, tyle powiedziała. Rozumie pani, nie chciała ryzykować, że wpadnie na własne dziecko na ulicach Reykjavíku. – Po tych słowach zamilknął. Jego twarz mówiła, ile wysiłku kosztowało go odnajdowanie wspomnień sprzed lat. – Powiedziała, że na pewno rozpoznałaby go wszędzie i o każdej porze.

– Nigdy się z nim nie kontaktowali, z tym chłopcem?

– Nie, w każdym razie ja nic o tym nie wiem. Został formalnie zaadoptowany, wszystko odbyło się zgodnie z przepisami. O ile wiem, już go nie zobaczyli. – Ściszył głos niemal do szeptu.

Ísrún spojrzała na zegarek.

– Przynieść panu jeszcze kawę, zanim pójdę? – zapytała po krótkiej chwili ciszy. – Naprawdę muszę bieć. Spóźnię się na zebranie.

– Nie, to wystarczy – powiedział Nikulás. – Ale i tak dziękuję.

– Będę w kontakcie, gdybym musiała pana jeszcze o coś zapytać – powiedziała.

– Oczywiście. Ale musiałyby pani tutaj przyjść. Nie warto do mnie dzwonić. Nic nie słyszę przez telefon – powiedział i uśmiech wrócił mu na twarz. – Są tutaj tacy, starsi ode mnie, którzy mają nawet Internet w pokojach. Wysyłają e-maile! Wyobraża pani sobie? Nie po drodze mi z technologią. To znaczy, że nie ma sensu wysyłać mi listów, chyba że takie, które wrzuca się do skrzynki pocztowej.

Ísrún uśmiechnęła się do niego, kiedy się z nim żegnała.

Młodzieniec ze zdjęcia – młody człowiek o szeroko otwartych oczach, z dzieckiem na rękach – tylko o tym była w stanie myśleć.

Starzec powiedział, że dziecko Jórunn urodziło się, kiedy ona miała dwadzieścia lat, a według informacji od Ariego Thóra, kobieta musiała mieć około dwudziestu pięciu lat, kiedy zrobiono zdjęcie. Wtedy ich synek

byłby zaledwie brzdącem, na pewno nie nastolatkiem, więc młody człowiek z fotografii musiał być kimś innym.

Ísrún włączyła silnik i odjechała do newsroomu. W głowie miała na świeżo pytanie bez odpowiedzi. Kim jest młody człowiek z fotografii? No i co się stało z synem Jórunn i Mariusa?

16

Już była spóźniona na poranne zebranie. Próbowała wkraść się z tyłu sali, ale nie udało się jej, bo siadając, przewróciła kubek z kawą kolegi i wszyscy zobaczyli, że przysłała za późno. Kawa rozlała się po stole i ludzie wokół niej zaczęli łapać papiery, notatniki, ale nikt nie pofatygował się, żeby coś zrobić z kałużą kawy. Ísrún, przepaszając, wyszła po rolkę papierowych ręczników. Kiedy wróciła zetrzeć kawę ze stołu, panowała niezręczna cisza.

– Dziękujemy, Ísrún, że do nas dołączyłaś – powiedział Ívar, który jak zwykle kierował dzisiaj redakcją newsów.

– Przepraszam za spóźnienie – odparła i usiadła. – Szukałam materiałów do sprawy Snorriego.

Nie czuła wyrzutów sumienia, że skłamała. Powiedziała sobie, że to jest kłamstwo przeznaczone dla Ívara, a on zasługuje na to, żeby go okłamywać.

– A co to za materiał? – zapytał Ívar. Zmrużył ze zdenerwowania oczy i ściągnął brwi, patrząc na nią.

– Obiecałam, że na razie zachowam to w tajemnicy – powiedziała z uśmiechem. – Ale spodziewam się, że wkrótce będę miała coś dla Maríi... i dla ciebie – przerwała. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, szukałam też briefingów rady ministrów. Chcę sprawdzić, czy uda mi się uzyskać komentarz Marteinna na temat jego przyjaciela.

Ívar już chciał zgłosić zastrzeżenie, więc go uprzedziła.

– Jestem także na bieżąco, jeśli chodzi o sytuację w Siglufjördur. Mam nadzieję, że z tego coś będzie.

Ívar zrobił kwaśną minę i mruknął coś pod nosem. Ísrún postawiła na swoim.

Z zemsty kazał jej pojechać do Laugavegur i wypytać ludzi, co sądzą o wzrastających cenach benzyny. Oboje wiedzieli, jakie męczące i czasochłonne może być przekonywanie przechodniów, żeby do kamery wyrazili zdanie na temat ważnych, bieżących wydarzeń. Ale Ísrún tylko się uśmiechnęła, bo wiedziała, że te jego małe zwycięstwa nijak się mają do ogólnego obrazu. W telewizyjnych newsach już zaczęła więcej znaczyć niż Ívar i było całkiem realne, że wkrótce dostanie awans albo ciekawą propozycję od innej stacji.

Nagle zaczęła myśleć o swoim zdrowiu. Czasem, w młynie zapracowanego dnia, zapominała o chorobie. Ale kiedy najmniej się spodziewała, ta myśl wślizgiwała się jej do głowy, i wtedy wszystkie jej ambicje, cała jej ciężka praca traciły znaczenie. Może już jej nie będzie, kiedy pojawi się propozycja awansu albo połączona propozycja od konkurencji.

Próbowała stłumić negatywne uczucia i – zazwyczaj to się udawało najlepiej – skierować energię w pozytywnym kierunku, żeby dać sobie radę z przeciwnościami, które niosła chwila bieżąca.

Zaczęła od telefonu do rozmówcy z policji, żeby sprawdzić, czy ma dla niej coś nowego. Po paru próbach udało się jej do niego przebić. Rezultat wart był trudu.

– Snorri wysłał siostrze e-mail w dniu swojej śmierci. Sprawdź to – powiedział policjant, który nie miał ochoty odsłaniać dalszych szczegółów. Chyba lubił enigmatycznie się wypowiadać. Chętnie jej pomagał, ale uważał, żeby nie powiedzieć za wiele. Zdaniem Ísrún policjant chciał sam siebie przekonać, że nie łamie zasad poufności. Pomyślała, że nie powinna narzekać. To było lepsze niż nic, chociaż w taki dzień nie powinna przeszkadzać siostrze Snorriego. Teoretycznie powinna odczekać co najmniej do jutra. Postanowiła nie spieszyć się, zobaczyć, co się stanie. Przez cały tydzień miała pracę na zmiany i potrzebowała czegoś, co można by wyemitować, a wywiad mógłby być w sam raz. Jedyne problem w tym, że jakiś inny dziennikarz mógł ją uprzedzić i zdobyć rewelacyjny materiał.

Zlecenie na materiał z Laugavegur, przepytывanie przechodniów o ceny paliwa, okazało się nużące, tak jak przewidywała. Było jeszcze gorzej, kiedy przystąpiła do pracy o wpół do jedenastej, zaczęło padać. Ludzi było niewiele, a większość z tych, do których podeszła, okazywała się turystami

pragnącymi wbrew pogodzie wykorzystać do granic możliwości swój pobyt. Nie było sensu pytać ich o zdanie na temat rosnących cen benzyny na Islandii, chociaż zapewne mieli te same problemy we własnych krajach. Tych paru miejscowych, którzy się zatrzymali, bo Ísrún po prostu zastawiła im drogę, nie miało czasu odpowiadać na deszczu na pytania ekipy telewizyjnej. Ísrún w duchu klęła Ívara. W końcu zrezygnowała, ze względu na deszcz. Udało się jej przyszpilić dwie niewinne ofiary w księgarni i na poczcie. Odpowiedzi były prawie takie same. Bo kto by się cieszył, że rosną ceny paliwa? Zrobiła, co mogła, żeby dodatkowymi pytaniami wycisnąć z rozmówców coś więcej. Czy jeździcie teraz mniej, niż wcześniej jeździliście? Jak najlepiej uporać się z tym problemem? Ale wiedziała, że materiał nie będzie dzięki temu ani trochę bardziej interesujący.

Kiedy było już po wszystkim, nie opłacało się wracać do newsroomu, bo wkrótce miał się zacząć briefing rządowy. Ísrún i operator kamery postanowili schronić się w samochodzie przed deszczem i wiatrem. Zaparkowali niedaleko Urzędu Rady Ministrów za rzędem błyszczących wozów rządowych.

Postanowiła skorzystać z okazji i zadzwonić. Po chwili oczekiwania skierowano ją do specjalisty od adopcji w jednej z agencji rządowych, uprzejmego, a sądząc po głosie, młodego człowieka.

– Dzień dobry – powiedziała, nie przedstawiając się. – Szukam informacji o sprawie pewnej adopcji.

– A, rozumiem – odparł, a Ísrún wykryła ślad podejrzliwości w jego słowach. – Czy to sprawa, w którą pani jest osobiście zaangażowana?

– Hm, niezupełnie. To stara sprawa, z lat pięćdziesiątych. Małżeństwo, ludzie, których znałam, ale oboje już nie żyją, oddało swoje dziecko do adopcji. Więcej go nie zobaczyli, a ja próbuję sprawdzić, co się z nim stało. Mógłby pan tego dla mnie poszukać?

– Naprawdę pani tak myśli? – zapytał rozmówca, chichocząc.

Bezpośredniość odpowiedzi zaskoczyła Ísrún. Zaczerwieniła się, przedstawiła, jak należy, i dodała, że zbiera materiały do historii związanej z adopcją. Natychmiast zdała sobie sprawę, że sytuacja zrobiła się jeszcze bardziej niezręczna.

Ale odpowiedź młodego człowieka przestała mieć znaczenie, bo

kamerzysta Rúrik trącił ją i wskazał grupę ministrów wychodzącą z gmachu. Prawie nie słuchała, jak młody człowiek obrażonym tonem mówi, że powinna złożyć formalne podanie i kończy niemiłą uwagą, że takie podania nie bywają rozpatrywane pozytywnie.

Szybko skończyła rozmowę i wyskoczyła z samochodu, Rúrik tuż za nią. Od lat pracował dla tej stacji, nigdy nie dał się zaskoczyć i niewiele miał współczucia dla nadmiernie zestresowanych reporterów, którzy postępowali tak, jakby każdy dzień miał być ich ostatnim. Dobrze się dopasowali z Ísrún, a ona wiedziała, że nie ma sensu go popędzać. Pracował według własnego tempa, zawsze był we właściwym miejscu o właściwym czasie i zawsze udawało mu się nakręcić najwyższej jakości materiały. Normalnie dodałby parę dokrętek – i chociaż Ísrún pewnie by ich nie wykorzystwała, to okazywały się przydatne do zmontowania ostatnich sekwencji i wypełnienia dwóch minut czasu antenowego dobrym materiałem.

Nie spodziewano się szczególnie interesujących spraw politycznych, które mogłyby trafić na czołówki, więc na wyjście ministrów czekało tylko niewielu dziennikarzy. Na schodach stał premier Marteinn, pytania zadawała mu młoda kobieta z któregoś z dzienników. Ísrún zatrzymała się, czekała na okazję rozmowy z premierem, kiedy żaden dziennikarz nie będzie ich słyszał.

Marteinn jaśniał pewnością siebie, bez której polityk nie może istnieć. Chociaż miał niewiele ponad czterdziestkę, jego krótko przyszyzione włosy zaczynały siwieć. Był przystojnym mężczyzną i widać było, że dba o siebie. Był wysoki, co zaskoczyło Ísrún, kiedy po raz pierwszy spotkała go osobiście, mimo że wiedziała, jak zwodnicze mogą być obrazy pokazywane w telewizji.

Polityk do szpiku kości, kiwał głową i uśmiechał się podchodząc do niej.

– Można na słówko? – zapytała, odwzajemniając uśmiech.

– Oczywiście, Ísrún.

Zauważyła, że zawsze mówi do niej po imieniu, kiedy się spotykają. Wiedziała, że to należy do jego nienaganego stylu, ale za każdym razem to działało. Trudno jej było nie poddać się jego urokowi. Nic dziwnego, że przynosił workami głosy dla swojej partii.

Spojrzała na Rúrika, dając mu sygnał, żeby zaczął filmować, ale jak zwykle był szybszy od niej. Znów odwróciła się do Marteinna i zaczęła bez

wstępów.

– Chciałabym dowiedzieć się, jak pan zareagował na śmierć Snorriego Ellertssona.

Marteinna zamurowała, nie mogła nie zauważyć, że go zaskoczyła. Normalnie myślał szybko, a jego odpowiedzi nawet na niespodziewane pytania były szybkie i bezbłędne. Ale tym razem zawahał się. Wyglądał, jakby robił wszystko, żeby wypaść w obiektywie kamery na spokojnego.

– To ciężki czas dla rodziny Snorriego – powiedział wreszcie. – Już złożyłem kondolencje Ellertowi i Klarze.

Stał, milcząc, z poważną miną i Ísrún zrozumiała, że czeka, aż Rúrik przestanie filmować. Ale Ísrún nie miała zamiaru ustąpić i postanowiła zaatakować z innej pozycji.

– Policja twierdzi, że mógł zostać zamordowany. Czy rozmawiano z panem o wzmocnieniu środków bezpieczeństwa, zakładając, że ten wypadek mógł mieć tło polityczne?

– Nie jestem przygotowany, żeby to skomentować – powiedział Marteinn i natychmiast oboje, on i Ísrún, zrozumieli, że nie powinien tego mówić.

– Dziękuję – odpowiedziała i zwróciła się do Rúrika. – Już starczy. – Potem znów odezwała się do Marteinna. – Nie zastawiłam na pana pułapki tym pytaniem – skłamała z przyjaznym uśmiechem.

– Nic się nie stało – odparł z wyborczym uśmiechem.

– Byliście bliskimi przyjaciółmi? – zapytała.

Marteinn zachował ostrożność. Kamera może i była wyłączona, ale przecież rozmawiał z dziennikarką.

– Zналиśmy się dawno temu, zanim nasze drogi się rozeszły. Przez ostatnie lata nie miałem z nim bliskich kontaktów, ale to nie znaczy, że jego śmierć jest dla mnie mniej bolesna.

Ísrún pomyślała jednak, że niewiele mu było potrzeba, żeby zdystansować się od starego przyjaciela.

Marteinn popatrzył na zegarek.

– Spóźnię się. Miło było cię widzieć, Ísrún.

Znów się uśmiechnął i nie oglądając się, poszedł do rządowej limuzyny.

17

Cześć, Ari Thórze.

Rozpoznał głos dziewczyny po drugiej stronie linii.

– Cześć. Coś już wiadomo o teście na ojcostwo? – zapytał bez wstępów.

– Nie. Jeszcze nic – powiedziała.

To nie była niespodzianka. Próbki DNA, które wysłano do analizy za granicę, najwyraźniej nie zasługiwały na priorytetowe traktowanie.

Więc po co, do diabła, do niego zadzwoniła, jeśli nie miała mu nic do powiedzenia? Czekał w milczeniu, aż się odezwie.

– Hm, ja... Chciałam tylko dowiedzieć się, co z tobą. Pomyślałam, że zadzwonię, żeby sprawdzić, czy nie złapałeś tej gorączki. W wiadomościach już nic o tym nie ma.

– Zgadza się. Media tracą zainteresowanie, kiedy coś traci na dramatyzmie – powiedział. Podejrzewał jednak, że dziewczyna zadzwoniła z innego powodu, który trudno jej wyjawic. – Ale nie martw się. Dbam o siebie. Nie było nowych przypadków i spodziewamy się, że kwarantanna w mieście skończy się do końca tygodnia.

Starął się mówić pewnym sobie głosem, ale w istocie bał się choroby i trudno mu było trzymać strach na wodzy.

– Ale ta pielęgniarka zmarła?

– Zmarła, niestety. Ale ludzi, którzy mieli z nią kontakt, poddano bardzo starannej obserwacji i dalszych przypadków już nie ma – powiedział. Natychmiast zdał sobie sprawę, jak bezdusznie to zabrzmiało, więc dodał: – To była prawdziwa tragedia, że ta biedna kobieta zmarła.

– Jesteś teraz na służbie?

– Tak. Tym razem wieczorna zmiana. Jakoś dzielimy się z szefem

zmianami.

– Może spotkalibyśmy się, jak będzie po wszystkim – powiedziała matowym głosem. – Byłoby fajnie, gdybyś spotkał się z chłopcem.

Ari Thór nie miał pojęcia, co powiedzieć, więc milczał. Chyba jasno dał do zrozumienia, że nie chce widzieć dziecka, dopóki nie wyjaśni się sprawa ojcostwa.

– Zobaczysz się – odparł najuprzejmiej, jak potrafił.

Nie warto było zbyt szybko odkładać słuchawki, chociaż takie telefony działały mu na nerwy. Mogło się okazać, że dziewczyna jest matką jego dziecka. Poczł zimny pot na czole, próbował pozbyć się myśli, że w Blönduós może mieć dziecko, którego nawet nie widział.

– To nie takie łatwe – powiedziała, nadal ściszym głosem. – To nie takie łatwe być samotną.

– Spotykam się z kimś innym – odparł Ari Thór. – Jeśli chłopiec jest mój, to wezmę na siebie część odpowiedzialności za wychowanie, ale musisz zrozumieć... – Robił, co mógł, żeby jego słowa brzmiały rozsądnie. – Musisz zrozumieć, że lepiej nie wchodzić w te sprawy, póki nie ma ostatecznych wyników. Dogadaliśmy się już, że nie spotkam się z nim, jeśli nie będzie potwierdzenia, że jestem jego ojcem.

– Tak, tak. Rozumiem. Oczywiście, że rozumiem – powiedziała i w tej samej chwili Ari Thór usłyszał dziecko płaczące w tle. Serce w nim zadrżało. To mógł być jego syn. – Obudził się, muszę kończyć. Cześć. – I odłożyła słuchawkę.

Ari Thór siedział, jakby go przyspawano do krzesła, wyobrażał sobie chłopczyka, którego nigdy nie widział.

Wcześniej dzwoniła Ísrún i szybko powiedziała mu o wizycie u Nikulása, brata zmarłego Mariusa. Potem przesłała mu e-mailem część nagrania, które zrobiła. Wiadomość o adopcji zaskoczyła Ariego Thóra. Hédinn miał kuzyna, o którym nic nie wiedział, jeśli ten człowiek jeszcze żył. Powinien jak najszybciej powiedzieć Hédinnowi o tej sprawie. Zapytał Ísrún, czy chłopcem nie był przypadkiem młody mężczyzna z fotografii, ale natychmiast zrozumiał, że to niemożliwe.

– Z początku też tak myślałam – powiedziała wtedy Ísrún. – Ale chłopiec na zdjęciu jest za stary, żeby był tamtym dzieckiem. – Potem przedstawiła interesującą teorię. – Mały chłopczyk na zdjęciu... czy to możliwe, żeby to

nie był Hédinn?

– Jak to? – zapytał Ari Thór.

– Założyliśmy, że dziecko na zdjęciu to na pewno Hédinn, i to jest najbardziej oczywiste wyjaśnienie. Ale to mogło być inne dziecko, a zdjęcie mogło zostać zrobione, zanim Hédinn się urodził.

– Ale nie ma wątpliwości, że zdjęcie zrobiono w Hédinsfjörður – powiedział bez przekonania Ari Thór.

– Może wykonano je, zanim tam się przeprowadzili, nawet parę lat wcześniej.

– Więc sugerujesz...

– Tak – przerwała mu. – Niemowlę mogło być dzieckiem Mariusa i Jórunn, tym, które zostało oddane do adopcji. Urodziło się około roku 1950. Nie ma żadnej wskazówki, że zdjęcie zostało zrobione właśnie wtedy. Dom w Hédinsfjörður już stał, prawda?

– Tak, dom już wtedy stał – odparł Ari Thór. – Ale to mało prawdopodobne, żeby pojechali taki kawał drogi do Siglufjörður, a potem do Hédinsfjörður z niemowlakiem, prawda? Jednak wyjaśniałoby to, dlaczego młody człowiek nie mieszkał z nimi, kiedy umarła Jórunn. Może w ogóle nie mieszkał z nimi w Hédinsfjörður i wcale nie znał Hédinna – powiedział. Nadal miał wątpliwości, ale był wdzięczny za wszelkie nowe pomysły.

Wtedy Ísrún zmieniła temat rozmowy, powiedziała że pracuje nad inną sprawą – morderstwem, które może mieć reperkusje aż na szczytach władzy.

– Ale zachowaj to dla siebie – powiedziała żartobliwie. – To jest poufne. I nie zapomnij dziś wieczór obejrzeć wiadomości. – I dodała, że w związku z tym znów będzie musiała przełożyć wywiad.

Ari Thór nadal przeżywał rozmowę z rudowłosą, kiedy przypomniał sobie słowa Ísrún. Więc włączył rozklekotany telewizor, który stał na posterunku, akurat wtedy, kiedy szły wieczorne wiadomości, i zobaczył niezwykle spektakl z premierem, którego wzięto z zaskoczenia. Nie bardzo interesowała go polityka, ale Marteinna Helgasona często widywał na ekranie – czarującego, dodającego otuchy, zawsze racjonalnego i zawsze z gotowymi odpowiedziami – urodzonego polityka. Jednak tym razem wyglądało na to, że nie pała wielkim entuzjazmem do rozmowy o śmierci

Snorriego Ellertssona, chociaż nie było tajemnicą, że kiedyś się przyjaźnili.

Po wiadomościach Ari Thór zadzwonił do wielbnego Eggerta, pastora z Siglufjörður. Już trochę się znali – policjant i kapłan w małym miasteczku zawsze znajdą tematy do rozmowy. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, Eggert już słyszał o porzuconych przez Ariego Thóra studiach teologicznych i znał jego przezwisko: Wielbny. Doszedł do wniosku, że Ari Thór jest człowiekiem religijnym, który interesuje się sprawami Kościoła. Nie mógł się bardziej mylić. Ari Thór nie trzymał się wskazań wiary, natomiast żywił zapiekłą wściekłość wobec siły wyższej, jeśli jakaś istniała, że w młodości stracił rodziców.

Ari Thór nie fatygował się prostowaniem błędu pastora co do oceny swojej osoby i wielbny Eggert często napomykał z ewidentnym zdumieniem, że nie widuje Ariego Thóra w kościele. Istotnie, Ari Thór tylko raz był w kościele w Siglufjörður, na pogrzebie najsłynniejszego syna miasteczka, Hrólfa Kristjánssona. Hrólfur spadł ze schodów w miejscowym teatrze wkrótce po tym, jak Ari Thór przeprowadził się do Siglufjörður. Ari Thór uparcie odmawiał uznania tego za zwyczajny wypadek i od tego zaczęła się jego pierwsza wielka sprawa.

Wielbny Eggert wydawał się zadowolony, że dzwoni do niego Ari Thór, i natychmiast zainteresował się jego pytaniami. Powiedział, że zawsze jest gotów porozmawiać o Hédinsfjörður.

– Jeśli pan chce, może pan wpaść na pogawędkę – powiedział.

Ari Thór myślał przez chwilę.

– Jasne. Ale pan dobrze się czuje?

Pastor roześmiał się.

– Doskonale. Myśli pan, że jakiś wirus zaatakuje człowieka w służbie bożej, takiego jak ja? Nigdy nie czułem się lepiej.

Ari Thór postanowił przyjąć zaproszenie. Zostawił radiowóz przed posterunkiem i poszedł pieszo do domu pastora. Był piękny wieczór na spacer, chłodno, ale niebo było jak rzadko bezchmurne. O tej porze roku pogoda była notorycznie nieprzewidywalna. W niektóre dni świeciło słońce, padał deszcz i śnieg. Wszystko razem.

Siglufjörður zawsze było spokojne, ale teraz wydawało się zbyt ciche. Na ulicach żywej duszy. Jakby Ari Thór był jedynym mieszkańcem miasta duchów. Ludzie bali się wychodzić i nie było widać śladu życia, a cisza

była tak kompletna, że aż niepokojąca. Ari Thór szedł nadmorską drogą, swoją ulubioną, ze wspaniałym widokiem na fiord, spokojny i majestatyczny. Mijał kolorowe domy, niektóre stare, niektóre świeżo malowane. Miło było widzieć, że miasteczko na swój sposób się odmładza.

Dom pastora stał na wzgórzu niedaleko miejskiego szpitala, o parę minut od posterunku. Wokół domu rosły drzewa. Zbliżając się, Ari Thór zobaczył między ciemnymi pniami i gałęziami światło palące się w jednym z okien. Pastor nie ożenił się i od trzydziestu pięciu lat, odkąd spełniał posługę w Siglufjörður, mieszkał samotnie. Miał ponad sześćdziesiąt lat. Urodził się i wyrósł w miasteczku.

Ari Thór zapukał i czekając, aż pastor otworzy, patrzył na fiord, miasteczko i jego imponujący kościół, odznaczający się na tle ciemności. Spokój niespodziewanie zakłóciło stadko ptaków – zapewne były to śniegułki – które nadleciało znikąd, śmignęło przed oczami Ariego Thóra i zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich pastor.

– Wejdz, młody człowieku.

Wielebny Eggert ładnie się zestarzał. Był wysokim, szczupłym mężczyzną o wyrazistej twarzy pod strzechą siwych włosów. Ubrany był we flanelowe spodnie i kraciatą koszulę, której ostatni guzik był rozpięty, a na szyi, na sznurku, wisiały mu staroświeckie okulary.

Wprowadził Ariego Thóra do gabinetu, usiadł za biurkiem i gestem wskazał gościowi stare krzesło.

– Coś trzeba robić w takie dni? – zapytał radośnie.

– Można tak powiedzieć – zgodził się Ari Thór i usiadł.

– Z ulgą powiem, że to się chyba kończy – rzekł pastor. – To straszne, co się stało z biedną Rószą. Znał ją pan?

– Osobiście nie. Ale od lat pracowała tutaj jako pielęgniarzka, prawda?

– Zgadza się – powiedział Eggert. – Ale Sandrę znasz, co?

Ari Thór kiwnął głową. Wiedział, że każdy okrucieństwo informacji rozchodziło się szeroko w tej małej społeczności.

– Czasem ją odwiedzam.

– Dzisiaj u niej byłem. Rozłożyła ją zwyczajna grypa, ale to i tak poważna sprawa.

A więc Sandra nie zaraziła się śmiertelnym wirusem, cóż za ulga o tym

się dowiedzieć.

– Słyszałem, że niewielu ludzi zna Hédinsfjörður tak dobrze jak wielebny. – Ari Thór zmienił temat.

– Owszem – odparł Eggert. – Co chciałby pan wiedzieć?

– Zająłem się starą sprawą, w przerwach między innymi zadaniami – ciągnął z wahaniem Ari Thór.

– Śmierć? – zapytał pastor. – Jórunn? – dodał, zanim Ari Thór zdążył kiwnąć głową.

– Zgadza się – potwierdził.

Pastora nie trzeba było zachęcać do mówienia.

– Oczywiście, znam tę sprawę. Gudmundur i Gudfinna byli ostatnimi mieszkańcami Hédinsfjörður. Najpierw mieszkali w Siglufjörður i wrócili tutaj po tym strasznym wypadku. Inni, którzy tam mieszkali, to Jórunn... – przerwał i zastanowił się. – Tak. Jórunn i Maríus, jeśli pamięć mnie nie myli.

– Gudfinna i Jórunn były siostrami – zdołał dodać Ari Thór.

– Nie musi mi pan tego przypominać – powiedział ostro Eggert, ale znów się uśmiechnął. – Jeśli chodzi o takie miejsca, jak Hédinsfjörður, gdzie przez całe lata prawie nikt nie mieszka, szybko poznaje się lokalną historię i opowieści o mieszkańcach.

– Czy wielebny też tam mieszkał?

– Dobry Boże, nie. To za daleko. Jak dla mnie Siglufjörður jest już odludziem – roześmiał się. – Umarłbym z żalu i samotności jak biedna Jórunn.

Ari Thór już miał zapytać, czy pastor jest pewien, dlaczego Jórunn zmarła, ale zachował milczenie i pozwolił pastrowi mówić dalej.

– Odwiedziłem Hédinsfjörður kilka razy. Na piechotę, zanim przekopano tunel. To wspaniała wycieczka. Raz, wiele lat temu, dostałem się tam morzem, kiedy podjęto decyzję, żeby w Hédinsfjörður odprawić nabożeństwo. Padło na pastora miejscowej parafii, czyli na mnie. Było to niezwykle nabożeństwo, nad pustym fiordem, ale pomyśleliśmy, że to dobry pomysł, żeby wspomnieć tych, którzy kiedyś tam mieszkali, i pastorów, którzy przed wiekami odprawiali tam nabożeństwa. Ludzie z Siglufjörður przybyli tłumnie łodzią, żeby wziąć w tym udział. – Zamilkł, żeby zaczerpnąć tchu.

Światło na suficie było wyłączone, ale jasne światło lampy na biurku wystarczało, żeby oświetlić pokój, nadać mu ciepła i uczynić z niego wygodne miejsce, szczególnie jeśli wyjrzało się za okno, na ciemności na dworze, tak jak uczynił to Ari Thór. Na biurku leżały książki ułożone w wysoki stos. Kiedy pastor mówił, Ari Thór zerknął na tytuły. Stwierdził, że tylko nieliczne dotyczyły teologii, większość traktowała o innej tematyce. Półki też były pełne książek, w większości starannie oprawionych. Przez chwilę zastanawiał się, co stanie się z tym zbiorem, gdy pastor pójdzie na spotkanie ze swoim Stwórcą. Stary pastor był bezdzielnym kawalerem, pewnie sam wybrał dla siebie taki los. Naszła go myśl o chłopczyku w Blönduós, który mógł mieć, choć niekoniecznie, ojca bez rodziny mieszkającego w Siglufjörður, i serce mu zadrżało.

Wielebny Eggert szybko wstał i chociaż wyglądał na człowieka zdrowego i sprawnego, po minie było widać, że ten gwałtowny ruch nie przyszedł mu łatwo. Zaskoczyło to Ariego Thóra.

– Młody człowieku – powiedział z uśmiechem pastor. – Możemy sobie siedzieć w ciepło, przy świetle i gadać o Hédinsfjörður. Tego trzeba doświadczyć. – Ari Thór pomyślał, że Eggert takim tonem zwracał się do wiernych.

Pastor zdjął płaszcz z haczyka na tylnych drzwiach i otworzył je, pozwalając, żeby ciemność wpełzła do środka.

– No, dalej. Weźmiemy jeepa – powiedział. – Zatrzymał się i zmierzył Ariego Thóra wzrokiem od stóp do głów. – Jesteś ubrany w sam raz na tę pogodę. Dziś wieczór nie jest znów tak zimno.

Jeep pastora był całkiem nowy i nawet w przyćmionym świetle padającym z domu Ari Thór zobaczył, że jest czerwony. Termometr na desce rozdzielczej wskazywał, że temperatura sięga tuż ponad zero, ale miało się wrażenie, że jest zimniej. Ari Thór żałował, że nie leży w łóżku pod ciepłą kołdrą. Tylko to uchroniłoby go przed dreszczami. Może był jednym z tych ludzi z południa, którzy odczuwają chłód i nie potrafią przyzwyczać się do północnego klimatu.

Noc była usiana gwiazdami, chociaż światła miasteczka zamazywały je na niebie. Ari Thór wyjrzał przez okno samochodu, szukając gór, ale w ciemności było widać tylko gwiazdy. Kiedy znaleźli się w połowie drogi do tunelu Hédinsfjörður, przyszła mu do głowy pewna myśl.

– Nie wolno nam tam pojechać. Musimy trzymać się granic miasta.

Wielebny Eggert ryknął śmiechem.

– Oto jest nas dwóch: jeden reprezentuje Boga, drugi prawo i porządek. Co nas powstrzyma?

Ari Thór nie miał argumentów, które mógłby przeciwstawić logice pastora. Eggert, jakby chciał udowodnić, że ma rację, nacisnął pedał gazu i przyspieszył do szybkości znacznie przekraczającej dozwolone ograniczenie. Ari Thór postanowił nie podważać założenia przyjętego przez pastora. Wielebny Eggert miał prawdopodobnie rację.

Przez dłuższy czas jechali w milczeniu. Kiedy byli w tunelu, Ari Thór odezwał się.

– Tam musi być zupełnie ciemno, prawda? Wielebny wziął latarkę?

Pastor prychnął.

– Wystarczą reflektory samochodu. Niech się pan nie martwi.

Ari Thór miał rację. Jedyne światło w Hédinsfjörður wylewało się z tuneli, z wyjazdów prowadzących z jednej strony do Siglufjörður, a z drugiej do Ólafsfjörður. Wkrótce po tym, jak wyjechali z tunelu do Siglufjörður, Eggeret zjechał z drogi i zatrzymał samochód. Prywatna droga ciągnąca się prawie nad całą laguną była zamknięta. Eggert wysiadł z samochodu, nie wyłączając reflektorów.

Ari Thór też wyskoczył z jeepa.

– Chodźmy. Pójdziemy tamtędy – powiedział wielebny, bardziej niż jego pasażer przyzwyczajony do wychodzenia z wozu o wysokim zawieszeniu. Wskazał drewniane stopnie przerzucone nad płotem i w sekundę przy nich był. Ari Thór trzymał się za nim.

Reflektory jeepa oświetlały sporą część trasy, ale nie sięgały laguny. Docierały zaledwie do kawałka ziemi na zachodnim brzegu, gdzie stały ruiny wiejskiego domu. Ari Thór jeszcze przy nich nie był, chociaż często je widywał, przejeżdżając przez Hédinsfjörður. Nowe tunele otwarto względnie niedawno. Jednym z nich biegła droga z Siglufjörður przez niezamieszkaną Hédinsfjörður, drugim droga do sąsiedniego Ólafsfjörður, miasteczka liczącego około ośmiuset mieszkańców. Dzięki nowym tunelom obywatele Siglufjörður znacznie łatwiej mogli dostać się do Akureyri, największego miasta na północy Islandii. I oczywiście, dzięki temu, Siglufjörður stało się dostępne dla znacznie większej liczby turystów.

Szli obok siebie w blasku reflektorów, ich cienie przesuwwały się o krok przed nimi, wysokie i groźne. Ari Thór słuchał słów pastora.

– Może pan sobie to wyobrazić? – zapytał cicho Eggert. – Nawet nie musi pan zamykać oczu. I tak niewiele widać. Teraz są tunele, ale tamci biedacy – Jórunn i Marius, Gudfinna i Gudmundur – musieli pokonywać góry na piechotę. – Podniósł ramię w stronę łańcucha grani po zachodniej stronie fiordu. – Tam jest przełęcz Hestsskard. To najlepsza droga do reszty świata, ale nawet w łagodną zimową noc człowiek dwa razy pomyśli, zanim tamtędy się wybierze.

Ari Thór podążył wzrokiem za palcem wskazującym pastora. Widział tylko niewyraźne zarysy nieprzypominające górskich zboczy, coś, co wyglądało na mroczne stwory. Ten widok pozwolił mu lepiej zrozumieć, dlaczego ludowe klechdy na przestrzeni stuleci tak trwale wpisały się w umysły Islandczyków. Stał tutaj, w towarzystwie pastora, w płonących jasno za nimi światłach samochodu sięgających daleko do przodu, na nietrudnej do pokonania drodze do Siglufjördur albo Ólafsfjördur, ale i tak nie opuszczał go dręczący niepokój. Zimna ręka samotności spoczęła na jego ramieniu, z przygnębienia poczuł ciarki na plecach, a ciemność kazała mu zamknąć oczy i nie rozglądać się po okolicy. Pewność znajomej czerni pod zamkniętymi powiekami była lepsza niż to, co mogło być tam, w nieznanym mu nocy.

Pastor zatrzymał się na brzegu jasnego łuku światła rzucanego przez reflektory wozu, w miejscu, w którym trakt przed nimi nie był już oświetlony. Droga skręcała i jej dalsza część skrywała się przed Arim Thórem. Mimo to wiedział, że gdyby poszedł dalej, doprowadziłaby go do laguny i otwartego morza po jej drugiej stronie.

Wielebny Eggert mówił dalej.

– Te dwa nieszczęsne małżeństwa prowadziły tu gospodarstwo. Ludzie wątpili, czy im się uda. Niektórzy są urodzonymi farmerami. Inni nie są. W lagunie można łowić ryby. Prawo połowu wynikało z własności ziemi graniczącej z laguną. Dzisiaj oczywiście to sport. Wiem, że mieli małą łódkę i kiedy musieli, a pogoda zezwalała, mogli pożegłować do Siglufjördur.

– Nie wydaje mi się, żeby mieli elektryczność – powiedział Ari Thór, żeby podtrzymać rozmowę, chociaż odpowiedź była oczywista.

– Dobry Boże – rzekł pastor. – Tu nie ma elektryczności i telefonów. Chyba mieli w domu radiostację CB, prymitywne urządzenie, chociaż to nie były tak zamierzchłe czasy. W tym wszystkim chodziło chyba o przeżycie jakiejś cholernej przygody. Tylko tyle mogę powiedzieć, bo tylko tyle wiem. Gudmundur mógł sobie na to pozwolić. Jak na tamte czasy był zamożnym człowiekiem.

Wzrok Ariego Thóra zaczął się przystosowywać do ciemności. Już zaczął dostrzegać pokryte śniegiem zbocza gór. Gdy spojrział w górę, zobaczył usiane gwiazdami niebo, migoczącą Drogę Mleczną, widok niezwykle dla kogoś, kto rzadko wyjeżdżał poza tereny miejskie.

Przyszło mu do głowy, że światło gwiazd przebyło niewyobrażalną odległość, żeby mu się ukazać tutaj, nad samotnym fiordem najbardziej na północ wysuniętego wybrzeża Islandii.

– Mówił pan, że Jórunn umarła przez samotność i strach przed ciemnością – zwrócił się do pastora. – Co chciał pan przez to powiedzieć?

– Powszechnie sądzono, że odebrała sobie życie – powiedział cicho Eggert. Stał bez ruchu tuż za zasięgiem reflektorów wozu, jego cień pochłaniała rozciągająca się dalej ciemność.

Ari Thor wrócił myślami do raportu policyjnego, który stwierdzał, że śmierci Jórunn winien był przypadek. Wygodny wniosek. Według miejscowych plotek to było samobójstwo. Pomyślał, że to mniej strawne, ale bardziej prawdopodobne. Trzecia możliwość, morderstwo, stanowiła znacznie bardziej niepokojącą perspektywę, ale Ari Thór uważał, że nie może tego wykluczyć. Nie zapomniał słów Hédinna: nie ma niczego, co mogłoby potwierdzić, czy to było samobójstwo, czy morderstwo.

– Boże dopomóż – mówił dalej pastor. – Nie mogę się zgodzić na usprawiedliwienie samobójstwa. Życie jest święte, bez względu na okoliczności, ale chyba mógłbym powiedzieć... – Wahał się przez chwilę. Dalej mówił niepewnie. – Mogę zrozumieć, jak się czuła. Chyba to sprowadziło pana tutaj dziś wieczór, więc niech pan się wda w jej sytuację. Pan jest chłopakiem z miasta, ona też była miastowa. Czy nie czuje się pan tutaj nie na miejscu?

Ari Thór nie odpowiedział. Daleko mu było do tego, żeby czuć się tutaj jak u siebie w domu, ale nie chciał się do tego przyznać. Nadal było mu zimno, nocne powietrze robiło się coraz chłodniejsze wraz z pogłębiającą

się ciemnością, niemal uciskało mu pierś, groziło uduszeniem.

Ale nawet w tak odległym miejscu jak Hédinsfjörður cisza nie była absolutna. Ari Thór słyszał odległy szept fal, stłumiony, ale wyraźny, jakby fale rozbijające się o brzeg wołały go. Chciał pójść dalej, w ciemność, żeby sprawdzić, jak daleko dotrze.

Ruszył, zanim dobrze to przemyślał, pastor pospieszył za nim.

– Musimy uważać. Nie chce pan przecież spaść w ciemności i zrobić sobie krzywdę. – Eggert nadal mówił cicho, tak że fale prawie go zagłuszały.

– Chyba panu mówiłem, że nie byli tutaj sami? – zapytał Ari Thór.

– O czym pan mówi? – zapytał pastor roztrzęsionym głosem. – Oczywiście, Gudfinna miała synka – dodał.

– Nie chodzi mi o Hédinna – powiedział Ari Thór.

– No to o co panu, do diabła, chodzi? To nie jest najlepsze miejsce ani właściwy czas na opowiadania o duchach.

– To nie jest opowiadanie o duchach – powiedział ponuro Ari Thór. – Chociaż brzmi to trochę nieprzekonująco, ale czy duchy pojawiają się na zdjęciach?

Byli bardzo blisko brzegu laguny, światła samochodu zostały daleko za nimi. Nic nie można było zobaczyć, więc Ari Thór siedł bardzo powoli, wiedział, że z obu stron drogi są strome nasypy.

– Niech pan nie będzie śmieszny – odparł ostro pastor.

Ari Thór postanowił uciec się do faktów.

– Znalezione zdjęcie z dwoma małżeństwami i małym Hédinnem trzymanym na rękach przez młodego człowieka, chyba nastolatka.

– Może ktoś właśnie przechodził – powiedział wielebny Eggert.

– Wątpię, żeby tędy przechodziło wielu ludzi – odparł chłodno Ari Thór. – I nie każdemu pozwolono by wziąć na ręce...

Ale nie zdążył dokończyć, bo pastor wszedł mu w słowo.

– Prawda, ma pan rację, mało ludzi tędy przechodzi. Ale przypominam sobie, że mniej więcej wtedy pojawiła się tu Delía.

Stali bez ruchu. Ari Thór naprawdę zaczął czuć, że jest zimno. Wołałby natychmiast wrócić do jeepa. Ale czekał, chciał dać szansę pastorowi na dokończenie tego, o czym zaczął mówić.

– Kto to jest Delía? – zapytał, domyślając się, że pastor spodziewał się

tego pytania.

– Jest parę lat starsza ode mnie. Jej ojciec był fotografem, ale robił też filmy kamerą. Po szkole dziewczyna nie wybrała się na studia. Interesowały ją tylko aparaty fotograficzne i kamery. Została w Siglufjörður i mnóstwo czasu poświęciła robieniu zdjęć i filmowaniu. Przejęła zakład ojca, ale to nie wypaliło, bo coraz więcej ludzi wyprowadzało się stąd. Przeniosła się na południe, tutaj wróciła na emeryturę.

– I odwiedziła Hédinsfjörður?

– Pamiętam, jak raz mi mówiła, że przyszła tu, żeby wykorzystać w pełni zimową scenerię. Zgadza się, teraz sobie przypominam. Spotkała Jórunn. Kto wie, może jeszcze ma jakieś zdjęcia. Niech pan jutro do niej pójdzie. A teraz myślę, że powinniśmy ruszać, co pan sądzi?

Ari Thór kiwnął głową, ale zdał sobie sprawę, że pastor pewnie go nie widzi.

– No to jedźmy, co? – wyszeptał.

Eggert poszedł szybko do jeepa.

Ari Thór ruszył za nim, ale zatrzymał się na chwilę, odwrócił i spojrzał na fiord i rozgwieżdżone niebo. Wchłaniał piękno tej sceny. Kiedyś, parę miesięcy wcześniej, w środku zimy, Ari Thór już był w Hédinsfjörður, żeby popatrzeć na zorzę polarną. Miał szczęście, że zobaczył te ulotne cuda. Przez kilka zapierających dech minut stał bez ruchu przy drodze, z nabożną czcią wobec fenomenu natury.

Gdy znowu się odwrócił, pastora nie było widać.

Ari Thór wiedział, że Eggert jest niedaleko, ale mimo to, wbrew rozsądkowi, poczuł chłodny strach. Nie chciał krzyczeć, żeby pastor zaczekał. Nie mógł wyjawić, że on, policjant, boi się ciemności.

Powoli szedł przed siebie. Wyłowił z kieszeni telefon, żeby użyć go jako latarki. Ale jaskrawy promień tylko pogłębił otaczającą go ciemność.

Najgorzej było ze światłami jeepa. Przedtem, kiedy mieli je za sobą, były nieocenione. Ale teraz oślepiały, nie pozwalały rozpoznać, którą prowadzi kręty szlak.

Za późno zdał sobie sprawę, że zszedł z drogi. Stracił oparcie pod stopami i spadł parę stóp z nasypu na zimny grunt. Upadając, instynktownie zamknął oczy. Kiedy już był na ziemi, otworzył je. Stwierdził, że patrzy w wylot sklepionego kanału biegnącego pod szlakiem. Podziękował swojej

szczęśliwej gwiazdzie, że nie rąbnął o niego głową. Z trudem wstał, obolały i posiniaczony, z kłującym bólem w kolanie. Wspiął się z powrotem na drogę i pokuśtykał w stronę samochodu. Tym razem trzymał się szlaku. Został pastora siedzącego już za kierownicą.

– Właśnie myślałem, dokąd pan poszedł – powiedział Eggert i popatrzył na rękę Ariego Thóra. – Co u diabła się stało?

Ari Thór nie zauważył krwi sączącej się z wierzchu jego prawej dłoni. Wystawił ją, żeby złagodzić upadek. Musiała zaczepić o kamienie na skraju drogi.

– Potknąłem się i upadłem – powiedział krótko.

Pastor kiwnął głową, jakby tego się spodziewał. Do Siglufjördur wracali w milczeniu.

18

Dzwoniła siostra Sunny.

Heida mieszkała w Danii, była dziesięć lat starszą od Sunny bezdzietną singielką. Obie wychowały się w Reykjavíku. Sunna rzadko mówiła o siostrze, ale Róbert miał wrażenie, że Heida nie znalazła sobie wygodnego miejsca w życiu. Próbowала sił w różnych zawodach, ale nic dla siebie nie wybrała i od dłuższego czasu mieszkała w Danii.

Róbert spotkał się z nią dwa razy i za każdym razem było mu trudno jakoś się z nią ułożyć. Był pewien, że nie przypadł jej do gustu. Pomyślał, że najprawdopodobniej według Heidy Sunna mogła znaleźć kogoś lepszego.

Heida przebywała na Islandii już od dwóch tygodni. Róbert był pewien, że brakowało jej pieniędzy i chciała wysepić coś od rodziców, którzy właśnie wyjechali na zagraniczne wakacje. Nadal nie znalazła czasu, żeby spotkać się z Sunną, Róbertem i małym Kjartanem, ale siostry umówiły się na poranną kawę w śródmieściu, a Sunna miała zabrać chłopczyka z sobą. Potem miały zostawić Kjartana w domu z Róbertem, a Sunna poszłaby na próbę.

Nadal nie znaleźli nikogo, kto sprawowałby dzienną opiekę nad Kjartanem, chociaż już o tym myśleli. Na razie sprawa nie była pilna. Sunna miała nienormowane godziny pracy, podobnie było ze studiami Róberta, który nie martwił się, że czasem opuści jakiś wykład. Chłopiec bywał także u Brekiego i jakoś to szło.

Róbert leżał w łóżku. Przeziębienie mocniej go chwyciło, więc nie poszedł na uczelnię. Zadziały też jego instynkty, które wyrabiając plan ponad normę, wmawiały mu, że musi strzec domu przed nieznaną, groźną

w jego mniemaniu, istotą.

Ale teraz, po telefonie od Heidy, zrozumiał że popełnił ogromny błąd.

Pozwolił zrobić z siebie durnia.

Powinien poświęcić energię na obronę rodziny, a nie domu.

– Co to, do diabła, ma znaczyć?! – ryknął wściekle na Heidę, kobietę, której prawie nie znał, kiedy powiedziała mu o wstrząsającym biegu wydarzeń.

– Kjartan zniknął – powiedziała martwym głosem. – Ktoś wyjął go z wózka.

– Zniknął? Gdzie jest Sunna?

Już wstał, już wkładał dżinsy i koszulę, nadal trzymając telefon przy uchu.

– Jest tutaj, obok. Płacze, krzyczy, czeka na policję. Nie jest w stanie rozmawiać przez telefon.

19

Ísrún czuła, jak z każdym mijającym dniem wypływa z niej energia. Tęskniła za przerwą między zmianami. Presja newsroomu, z jego długimi zmianami i ciągłą bieganiną od rana do nocy, była wystarczającym sprawdzianem nawet dla ludzi o żelaznym zdrowiu.

Zmusiła się, żeby popracować jeszcze jeden dzień, z trudem wstała z łóżka, chociaż kusiło ją, żeby zadzwonić i powiedzieć, że jest chora, bo w istocie była, ale nie mogła się przemóc, żeby oddać komuś sprawę Snorriego Ellertssona. Wywiad z premierem, który przeprowadziła poprzedniego dnia, przyciągał uwagę. Autorzy blogów i media społecznościowe szaleli. Asystentka premiera, młoda i utalentowana kobieta, ustosunkowana w partii, próbowała skontaktować się z Ísrún, która wiedziała, kto dzwoni i nie odbierała. Niech się dziewczyna trochę napoci.

Choroba Ísrún zbierała żniwo, jak czyniła to prawie codziennie. Od czasu do czasu, kiedy zatapiała się w pracy, zapominała na jakiś czas o tej cholernej chorobie albo, jak to nazwał lekarz, o tym objawie. Powiedział jej, że to skrajnie rzadki przypadek, jakby to miało ją pocieszyć. No i okazało się, że jej babka też cierpiała na ten „skrajnie rzadki przypadek”. Uważano, że starsza pani umarła na raka spowodowanego paleniem. Ale lekarz przejrzał kartotekę jej choroby i doszedł do wniosku, że przyczyną śmierci był ten sam syndrom, na który teraz cierpiała Ísrún. Wyniki dalszych badań wsparły teorię, że to zaburzenie genetyczne. Ísrún zaproponowano dalsze badania, z których wynikało, że gdyby zdecydowała się na dzieci, też mogłyby odziedziczyć to schorzenie.

Guz, który rozwinął się u Ísrún, był łagodny i został usunięty chirurgicznie. Jakoś udało się jej zachować stan zdrowia w tajemnicy

zarówno przed rodziną, jak i kolegami. Ale nie była w stanie przewidzieć, jak choroba się rozwinie, czy nie pojawi się więcej guzów i jakie będą tego skutki. Na dodatek, na stan jej zdrowia wpłynąć mogą efekty uboczne, które zapewne pojawią się w przyszłości.

Były dni, kiedy trudno się z tym żyło.

Ísrún pojawiła się na porannym zebraniu, ale przysłuchiwała się dyskusji z ograniczonym zainteresowaniem. Myślami była przy własnych zadaniach. Ulżyło jej, że znalazła się pod ochroną skrzydeł Marii i mogła sama dobierać sobie tematy, wolna od kaprysów Ívara.

Po zebraniu postanowiła umówić się z Nanną, siostrą Snorriego. Pomyślała, że pójdzie za radą swojego rozmówcy z policji i spróbuje dowiedzieć się, co Snorri napisał siostrze w e-mailu, który wysłał w dniu swojej śmierci. Ale Nanna miała wyłączoną komórkę, a Ísrún nie miała numeru jej telefonu stacjonarnego, więc musiała pójść do niej osobiście. Pewnie była to bezczelność, ale robiła już gorsze rzeczy.

Zabrała z sobą Rúrika z kamerą i kazała mu czekać w samochodzie. Sama podeszła do niskiego bloku mieszkalnego w Kópavogur i nacisnęła dzwonek do drzwi Nanny.

– Możemy trochę tutaj postać? – zapytała Rúrika, kiedy wróciła do samochodu.

– Naprawdę nie mam czasu – odpowiedział kamerzysta. – Nie tylko ty robisz materiał do wieczornego wydania.

Skończyło się na tym, że Rúrik wziął taksówkę, a Ísrún dalej pełniła straż w wozie wiadomości. Na dworze panowało przeszywające zimno. Nawet włączenie silnika i podkręcenie ogrzewania w samochodzie nie chroniło przed chłodem. W niektóre dni zimne powietrze działało orzeźwiająco, ale dzisiaj nawet pozytywne myślenie nie potrafiło odpędzić dreszczy.

Skorzystała z okazji, żeby przesunąć samochód wyraźnie oznakowany logo stacji telewizyjnej trochę dalej od podjazdu do bloku Nanny.

Znalazła jej zdjęcia w Internecie i teraz wypatrywała jakiegoś ruchu przed blokiem, z nadzieją, że ją zobaczy. Ale minęła godzina, zanim zaczęli pojawiać się ludzie. Tymczasem próbował się do niej dodzwonić Ívar, ale uznała, że to, co robi, jest ważniejsze niż odpowiadanie na jego telefony.

Wreszcie przed blokiem zatrzymał się stary czarny mercedes. Ísrún wyprostowała się i natychmiast rozpoznała człowieka za kierownicą. Miała

nadzieję, że ani on, ani jego pasażerka nie zauważyli samochodu wiadomości.

Zobaczyła, jak Ellert wysiada z wozu. Teraz dobrze było go widać. Drastycznie się postarzał; szanowany mąż stanu zmienił się w przybitego smutkiem starca. Rozpoznała kobietę, która za nim szła z oczami opuchniętymi od płaczu. To była Nanna, jego córka. Kiedy szli do drzwi, objął ją ramieniem. Żona Ellerta, Klara, która od czasu do czasu trafiała na pierwsze strony gazet, gdy jej mąż zajmował się polityką, wysiadła z samochodu ostatnia i poszła szybko, żeby zrównać się z mężem i córką. Wyraźnie było widać, że twarz ma jak z kamienia.

Ísrún postanowiła kuć żelazo, póki jest gorące. Szybko wysiadła z samochodu i stanęła na korytarzu w chwili, gdy Nanna próbowała otworzyć drzwi na klatkę schodową.

Rodzina popatrzyła po sobie. Chyba Klara zorientowała się pierwsza, że Ísrún jest dziennikarką.

Ściągnęła brwi.

– Nie rozmawiamy z mediami – powiedziała ostrym tonem.

– Nie z panią miałam nadzieję porozmawiać – odparła Ísrún. – Przyjechałam, żeby zamienić słowo z Nanną.

Nanna spojrzała na nią bez słowa.

– Jestem sama, bez operatora kamery – powiedziała Ísrún, nie dodając, że magnetofon w kieszeni ma włączony.

– Wolelibyśmy trochę więcej względów – zauważył Ellert przyjaznym, prawie ojcowskim tonem. – Mam nadzieję, że pani to zrozumie.

Mówił cicho, ale i tak jego głos wypełniał cały korytarz. Potem na chwilę zapadła cisza. Nie bez powodu ten człowiek całe życie poświęcił polityce. Kiedy mówił, wszyscy słuchali.

Ale Ísrún nie miała zamiaru od razu zrezygnować.

– Miałam nadzieję, że wam pomogę. Ktoś przejechał waszego syna – ciągnęła. Potem spojrzała na Nannę. – Pani brata. Takie sprawy są najczęściej łatwiejsze do rozwiązania, gdy media działają razem z policją. Brat wysłał pani e-mail wkrótce przed śmiercią. Wydaje mi się, że ten list będzie tropem, za którym pójdzie policja.

Nanna kiwnęła głową, wzrok miała nieobecny.

– Jechał do Kópavogur – wymamrotała. – Chodziło o jakieś studio. Był

pewien, że dostanie kontrakt na płytę.

– To nie jest jej cholerna sprawa – warknęła Klara, zwracając się do córki.

Ale Nanna mówiła dalej, jakby nie słyszała sprzeciwu matki.

– Policja nie znalazła studia tam, gdzie podrzuciła go taksówka. Ktoś go tam zwabił, żeby zabić.

Teraz wściekłość wzięła górę nad Klarą.

– Snorri zawsze był ofiarą, prawda? Nikt go nie zabił. Odebrał sobie życie w dniu, kiedy uznał, że narkotyki są ważniejsze od rodziny.

Ísrún, wbrew sobie, nie mogła się powstrzymać i uśmiechnęła się w duchu, wychodząc na ostry jak nóż wiatr na dworze. Miała w ręku najważniejszy materiał do wieczornego wydania.

20

Róbert miał wrażenie, że ziemia dosłownie rozstępuje mu się pod nogami.

Zakończył połączenie w chwili, kiedy Heida powiedziała mu, w której są kawiarni. Wypadł za drzwi, nie tracąc nawet czasu na włożenie płaszcza na biały T-shirt. Ostry wiatr parzył mu nagie ramiona, ale Róbert był tak otępiały, że prawie tego nie czuł. Przypomniawszy sobie, że w domu zostawił kluczyki do samochodu, ale nie chciało mu się po nie wracać. Da radę dobiec do kawiarni w Laugavegur, gdzie Sunna i Heida umówiły się na spotkanie. Do kawiarni, z której ktoś porwał Kjartana...

Praktycznie stał się ojcem dla chłopca i teraz niedobrze mu się robiło na myśl, że ktoś wyjął niewinne dziecko z wózka.

Biegł w dół zbocza obok starego cmentarza, potem na Sudurgata, gdzie wiatr zawiął mu w twarz.

Breki.

Tylko ta myśl pojawiła mu się w głowie. To musiał być Breki. Drań.

Róbert poczuł nagły chłód. Przebiegł obok ratusza i na Vonarstræti o mało nie przejechał go autobus. Wtedy przypomniał sobie o zimnie, przed którym wcześniej próbował się ochronić. Na dworze, przy tej pogodzie, nic nie mogło mu pomóc. Ale nie zwracał na to uwagi, musiał jak najszybciej spotkać się z Sunną. Musiał znaleźć Kjartana.

Może byłoby dobrze, gdyby to Breki zabrał chłopca. Breki nie zrobiłby mu krzywdy.

Róbert nie spodziewał się, że walka o prawo do opieki może zajść tak daleko. Breki i Sunna walczyli zażarcie, ale Breki zawsze trzymał się prawa. Przyjęli, że ostatnie słowo będą miały sądy. Ale może teraz Breki spodziewał się po sądach najgorszego, wyroku skierowanego przeciwko

niemu. Gryzła go niepewność, mógł tego nie wytrzymać.

Wreszcie Róbert zaczął jasno myśleć. Adrenalina, zimno i wstrząs kazały mu unaocznić sobie inną możliwość – nieskończenie gorszą.

21

Napisanie szkicu do materiału o Snorrim nie zajęło Ísrún wiele czasu. Widziała to tak: zwabiono go na miejsce zbrodni. To była bomba dla wiadomości. Jedyne problem w tym, że brakowało jej zdjęć. Nie miała też wywiadu. Będzie musiała wykorzystać taśmę z poprzedniego dnia. Materiał był dobry, chociaż bardziej nadawałby się na pierwszą stronę gazety niż do telewizji.

Postanowiła sprawdzić informacje u swojego rozmówcy z policji. Nie wiadomo, czy coś powie, ale przynajmniej ją ostrzeże, jeśli trafiła na fałszywy trop.

Natychmiast odebrał jej telefon.

– Rozmawiałam z siostrą Snorriego – powiedziała, nie dodając, kto dzwoni, i przedstawiła mu szczegóły rozmowy z Nanną. – Dziś wieczór to będzie nasza najważniejsza informacja – dodała z dumą.

– Oj, chyba nie – odparł krótko. Te słowa zaskoczyły ją.

Czyżby Nanna ją okłamała, pomyślała i zmarszczyła brwi. Do diabła. Dobrze, że nie powiedziała o materiale Ívarowi.

– Czy coś źle zrozumiałam? – zapytała.

– Ależ nie – odpowiedział. – Nie martwi mnie to, co masz do powiedzenia o Snorrim.

Ísrún westchnęła z ulgą. Na tyle dobrze znała swojego rozmówcę, żeby wiedzieć, że to potwierdzenie, chociaż nie wyrażone wprost. Trafiła na właściwy ślad.

– Chodzi mi o to, że dziś rano ktoś porwał małe dziecko na Laugavegur – mówił dalej policjant. – Nadal nie jest jasne, co właściwie się stało, ale wydaje mi się, że znaczenie Snorriego Ellertssona błędnie w porównaniu z

tym.

– Dziecko? – zapytała zdumiona Ísrún. – Chcesz powiedzieć, że zniknęło małe dziecko?

– Zgadza się.

– Dobry Boże, nie mogę w to uwierzyć! Przecież na Islandii nie porywa się dzieci... To naprawdę szok. Znasz szczegóły?

– Nie. Nic więcej nie mogę ci powiedzieć. Nie zajmuję się tą sprawą, ale na pewno później będzie na ten temat komunikat.

– Na pewno będę na to czekać. Mam nadzieję, że wszystko zakończy się dobrze. Biedni rodzice... – Potem dodała: – Jakież postępy w sprawie Snorriego?

– Niestety nic. Taksówkarz nie pamięta, żeby kogoś tam widział. Przejrzeliśmy zapisy kamer monitoringu z dzielnicy, ale do tej pory nie poszczęściło się nam.

Ísrún, ledwie odłożyła słuchawkę, powiedziała Ívarowi o porwaniu dziecka i o ostatnich postępach w sprawie Snorriego Ellertssona.

Ívar też coś słyszał o zaginionym dziecku. Ísrún powiedziała mu, że zajmie się oboma tematami. Nie zostawiła mu pola manewru. Już nie mógł dać tak pasjonującego tematu komu innemu. Teraz miała aż za dużo pracy. Do tego Ari Thór już za długo czekał na wywiad. Westchnęła, rezerwując czas w studiu na wieczór.

Na domiar wszystkiego musiała napisać bardzo spóźnione odpowiedzi na e-maile obojga rodziców. Oboje, każde na swój sposób, próbowało wykorzystać Ísrún jako pośrednika w przywracaniu ich małżeństwa na właściwe tory. Była bardziej niż szczęśliwa, że może pomóc, ale brakowało jej czasu i cierpliwości. Kusiło ją, żeby wysyłać im te e-maile i zachęcić w ten sposób do załatwiania swoich spraw między sobą.

Ísrún miała też na ten dzień umówioną wizytę u lekarza, o czym starała się nie myśleć. Prawie żałowała, że nie może o tym zapomnieć. Płonna nadzieja.

Czas przed wizytą lekarską wykorzystała na zgłębianie sprawy zaginionego dziecka, ale bez większego powodzenia.

– Siadaj, proszę, Ísrún – powiedział lekarz, gdy z kwaśną miną weszła do

gabinetu. Przetrzymano ją kwadrans po umówionej godzinie wizyty i bardziej niż zwykle, kiedy była u lekarza, korciło ją, żeby sobie pójść.

– Jak się czujesz?

– Nieźle – odparła. Zawsze tak mówiła.

Zauważyła, że w pomieszczeniu było chłodniej, niż powinno. Pomyślała, czy naprawdę chce chodzić na wizyty do lekarza, który nie potrafi odpowiednio ogrzać swojego gabinetu. A może to tylko lodowata atmosfera miejsca wywierała na nią wpływ: plastikowe zasłony na oknach, które miały zapewnić prywatność w gabinecie lekarskim na parterze, srebrnoszare biurko, uporządkowane regały, chłodne krzesło z aluminiowymi ramami i odrapana biała kozetka.

Lekarz wysłał ją na rezonans magnetyczny, żeby sprawdzić, czy nie pojawiło się więcej guzów. Nerwowo czekała na wyniki, chciała wiedzieć, czy się jej polepsza, czy pogarsza.

Ale wyników jeszcze nie było, a lekarz zadawał standardowe pytania, czy pojawiły się objawy, na które kazał jej zwracać uwagę. Siedziała biernie i odpowiadała na pytanie za pytaniem.

– Rozmawiałaś już o tym z rodzicami? – zapytał wreszcie, jak zawsze robił. Wiedziała, do czego to prowadzi.

– Nie. Czekam na właściwą chwilę.

– Tyle razy ci mówiłem, żeby twój ojciec też przyszedł na badanie. Musimy wiedzieć, czy i on na to cierpi.

Wymamrotała coś niezrozumiałego.

Lekarz czekał na właściwą odpowiedź, ale Ísrún też umiała czekać.

– Cóż, nie zapominam o tym – powiedziała wreszcie. – Ale widzisz, on się starzeje, a ja nie chcę go martwić. Bo jeśli odziedziczył... tę dolegliwość... to przecież jak dotąd nie sprawiała mu problemu.

Lekarz kiwnął głową, wstał i po ojcowsku położył dłoń na ramieniu Ísrún.

– Przemyśl to – powiedział. – W recepcji możesz sobie zarezerwować termin następnej wizyty. Zobaczymy się za miesiąc, będziemy wiedzieli, jak sprawy się mają. Ale jak tylko dostanę wyniki skanu, już będę mógł coś ci powiedzieć. Jestem optymistą – dodał, gdy wstała.

Zawsze tak mówił, kiedy wychodziła z gabinetu. Nie mogła wiedzieć, czy nie mówi tak do każdego pacjenta.

Jej też zawsze kazał podchodzić do tego ze spokojem, ale ignorowała tę radę. Szybko poszła do samochodu i wkrótce była w studiu wiadomości.

Historia porwanego dziecka rozeszła się szeroko, była we wszystkich mediach. Nadal nie zwołano konferencji prasowej, ale policja wydała oświadczenie: młoda kobieta siedziała z siostrą w kawiarni przy Laugavegur. Półtoraroczne dziecko spało w wózku na zewnątrz. Wyjęto je z wózka między dziesiątą a kwadrans po dziesiątej. Proszono, żeby zgłosili się świadkowie. Według oświadczenia policja ma już pewne wyniki, wsparte zdjęciami z okolicznych kamer nadzoru. Ale dziecka nie znaleziono.

Ísrún przeszły dreszcze, kiedy o tym pisała. Czy Islandia nie jest już tym przyjaznym, bezpiecznym miejscem, jak kiedyś? Czy ten szczególny, islandzki zwyczaj, żeby dzieci spały w wózkach na dworze, miałby nagle wygasnąć?

Nawet zaprawieni w bojach koledzy z newsroomu byli przybici tą wiadomością.

Co rusz próbowała się dobić do swojego rozmówcy z policji, bez skutku.

W końcu oddzwonił, kiedy zbliżała się siódma wieczór.

– Na jakiś czas musisz przestać się ze mną kontaktować – powiedział. – Mam związane ręce, nic nie mogę powiedzieć.

– Znalezliście chłopca?

– Nie.

– Kim są rodzice, wytypowaliście podejrzanego?

– Przepraszam. Nic nie mogę powiedzieć. Ísrún, to jest wyjątkowo delikatna sprawa. Nie ośmielimy się podjąć ryzyka i nie możemy pozwolić sobie na jakiegokolwiek przecieki. Musimy znaleźć to dziecko. To absolutny priorytet.

Na tym skończył rozmowę. Rzadko zdarzało mu się tak zostawiać ją na lodzie. Wszyscy musieli tam mieć nerwy napięte jak postronki.

Informacja musiała pójść w takim kształcie, w jakim ją mieli, jako przerobiona policyjna informacja dla prasy. Ísrún nie lubiła tego, ale tym razem zgadzała się ze swoim rozmówcą z policji. Bezpieczeństwo chłopczyka było ważniejsze niż sensacyjna wiadomość.

22

Tómas wziął nocną zmianę, więc Ari Thór wreszcie dobrze się wyspał i przyszedł świeży na poranną zmianę. Ludzie zaczęli już wychodzić z domów i chodzić po mieście. Ci najodważniejsi albo najwięksi ryzykanci machnęli ręką na ryzyko infekcji i wyszli na spacer, na chłodne, świeże zimowe powietrze. Ale nie było rozmów na rogach ulic, a sklepy nadal były zamknięte. Ludzie nadal unikali kontaktów między sobą.

Rano Ari Thór rozmawiał z Kristín przez telefon.

– Dobrze się czujesz Ari, prawda? – zapytała z wyraźną troską.

– Oczywiście, a ty? Dali ci mnóstwo pracy?

– Wściec się można, tyle roboty. A że ciebie nie ma w pobliżu, staram się brać jak najwięcej zmian. Czuję się bardzo samotna, kiedy siedzę w domu i czekam, aż zdejmą kwarantannę z Siglufjörður.

– Jestem pewien, że to już niedługo – powiedział Ari Thór. Dzisiaj jest więcej ludzi na ulicach niż wczoraj, wszystko wraca do normalności.

– Bądź ostrożny, okej?

– Oczywiście.

– I nie rób z siebie bohatera, słyszysz mnie Ari?

– Obiecuję.

Raczej nie miał szans, żeby złamać obietnicę. Jego instynkt samozachowawczy był napięty do granic. Ari Thór postanowił, że nie zrobi niczego, czego nie będzie musiał zrobić. Najlepiej czuł się w domu, ale kiedy już szedł na służbę, próbował zanurzyć się w aktach dotyczących Hédinsfjörður, żeby zapomnieć o bieżących zmartwieniach. Jego śledztwo dotyczące śmierci Jórunn utknęło w miejscu.

Próbował spisać główne fakty, tak jak je widział. Zamożne małżeństwo z

Siglufjörður, Gudfinna i Gudmundur, postanowiło w 1955 roku zamieszkać w Hédinsfjörður z nadzieją, że ponownie zasiedlą niezamieszkały fiord. Jórunn i Marius, którzy mieszkali w Siglufjörður i finansowo źle im się powodziło, przeprowadzili się z nimi do domu w Hédinsfjörður. Pod koniec 1956 roku, albo na początku 1957, Marius zrobił zdjęcie całej grupie oraz niezidentyfikowanemu młodemu człowiekowi, który trzymał Hédinna, niemowlaka. Jeśli niemowlakiem był Hédinn. Z daty zdjęcia można było zakładać, że niemowlakiem był jednak Hédinn. Fiord opuszczono ponownie wiosną 1957 roku.

Ari Thór wiedział też, że przed wyjazdem na północ Islandii Jórunn i Marius mieli syna, który urodził się około 1950 roku. Nie byli w stanie utrzymać rodziny, toteż nie mieli wyboru, musieli oddać dziecko do adopcji. Ari Thór pomyślał, że najwyraźniej nie dostali wsparcia od Gudfinny i Gudmundura, chociaż byli to całkiem bogaci ludzie.

Nie wiadomo, dokąd trafiło dziecko po adopcji, ale w chwili, kiedy robiono zdjęcie, miałoby sześć, siedem lat, więc nie mógł to być młody człowiek z fotografii.

Jórunn, wychowana w Reykjavíku, nie była przyzwyczajona do pogody na północy, a według akt policyjnych trudno jej było dać sobie radę ze śniegiem i odosobnieniem.

Pewnego wieczoru, w marcu 1957 roku, podczas silnej burzy śnieżnej wypła truciznę i w wyniku tego zmarła. Powiedziała, według zeznań, że dodała trucizny do kawy przez pomyłkę. Zgodnie z powszechną opinią taka wersja wydarzeń była nieprawdopodobna, przyjmowano raczej teorię o samobójstwie.

Sprawa, według wszelkiego prawdopodobieństwa, była nie do rozwiązania. Możliwe, że pierwotne dochodzenie zakończyło się właściwym wnioskiem, że Jórunn zażyła truciznę przypadkowo, choćby brzmiało to niewiarygodnie.

Ari Thór pomyślał, że rada pastora – żeby złożyć wizytę fotografce Delí – była jak najbardziej na czasie. Jeśli wybrała się do Hédinsfjörður, żeby fotografować zimowy krajobraz i, jak sądził wielebny Eggert, spotkała tam Jórunn, to może znajdzie się u niej jakiś złoty samorodek przydatnej informacji.

Pastor powtórzył swoją radę, kiedy parę dni wcześniej zegnali się po

wieczornej wizycie w Hédinsfjörður, ale Ari Thór zastanawiał się, czy to rozsądne spotykać się z nią, gdy miasto nadal objęte jest kwarantanną.

– Nie ma się czym martwić – zapewnił go radośnie wielebny Eggert. – Delía wystraszyła się na śmierć, od wielu dni nie wychodziła z domu. Mieszka sama i nie ma obawy, żeby pan coś od niej złapał.

Pastor powiedział, gdzie fotografka mieszka, i rano, podczas czegoś, co można by nazwać rutynowym patrolem, gdyby w mieście było coś do patrolowania, Ari Thór zdecydował się zapukać do jej drzwi.

Nie szukał długo – mały, bezbarwny domek obłożony arkuszami blachy falistej stał między znacznie większymi, okazałymi budynkami, jak delikatny kwiat otoczony przez krzaki.

Ari Thór zaparkował policyjnego jeepa przed domem. Za zaciągniętymi zasłonami nie było widać śladu życia. Rozejrzał się, w miasteczku też brakowało wielu śladów życia, chociaż widać było jakąś postać wyglądającą przez okno jednego z większych domów. Zniknęła w mroku, ledwie Ari Thór nawiązał z nią kontakt wzrokowy. Nie ma niczego lepszego niż wizyta policji, żeby zaczęło się mielenie ozorem. Chyba tylko przyjazd karetki pogotowia był lepszym paliwem dla plotek.

Nacisnął dzwonek i czekał. Nic się nie działo, więc energicznie zabębnił do drzwi. Domek był taki mały, że nie do pomyślenia było, żeby ktoś, kto był w środku, nie usłyszał. Poczekał chwilę dłużej i już chciał zrezygnować, kiedy usłyszał ruch za drzwiami.

– Kto tam? – zapytał kobiecy głos. Drzwi nadal były zamknięte.

Dotarło do niego, że głos dociera przez skrzynkę na listy.

– Kto puka? Nie chcę żadnych gości – kontynuował głos.

– Tu Ari Thór. Z policji.

– Odejdź młody człowieku – zachrypiało. – Nie chcę czegoś złapać.

Skrzynka na listy zamknęła się z trzaskiem.

Ari Thór nie miał ochoty tak łatwo zrezygnować. Znów zapukał, chociaż nie tak zdecydowanie jak wcześniej.

Skrzynka na listy znów się otworzyła.

– Czego pan chce? – zapytała Delía, tym razem mniej wrogim tonem.

– Wielebny Eggert poradził mi, żebym złożył pani wizytę – powiedział Ari Thór donośnym, jasnym głosem, jakby mu się nie chciało nachylać, żeby mówić do skrzynki pocztowej. Był pewien, że jego wizyta zdążyła już

przyciągnąć uwagę sąsiadów.

– Eggert? – To wzbudziło jej zainteresowanie.

– Zgadza się. Powiedział, że pani wybrała się do Hédinsfjördur, kiedy był jeszcze zamieszkany. Żeby zrobić zdjęcia.

– Eggert za dużo gada – powiedziała po chwili.

– Czy pani tam pojechała?

– Tak. A więc, młody człowieku, pan chce obejrzeć te zdjęcia, prawda?

– Bardzo bym chciał.

Znów chwila milczenia.

– To nie może poczekać? Nie chcę się zarazić.

– Moje zdrowie jest w doskonałym stanie, w ogóle nie zbliżałem się do ludzi, którzy umarli – tłumaczył Ari Thór. – Jeśli jest ktoś, kto bardziej na siebie uważa niż pani, to ja. Przez ostatnie parę dni spotykałem się tylko z Tómasem, a obaj świetnie się czujemy.

– Ale co z Eggertem? Mówił pan, że przysłał pana do mnie na spotkanie? Z nim pan też się widział? – W jej pytaniu było wyraźnie słychać podejrzliwość.

Ariego Thóra zaczynało to męczyć. Nie miał zamiaru stać na dworze przez cały dzień, już zaczynało mu być zimno.

– Tak, oczywiście. Spotkałem się z nim wczoraj. Zapomniałem powiedzieć. Ale on ucieszył się z tego i niech to mówi samo za siebie.

Delía pociągnęła nosem.

– Eggert jest silny jak wół. Jakby czuwała nad nim siła wyższa. To mu uderzyło do głowy. Szokujące, jak można tak nie dbać o własne zdrowie. Zawsze chodzi do chorych i nigdy nie złapał niczego więcej niż przeziębienie. – Było oczywiste, że na miejscu pastora zachowałyby się zupełnie inaczej. – Ale cóż, skoro nie spotykał się pan ze zbyt wieloma ludźmi, udzielię panu dobrodziejstwa wątpliwości. Ale na litość boską, niech pan nie podchodzi za blisko.

Skrzynka na listy zamknęła się z trzaskiem, a drzwi się otworzyły.

Przed Arim Thórem stała niska, starsza kobieta o siwych, kręconych włosach. Była elegancko ubrana, jakby gdzieś się wybierała. Jej wygląd nie wskazywał na to, że przez ostatnie kilka dni praktycznie była więźniem we własnym domu.

– Jestem Delía – powiedziała, pokazując gestem, żeby Ari Thór wszedł

do salonu miniaturowego jak cały dom.

Ari Thór miał wrażenie, że wszedł do sklepu z antykami. Meble były stare, ale najlepszej jakości. W salonie zostało bardzo mało wolnego miejsca, ściany wyklejone były kwiecistą tapetą, na półkach stało mnóstwo książek i czegoś, co wyglądało na albumy fotograficzne. Na każdej ścianie wisiały zdjęcia – same monochromatyczne odbitki z minionych czasów, robione zapewne przez Delię albo jej ojca.

– Od dawna ten dom należy do pani rodziny? – zapytał Ari Thór, kiedy usiadł.

– Zechciałby pan nie siadać tak blisko? – poprosiła Delía. – O, może tam. – Pokazała stółek w rogu. – Nie można być zbyt ostrożnym, gdy krąży ta straszna choroba.

Ari Thór nie fatygował się, żeby jej przypomnieć, że infekcja daleka jest od „krążenia” i powtórzył pytanie.

– Ten dom? Tak, od bardzo dawna – odparła.

Ze słów Eggerta wynikało, że Delía jest od niego parę lat starsza. Ari Thór domyślił się, że kobieta ma dobrze po siedemdziesiątce, chociaż wyglądała na sprawną i zdrową jak na swój wiek.

– To na pana wołają Wielbny? – zapytała Delía, kiedy znów usiadł, tym razem dalej od niej.

Głęboko zaczerpnął tchu i skinął głową. Czy kiedyś pozbędzie się tego przezwiska? Ale potrzebował pomocy Delii, więc starał się nie okazywać irytacji.

– Pan ukończył teologię? – zapytała.

– Nie – powiedział z wymuszonym uśmiechem. – Ale może pewnego dnia wrócę i dokończę studia.

– Nic nie mogę panu zaproponować. Nie mogłam pójść do sklepu – dodała przeproszającym tonem. Po tym prostym stwierdzeniu przeszła do sprawy. – Więc pan chce obejrzeć stare zdjęcia z Hédinsfjörður?

Ari Thór znów skinął głową.

– Mogę zapytać dlaczego? Nie wyobrażam sobie, żeby tam działy się sprawy, które mogłyby zainteresować policję.

– Z własnej inicjatywy zajmuję się starą sprawą. Trochę dlatego, żebym miał co robić, póki utrzymuje się tu taka sytuacja.

– Stara sprawa z Hédinsfjörður? – zapytała zdumiona Delía. – Nie

przypominam sobie, żeby tam kiedykolwiek dokonano przestępstwa.

– Pamięta pani Jórunn, która mieszkała w Hédinsfjörður, kiedy pani tam przyszła?

– Tak, pamiętam, że odebrała sobie życie. Nie ma w tym niczego podejrzanego.

– Jest pani pewna, że popełniła samobójstwo? – zapytał Ari Thór. – W raportach policyjnych zapisano co innego.

– Oczywiście, że to było samobójstwo. Wszyscy tak mówili. Nie pamiętam, jaki powód podawano w gazetach, ale to było tak dawno. Miałam wtedy jakieś dwadzieścia lat, po prostu dziecko – uśmiechnęła się na to wspomnienie.

– Jak pani myśli, nadal ma pani... – wtrącił Ari Thór, ale Delía mówiła dalej, jakby się nie odezwał.

– Wie pan, młody człowieku – zaczęła cichym głosem – nigdy nie wierzyłam w duchy, ale zawsze byłam pewna, że ta biedna kobiecina, Jórunn, po prostu umarła ze strachu. – Nachyliła się do przodu, żeby podkreślić swoje słowa, a potem na chwilę zapadła cisza. Ari Thór słyszał tylko tykanie stojącego w salonie zegara szafkowego i świstanie wiatru na dworze. – Nie bezpośrednio – dodała Delía. – Po prostu poddała się i wypija truciznę, żeby nie mieszkać tam z duchami.

Ari Thór próbował otrząsnąć się z ciarek, które przeszły mu po plecach.

– Dlaczego pani sądzi, że tamto miejsce było nawiedzone?

– Cóż, prawie sam mi powiedział, gdy tam byłam.

– Powiedział pani? Kto? Gudmundur czy może Marius?

– Nie, ten chłopiec. Ten młody człowiek.

23

Ten młody człowiek? – wyjąkał ze zdumieniem Ari Thór. Poczuł, jak puls mu przyspiesza, zaczął szukać zdjęcia w kieszeni marynarki i stwierdził, że zapomniał go wziąć. Informacja, którą usłyszał, była jak grom z jasnego nieba.

– Zgadza się, chłopiec z farmy – potwierdziła spokojnie Delía, najwyraźniej nieświadoma tego, jakie wrażenie wywarły jej słowa.

– Jak się nazywał?

– Nie pamiętam, młody człowieku. Niewiele z nim rozmawiałam. Szczerze mówiąc, nie przyjęto mnie tam z otwartymi ramionami.

– Jak to?

– Nie uprzedziłam, że się pojawię. Byłam pewna, że ucieszą się z gościa. Mój ojciec dobrze znał Gudmundura, razem z Gudfinną mieszkali w Siglufjörður, zanim zdecydowali się poszukać szczęścia w Hédinsfjörður.

Ari Thór kiwnął głową, Delía mówiła dalej.

– Warunki były świetne, łagodna zimowa aura. Dlatego postanowiłam zaryzykować i pójść przełęczą Hestsskard. Mojemu ojcu nie spodobał się ten pomysł, ale ja się uparłam. Schodząc z gór, zobaczyłam dom i młodą kobietę stojącą niedaleko niego. Podeszłam, żeby z nią porozmawiać: to była Jórunn. Była bardzo przyjaźnie nastawiona, chciała zaprosić mnie do środka. Wtedy pojawił się Gudmundur, miał posępną minę. Chyba był zdziwiony, że widzi kogoś obcego. Pewnie nie byli przyzwyczajeni do gości, szczególnie zimą.

Przez chwilę siedziała w milczeniu.

– Spotkała tam pani jakichś innych ludzi? – zapytał Ari Thór, rozpaczliwie chcąc się dowiedzieć więcej o młodym człowieku. Oczami

duszy widział to zdjęcie, myśl o nim towarzyszyła mu w dzień i w nocy. Młodzieniec stał się zagadką, mimo że na fotografii wyglądał tak niewinnie.

– Nie. Nie zaproszono mnie, a ja się im nie narzucałam. Było z nimi małe dziecko. Chyba wtedy urodził się Hédinn?

– Przypomina pani sobie, kiedy to było?

– Niedługo przed Bożym Narodzeniem... – Delía zamknęła oczy, myślała. – W 1957 roku... nie. W 1956. Tak, to pasuje. W 1956 roku.

– Hédinn urodził się wiosną tamtego roku.

– Zna go pan? Nie jest pan tutaj nowy?

– Jestem tutaj już trzy lata...

– Zgadza się – powiedziała. – Nowy.

– Prawdę mówiąc, to Hédinn poprosił mnie, żebym zajął się tym wszystkim. Znalazł starą fotografię z tamtych czasów, pochodzącą z masy spadkowej męża Jórunn. Pośrodku grupy na zdjęciu stoi młody człowiek, który trzyma na rękach niemowlę, Hédinna. Ale Hédinn nie słyszał, żeby tam był ktoś jeszcze poza jego rodzicami, Mariusem i Jórunn.

– Nigdy mi to nie przyszło do głowy. No jasne, byłam wtedy młoda i bezmyślna, ale nie zastanowiło mnie, skąd tam się wziął ten chłopiec. Po prostu przyjął, że należy do rodziny. Potem, kiedy zmarła Jórunn, widziałam w tym po prostu tragiczne samobójstwo. Mówi pan, że wtedy chłopca tam nie było, kiedy to się stało? – zapytała ze ściągniętymi brwiami.

– Nie było. Dokładnie przeczytałem wszystkie zeznania. Nikt o nim nie wspominał.

– Dziwne.

Ari Thór zaczerpnął głęboko powietrza i wyrzucił z siebie pytanie, od którego wszystko mogło zależeć.

– Myślała pani, że on należy do rodziny, tak pani powiedziała. Wie pani, jaki to był stopień pokrewieństwa? – zapytał i z nadzieją czekał na odpowiedź Delíi.

– Przykro mi – powiedziała i było widać, że naprawdę żałuje, bo nie może pomóc. – Nie pytałam. Wyszedł i zapytał mnie o sprzęt, którego używałam. Pogawędziliśmy trochę. Potem ktoś go zawołał, chyba Gudmundur, i chłopiec odszedł.

– O czym rozmawialiście?

– Teraz docieramy do sedna sprawy – powiedziała w zamyśleniu. – Stąd moje nieprzyjemne myśli o tym domu. Od tamtej chwili zawsze uważałam, że jest nawiedzony.

Ari Thór zwykle mało czasu poświęcał opowieściom o duchach, ale teraz było inaczej.

– Doskonale pamiętam – mówiła Delía, patrząc w dal. – Czasem zdarza się coś, jakaś rozmowa, która zostaje z człowiekiem na lata. Zapytałam go, jak się tam mieszka, powiedziałam, że to chyba niezbyt atrakcyjne miejsce. Zaskoczyłam go. Mruknął, że nie jest tak źle, i na tym koniec. Rozmawialiśmy jeszcze o paru sprawach, nie pamiętam dokładnie o czym. W końcu przyznał, że tam nie jest zbyt przyjemnie.

Ari Thór podskoczył, kiedy zegar szafkowy wybił godzinę.

Delía nie zwróciła na to uwagi i mówiła dalej.

– Powiedział, że zobaczył coś nietypowego. Tego słowa użył – „nietypowego”. Byłam zaskoczona.

– O co mu chodziło? – zapytał Ari Thór. Mówił cicho, jakby tamten młody człowiek był tutaj, w wyłożonym tapetą salonie, i Ari Thór nie chciał, żeby go usłyszał.

– Nie powiedział. Zaraz pobiegł do domu. Wydaje mi się, że nagadał więcej, niż chciał – rzekła w zamyśleniu. – Mówię panu, kiedy wracałam, nie czułam się tak bezpiecznie, jak gdy szłam nad fiord z Siglufjördur. Wybrałam się tam ponownie, dopiero kiedy otwarto tunel.

– Ma pani jeszcze te zdjęcia?

– Oczywiście. Nigdy niczego nie wyrzucam.

– Są tutaj? – Ari Thór wskazał albumy.

– Są na strychu, ale to nie problem, jeśli chce pan je obejrzeć.

– Są uszkodzone? – Ari Thór miał nadzieję, że nie. Był poruszony, że zobaczy te stare fotografie. Może zrobiła zdjęcie chłopcu.

– Nie są, ale muszę ustawić projektor.

– Projektor?

– Tak – odparła krótko, chyba zrozumiała jego zdziwienie. – Pan myślał, że chodziło mi o zwyczajne zdjęcia? – zapytała z uśmiechem.

– Chce pani powiedzieć, że ma film z Hédinsfjördur, z tamtych czasów?

– Ari Thór był zaskoczony. – Z tym chłopcem? I z Jórunn?

– Może. Nie pamiętam. Minął rok, odkąd ostatni raz oglądałam te taśmy.

Wizyta niezbyt się udała, wolałabym mieć więcej akcji na filmie – ludzi na farmie i fantastyczny krajobraz za nimi. Ale nie chcieli współpracować. W tamtych czasach obsesyjnie robiłam filmy. Ojciec kupił starą, ośmiomilimetrową kamerę filmową i projektor, ale sam wolał skupić się na fotografii i szybko przestał się tym interesować. Ale ja bardzo lubiłam filmować to, co działo się w miasteczku. Rodzice płacili coraz więcej za wywoływanie tych filmów! – roześmiała się.

Ari Thór nic nie mówił, nie chciał przerywać, mimo że tak bardzo był podekscytowany, że obejrzy stary film.

– Mam rozmaite filmy z lat obfitości śledzia. Niektóre są w Muzeum Epoki Śledzia, reszta jest tutaj – powiedziała i zawahała się trochę. – Jaka szkoda, że to takie nieuporządkowane. Uwielbiałam filmować, tylko że systematyczność nigdy nie była moim mocnym punktem. Ale to jest gdzieś tutaj.

– Na strychu? – zapytał Ari Thór z uprzejmym uśmiechem.

– Obawiam się, że tak. Wszystko tam trzymam w pudłach. Ostatnio rzadko tam zaglądam. Po siedemdziesiątce traci się zapał do wchodzenia na drabinę, no i tam są pająki, a ja wolę trzymać się od nich z daleka – powiedziała Delía z uśmiechem. Ari Thór szybko pojął, do czego zmierza starsza pani.

– Jeśli pani pozwoli, pójdę na górę i przyniosę wszystko – zaproponował, przerażony myślą o pająkach, chociaż były bardziej kuszącą opcją niż realny świat za drzwiami.

– Proszę bardzo, niech się pan nie krępuje – odparła Delía. – Projektor jest w drugim pokoju.

Uzbrojony w instrukcje, gdzie należy szukać właściwych pudeł, ze starą, ale niezwykle silną latarką w ręce Ari Thór wspiał się na schody prowadzące z korytarza na strych. Dom był mały i w ciasnej przestrzeni pod dachem trudno było się poruszać. Szybko znalazł to, czego szukał, zszedł i położył zakurzone pudła na stole w salonie.

– Popatrzmy... – mruknęła Delía, dokładnie przeglądając zawartość pudeł. – Jest – powiedziała wkrótce z triumfem, podnosząc puszkę z filmem. – Mam nadzieję, że film nadal jest w dobrym stanie – dodała.

Ari Thór przyniósł projektor i ustawił go w kuchni na szafce na szczotki. Była to solidna, zielona maszyna, na której upływ czasu nie zostawił

śladów.

– Musimy go ustawić na kuchennym stole – powiedziała Delía. – Niech pan wyceluje projektor na ścianę, o tam. To jedyna biała ściana w tym domu, możemy użyć jej jako tła.

Jej zręczne palce umiejętnie założyły film.

– Rzadko oglądam filmy, więc projektor jest w dobrym stanie – powiedziała, wyłączyła światła i zaciągnęła zasłony.

Projektor włączył się z terkotem. Ari Thór czuł się tak, jakby po raz pierwszy w życiu był w kinie. Hédinsfjörður sprzed sześćdziesięciu lat ukazało się w całej swojej chwale, przeszłość wróciła do wspaniałego życia. Światło projektora uwydatniało każde pęknięcie, każdą grudkę na ścianie kuchni, ale pokaz nie był przez to mniej kuszący.

Kuchnię wypełnił rytmiczny terkot. Delía zachichotała.

– Nie ma ścieżki dźwiękowej. Nagrywałam dźwięk na taśmę, jeśli to było coś ekstra – koncert czy coś podobnego. Potem puszczałam jednocześnie film i taśmę. Ale w Hédinsfjörður nie nagrywałam dźwięku.

Ari Thór, trochę rozczarowany, kiwnął głową.

Krajobraz odległego fiordu był tak piękny, że zapierał dech w piersi. Wszędzie grubą warstwą leżał roziskrzony śnieg. Widok był prawie nierealny, jakby z innego świata. Pierwszą część filmu nakręcono na przełęczy Hestsskard. Nie było tunelu i ruchu samochodów, tylko biały bezmiar i pokryte śniegiem górskie zbocza. Następne ujęcie pokazywało dom i kobietę patrzącą na fiord.

– Czy to Jórunn? – zapytał Ari Thór.

– To ona. Widzi pan, jaka jest spokojna, stoi, nie rusza się, zajęta własnymi myślami. Nagrywałam ją przez dłuższy czas. Nie zauważyła mnie od razu.

Ari Thór chciał wykrzyczeć pytanie, które miał w głowie:

„O czym myślisz Jórunn?”

Kobieta rozejrzała się, spojrzała prosto w obiektyw, jakby usłyszała jego myśli. Zza grobu, zza dziesięcioleci, patrzyła Ariemu Thórowi prosto w oczy.

Rozpoznał ją natychmiast na podstawie fotografii – jej krótkie ciemne włosy i bardzo podobne ubranie: płaszcz włożony na gruby wełniany sweter. Jedyna różnica, że teraz uśmiechała się, a na zdjęciu wyglądała na

strapioną.

Uśmiecha się do mnie, pomyślał Ari Thór. W jakiś niewytłumaczalny sposób dotarło do niego, że Jórunn chce mu coś powiedzieć, obarczyć jakimś obowiązkiem, prosi, żeby po latach rozwiązał zagadkę jej śmierci.

– Jak na tamte czasy to był niezły dom – powiedział Ari Thór, próbując skierować myśli w inną stronę. Była to wytrzymała z wyglądu, betonowa konstrukcja, niezbyt duża, podobna do domów wiejskich, które Ari Thór widywał w całym kraju. Domyślił się, a może miał nadzieję, że dom był pomalowany na czerwono, chociaż na czarno-białym filmie nie było tego widać.

– Przed wielu laty na dom spadła lawina – powiedziała Delía. – Długo po tym, jak fiord znów opustoszał. Fatalne miejsce na budowę, za blisko gór. Dzisiaj nikt nawet by nie pomyślał, żeby stawiać dom w tak niebezpiecznym miejscu.

Teraz obrazy migoczące na kuchennej ścianie pokazywały okolicę z innego punktu obserwacyjnego. Przedstawały piękną lagunę, a za nią morze. Woda, morze, horyzont, wszystko stapiało się w jedno na białej ścianie. Ta cudowna chwila sprzed pięćdziesięciu pięciu lat stała się częścią dnia dzisiejszego, a potem znów odeszła w przeszłość, kiedy dziewczyna z kamerą odwróciła obiektyw w inną stronę.

Delía sprzed półwiecza, która stała za kamerą, stopniowo obracała się wokół siebie, najpierw sfilmowała góry na wschodzie, za chwilę wróciła do zaśnieżonej doliny i chroniących ją majestatycznych gór. Potem nagle zatrzymała się, gdy przed obiektywem pojawiła się jakaś postać.

Ari Thór drgnął, kiedy nagle ją rozpoznał.

To był ten chłopiec.

Na ścianie kuchni w starym domu w Siglufjörður pojawiła się tajemnicza postać we własnej osobie.

Ari Thór zadrżał, poczuł nagły chłód. Chłopiec nosił czapkę, szalik i płaszcz. Ari Thór z miejsca rozpoznał jego twarz, te niewinne oczy.

Ujęcie było krótkie, chłopiec niemal natychmiast zniknął z kadru. Zastąpił go widok domu, w którym mieszkali rodzice Hédinna. Dom wznosił się po zachodniej stronie laguny, niedaleko miejsca, w którym stała Delía i filmowała sekwencję obrazów.

Przy domu widać było jakiś ruch. W drzwiach pojawia się mężczyzna,

kamera ogniskuje się na nim. Mężczyzna macha ręką, jakby wołał do chłopca i do Delíi, potem krajobraz znów ulega zmianie, obiektyw zwraca się na lagunę.

– To był Gudmundur – powiedziała Delía, a film dalej migotał na ścianie.

Ari Thór otrząsnął się, znów był w ciepłej kuchni, zostawił za sobą zimno odległego fiordu.

– Zawołał chłopca do domu. Jak pan widział, filmowałam dalej, ale już niedługo. Niełatwo było poruszać się w takim śniegu, musiałam używać rakiet śnieżnych, żeby ułatwić sobie chodzenie – powiedziała i zamilkła. – On miał dość trudny charakter – szepnęła, przerywając ciszę.

– Kto? Gudmundur?

– Tak. Dobrze go pamiętam z czasów, kiedy tutaj mieszkał. Był gruboskórnym, aroganckim mężczyzną, który zwykł stawiać na swoim.

– Niebezpieczny? – zapytał z wahaniem Ari Thór.

– On? – Delía myślała przez chwilę. – Nie posuwałabym się do stwierdzenia, że był niebezpieczny. O ile wiem, nikogo nie skrzywdził. Przynajmniej nie był agresywny. Ale powiem panu, że nie chciałabym pokłócić się z tego rodzaju człowiekiem.

Policyjna terenówka wyjechała z miasta. Za kierownicą siedział Ari Thór, zdążył do tunelu prowadzącego do Hédinsfjörður. Przywłaszczył sobie filozofię pastora. Pomyślał, że nic się nie stanie, jeśli wybierze się poza granice miasta, o ile nie pojedzie dalej niż nad niezamieszkały fiord.

Podniósł wzrok na szczyt Hólshyrnan mający nad miastem. Tak jak nie raz mu się zdarzało, w górach otaczających Siglufjörður zobaczył przytłaczającą siłę. Gdzie indziej na pewno były wyższe szczyty, ale w proporcji do małych domków na kawałku ziemi te góry wydawały się przeogromne. Zapierały dech. W okolicy najbardziej wyróżniał się kościół ukryty pod górami, a inne domy z ich kolorowymi dachami stanowiły finalną, ale istotną część wspaniałego obrazu.

Hédinsfjörður przywitało go jasnym słońcem. Poprzednia wizyta, w ciemnościach, była odległym wspomnieniem. Ale opowieść o duchach, o której wspomniała Delía, nadal go niepokoiła. Co takiego „nietypowego” widział chłopiec?

Ari Thór zaparkował terenówkę przy drodze i poszedł w stronę laguny. Widział wyraźną różnicę między tą a poprzednią wizytą. Zatrzymał się tuż nad wodą, gdzie kończyła się ścieżka, napawał się chłodnym, świeżym powietrzem znad oceanu, które tutaj, na północy, dzień w dzień go odmładzało.

Po jego lewej stronie ruiny budynku wyrastały z wrzynającego się w wodę kawałka ziemi. Ari Thór domyślił się, że stoi mniej więcej tam, gdzie wiele dziesięcioleci temu stała Delía z kamerą, kiedy Jórunn jeszcze żyła, gdy miała przed sobą całe życie, a obie rodziny żyły w harmonii z sobą. A może nawet wtedy pod powierzchnią były napięcia, problemy spory, które doprowadziły do tajemniczej śmierci Jórunn w tamten zwyczajny marcowy dzień roku 1957?

Postanowił podejść do ruin. Szedł między kępami a dziurami, bo ścieżki nie było. Z trudem dotarł na miejsce.

Niewiele zostało do oglądania. Czas i siły natury źle obeszyły się z tym miejscem. Szept fal w oddali zlewał się z trajkotem strumyków spływających z górskich zboczy. Patrzył na wodę, tak spokojną w tej chwili. Trudno było sobie wyobrazić, że to ustronie mogło być czymkolwiek innym niż miejscem rozkwitającego piękna. Obrzydliwa brutalność była daleko stąd. Czyżby?

Wrócił myślami do Jórunn, zastanawiał się, czy istotnie była tak nieszczęśliwa, żeby targnąć się na własne życie. Zamknął oczy, był pewien, że wyczuwa jej obecność. Szybko otrząsnął się z tej ułudy, nie chciał, żeby wyobraźnia mu się zbuntowała.

Niemal niepostrzeżenie, jak duch pojawiający się w biały dzień, myśl, którą do tej pory nosił z tyłu głowy, objawiła się w pełni. Czy Jórunn była jedyną, którą spotkała śmierć nad tym samotnym, opuszczonym fiordem? A może ten sam los spotkał bezimiennego, nieznanego młodzieńca?

Zapatrzył się na wodę.

24

Słuchał już minutę drugiego koncertu na fortepian Rachmaninowa, kiedy zadzwonił telefon. Ari Thór leżał wyciągnięty na kanapie w swoim mieszkaniu przy Eyrargata, próbował jak najlepiej wypocząć, zanim postanowi, co ugotować na wieczór. W lodówce i tak było niewiele. Chętnie zamówiłby pizzę, ale to nie wchodziło w rachubę. Infekcja wisiała nad miasteczkiem jak przekleństwo.

Siglufjördur nadal objęte było kwarantanną. Zaczynała dominować opinia, że jest już bezpiecznie i można znieść restrykcje, od paru dni nie było nowych zachorowań, a każdy, kto miał kontakt z ofiarami, został poddany dokładnej obserwacji. Podjęto jednak decyzję, żeby jeszcze trochę poczekać z odwołaniem alarmu. Tómas powiedział Ariemu Thórowi, że zgadza się z tą decyzją.

– Byłoby nie do wybaczenia, gdyby zaraziło się więcej ludzi tylko dlatego, że za wcześnie znieśliśmy obostrzenia kwarantanny – powiedział. I dodał, że zamknięcie miasteczka na jeszcze parę dni trudno uznać za wielką ofiarę.

Ari Thór szybko usiadł, kiedy usłyszał telefon. Nie cierpiał, gdy przerywano mu dobry koncert, czy na sali koncertowej, czy z płyty, w domu. Tego utworu nigdy jeszcze nie słyszał na żywo, chociaż regularnie bywał na recitalach symfonicznych, kiedy jego matka żyła i grała w orkiestrze. Teraz uznał jednak, że chodzenie na koncerty wywołuje poczucie straty i wiąże się z nim zbyt wiele starych wspomnień.

Popatrzył na ekranik telefonu i ściszył muzykę, gdy zobaczył, że dzwoni dziennikarka. Chyba lepiej odebrać, przecież mu pomogła, chociaż już zrezygnował z myśli, że wywiad w ogóle się odbędzie.

– Cześć – powiedziała radośnie. – Słyszałam, że wkrótce będzie po wszystkim.

– W tej chwili nie ma nikogo poważnie chorego – odparł Ari Thór, chociaż natychmiast przysłała mu do głowy Sandra. Szybko stłumił ten tok myślenia.

– Miło słyszeć – powiedziała dziennikarka, chociaż w jej głosie niewiele było szczerości. – Gotowy?

– Gotowy na co?

– Na wywiad – powiedziała niecierpliwie. – Pojdzie w wiadomościach jutro wieczorem. Obiecano mi na to kilka minut – na coś, co odwołuje się do emocji widzów.

– Masz na myśli coś złejszego? – zapytał ostrym tonem Ari Thór.

– Właśnie.

– Nie zapominaj, że umarło dwoje ludzi.

– Ludzie ciągle umierają – rzuciła matowym tonem, który kazał Ariemu Thórowi pomyśleć, że za jej słowami kryje się coś poważniejszego – coś, czego nie powiedziała.

– Dobrze, zaczynajmy – rzekł.

– Masz inny telefon? Może stacjonarny?

– Nie, tylko komórkę.

– Więc to będzie musiało wystarczyć – powiedziała po chwili Ísrún. – Słyszę cię dobrze, a nagranie nie potrwa długo. Tu, u nas, wszystko oszalało i do tej pory nie miałam czasu na ten wywiad. Zniknęło dziecko.

– Słyszałem, to straszne – powiedział Ari Thór. – Żadnych nowych informacji?

– Twój kolega z policji nie chce powiedzieć ani słowa. Mamy tu bardzo dziwną atmosferę – jakby wszyscy liczyli sekundy, aż pojawią się wreszcie dobre wiadomości. Ale takie sprawy normalnie kończą się sukcesem, prawda? Tu musi być szczęśliwe zakończenie.

Ari Thór nic nie powiedział, nie miał gotowej odpowiedzi.

– Jak idzie poszukiwanie chłopca ze zdjęcia? – zapytała po chwili niezręcznej ciszy Ísrún. – Namierzyłeś go?

Ari Thór zawahał się.

– Nie bardzo. Ale dzisiaj go widziałem.

– Dzisiaj? – Ísrún nie kryła zdziwienia.

– Na starym filmie – I Ari Thór opowiedział o swojej wizycie w Hédinsfjörður, o rozmowie z wielebnym Eggertem oraz z Delíą.

– Brat Mariúsa nie rozpoznał chłopca ze zdjęcia – stwierdziła Ísrún, bardziej do siebie niż do Ariego Thóra. – Więc to nie może być ktoś z rodziny.

– Przynajmniej nie był krewnym Mariúsa i Nikulása – podsumował krótko Ari Thór, gdy koncert fortepianowy w tle przechodził w crescendo. Wyłączył płytę. Nie potrafił jednocześnie cieszyć się muzyką i prowadzić rozmowy. Obiecał sobie, że następny razem, kiedy będzie chciał posłuchać muzyki, wyłączy telefon.

Ísrún zamilkła na chwilę.

– Może będę w stanie ci pomóc – powiedziała.

– Naprawdę? Jak?

– Mogę to wpleść w materiał o infekcji. Niebezpieczeństwo chyba już zniknęło, więc możemy z tego zrobić coś o życiu policjanta w niecodziennych okolicznościach. Może powiem, że życie toczy się dalej, a policja jak zwykle musi dawać sobie radę nie tylko z przypadkami mniejszej wagi, ale też z trudnymi zagadkami, jak ustalenie tożsamości osób ze starej fotografii.

Ari Thór już chciał przerwać: w końcu słowa Ísrún nijak się miały do rzeczywistości. Życie w Siglufjörður w praktyce zamarło podczas kwarantanny, a rolą policjantów na pewno nie było prowadzenie śledztw w sprawie ludzi ze starych fotografii. Wolałyby, żeby z wywiadu wynikało, że praca policjanta nawet w małym miasteczku niesie z sobą więcej problemów. Ale dał jej skończyć.

– Możemy pokazać to jako przykład tego, co robicie. A gdybyś przysłał zeskanowane zdjęcie chłopca, to pokazalibyśmy je w programie – powiedziała zadowolona z siebie. – Zrobię tak, żeby innych nie dało się rozpoznać, nie licząc Hédinna, chociaż i tak nikt go nie rozpozna na zdjęciu sprzed półwiecza. Ale poczekamy, zobaczymy. Ten program ma ogromną oglądalność – dodała.

Ari Thór szybko myślał. Nie miał nic do stracenia.

– Nieźle brzmi – powiedział. – Ale film, który widziałem, przeczy twojej teorii – dodał radośnie.

– Jakiej teorii?

– Że dzieckiem na zdjęciu może nie być Hédinn, ale chłopiec urodzony około roku 1950, syn Maríusa i Jórunn. Młody człowiek miał tyle samo lat na filmie, co na zdjęciu, a film nakręcono w 1956 roku. Delía nie miała powodów, żeby kłamać, więc zdjęcie musiało być zrobione mniej więcej w tym samym czasie. Właściwie mogłabyś powiedzieć, że szukamy dwóch chłopców: nastolatka ze zdjęcia i chłopczyka, który został oddany do adopcji, syna Maríusa i Jórunn.

Ísrún milczała przez chwilę.

– Trzech chłopców – powiedziała cicho. – Dziś rano wprowadzono niemowlę. Mam szczerą nadzieję, że się znajdzie, zanim odkryjemy, kim są tamci dwaj.

25

Sunna nie przyjmowała do wiadomości, że Kjartana nie ma. Krzyczała z całych sił, gdy w kawiarni pojawił się zadyszany Róbert.

– To niemożliwe – wyrzuciła z siebie. – Przecież nie mogłam rano nie zabrać go ze sobą. Nie było go z tobą?

Róbert robił, co mógł, żeby ją przekonać, że przecież nie mogła wyjść na miasto z pustym wózkiem.

– Nie okłamuj mnie! Proszę, powiedz, że był z tobą! – błagała z dzikim, pustym wzrokiem. Szykowała się, żeby wybiec na ulicę i wrócić do domu.

Złapał ją i w końcu namówił, żeby razem z nim wsiadła do radiowozu. W samochodzie trochę się uspokoiła. Trzymał ją za rękę, robił, co mógł, żeby dać jej ciepło i otuchę. Wzrok miała nieobecny, zrozpaczony, a on przyjmował to, jakby wbijano mu noże w serce. Musiał się zmuszać, żeby na nią patrzeć.

Kiedy w końcu trafiło do niej, że ktoś naprawdę zabrał jej chłopca, zaczęła szukać wsparcia w Róbercie. Natychmiast zaczęła się obwiniać.

– Jak mogłam zostawić go na dworze?

Pytanie nie było zwrócone do Róberta, ale i tak próbował jej wytłumaczyć, że coś takiego jeszcze się nie zdarzyło w Reykjavíku. Nie mogła tego przewidzieć.

– Dlaczego lepiej nie pilnowałam wózka? Dlaczego?

Zauważył, że Heida, siostra Sunny, szybko skorzystała z okazji, żeby się ulotnić.

– Już pójdę – oświadczyła, jak tylko pojawił się Róbert.

Pomyślał, że to w jej stylu. Kobieta, która nie brała odpowiedzialności za swoje życie, która przyzwyczała się żerować na innych, nie potrafiła nawet

wesprzeć własnej siostry w takiej sytuacji.

Kiedy Róbert i Sunna dotarli na komendę, Sunna przestała oskarżać się i zwróciła inwektywy przeciwko ojcu chłopca.

– Musiał go zabrać Breki. Niech go piekło pochłonie! Jak mógł zrobić coś takiego? – Jej głos rozbrzmiewał coraz donośniej wraz z narastającym w niej gniewem. Nie próbowała powstrzymać swoich uczuć, żyła we własnym świecie.

– Jak mógł to zrobić?! – krzyczała. – Nie mógł zwyczajnie walczyć w sądzie?

Róbert mocno ją trzymał. Powiedział to, co przyszło mu do głowy.

– Wszystko będzie dobrze, jeśli to Breki go zabrał. – Natychmiast pożałował swoich słów.

Sunna nagle zrozumiała, że to nie musiał być Breki i że Kjartan może teraz być w rękach obcego. Tego było dla niej za wiele. Umilkła, znieruchomiała i osunęła się na zimne linoleum komisariatu. Róbert nie zdążył jej przytrzymać.

– Musi być z Brekim – powiedział pod nosem Róbert.

Siedzieli w pokoju przesłuchań z inspektorem, który poinformował ich, że to on prowadzi śledztwo. Próbował ich przekonać, że tej sprawie nadano absolutny priorytet i że wkrótce policja odnajdzie dziecko, ale Róbert wyczuł drzenie wątpliwości w głosie policjanta. Miał nadzieję, że Sunna tego nie zauważyła.

Sunna nie reagowała, więc Róbert znów do niej wyszeptał:

– On musi być z Brekim.

Wściekłość Sunny wybuchła z odnowioną energią.

– Znaleźliście jego ojca? Co? Musicie go znaleźć! – krzyczała na inspektora.

– Czy ma pani powody, żeby sądzić, że to on mógł zabrać dziecko? – zapytał inspektor powoli, spokojnym głosem, jakby nie było powodu do pośpiechu.

Sunna mętnie tłumaczyła, że biją się o prawo do opieki, a od czasu do czasu przerywał jej Róbert i przedstawiał szczegóły dotyczące Brekiego – numer telefonu, adres, miejsce pracy. Oszołomieni, oboje powiedzieli, że nie mają pojęcia, kto jeszcze mógł żywić do nich urazę.

– Normalnie nie spuszczałam go z oka! – krzyknęła Sunna. – Ale on spał.

Nie widziałam niczego nadzwyczajnego. Nikogo podejrzanego, kto by się włóczył w okolicy.

Inspektor zapytał o numer Heidy i wysłał funkcjonariusza, żeby ją przesłuchał i dowiedział się, czy czegoś nie widziała.

– Jesteście pewni, że ostatnio nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego? – zapytał na koniec.

Sunna pokręciła głową i spojrzała na Róberta.

Róbert milczał. Czy powinien wspomnieć o zgubionych kluczach, o nieproszonym gościu i postaci w ogrodzie? Kiedy tylko dowiedział się o zniknięciu Kjartana, ogarnęło go nieprzyjemne uczucie. Pobiegnął wtedy, najszybciej jak mógł, do kawiarni. Jego teoria mogła wyjaśnić złowrogie zainteresowanie, którym ich darzono, chociaż próbował sobie wmówić, że to nic takiego. Ale kiedy pomyślał, że i tak mogło się to zdarzyć, zrobiło mu się niedobrze ze strachu. Uspokoił się i pozbierał na chwilę, przemyślał sprawę, rozważył korzyści i straty i doszedł do wniosku, że nie warto o tym wspominać, jeśli ceną byłaby utrata Sunny.

– Nic nadzwyczajnego się nie zdarzyło – powiedział i uśmiechnął się do Sunny.

– Ale zgubiłam klucze – odparła nagle, zaskakując go.

– Hę? – zapytał surowo inspektor, a jego mina mówiła, że poczuł krew. – Skradziono je? Było włamanie?

Sunna nie wiedziała, co powiedzieć.

– Nie, chyba nie – odparła, jakby to była odpowiedź na oba pytania. – Ale Róbert na wszelki wypadek wymienił wszystkie zamki.

– Hę – powiedział inspektor, jakby to było jedyne znane mu słowo, którym potrafił oddać zaskoczenie. – Był jakiś szczególny powód, żeby tak zrobić?

Róbert czuł na sobie przeszywający wzrok policjanta. Teraz będzie musiał podjąć decyzję. Cicho siedzieć, czy powiedzieć wszystko? Ostatnia rzecz, na której mu zależało, to dać się przyłapać na kłamstwie. Przestał myśleć – to już za długo trwało i zaczynało być podejrzanym. Przeziębienie znów zaczęło dawać mu się we znaki, wysysało z niego energię.

– Wstałem i zobaczyłem, że tylne drzwi są uchylone – wyznał. – Tego samego wieczoru Sunna zgubiła klucze. Pewnie zapomniałem przekręcić zamek. Te drzwi zawsze trudno się zamykały. Rozumie pan, to stary dom.

Ale to mnie wkurzyło, więc postanowiłem zmienić zamki.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zapytała Sunna.

– Nie chciałem cię martwić, kochanie. To pewnie nie było nic takiego.

– Interesujące. – Inspektor tylko tyle miał do powiedzenia, kiedy wychodził z pokoju.

Wrócił za chwilę, żeby im powiedzieć, że przesłuchano Heidę, ale to nie posunęło śledztwa naprzód. Policja już zajmowała się przeglądaniem zapisów z kamer nadzoru w okolicy.

– Ale jeszcze nie udało nam się skontaktować z ojcem chłopca – powiedział.

Sunnę i Róberta znów zostawiono w pokoju przesłuchań. Sunna była spokojniejsza – milczała, patrzyła w przestrzeń. Róbert nic nie mówił, czekał, próbował sobie wmówić, że to Breki zabrał dziecko. Uważał, że to niewybaczalne tak uprowadzić chłopczyka, bez względu na to jak niekorzystnie mogły się przedstawiać wyniki sporu o opiekę. Róbert już zaczynał się bać, że Breki zamierza wywieźć Kjartana z kraju. Musiał to sobie zaplanować, pomyślał Róbert, przekonany, że Breki nie zabrał chłopczyka z wózka, żeby zawieźć go do swojego domu.

Róbert próbował myśleć o czymś innym. Zamknął oczy, próbował wyobrazić sobie ocean – jest sam na łódce, daleko od Westfjords, cieszy go spokój i morze gładkie jak zwierciadło. To było takie realne, że prawie czuł zapach oceanu. Słyszał jednak nieregularne szlochanie Sunny. Otworzył oczy, ale unikał patrzenia na nią. Była daleko stąd, we własnym świecie, siedziała na krześle, cicho łkając.

Inspektor wrócił z poważną miną. To wystraszyło Róberta, otarł pot z czoła i z niepokojem czekał, aż policjant coś powie.

– Namierzyliśmy Brekiego, jest na północy. Rozmawia z nim policja z Akureyri – powiedział i przerwał. – Poleciał tam dzisiaj, wcześniej rano, szukał jakiejś pracy dorywczej, o ile się orientuję. Najważniejsze, że linie lotnicze potwierdziły, że zrealizował bilet, więc musiał być poza miastem, kiedy chłopczyk zniknął. Teraz podążamy innymi liniami śledztwa.

Następne słowa poważnym tonem skierował do Sunny.

– Tu obok czeka psycholog, może z panią porozmawiać. To ważne, bo chcemy się panią zaopiekować, gdy będzie pani czekała. Znajdziemy chłopca. Jestem pewien.

Sunna skinęła głową i bez słowa wyszła za inspektorem.

Wkrótce potem inspektor wrócił. Popatrzył Róbertowi prosto w oczy.

– Hm, myślę, że powinniśmy porozmawiać. Tylko my dwaj – powiedział i zamknął za sobą drzwi.

Róbert poznał po tonie, że nie będzie to przyjacielska pogawędka. Poczul, że znów się poci. Aż tak osłabł, że zaczął się bać policji? Wcześniej tego nie było. A może to tylko przeziębienie mu dokucza i dlatego czuje się słabo?

– Uważamy, że trafiliśmy na właściwy trop – powiedział policjant i usiadł. – Zna pan człowieka o nazwisku Emil Teitsson?

Pytanie było zadane lekkim tonem. Róbert miał nadzieję, że zduszone „nie”, które udało mu się wycisnąć z gardła, było przekonujące.

To była prawda. Osobiście nie znał tego człowieka. Ale doskonale wiedział, kto to jest. Świetnie pamiętał wywiad, który kiedyś czytał. Zdjęcie młodego człowieka na trwałe wbiło mu się w pamięć. Róbert po raz pierwszy naprawdę się przestraszył.

– Cóż, pozwoli pan, że się z nim podzielę teorią, którą opracowałem – oznajmił inspektor.

Potem Róbert siedział na korytarzu i czekał na Sunnę.

Rozmowa z inspektorem bardzo go poruszyła. Przyplłynęły odległe wspomnienia, wróciły pogmatwane koszmary z przeszłości i rzuciły się na niego.

Wreszcie pojawiła się Sunna, obok niej szedł psycholog.

– Wracamy do domu, kochanie? – zapytał.

– Proszę – odpowiedziała. Była wyraźniej spokojniejsza, chociaż widać było po jej twarzy, po języku ciała – po wszystkim, co się z nią wiązało – że dobija ją niepokój.

Dawno już zapadł wieczór, na dworze było ciemno. Sunna siedziała w milczeniu na kanapie obok Róberta. Róbert wsłuchiwał się w deszcz, obejmował ją ramionami. Ich mieszkanko zrobiło się chłodne i obce.

Unikał patrzenia na zegar, wolał nie wiedzieć, jak długo nie ma

chłopczyka. Był pewien tylko jednego – za długo.

Róbert od rana ledwie był w stanie normalnie odetchnąć, pogorszyło się po rozmowie z inspektorem. Ledwie potrafił się zmusić do zjedzenia czegoś. Wiedział, że Sunna nic nie jadła. Przyszła pora posiłku, ale nie miał apetytu, wiedział, że dziewczynie też nie chce się jeść.

Świat rozpadał mu się przed oczami. Rozpoczął nowe życie, spotkał wspaniałą kobietę, założył z nią dom i został ojczymem chłopczyka.

Znów próbował pomyśleć o łodzi na Westfjords. Tym razem przyszło mu to trudniej – potrafił wyobrazić sobie morze, ale nie było już spokojne. Teraz, kiedy zamykał oczy, miał wrażenie, że jest na morzu podczas wichury, że łódka coraz bardziej zanurza się w wodę.

26

Najgorzej było, kiedy wygasły ostatnie iskielki nadziei i Emil zrozumiał, że już nigdy nie weźmie jej w ramiona, że jego marzenia o przyszłości umarły i że jego życie nieodwołalnie zmieniło się na gorsze.

Był ostrożny, nie chciał rozmyślać o tym, o czym wiedziało tylko parę osób, że od paru miesięcy nosiła dziecko. Bał się takich myśli. Ale pod spodem była niekontrolowana wściekłość, żądza zemsty.

Emil na siłę podtrzymywał w sobie nadzieję, odkąd dokonano napaści. Zwątpił w lekarzy, którzy chcieli ostudzić jego optymizm i mówili, że nie ma wyboru, musi przyjąć to, co się stało.

Nie godził się na to. Nie rezygnował. Siedział przy Bylgji, dzień i noc trzymając ją za rękę. Nadzieja i gniew pozwalały mu żyć, nie zostawiały miejsca na smutek.

Nieskończenie żałował, że tamtego wieczoru wziął nadgodziny. Każde pytanie, które sobie zadawał, zaczynało się od tych samych dwóch słów: A gdybym...?

Jasne że, nie miał pojęcia, czy zdołałby ją uratować. Może oboje skończyliby w szpitalu, leżeliby nieprzytomni obok siebie, razem by umierali. Może tak byłoby najlepiej. Po prostu nie potrafił sobie wyobrazić życia bez niej. Wyobrażał sobie – czasem nawet w snach – że jego obecność mogła zmienić bieg rzeczy, mogła zapobiec napaści. Dobrze wiedział, że nie jest umięśnionym typem, którego ludzie by się bali, ale i tak trzeba byłoby się z nim liczyć, gdyby znalazł się w sytuacji bez wyjścia. I napaść na nich dwoje byłaby większym wyzwaniem niż na samotną kobietę.

Czy człowiek nie powinien czuć się bezpiecznie we własnym domu?

Żadne z nich nigdy nikogo nie skrzywdziło. Ale i tak doszło do nieszczęścia w chłodny zimowy wieczór. Około szóstej usiedli do obiadu, jedli spaghetti, rozmawiali o dziecku, które miało się urodzić, i o zmianach, które powinni wprowadzić. Bylgja przez najbliższe miesiące nie chciała zmniejszać liczby godzin w pracy i nadal miała zamiar jesienią na nowo podjąć studia.

– Czuję się świetnie – powiedziała. – Jeśli rano będę miała wymioty, wezmę dzień urlopu.

Potem wstał, powiedział, że wraca do pracy, żeby dokończyć pilne zamówienie. Zapytał, czy chciałaby pójść z nim. Naprawdę o to pytał? Chyba nie. Czy chciał, żeby spokojnie została w domu? Jego wspomnienia z tamtego wieczoru były beznadziejnie pofragmentowane, ale wiedział, że Bylgja chciała zostać, żeby poczytać. Wyszedł, nie pamiętał, jak się pożegnali. I to był ostatni raz, gdy mogli ze sobą rozmawiać.

Kiedy wrócił, pierwsze, co zobaczył, była krew w przedpokoju. Na pewno od razu zobaczył Bylgję, ale czas stanął w miejscu, gdy próbował uwierzyć w to, co widział. Leżała na plecach ubrana w piżamę, którą zawsze nosiła, kiedy zatapiała się w lektury. Była zupełnie nieruchoma, a kałuża krwi wokół jej głowy przeraziła Emila do tego stopnia, że nie był w stanie się ruszyć. Nie pamiętał, jak długo na nią patrzył, zanim wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił na policję.

Żyła. To było dobre, ale tylko to.

Oczywiście straciła dziecko. Utrzymywano ją przy życiu w śpiączce. Ale z dnia na dzień umierała, a Emil czuł, że jego pragnienie życia też wygasa, jakby zgrało się z jej słabym rytmem serca. Zrobił wszystko, żeby być silnym – nawet w wypowiedziach dla gazet i telewizji próbował wydobyć z tego jakąś sprawiedliwość. Błagał, żeby ujawnił się każdy, kto coś wie. Sprawa pozostawała otwarta. Wiele wskazywało na winnego, ale były to słabe poszlaki, na których nie można było niczego zbudować. Emil nie miał wyboru, patrzył, jak życie wypływa z Bylgji na jego oczach i nie miał kogo obwinić.

Wreszcie, dwa lata po napadzie, umarła, zyskując spokój, na który zasłużyła. Emila przy życiu trzymał niezmacony niczym gniew. Owładnęła nim furia, wyrzuciła z niego wszelkie poczucie miłości czy współczucia. Gdzieś w środku wiedział, że gniew jest niebezpiecznym towarzyszem

smutku, z którym nie można sobie dać rady, ale było mu wszystko jedno.

Nie znaleziono przekonującego powodu do tej napaści, chociaż policja miała pewne podejrzenia oparte na informacjach od konfidentów z kryminalnego podziemia. Znano nazwisko napastnika, ale nie udało mu się niczego udowodnić. Teoria głosiła, że napaść na Bylgję była pomyłką.

„Pomyłką”.

Takiego słowa użył policjant.

Emil stracił kogoś, kogo kochał najbardziej – i swoje nienarodzone dziecko – przez pomyłkę. Okrutny los zniszczył mu życie.

Przy tej samej ulicy, parę domów dalej, mieszkał pewien drobny przestępca i według policji jego uzależnienie od narkotyków wpędziło go w długi. Bandyty chcieli upomnieć się o dług przemocą, jeśli nie chciałby zapłacić, zapukali do niewłaściwych drzwi. Emil, choć nie chciał, wyobrażał sobie tę scenę. Bylgja prawdopodobnie robiła, co mogła, żeby ich przekonać, że zapukali do niewłaściwych drzwi. Nie była z tych, którzy pozwalają sobie włączyć na głowę, na pewno była zła. Zadano jej tylko jeden cios. Wystarczyło. Przyjmowano, że był to kij baseballowy albo narzędzie do niego podobne.

Emil od zawsze chciał się zemścić. Nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki Bylgja żyła. Niespodziewany telefon naprowadził go na trop. Już nie myślał logicznie i wiedział o tym.

Rodzice bardzo się o niego niepokoiли. Nieustannie próbowali mu pomóc, ale był dorosły i sam zajmował się swoimi sprawami. Znalazł nawet kryjówkę: porzucony dom niedaleko śródmieścia, gdzie mógł spokojnie spać, z dala od nieumiarkowanego współczucia i smutku w domu rodziców. Mieszkanie, które kupił z Bylgją, stało teraz puste. Wiedział, że jego noga tam więcej nie postanie. Kiedy myślał o tym miejscu, widział tylko krew.

Jak do tej pory pomyślnie realizował swój zamiar. Pił mało. Bardzo się kontrolował. Bylgja zasługiwała chociaż na tyle. Nie wiedział, co dalej z nim będzie. Może zrezygnuje. A może rzuci się do morza. Ani jedno, ani drugie nie miało znaczenia.

Od dłuższego czasu obserwował mieszkanie Róberta, śledził jego żonę i dziecko. Oko za oko, ząb za ząb, czyż nie tak? Przyszło mu do głowy, że najlepiej się zemści, jeśli pokaże Róbertowi, co to jest strata żony i dziecka.

Ale teraz utknął z krzyczącym dzieckiem na rękach. Chłopczyk

wypłakiwał oczy i nie chciał zasnąć. Sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Przetrzyzymał dziecko w starym, wałącym się budynku, który kiedyś pewnie był pełen radości, ale teraz została z niego pusta skorupa, taka, jaką stał się Emil. Musiał przyznać, że nie wie, co robić dalej.

Podobało mu się śledzenie żony Róberta. Potem ukradł klucze i pewnego wieczoru włamał się do ich mieszkania. Najpierw zajrzał przez okno, zobaczył, że są zajęci, potem zakradł się i zajrzał do sypialni, gdzie oboje pochłonięci byli uprawianiem seksu. Nie zauważyli go, więc postarał się zostawić parę oznak swojej obecności i wyszedł, nie zamykając za sobą drzwi.

Czaił się na ulicy, od czasu do czasu zaglądał im w okna, obserwował każdy ich ruch. Zanim posunie się dalej, wystraszy Róberta na śmierć.

Dziś rano śledził dziewczynę, gdy poszła na spacer, popychając przed sobą wózek. Kiedy zostawiła śpiącego w wózku chłopczyka przed kawiarnią na Laugavegur, okazja narzuciła się sama.

Teraz siedział w ciemności w środku nocy i słuchał, ciągłego płaczu chłopczyka, który chciał do mamy. Nie miał pojęcia, co robić dalej, ale świadomość, że Róbert musi być przerażony, sprawiała Emilowi przyjemność.

Następnego dnia rano, kiedy Ísrún przyszła do pracy, czekał na nią niespodziewany gość.

To był piąty z rzędu dzień roboczy Ísrún, z czego cztery to były dni zmiany. Zaproponowano jej także dodatkową pracę w sobotę, żeby kolega, który poprosił o zamianę, mógł zostać w domu, na przyjęciu urodzinowym swoich dzieci. Prawie się zgodziła i pomyślała, że odpocząć może później. Ale teraz zbierała informacje do dwóch materiałów, które zajmowały czołowe miejsca na liście jej priorytetów: śmierć Snorriego Ellertssona i uprowadzone dziecko.

Ledwie Ísrún weszła, dziewczyna w holu uprzejmie wstała.

– Cześć. Wczoraj próbowałam się z tobą skontaktować.

Rude włosy opadały jej na ramiona, a oczu prawie nie było widać spod długiej grzywki. Rumieniła się, patrząc na Ísrún z uśmiechem. Kiedy się odezwała, okazało się, że ma w zwyczaju mówić nie do osoby, która przed nią stoi, ale w górę, jakby była głęboko zamyślona. Ísrún nie raz już z nią rozmawiała i była przyzwyczajona do tej dziwnej manieri.

– Cześć Lára – odpowiedziała Ísrún.

Lára była asystentką Marteinna, odkąd został premierem. Wcześniej działała w młodzieżówce partyjnej. Opowiadano o romansie między nimi dwojgiem, jeszcze zanim Marteinn objął urząd. Te opowieści nie ustały. Nigdy nie zostały potwierdzone, ale kiedy Marteinn rozstał się z żoną, plotki stały się bardziej smakowite i rozchodziły się szybciej. Podczas rozvodu był już pół roku premierem. Oficjalna wersja brzmiała, że presja jego urzędu kazała im obojgu pójść w różne strony. Lára nadal była jednak osiłą wszystkich plotek i wielu sądziło, że ten atrakcyjny rudzielec jest

zabójczy dla małżeństw i że to ona oderwała Marteinna od żony i dwójki dzieci.

– Przepraszam. Zupełnie zapomniałam, żeby do ciebie zadzwonić – powiedziała Lára. – Tyle pracy. Muszę biec na spotkanie, ale mam kilka minut. Możemy usiąść?

Lára znów przycupnęła na kanapie, a Ísrún usiadła na krześle naprzeciwko niej. Domyślała się, co sprowadziło tutaj asystentkę premiera, ale chciała, żeby to ona wykonała pierwszy ruch.

– To tylko nieformalna wizyta – powiedziała Lára. – Marteinn poprosił mnie, żebym się z tobą spotkała.

Ísrún uśmiechnęła się, nie wierzyła w ani jedno jej słowo.

– Możemy porozmawiać nieoficjalnie, prawda?

Ísrún kiwnęła głową, że się zgadza.

– Ten twój wywiad z Marteinnem był ciosem poniżej pasa – powiedziała Lára. – Biedaczyna nie spodziewał się pytania o Snorriego. Przed laty byli przyjaciółmi, i tyle. Potem, kiedy Snorri zaczął wyprawiać różne głupstwa, Marteinn nie miał z nim już nic wspólnego. Nie widzieli się od lat. Teraz Snorri wpadł pod samochód, a ty pytasz o to premiera. – Lára przerwała dla efektu. – Nie oskarżam cię. To była spora sensacja.

Ísrún czekała, aż Lára powie: co za dużo to niezdrowo, chociaż wiedziała, że nie trzeba tego mówić. Sama nie powiedziała ani słowa. Wiedziała, że młodzi politycy nie gorzej niż starzy znają sztukę stawiania na swoim.

– Myślałam o tobie w kontekście innej sprawy – kontynuowała Lára. – Marteinn opracowuje pomysł połączenia ministerstw. To dla niego ważne. zaproponowałam, żeby poprosić ciebie o zrobienie czegoś na ten temat. Może w jednym z wydań wiadomości. Mogłabyś przeprowadzić wywiad z Marteinnem. Powiedziałby coś o tym.

Ísrún spojrzała na zegar.

– Wspaniała propozycja – powiedziała, chociaż nie miała ochoty tak łatwo się sprzedać. – Pozwól, że to przemyślę, dobrze?

– Jasne. Ale nie myśl za długo. Marteinn ma zamiar wkrótce to zrobić – stwierdziła Lára. – Masz numer mojej komórki? Tej nowej?

Ísrún skinęła głową.

– Wspaniale. Zadzwoń do mnie jak najszybciej. – Lára wstała i położyła

dłoń na ramieniu Ísrún. – Jak zwykle miło było cię widzieć.

– Ciebie też.

Teraz Ísrún była pewna, że Marteinn wie więcej o śmierci Snorriego, niż chce powiedzieć. To może być coś dużego.

28

W końcu zasnęli na kanapie, wyczerpani zmartwieniem.

Przeszywający dźwięk dzwonek do drzwi wyrwał Róberta ze snu. Bolała go głowa, czuł, że w nocy nasiliły się skutki przeziębienia. Jasne, że wolałby pospać dłużej, chociaż udało mu się zdumiewająco zdrowo pospać, jakby podświadomie wycofał się w sen, żeby obronić się przed traumą realnego świata.

Było tuż po ósmej, obudziła ich Heida.

– Spaliście? – zapytała niezręcznie. Zamknęła za sobą drzwi i weszła do salonu, w którym kręciła się Sunna.

– Mama i tata są w drodze z Hiszpanii – powiedziała Heida, wypełniając ciszę, bo Róbert milczał. – Chyba na dzisiaj złapali lot przez Londyn.

Sunna rozejrzała się zakłopotana, jakby wróciły do niej wydarzenia z poprzedniego dnia. Stroskana popatrzyła na siostrę.

– Gdzie jest Kjartan? Znaleźli go?

– Nie sądzę – odpowiedziała Heida, jak zwykle bezceremonialnie i bez namysłu.

Róbert znalazł swój telefon, sprawdził go, ale nie było nieodebranych połączeń. Więc w nocy nie znaleźli Kjartana. Popatrzył na Sunnę i pokręcił głową. Osunęła się i przykryła twarz dłońmi.

Natychmiast wystukał numer do inspektora, który prowadził śledztwo, ale nikt nie odbierał.

– Na pewno go znajdą – powiedziała Heida, sadowiąc się na kanapie. – Czy to Breki go zabrał? Zawsze wybierałaś sobie byle jakich mężczyzn.

Róbert udawał, że nie słyszy, poszedł do kuchni i zrobił herbatę. Musiał wypić coś gorącego na początek dnia, bez tego daleko by nie zaszedł.

Siostry rozmawiały – albo raczej Heida mówiła do Sunny – kiedy wrócił z dwoma kubkami, jednym dla siebie, drugim dla Sunny.

– Róbercie – zwróciła się do niego Heida. – Może to jeden z twoich dawnych kumpli, z czasów, gdy robiłeś w narkotykach.

– Przestań z tym – warknął do niej.

– Tak czy owak, musisz uważać na swoją rodzinę i zrobić wszystko, żeby do czegoś takiego nie dochodziło – powiedziała.

Jej słowa paliły. Róbert trząsnął kubkiem w stół i już chciał kazać jej wyjść z mieszkania, kiedy zabrzączał jego telefon.

Wszyscy ucichli. Róbert odebrał.

– Dzień dobry, Róbercie. Widziałem, że próbowałeś się ze mną skontaktować – odezwał się głos inspektora, po nim nastąpiła cisza. – Jeszcze nie znaleźliśmy chłopca, ale mamy parę mocnych śladów. Mógłbyś natychmiast przyjść z Sunną do komisariatu? Najlepiej rozmawia się twarzą w twarz.

Róbert poczuł, że tętno mu przyspiesza, łomocze tak szybko, że nikną resztki wewnętrznego spokoju.

– Zaraz tam będziemy – powiedział.

Stanowczo odmówił, żeby Heida im towarzyszyła. Zostawili ją w mieszkaniu i szybko poszli do komisariatu.

Wprowadzono ich do tego samego pokoju przesłuchań co poprzednio. Na stole stał dzbanek z wodą i kilka szklanek, pasujących do starych krzeseł z wytartą tapicerką i podniszczzonego drewnianego stołu.

Róbert chciał podać Sunnie dzbanek, ale pokręciła głową. Nalał sobie szklankę wody.

– Musieli go znaleźć – zauważyła Sunna i uśmiechnęła się. – Jestem pewna. Nie mogę się doczekać, kiedy znowu go zobaczę.

– Kochanie, nie zapominaj, co powiedział przez telefon. Wtedy jeszcze nie znaleźli Kjartana. Nie róbmy sobie nadziei. Takie sprawy wymagają czasu.

– A co ty do diabła o tym wiesz? – zapytała. Jej niespodziewany gniew zaskoczył go.

Odwrócił wzrok, jakby postanowił, że więcej nic nie powie.

Po jakimś czasie przyszedł inspektor. Wyglądał na zmęczonego, był nieogolony, miał podkrążone oczy. Ten człowiek niewiele spał.

Róbert poczuł się zawstydzony, bo jemu udało się przespać; powinien w nocy robić co w jego mocy, żeby pomóc w poszukiwaniu chłopca. Miał wielu starych przyjaciół w przestępczym świecie, do których mógłby zadzwonić. To byli często ludzie zaradni, ale w głębi duszy Róbert wiedział, że szukanie u nich pomocy związane byłoby z ogromnym ryzykiem. Zostawił za sobą ten fragment życia i nie miał ochoty z powrotem w niego wchodzić, nawet dla czegoś tak istotnego.

– Robimy szybkie postępy – oznajmił inspektor, bezskutecznie próbując się uśmiechnąć.

– Gdzie on jest? – zapytała Sunna.

– Nie znaleźliśmy go – odparł policjant. – My...

– Gdzie jest Kjartan?! – wrzasnęła Sunna i nagle wstała. Jednym gwałtownym ruchem strąciła dzbanek, który spadł na podłogę i rozbił się.

Inspektor nie okazał zaskoczenia.

– Może byśmy się tak uspokoili, co? – powiedział tonem, który wskazywał, że ma za sobą wiele takich pokazów gniewu.

Sunna znów opadła na krzesło. Dygotała.

– Mamy mocne podejrzenia, kto jest sprawcą – powiedział spokojnym głosem inspektor. – To Emil Teitsson. Dwadzieścia siedem lat, absolwent uczelni handlowej, który pracuje, albo pracował, dla banku.

– Co? Kto to jest? – zapytała Sunna.

Róbert siedział cicho. Przeziębienie nie pozwalało mu oddychać przez nos. Czuł, że wkrótce udusi się w dusznym pokoju przesłuchań, na tym kulawym żółtym krześle.

– Dwa lata temu przeżył załamanie nerwowe, kiedy jego żona padła ofiarą brutalnej napaści. Od tamtego czasu leżała w śpiączce, ale niedawno zmarła.

– Więc dlaczego pan sądzi, że to on porwał Kjartana? – wyrzuciła z siebie Sunna.

– Pewnie się spodziewaliście, że śledztwo obejmie kilku podejrzanych – inspektor unikał odpowiedzi na pytanie Sunny – włączając ojca chłopca, który zdaje się nie ma z tym nic wspólnego, no i mamy tego Emila. Przejrzeliśmy zapisy z kamer nadzoru na Laugavegur. Niestety dwie z trzech kamer były wyłączone. To jest powszechny problem, urządzenia są już stare. Ale na jednej z nich zobaczyliśmy człowieka, który mógł być

Emilem. Potem dotarliśmy do zapisów z prywatnych kamer, ze sklepów przy ulicy. Wtedy sprawa stała się jasna. Łatwo zidentyfikowaliśmy Emila, jak trzyma chłopczyka, który pasuje do twojego opisu Kjartana.

Przerwał, żeby mieli czas na przetrawienie informacji.

– Gdzie jest ten drań? – zapytał Róbert.

– Mieszka z rodzicami. Ostatni raz widzieli go wczoraj rano. Mówią, że czasem znika, ale zawsze w końcu wraca. Oczywiście są zdruzgotani. Nie był sobą, odkąd dokonano napaści na jego żonę. Rodzice Emila powiedzieli nam, że była w ciąży, straciła dziecko podczas napadu. A teraz ona też nie żyje.

Milczeli wszyscy. Sunna opuściła wzrok, patrzyła na swoje dłonie.

– Zdaje się, że spędzał z nią mnóstwo czasu w szpitalu, to był dla niego wielki szok, kiedy w końcu zmarła – mówił dalej inspektor. – Długo chodził na terapię do psychologa, ale jakiś czas temu przestał przychodzić na spotkania. Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby go znaleźć. Jego rodzice nie są w stanie uwierzyć, że uprowadził dziecko. Powiedzieli, że był zgorzkniały i zły, ale nie wierzą, żeby był zdolny do porwania niewinnego malucha i, oczywiście, znają swojego syna lepiej niż ktokolwiek. Więc teraz jest tylko kwestią czasu znalezienie jego i Kjartana.

– Ogłosiliście, że są poszukiwani? – zapytał Róbert.

– Wkrótce to zrobimy.

– Dlaczego? – zapytała Sunna zrozpaczonym głosem. – Dlaczego Kjartan?

– Mamy parę teorii – zaczął powoli inspektor. – Nie jestem teraz przygotowany, żeby o nich mówić, i nie to jest dla mnie najważniejsze. Najpierw trzeba znaleźć twoje dziecko.

– Dlaczego zabrał Kjartana? – powtórzyła Sunna.

Róbert przysunął się z krzesłem bliżej niej.

– Kochanie, nie myślmy teraz o tym.

Inspektor wstał.

– Jedno z was będzie musiało obejrzeć zapisy z kamer, żeby potwierdzić, że to naprawdę Kjartan. Mogłabyś to zrobić, Sunno?

Róbert zobaczył wyraz jej twarzy – albo raczej zobaczył brak wyrazu, który mówił, że Sunna nie będzie w stanie tego zrobić. Siedziała nieruchomo, nie odzywała się ani słowem.

- Ja to zrobię – powiedział.
- Dobrze. Tymczasem każę komuś zająć się Sunną.

Kiedy dokonano już formalnej identyfikacji, inspektor nie zabrał Róberta z powrotem do Sunny, ale zaprowadził go do innego pokoju przesłuchań – jeszcze mniejszego, bardziej odrapanego i klaustrofobicznego niż poprzedni.

Róbert nie miał wątpliwości, że mężczyzna na zapisie z kamery trzymał Kjartana. Miał nadzieję, że Sunna nie będzie musiała tego oglądać. Na pierwszy rzut oka to było zwyczajne nagranie, ale w kontekście stawało się złowrogie.

– Domyślam się, że nie rozmawiałeś z Sunną o swojej przeszłości – zauważył inspektor, siadając. – Ona nic nie wie, prawda?

– Nie – odparł Róbert, zamknął oczy i miał nadzieję, że ból, który zaczął pulsować mu w głowie, nie pogorszy się. Tego byłoby już zbyt wiele.

– Rozumiesz, że będziemy musieli wyjaśnić jej, jakie związki miałeś z Emilem, prawda?

– Nie miałem żadnych związków z tym cholernym facetem – warknął Róbert.

– Zatem, jakie miałeś podejrzane związki. – Inspektor ściągnął brwi. – Zakładamy, że jesteś niewinny, chociaż miałbym wątpliwości. I to poważne. Z tego, że nie ma dowodów, nie wynika, że jesteś czysty. A już na pewno Emil tak nie uważa. I teraz zniknął chłopczyk. – Przerwał, jeszcze bardziej zmarszczył brwi. – Ujmę to tak, gdybym miał powiedzieć wszystko twojej dziewczynie, żeby rozwiązać tę sprawę, zrobiłbym to w mgnieniu oka. Ale ze względu na nią – na nią, rozumiesz, nie na ciebie – daję ci szansę. Sam jej to powiedz. Jeszcze dzisiaj z tobą porozmawiam, żeby podsumować sytuację. I lepiej, żebyś się do tego czasu oczyścił, bo inaczej będę musiał jej powiedzieć własnymi słowami, dlaczego jakiś nieznajomy porwał Kjartana.

Róbert nie powiedział ani słowa i jak burza wypadł z pokoju. Miał wrażenie, że puste, chłodne ściany korytarza zamykają się przed nim.

Pomyślał o Sunnie, tej cudownej kobiecie, która tchnęła w niego nowe życie i nową nadzieję. Nadzieję na lepsze życie i jaśniejszą przyszłość.

Teraz bał się, był prawie pewien, że jego marzenia zmienią się w koszmary.

29

Dziś wieczór w telewizji będzie ten wywiad – powiedział Ari Thór.

Siedział z Tómasem w kąciku rekreacyjnym posterunku. Tómas wziął nocną zmianę i poprosił Ariego Thóra, żeby przyszedł rano. Omówią kolejne zadania i ustalą zmiany. Spodziewali się, że restrykcje związane z kwarantanną wieczorem zostaną zniesione. Informacja o tym już się rozeszła, jak to bywa w małych społecznościach. Życie zaczęło wracać do normalności i niektórzy ludzie znów poszli do pracy, chociaż większość spółek i sklepów nadal była zamknięta. W miasteczku wiadano już, że piekarnia nie została formalnie otwarta. Nad miastem nadal wisiał cień, a jego obywatele nadal paraliżowała śmierć pielęgniarki, która była osobą popularną i od wielu lat mieszkała w Siglufjörður.

– Wywiad? – zapytał Tómas, wzrok miał nieobecny. – A tak, oczywiście. Ta dziennikarka, Ísrún, prawda?

– Tak, ona.

– To świetnie, chłopcze – powiedział Tómas. Myśłami był gdzie indziej, przejechał ręką po rzadkich włosach.

Było oczywiste, że o czymś myśli.

– Martwisz się infekcją? – zapytał Ari Thór. – Obawiasz się, że za wcześnie zniesiono kwarantannę?

– Co? Że się obawiam? Wcale nie. Ale to mi przypomina... Wczoraj wieczorem byłem w szpitalu, żeby sprawdzić sytuację. Stara Sandra ma się coraz gorzej. Przez te ostatnie parę miesięcy odwiedzałeś ją od czasu do czasu, prawda?

Ari Thór kiwnął głową. Poczuł, jak żołądek się w nim wywraca.

– Tak... – wystękał.

– Może byś ją odwiedził? Jeśli się jej nie poprawi, chyba więcej jej nie zobaczysz. To jest bardzo ciężki przypadek grypy, ale nie ma dużego zagrożenia infekcją.

– Oczywiście – powiedział Ari Thór, unikając wzroku Tómasa.

Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu.

– Wystawiłem... – zaczął Tómas, ale nie dokończył zdania. Przerwał i spróbował jeszcze raz. – Wystawiłem dom na sprzedaż.

– Dom? Twój dom? Przeprowadzasz się? – zapytał zaskoczony Ari Thór.

– Zgadza się, nasz dom. Ale nie martw się. Tak od razu nie wyjadę. Rozmawiałem z żoną, ona chce, żebym przeniósł się na południe i spróbował pobyć razem z nią. Więc powiedziałem jej, że wystawię dom na sprzedaż i zobaczą, co z tego będzie. Ale nie sądzę, żeby ludzie się na to rzucili. Im się wydaje, że na północy można kupić dom za psie pieniądze, mój chłopcze. Może ktoś go od nas wynajmie, kto wie? Ale w ogłoszeniu napisałem, że jest na sprzedaż. Mówię ci o tym, na wypadek gdybyś miał to znaleźć w gazecie albo w sieci. Jeszcze nic nie jest postanowione. Nie martw się – dodał, jakby po namyśle. I popatrzył z zaciekawieniem na Ariego Thóra.

Ale teraz Ari Thór naprawdę miał powód do zmartwienia.

Jeśli Tómas ma się przeprowadzić na południe, Ari Thór będzie musiał zastanowić się, czy chce się starać o stanowisko inspektora na posterunku w Siglufjörður, ale wolał jeszcze o tym nie myśleć. Przede wszystkim chciał uporządkować swoje życie osobiste, zrozumieć, do czego zmierzają jego stosunki z Kristín. Czy powinien przeprowadzić się do Akureyri, a nawet pojechać z nią za granicę, kiedy będzie chciała kontynuować studia?

Nie chciał pokazywać po sobie zmartwienia.

– Zobaczymy – powiedział z uśmiechem.

Tómas poszedł do domu. Ari Thór został sam na służbie i poszedł do przystani dla małych łodzi. Dzień był słoneczny, woda fiordu skrzyła się. Spotkał nawet dwoje ludzi na spacerze i skinął im głową. Odkłonili się, ale byli jacyś smutni.

Może powinien odwiedzić Sandrę, usiąść przy niej i posłuchać jej opowiadań o miasteczku za dawnych czasów. Stali się bliskimi

przyjaciółmi i byli w stanie dyskutować praktycznie o wszystkim. Zawsze mówiła mu, żeby się nie przejmował, żeby nie irytowały go małe życiowe sprawy, które nie mają znaczenia i chociaż nigdy nie spotkała się z Kristín, naciskała na Ariego Thóra, żeby mocno się jej trzymał.

Myśl o Sandrze przypomniawszy mu, że zanim wywiad pójdzie w wiadomościach, chciał się skontaktować z Hédinnem. Mógł to przecież zrobić teraz.

Spacerował po drewnianym pomoście z komórką przy uchu, czekał, aż Hédinn odbierze, patrzył na kolorowe łodzie kołyszące się spokojnie w przystani. W powietrzu prawie czuło się wiosnę, ale Ari Thór wiedział, że nieruchome powietrze może być zdradzieckie i że pogoda łatwo może się pogorszyć, zanim wiosna dotrze do Siglufjördur.

– Halo? – Hédinn wreszcie odebrał.

– Cześć, Hédinn. Tu Ari Thór z policji. Przeszkadzam?

– Ani trochę. Jestem w domu. Teraz szkoła jest zamknięta, więc nauczyciele nie mają zbyt wiele pracy. Są jakieś postępy?

– O tym chciałbym porozmawiać. Jest parę spraw, które muszę z tobą omówić. Moglibyśmy spotkać się w weekend, jeśli by ci to odpowiadało?

– Będzie w sam raz – powiedział Hédinn, w jego głosie słychać było niecierpliwość. – Co znalazłeś?

– Nadal nad tym pracuję, ale muszę ci powiedzieć, że gdzieś na szerokim świecie masz kuzyna, o którym nawet nie wiesz.

– Co powiedziałeś? Kuzyna?

– Zgadza się. Jórunn i Marius mieli w latach pięćdziesiątych chłopca, ale nie wiem, co się z nim stało. Chyba oddano go do adopcji. To musiało być bardzo trudne dla Jórunn.

– Myślisz, że on żyje? – Hédinn przełknął ślinę.

Ari Thór wyczuł, że za tym pytaniem może się kryć coś więcej niż ciekawość.

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia. Dlaczego pytasz?

– Przyszło mi na myśl coś, co powiedział mój ojciec przed śmiercią – powiedział po chwili Hédinn. – Stary zamknął się wtedy we własnym świecie, ale co jakiś czas można było z niego wydobyć coś sensownego.

– Powiedział coś istotnego?

– Nie, chyba nie, inaczej powiedziałbym o tym wcześniej. Ale to miało

coś wspólnego z synem Jórunn. Może... nieprzyjemnie mi o tym mówić... może ona nie oddała go, kiedy przyszedł na to czas.

– Co to znaczy?

– Stary mówił, że mam szczęście, bo złe geny nie zostały mi przekazane, tylko te dobre. Wtedy nie rozumiałem, o czym on mówi. A potem powiedział – nigdy nie zapomnę tych słów – „Właśnie pomyślałem, że miałaś ciotkę, która odebrała życie...” Robiłem, co mogłem, żeby się dowiedzieć, o co mu chodzi, ale nie mogłem już niczego z niego wydobyć. Może powiedział za dużo, a może po prostu miał mętlik w głowie.

– Uważasz, że chodziło mu o Jórunn?

– Możliwe. Nigdy nie słyszałem, żeby była zamieszana w jakieś morderstwo, a może jemu chodziło o to, że ciotka sobie odebrała życie. Ze strony ojca miałem dwie ciotki i nie słyszałem o żadnej z nich niczego złego. Przypomniałem sobie o tym teraz, bo powiedziałaś, że miała dziecko i nikt nie wie, co się z nim stało. Kto wie, może odebrała temu dziecku życie z jakichś powodów?

– Szokująca myśl. Tylko tyle mogę powiedzieć... – Ari Thór zadrżał. – Jutro powinniśmy dłużej porozmawiać, jeśli znajdziemy czas na spotkanie. A przy okazji, jutro wieczorem w telewizji będzie twoje zdjęcie.

– Co? – zapytał zaskoczony Hédinn.

– Nic się nie martw – ciągnął Ari Thór. Dotarło do niego, że zaczyna mówić jak Tómas. – Nikt cię nie rozpozna. To zdjęcie zrobiono w Hédinsfjörður. Jesteś na nim ty i ten chłopak. Wiadomości telewizyjne zrobiły ze mną wywiad na temat infekcji i koszmarnej sytuacji, którą tutaj mamy. Razem z dziennikarką postanowiliśmy napomknąć o tym zdjęciu. Zobaczmy, może ktoś zidentyfikuje tego chłopaka.

Hédinn zamilkł na chwilę.

– Cóż. – Zawahał się. – Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku.

– Jasne, że będzie – zapewnił go Ari Thór. Pomyślał, że jego bardziej interesuje rozwiązanie zagadki niż Hédinna. – Dysponuję także zeznaniem kogoś innego, że ten młody człowiek mieszkał tam z twoimi rodzicami oraz z Jórunn i Mariusem.

– Naprawdę? – zapytał Hédinn. Był najwyraźniej zaintrygowany. – Mieszkał tam? W naszym domu, w Hédinsfjörður?

– Tak to wygląda. Jest film z Hédinsfjörður, widać go na nim.

– No proszę! – powiedział Hédinn. – Gdzie go znalazłeś?
– U Delí. Znasz ją?
– Oczywiście, że znam. Mogę obejrzeć ten film?
– Tak, czemu nie. A właściwie, to może spotkalibyśmy się jutro wieczorem u Delí, o ile nie będzie miała nic przeciwko temu? – zaproponował Ari Thór, nie czekał na odpowiedź. – Porozmawiam z nią i dam ci znać. – Na tym skończył rozmowę.

Przez chwilę wchłaniał w siebie słoneczną pogodę, chociaż wyczuwał chłód w powietrzu. Mroźne, północne zimowe wiatry nigdy nie oddalały się zanedo od Siglufjördur, ale Ari Thór zdążył się do tego przyzwyczać. Śnieżne dni w maju, nawet w czerwcu już go nie zaskakiwały.

Ari Thór miał mnóstwo do powiedzenia Hédinnowi, ale nie było w tym niczego konkretnego. Los jego ciotki nadal był niejasny i Ari Thór obawiał się, że tak już zostanie. Cała sprawa dotyczyła wcześniejszego pokolenia. Może nie powinien szukać w niej sensu.

Teraz wrócił myślami do Sandry leżącej w szpitalu na łożu śmierci. Czy nadszedł czas, żeby przygotować się na wizytę? Chciał się z nią spotkać, a ona zasługiwała na wizytę z jego strony, ale wiedział, że gdzieś, w głębi serca, brakuje mu siły, żeby patrzeć, jak umiera.

Znów wyjął komórkę i żeby pomyśleć o czymś innym zadzwonił do Kristín.

– Dziś wieczór będę w telewizji – powiedział z pewną dumą.
– W telewizji, naprawdę?
– Hm, mój głos i zdjęcie, ale to i tak coś.
– To bardzo miłe, Ari – powiedziała Kristín, jak zwykle rzeczowym tonem. Zawsze była taka spokojna, nic jej nie ekscytowało.
– Może obejrzelibyśmy razem...?
– Co? Chcesz...? – Wreszcie w jej głosie pojawiło się jakieś uczucie.
– Tak, niebezpieczeństwo minęło, więc możesz przyjechać, jeśli miałabyś ochotę.
– Oczywiście, Ari, oczywiście. Jak najbardziej.

30

Ísrún – zawołał Ívar, otwierając drzwi do newsroomu.

Westchnęła, podeszła do niego, wysiliła się na uśmiech. Nie lubiła tej jego zadowolonej miny, chociaż nie było w tym niczego nadzwyczajnego.

– Jest informacja dla ciebie – warknął. – Nie wiedziałem, że awansowano mnie na twoją sekretarkę.

– Informacja? – zapytała niecierpliwie. – Co to takiego?

– Telefon z domu starców – dodał niepotrzebnie podniesionym głosem. – Poprosili, żeby ci powiedzieć, że pokój czeka na ciebie. – Naprawdę miał nadzieję, że rozśmieszy zespół, ale jego dowcip nie wypalił.

– O co chodzi?

– Dzwoniła kobieta z domu starców w Breidholt – powiedział z uśmiechem. – Ktoś, jakiś Nikulás, chce się z tobą spotkać.

– Aha, dziękuję – powiedziała i już miała odejść.

– Nie tak szybko, Ísrún – rzucił grubiańsko. Nie potrafił rozmawiać z ludźmi tak gładko jak Marteinn ani zwracać się do nich po imieniu. – Co to za gość? Czy to jakaś twoja tajemnica?

Uniosła oczy.

– Pracuję nad różnymi sprawami. To jest związane z materiałem na temat Siglufjördur. María prosiła, żebym zrobiła to do suplementu – odparła, kładąc nacisk na imię naczelnej wiadomości. – Powinnam natychmiast oddzwonić do starego – dodała, wyjęła komórkę i odeszła z nią przy uchu, zanim Ívar zdążył coś powiedzieć.

– Zgadza się, Nikulás prosił, żebym do pani zadzwoniła – powiedziała dziewczyna z domu spokojnej starości. – Przeglądał jakieś swoje szpargały.

Ma pudło z rzeczami, które według niego mogłyby panią zainteresować. Nie ma sensu rozmawiać z nim przez telefon.

– Mogłaby pani przesłać mi to pudło? – zapytała Ísrún. Kolejna podróż do Breidholt nie budziła w niej większego entuzjazmu.

– Hm, chyba mogłabym wysłać je taksówką, gdyby pani zapłaciła za przejazd. Ale myślę, że Nikulás chętnie by się z panią spotkał. Może pani przyjdzie, żeby to zabrać? Nie zabawi pani tutaj długo. Staruszek nie ma wielu gości, rozumie pani.

Ísrún popatrzyła na zegarek. Właśnie miało się zacząć poranne zebranie. Mogłaby pojechać zaraz potem, chyba że pojawiłoby się coś nowego w sprawie uprowadzonego dziecka.

– Zrobię, co będę mogła. – Rozłączyła się. Zjechała w dół listy numerów do kontaktu w policji. Po kilku sygnałach nastąpiła odpowiedź i połączenie natychmiast się urwało. Drugi raz w tym dniu jej kontakt niespodziewanie odmówił podjęcia rozmowy.

Ledwie usiadła, gdy Ívar przedstawił komunikat.

– Policja podała informację dla prasy – powiedział i czekał, radując się chwilą. – Przedstawili szczegóły dotyczące człowieka, którego chcą przesłuchać w związku z porwaniem.

Ísrún szeroko otworzyła oczy.

– Kto to taki? – zapytała po niepotrzebnie długim milczeniu.

– Nazywa się Emil Teitsson – ciągnął Ívar z zagadkową miną. – Muszą mieć solidne dowody, jeśli podają nazwisko. Dodali nawet zdjęcie.

Położył na biurku egzemplarz informacji dla prasy i wydruk fotografii, potem odezwał się do Ísrún.

– A co ma do powiedzenia twój przyjaciel gliniarz? – zapytał ostro.

Przyjrzała się zdjęciu i stwierdziła, że rozpoznaje tego człowieka. Musiała widzieć go już wcześniej, ale nie była pewna. Wyglądał na przyjaznego młodzieńca, nosił koszulę w paski, miał ładnie przystrzyżone włosy i miły uśmiech.

– Niewiele mówią – odparła. – Przed końcem dnia będę miała dla ciebie coś więcej.

Chwyciła informację dla prasy i szybko ją przeczytała.

– Czy ten facet to znany kryminalista? – zapytał z powątpiewaniem któryś z dziennikarzy. Mężczyzna na zdjęciu zupełnie nie wyglądał na przestępcę.

– Wręcz przeciwnie – powiedział Ívar. – To absolwent uczelni handlowej, ale sprawdziłem pobieżnie, co z nim jest.

Ísrún uśmiechnęła się pod nosem, pewna, że Ívar nie posunął się w sprawdzaniu dalej niż wpisanie nazwiska tego człowieka do Internetu.

– Było o nim w wiadomościach dwa lata temu, kiedy napadnięto na jego dziewczynę – mówił dalej Ívar, pękając z pychy. – Na pewno to pamiętacie. Parę razy przeprowadzano z nim wywiad i krytykowano policję, że zbyt powoli prowadzi śledztwo.

Ísrún dobrze pamiętała tę przerażającą sprawę.

– Ta kobieta niedawno zmarła – powiedziała.

Ívar kiwnął głową.

– Czy tę sprawę w ogóle rozwiązano? – zapytał, kierując te słowa do Ísrún.

Teraz była na swoim podwórku.

– Nie – odparła. – Nie doszli do żadnych wniosków. Zdaje się, że był ktoś mocno podejrzany, ale nie pamiętam jego nazwiska, chociaż pewnie bym go znalazła, gdybym przejrzała stare notatki. Nie wspomniano o nim w mediach, nie było na niego obciążających dowodów.

– Mogłabyś to sprawdzić? – zapytał Ívar niespodziewanie grzecznie. – Czy nie miał przypadkiem na imię Róbert? – dodał.

Ísrún przeszukała pamięć, ale niczego nie znalazła.

– Nie pamiętam. Dlaczego pytasz?

– Dziś rano usłyszałem, czyje jest uprowadzone dziecko – powiedział Ívar, mrużąc z dumy. – Może ty też słyszałaś?

Ísrún pokręciła głową, przeklinając w duchu.

– Matką dziecka jest dziewczyna o imieniu Sunna. To tancerka, mieszka na Ljósvallagata z mężczyzną o imieniu Róbert. Musimy sprawdzić, i to już, czy coś go łączy z tym Emilem.

Kiedy zebranie się skończyło, Ísrún podeszła markotnie do swojego komputera i przeszukała notatki. Szybko znalazła imię mężczyzny, który znalazł się na szczycie listy podejrzanych o napaść sprzed dwóch lat. Prawdę mówiąc, jedyne podejrzane. Był narkomanem i znanym

egzekutorem długów.

Zamknęła oczy i próbowała opanować wściekłość.

Cholera.

Ten człowiek miał na imię Róbert.

Po krótkich poszukiwaniach znalazła jego nazwisko, a spis ogólnonarodowy powiedział jej, że mieszka na Ljósvallagata z partnerką Sunną i półtorarocznym chłopczykiem, Kjartanem.

Cóż za parszywy początek dnia.

31

Zimowe słońce próbowało przedrzeć się zza chmur. Emil zmrużył oczy i spojrzał na chodnik. Rozkoszował się ciepłem niesionym przez rzadkie promienie słonecznego światła. Poza tym było mu zimno, ale miał większe powody do zmartwień. Szedł do domu rodziców. Był sam, uwolnił się od kwilącego dziecka.

Niekończący się płacz to było dla niego za dużo, ale nie znalazł sposobu, żeby uspokoić maluszka.

A jednak to nie była pomyłka. Róbert odebrał mu nienarodzone dziecko Bylgji, więc w tym, co zrobił, była jakaś sprawiedliwość. Przez chwilę Emil wyobrażał sobie, że to jego dziecko. Przyszło mu nawet do głowy, żeby zabrać je i zniknąć.

Szedł szybko ulicami śródmieścia Reykjavíku. Instynktownie trzymał się z dala od krawężników, przyciągały go drzewa i krzaki w ogrodach – granice miejsc, w których ludzie powinni czuć się bezpiecznie, w ciepłe swoich domów. Bylgja była taka pewna, że nic jej w domu nie grozi, że spędzała wieczory w piżamie, zatopiona w studiach.

Wokół nie było ludzi, a jeśli byli, Emil nie zauważał ich obecności. Miał dość spraw na głowie, a mimo wszystko doszedł zaledwie do połowy tego, co zamierzył. Nie wiedział, na jak długo starczy mu sił, ale nienawiść trzymała go na nogach. Był pewien, że winnym śmierci jego żony jest Róbert. Niech za to zapłaci. Emil nie obawiał się konsekwencji. Nie próbował na poważnie zacierać za sobą śladów, tyle że trzymał się w cieniu, bo chciał mieć czas, żeby dokończyć to, co zaczął.

Potał policzek, poczuł, że ma zarost. Jeśli starczy mu energii, może ogoli się, kiedy dotrze do domu. Uśmiechnął się do siebie, wspominając

Bylgję, która narzekała, że całymi dniami chodzi nieogolony. Przyznał w duchu, że teraz nie ma powodu, żeby się golić albo dbać o wygląd. Zostali mu tylko rodzice. Nadal będą go kochali. Bezwarunkowo, nawet gdyby im powiedział, co zrobił. Zrozumieliby. Matka objęłaby go ciepłym i podnoszącym na duchu uściskiem i powiedziała, że wszystko obróci się na dobre, że nikt go za to nie będzie winił.

Słońce znów się pojawiło. Zatrzymał się na chwilę, podniósł twarz ku słońcu, zamknął oczy. Uleciało z niego trochę chłodu.

Może to było za dużo zabrać matce małe dziecko. Ale potem jak zwykle pomyślał o Bylgji. Unikał tylko myślenia o tym, że zemsta nie jest tak słodka, jak mu się wydawało. Zrobił, co mógł, żeby ją pomścić, ale nie poczuł się ani trochę lepiej. Chyba nawet się tego nie spodziewał.

32

Heida czekała na nich w mieszkaniu przy Ljósvallagata. Zaparzyła kawę i nakryła stół kuchenny. W lodówce znalazła bułeczki cynamonowe, podgrzała je i położyła na talerzu, na środku kraciatedego obrusu.

Róbert nie spodziewał się tego. Może próbowała, na swój sposób, naprawić swoje nieuprzejme zachowanie. Nie zadawała pytań, a oni nic nie mówili. Ich milczenie wystarczało za całe opowiadanie. Chłopca nadal nie znaleziono.

W mieszkaniu było ciepło jak rzadko. Róbert odniósł wrażenie, że nic złego się nie stało, że Kjartan śpi w swoim łóżeczku, a wydarzenia ostatnich dni dawno zostały zapomniane. Wkrótce jednak otrząsnął się z tego fałszywego do śmieszności uczucia.

Powszechnie było wiadomo, że policja chce jak najszybciej przesłuchać Emila, i było kwestią czasu, że jego nazwisko i nazwisko Sunny dotrą do opinii publicznej. Róbert miał nadzieję, że to się nie stanie, ale wiedział, że lepiej na to nie liczyć. Pytanie, jak głęboko media zaczną szperać. Czy będą miały litość dla niego i Sunny, kiedy nadejdzie czas stawiania pytań o przeszłość – o jego przeszłość?

Siedzieli we troje przy kuchennym stole.

– Czy chcecie, żebym została, na wypadek gdyby ktoś przyszedł? – zapytała Heida. Róbert pomyślał, że chyba źle ją ocenił. Wykazała tyle taktu i uprzejmości. Ale tylko na chwilę. – Wiecie, na przyszły tydzień mam zarezerwowany lot do domu i nie mogę tego przesunąć, więc potem, gdyby nie znaleziono chłopca, nie będę mogła wam pomóc.

Sunna wybuchła płaczem i odeszła od stołu.

Róbert poszedł za nią do sypialni, zostawiając Heidę przy stole. Jej słowa

odbijały się echem po kuchni.

Zamknął drzwi, próbował pocieszyć Sunnę. Szlochała żałośnie, potok łez nie miał końca. To nie był właściwy czas, żeby jej powiedzieć, dlaczego Emil porwał chłopca, ale jak długo można to odkładać?

Po jakimś czasie trochę doszła do siebie. Wrócili do kuchni, gdzie Heida kończyła zjadać ostatnią cynamonową bułeczkę.

Może i dobrze, że była tutaj. To go usprawiedliwiało. Nie musiał usiąść obok Sunny, żeby spokojnie opowiedzieć jej o swojej przeszłości. Obecność Heidy była dla niego odroczeniem egzekucji.

Nieomal liczył na cud, że chłopiec się odnajdzie, a on uratuje własną skórę.

Kiedy zadzwonił telefon, był pewien dwóch rzeczy: że to policja i że Kjartan został znaleziony cały i zdrowy.

Inspektor od razu przeszedł do rzeczy.

– Znaleźliśmy go – powiedział ponurym głosem. – To znaczy, znaleźliśmy Emila – dodał niezręcznie.

– Co to, do diabła, ma być? – zapytał Róbert i natychmiast pożałował tego tonu, bo Sunna drgnęła z zaniepokojenia.

– Chłopca przy nim nie było. Złapaliśmy go niedaleko domu jego rodziców. Chyba nie miał pojęcia, że go szukamy. Nie stawiał oporu. Może pan być pewny, że wszyscy policjanci, których mamy pod ręką, szukają Kjartana.

Po tych słowach zapadła bolesna cisza.

– Powiedział wam coś?

Znów długie milczenie.

– Tylko się do nas uśmiechał. Powiedział, że chłopca zostawił przy jeziorze Tjörnin.

– Przy jeziorze?! – ryknął Róbert. Sunna znów się rozplakała i wyciągnęła rękę, żeby wyrwać mu telefon. – Czy pan... Czy pan myśli...?

– Nie był w stanie dokończyć zdania.

Heida objęła siostrę.

– Musicie nam zaufać. Organizujemy poszukiwania na całym... na całym obszarze. – Inspektor najwyraźniej unikał wyrażenia tego, czego wszyscy się obawiali.

– Mogę pomóc? – zapytał Róbert.

– Nie. Niech pan po prostu zostanie ze swoją dziewczyną. Skontaktujemy się, jak tylko znajdziemy chłopca.

Róbert poczuł, że serce bije mu szybciej, wrócił pulsujący ból głowy i przeziębienie, które nie chciało go zostawić w spokoju. Dzień i noc pełne stresu wykańczały go. Przetarł oczy, próbując złagodzić ból.

W tej chwili dałby wszystko, żeby znaleźć się sam na sam z Emilem. Oko w oko. Tylko jeden wyszedłby z tego z życiem. Ale jego gniew zmieszany był ze strachem. Obawiał się, że Kjartana spotkał najgorszy los.

Bał się też o Sunnę. Miał teraz coraz mniej czasu. Sunna wkrótce dowie się o napadzie, który miał miejsce przed dwoma laty. Był pewien, że zabraknie mu siły perswazji, gdyby chciał zaprzeczyć, że był w to wmieszany. To wszystko mogło się skończyć tylko w jeden sposób.

33

Ari Thór przeszukał online archiwa prasowe z marca 1957 roku, ale nie znalazł nekrologu Jórunn. Wyszukał jedynie nijaką wzmiankę o śmierci, nie było przy niej nawet zdjęcia. Jórunn żyła i umarła bez rozgłosu.

Ponownie zadzwonił do Kristín.

– Pomyślałem, że na dziś wieczór mogłabyś przywieźć coś dobrego do jedzenia, curry albo pizzę. Byłaby to naprawdę miła odmiana.

Zastanawiała się przez chwilę, na tyle długo, żeby wyglądało, że czekała na takie słowa i zgodziła się.

– No dobrze, masz to u mnie. Będę około wpół do ósmej z czymś na wynos. Czy mam przywieźć butelkę wina? U was chyba sklep z alkoholem jest zamknięty?

– W Siglufjördur jeszcze nie było takiej posuchy jak teraz.

– Jak się trzymasz Ari Thórze? – zapytała ciepłym tonem.

– Trudno mi tutaj, wiesz, było beznadziejnie, naprawdę. Żałowałem, że cię przy mnie nie ma, Kristín – dodał, zanim zdążyła odpowiedzieć. – Pamiętasz Sandrę?

– Oczywiście, że pamiętam. Stara dziewczyna, którą odwiedzałeś za moimi plecami – powiedziała przekornie Kristín.

– Nie najlepiej z nią.

– Och, naprawdę? Przepraszam, Ari, czy to wirus?

– Najwyraźniej nie, ale ona ma swoje lata i jestem zaniepokojony. Jeszcze tego mi brakowało.

– Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. Do widzenia wieczorem, muszę lecieć – powiedziała.

– Na dziś wieczór zapowiadają burzę – powiedział Ari Thór. – Śnieg cię

zasypie, jak będziesz ze mną.

– Mogę sobie wyobrazić gorsze rzeczy – odparła Kristín.

W połowie dnia Ari Thór był umówiony z Helgą, głównym lekarzem w szpitalu. Przedstawiciele władz Obrony Cywilnej już przyjechali do Siglufjördur i rano odbyli z nią spotkanie. Helga powiedziała, że trwało krótko, postanowiono oficjalnie znieść kwarantannę o szóstej wieczorem.

Helga wyglądała, jakby spadł jej ciężar z serca, znać było po niej, że od wielu dni porządnie się nie wyspała.

Ari Thór zaś był szczęśliwy, że wyszedł z tego kryzysu bez uszczerbku. Uniknął jakichkolwiek infekcji, mimo że był jednym z nielicznych ludzi w miasteczku, od których wymagano przebywania poza domem. Między zmianami udawało mu się całkiem nieźle wypocząć. Znalazł nawet czas, żeby wgryźć się w starą sprawę, która okazała się bardziej interesująca niż większość – prawdę mówiąc niż wszystkie – spraw, z którymi policja w Siglufjördur miała do czynienia w tym roku.

Ari Thór właśnie wychodził ze szpitala, kiedy zauważył drzwi z napisem „Położnictwo”. Zatrzymał się, coś przyszło mu na myśl. Przypomniał sobie chłopca z Blönduós, dziecko, którego ojcem mógł się okazać policjant z Siglufjördur. Mogło się zdarzyć, że Ari Thór przeoczył narodziny własnego syna. Poczuł ukłucie żalu.

Ale zanim rzuciły się na niego inne wątpliwości, w głowie skryztał mu się pewien pomysł. Hédinn urodził się w Hédinsfjördur, więc położna z Siglufjördur musiała tam pojechać, żeby przyjąć poród. Była na pewno jedną z nielicznych osób, które miały powód, żeby odwiedzić mieszkańców Hédinsfjördur. Czy jeszcze żyła? Szybko podliczył daty. Możliwe, że tak. Jeśli wtedy miała ponad dwadzieścia lat, teraz była po osiemdziesiątce.

Zapukał do drzwi porodówki, otworzyła mu kobieta w średnim wieku.

– No, no – powiedziała. – Wizyta policji?

– Mógłbym na chwilę wejść? – zapytał z uśmiechem Ari Thór.

– Zapraszam – odparła i usiadła za biurkiem zawalonym stosami papierów. – Normalnie musiałyby pan umówić się, ale teraz mamy spokój. Kiedy ma pan termin? – zapytała z poważną miną.

Dowcip zaskoczył Ariego Thóra, zareagował, szukając ochrony w

formalnym stylu głębiej niż zazwyczaj.

– Chciałbym dowiedzieć się czegoś o położnej, która pracowała w tym mieście około połowy ubiegłego stulecia.

– Proszę pana, nie jestem taka stara, chociaż zbliżam się do wieku emerytalnego – odparła z pogodnym uśmiechem.

– Czy dałoby się sprawdzić położne z tamtych czasów, szczególnie z roku 1956?

– Nie muszę niczego sprawdzać. To przecież Sigurlaug.

Ari Thór z miejsca poczuł się podniesiony na duchu.

– Gdzie mogę ją znaleźć?

– Może ją pan znaleźć wszędzie. Zmarła przed wielu laty.

Więc to zamknięta ścieżka, pomyślał i wstał.

– W porządku. Dziękuję. Zostawiam panią, żeby zajęła się pani kolejnym niemowlęciem.

– Hm. Dzieci już nie przychodzą tutaj na świat. Niektóre w Akureyri, a inne aż w Reykjavíku. Ja tylko zajmuję się sprawami przedporodowymi, a potem poporodowymi. Praca papierkowa bez końca, jak pan widzi – powiedziała, kładąc rękę na jednym ze stosów dokumentów.

Ari Thór znów usiadł.

– Ma pani raporty z tamtych czasów? Szukam informacji o narodzinach w Hédinsfjörður w maju 1956 roku.

– To byłby Hédinn, prawda? – powiedziała w zamyśleniu. – O ile wiem, tylko on urodził się w Hédinsfjörður.

– Zgadza się.

– Cóż, mamy rozmaite raporty. Będzie panu potrzebny czas, żeby się przez nie przekopać. – Popatrzyła na niego, mrużąc oczy iskrzące się dowcipem. – Chciałby pan, żebym sprawdziła, czy coś tam jest?

– Byłbym pani bardzo wdzięczny – rzekł nieśmiało i po jej minie poznał, że oczekuje wyjaśnień. Ale postanowił, że zaczeka, aż zapyta go wprost.

– Widzi pan, to niezwykła prośba – powiedziała z wahaniem. – Czy mogłabym zapytać, dlaczego interesują pana te dokumenty?

Ari Thór uśmiechnął się, zadowolony, że ją przejrzał.

– Gdyby znalazła pani ten raport, opowiedziałbym pani całą historię. Wpadnę później – powiedział, wstając.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Zrobię, co w mojej mocy. Będę

mogła tym się zająć dopiero w poniedziałek. Robi to panu różnicę?

– Byłoby doskonale.

To nie była najważniejsza sprawa, ale dobrze byłoby poznać wrażenia jeszcze jednej osoby, która w tamtych czasach była w Hédinsfjörður.

Na dworze, na parkingu przed szpitalem, Ari Thór zawrócił. Miał zapytać o Sandrę. Gdy był w środku, poprosił o kontakt z Helgą. Pojawiła się po kilku minutach.

– Dzień dobry jeszcze raz – powiedział Ari Thór. – Zupełnie zapomniałem. Chciałem zapytać, jak się miewa stara Sandra.

– Mnóstwo o panu mówi. – Helga nie odpowiedziała na pytanie.

– Wraca do zdrowia?

– Doprawdy, nie powinnam rozmawiać o jej zdrowiu z kimś, kto nie jest krewnym – odparła. – Ale myślę, że mogę zrobić wyjątek. Policja powinna wiedzieć, jak szpital daje sobie radę z innymi chorobami w tych nadzwyczajnych czasach.

Ari Thór czekał niecierpliwie.

– Źle wygląda, grypa osłabiła ją. Jest wykończona i myślę, że długo nie pociągnie. Chciałby pan się z nią spotkać? Teraz pewnie nie śpi i wiem, że byłaby panu wdzięczna.

Ari Thór popatrzył na zegarek, jakby już był spóźniony na inne spotkanie.

– Przez jakąś godzinę mam związane ręce – skłamał, czując się jak tchórz. – Wpadnę dziś wieczór albo jutro. Zechce pani pozdrowić ją ode mnie?

34

Szukają Kjartana, musimy tylko poczekać – powiedział Róbert, kiedy Sunna trochę się uspokoiła.

– Dlaczego wspomniałeś o jeziorze?! – krzyknęła.

– Sunno, mają faceta, który go zabrał. Mówi, że z chłopcem jest w porządku, że zostawił go przy jeziorze.

– Nie w jeziorze? Jesteś pewien? Powiedz Róbercie, powiedz... Muszę wiedzieć!

– Przy jeziorze, kochana, powiedział przy jeziorze. Teraz to tylko kwestia czasu.

Usiadła na podłodze i rozplakała się.

Patrzył na nią bezradnie. To było jak odliczanie do końca, jak tykająca bomba z czasowym zapalnikiem. Wybuch musiał nastąpić i można było tylko domyślać się, kto przeżyje.

– Muszę wyjść – powiedziała Heida po krótkiej chwili ciszy.

W normalnych okolicznościach Róbert byłby zachwycony, ale teraz dałby wszystko, żeby została. Nie chciał być sam na sam z Sunną. To było za trudne, wtedy nie miałyby wymówki, żeby nie powiedzieć jej prawdy.

– Nie, proszę, Heido, zostań z nami. Należysz do rodziny.

– Wybacz, Róbert, naprawdę muszę iść. Będę w kontakcie, dasz mi znać, jakby coś się stało, dobrze?

Westchnął i skinął głową. Sunna nie odezwała się ani słowem, tylko cicho jęczała.

Emil uśmiechnął się, kiedy policja zapytała, gdzie jest chłopczyk.

Co to, u diabła, miało znaczyć?

Róbert stracił rachubę czasu, kiedy telefon wreszcie zadzwonił. To był inspektor. Róbert odebrał, serce podeszło mu do gardła. Sunna, nadal na podłodze, popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Znaleźliśmy Kjartana. Jest cały i zdrow.

Róbert odetchnął z ulgą, a telefon wypadł mu z ręki.

– Znaleźli go – sapnął. Ukucnął i objął Sunnę ramionami. – Znaleźli go. Znaleźli Kjartana. Dobrze się czuje. Jest już bezpieczny.

Ale to było, jakby trzymał manekina. Sunna zeszywniała, nie ruszała się w jego ramionach, nic nie mówiła, nie wydawała z siebie żadnego dźwięku. W ogóle nie reagowała.

Chwycił telefon leżący na podłodze.

– Nie mogę panu powiedzieć, jak mi ulżyło – oznajmił, krztusząc się łzami. – Gdzie go znaleźliście?

– Może pan wierzyć albo nie, na placu zabaw przedszkola w pobliżu jeziora. Chłopaczek jest wyczerpany i głodny. Pewnie był zbyt wyczerpany, żeby głośno płakać, i nikt go nie usłyszał. Dopiero kiedy dzieci z przedszkola wybiegły, żeby się pobawić, nauczyciele zobaczyli, że tam jest zapłakany maluszek.

Róbert spojrział na Sunnę, zobaczył, że życie zaczęło do niej wracać. Coś podobnego do uśmiechu pojawiło się na jej twarzy, ale był to uśmiech zniekształcony, prawie grymas bólu. A potem nastąpiło przełamanie, ulga wylała się potokami łez i szlochem.

– Jedzicie tutaj? – zapytał Róbert inspektora.

– Wkrótce będziemy. Najpierw jedziemy do lekarza, żeby zbadał chłopca.

– To wspaniale. Dziękuję – powiedział Róbert.

Znów objął Sunnę, czuł, jak jej ciało drży. Czy może mieć nadzieję, że już nie będzie musiał powiedzieć jej, co go łączyło z Emilem? Czy jego modlitwy zostały wysłuchane?

Wkrótce potem przyjechał inspektor ze swoją ekipą, ale Róbert ponownie wpadł w taką panikę, że ledwie zauważał chłopczyka, którego nie było dzień i noc. Całą uwagę skupił na uśmiešku na twarzy policjanta. Próbował odczytać, co się za nim kryje. Czy inspektor po prostu jest

zadowolony ze szczęśliwego zakończenia sprawy? Czy ma zamiar wyjawic tajemnice z przeszłości Róberta? Może nawet chce to zrobić. Ale może nic nie powie, chyba że Sunna zapyta. Czekanie było męczarnią, Róbert uświadomił sobie, że tęskni do drinka. Nie, nie do drinka. Do czegoś mocniejszego. Po raz pierwszy od miesiący trudno mu było na trzeźwo przyjąć rzeczywistość.

– Lepiej nie mogło się udać – powiedział inspektor, kiedy Sunna już od dłuższego czasu trzymała Kjartana w objęciach. – Chłopak ma się dobrze. Jest mu potrzebna tylko odrobina matczynej miłości. – Po chwili dodał: – Jak już wam mówiłem, Emil siedzi w areszcie. – Przerwał, ale znów zaczął mówić. – Przeszukaliśmy jego dom, a raczej dom jego rodziców, i znaleźliśmy tam parę ciekawych rzeczy. Media czepią się tego, więc lepiej was ostrzegę. Znajdziecie się w centrum zainteresowania.

Wydawało się, że policjant chce już wyjść i Róbert pomyślał, że może się odprężyć.

Ale Sunna podniosła wzrok, oderwała na chwilę oczy od twarzy Kjartana i zatrzymała inspektora przy drzwiach.

– Powiedział, dlaczego to zrobił? – zapytała cicho.

Róbert miał wrażenie, że świat przed nim pociemniał. Inspektor patrzył na niego. Pytanie pozostało niewypowiedziane: nie porozmawiałaś z nią?

Róbert usiadł na kanapie, wbił wzrok w podłogę, miał nadzieję, że jego twarz nie zdradza uczuć. Sunna stała pośrodku pokoju z Kjartanem na rękach.

– Wyśledził was i chodził za tobą – powiedział inspektor, kierując te słowa do Sunny.

Nic nie powiedziała, ale szok w jej oczach był oczywisty. Uniosła brwi, otworzyła usta.

– Tak jak podejrzewaliśmy, chciał się zemścić.

– Zemścić się? – zapytała zdumiona Sunna.

– Uważał, że nie dokończył porachunków z Róbertem.

Sunna stała w milczeniu, usta nadal miała otwarte, patrzyła to na inspektora, to na Róberta. Odebrało jej mowę.

– To jest związane z napadem, który miał miejsce w styczniu dwa lata temu. Pewnego wieczoru było włamanie do prywatnego domu. Prawie na pewno była to pomyłka. Uważamy, że włamywacz pomylił domy. W

środku zastał samotną młodą kobietę, jej mąż był w pracy. Została brutalnie napadnięta, uważamy, że użyto kija baseballowego.

– Pamiętam tę sprawę... – powiedziała Sunna. – Ale... – zaczęła, jej twarz była obrazem dezorientacji.

– Nie wybudziła się ze śpiączki, zmarła w tym roku. Jej mąż, Emil, miał od tamtej pory poważne problemy psychiczne. Nie był w stanie pracować, zamieszkał z rodzicami. Wygląda na to, że postanowił się zemścić.

– Ale co to ma wspólnego z Róbertem? – zapytała, tym razem ostrym tonem. Kjartan krzyknął i zaczął płakać.

Inspektor zawahał się, zanim zaczął mówić.

– Był wtedy podejrzanym. Emil o tym wiedział. Prawdę mówiąc, Róbert był jedynym podejrzanym w tej sprawie, ale nie było przeciwko niemu dowodów. Więc obawiam się, że nie ma w tym niczego dziwnego: Emil skoncentrował gniew i smutek na was. Od początku do końca to była tragedia.

Sunna nic nie powiedziała. Odwróciła się do okna, próbując uspokoić Kjartana.

Inspektor poszedł do drzwi. Róbert wstał i wyszedł za nim z pokoju. Na progu wymamrotał podziękowania za pomoc.

Inspektor odwrócił się, spojrzał na niego stalowym wzrokiem i bez słowa poszedł do samochodu.

Droga do salonu była długa i żmudna. Sunna wpatrywała się w niego uporczywie.

– Nie pokażę po sobie gniewu – powiedziała powoli, cichym głosem. – Nie przy Kjartanie. Ale nie mogę uwierzyć, że mi tego nie powiedziałeś. Rozumiem dlaczego, ale to nie znaczy, że ci przebaczam. – Zamilkła, nabrała powietrza i zamknęła oczy. – Ale muszę cię zapytać, Róbercie. Czy napadłeś na tę kobietę?

Cisza, która zapadła po tych słowach, aż skwierczała od napięcia.

Róbert stał bez ruchu, pot znowu pokrył mu całe ciało.

– Nie... nie... Oczywiście, że nie, kochana... – wystękał wreszcie i natychmiast wiedział, że przejrzała jego kłamstwo.

Cholera.

To takie niesprawiedliwe. Był chory, zmęczony i wykończony. Jeden drink i z łatwością przyjąłby to wszystko. Nie miał śmiałości spojrzeć jej w

oczy, świadom gniewu, który promieniował z jej twarzy.

– Precz – warknęła, dławiąc się łzami. Cichym głosem powtórzyła parokrotnie. – Precz, precz, precz.

Nie pożegnał się, po prostu włożył płaszcz i buty i wyszedł na dwór. Dzień był pogodny.

Idąc przez śródmieście, był w stanie myśleć tylko o jednym, gdzie by tu usiąść i strzelić sobie drinka.

Wiedział, że to tak się skończy. Oszukiwałby się, gdyby myślał, że będzie inaczej. Sunna była dla niego za dobra. Podrzednemu opryszkowi łatwiej było iść utartą drogą niż otworzyć nowy rozdział w życiu.

Podrzedny opryszek. Uśmiechnął się pod nosem. Tamta napaść nie była drobnym wykroczeniem, ale miał wymówkę. Kierowały nim narkotyki, był chory, kiedy podejmował się roboty. Miało pójść łatwo – po prostu pogrozić i odebrać pieniądze. Nic poważnego. Żadnej przemocy.

Dobrze zapamiętał tamten wieczór, mimo że otaczały go narkotyczne opary. Był pewien, że dziewczyna kłamie, kiedy powiedziała, że nie zna człowieka, dla którego odbierał dług. Ależ się na nią wściekł. Stracił panowanie nad sobą i rąbnął kijem. Nadal widział wyraz twarzy tamtej kobiety, kiedy się zamachnął: czyste zaskoczenie. Jakby nie wierzyła, że posunie się tak daleko. Sam nie wierzył, że posunie się tak daleko...

Dopiero kiedy otrzeźwiał i zrozumiał, co zrobił, postanowił wziąć się za siebie – zacząć się leczyć i zerwać z narkotykami.

Mimo wszystko wspomnienie tamtego wieczoru nie opuszczało go, wracało do niego w snach, budziło go. Tyle krwi, nie mówiąc o obrzydliwym trzasku, kiedy kij uderzał w głowę dziewczyny, bo uderzył z całej siły.

W kółko go przesłuchiwali, ale było za mało dowodów, żeby mu cokolwiek udowodnić. Oczywiście do niczego się nie przyznał. Jakby chroniła go jakaś siła wyższa. Może nie byłoby w porządku karać go za coś, za co odpowiadały narkotyki. Ale kiedy zaczął nowe życie, doszedł do wniosku, że odbył już pokutę i tamto już nigdy nie wróci. Koszmary jednak go nie opuściły.

Szedł przez śródmieście, wiedział, że nie ma wątpliwości, że między nim a Sunną wszystko się skończyło. Może Emilowi udało się jednak w ten sposób zemścić.

35

Wytrwałość w końcu się opłaciła, po niezliczonych próbach Ísrún udało się wreszcie dodzwonić do jej człowieka z policji. Już wcześniej wiedziała, że znaleziono chłopczyka i zatrzymano podejrzanego. Wieczorem jej news nie będzie pierwszy.

– Wreszcie – powiedziała radośnie. – Byłeś zajęty?

– Nie masz pojęcia jak.

– Gratulacje. To wspaniale, że znaleźliście chłopczyka i złapaliście kidnapera – powiedziała. – Sprawa zamknięta?

Zaległa cisza.

– Niezupełnie – powiedział w końcu policjant.

– Co to znaczy? – zapytała, czując, że puls jej przyspiesza.

– Powiem ci, jeżeli obiecasz, że do jutra tego nie wykorzystasz. Wcześniej nie wolno ci nawet o tym napomknąć. Dzisiaj zostanie wydane oświadczenie.

Ísrún zaklęła pod nosem. Nie miała wyboru, musiała się zgodzić na te warunki.

– Ten facet, Emil, mieszka z rodzicami. Przeszukaliśmy dom. W garażu była prawdziwa niespodzianka – powiedział i czekał. Najwyraźniej nie miał ochoty kontynuować bez zachęty.

– Rozumiem. Tam było coś więcej niż samochód? – zapytała Ísrún.

– Nie. To sam wóz był interesujący, szczególnie krew na masce.

– I co to znaczy?

– Samochód brał udział w wypadku, albo raczej w wypadku, po którym kierowca zbiegł z miejsca zdarzenia. Pamiętaj, nikomu ani słowa.

Ísrún natychmiast poskładała kawałki układanki, ale ledwie mogła

uwierzyć we własną teorię.

– Ucieczka z miejsca wypadku. Chodzi ci o Snorriego Ellertssona?

Zapadła długa cisza.

– Pytaliśmy o to Emila – odezwał się wreszcie policjant. – Przyznał się. Przejechał Snorriego.

– Ale dlaczego?

– Chciał się zemścić za śmierć żony. Myślę, że jego zdaniem Snorri jakoś uczestniczył w tym razem z chłopakiem dziewczyny, której uprowadzono dziecko. Emil chciał im obu odpłacić.

Ísrún miała za mało informacji, żeby zmontować z nich materiał do emisji. Ten sam człowiek – Emil – miał zamordować Snorriego i porwać chłopczyka, bo myślał, że Snorri i ten cały Róbert byli zamieszani w napaść, która doprowadziła do śmierci jego żony.

To brzmiało niewiarygodnie.

Czy syn męża stanu, Ellerta Snorrasona, zamordował z zimną krwią młodą kobietę? Nie miała wątpliwości, że to byłby news roku.

Powszechnie było wiadomo, że Snorri miał kiedyś problem z alkoholem, a prawdopodobnie także z narkotykami i zbliżył się do podejrzanych postaci z kryminalnego świata. To rzucało cień na jego ojca, ale Ellertowi udało się przetrwać potencjalną burzę wywołaną sprawkami syna.

Czyżby?

Przypomniała sobie, że stary nagle odszedł z polityki, a niedługo potem sformował się rząd jedności narodowej, w którym prawie na pewno pełniłby urząd premiera.

Podbiegła do komputera, żeby wyszukać dokładną datę napaści i porównać ją z datą przejścia Ellerta na polityczną emeryturę. Z wyszukiwania wynikało, że oświadczenie Ellerta o zrezygnowaniu z partyjnego przywództwa z powodów osobistych nastąpiło zaledwie kilka dni po napadzie. Dziwny zbieg faktów, pomyślała Ísrún.

Wzięła telefon i zadzwoniła do Láry, osobistej asystentki Marteinna. Miała nadzieję, że dziewczyna jeszcze nie słyszała o Emilu.

– Ísrún – powiedziała Lára, przywitała się z nią gładko, jak ze starą przyjaciółką. – Miło, że dzwonicz.

– Mnie również – odpowiedziała Ísrún, równie łatwo udając szczerość. – Przemyslałam różne sprawy i chciałabym przeprowadzić wywiad z Marteinnem o tych zmianach gabinetowych, które ma zamiar wprowadzić.

– Doskonale! – powiedziała Lára. Ísrún zastanawiała się, czy rozmawiając przez telefon, Lára patrzy w sufit, czy robi to tylko wtedy, kiedy rozmawia z ludźmi twarzą w twarz, o ile można tak powiedzieć o kimś, kto nigdy nie patrzy człowiekowi w oczy. – Umówmy spotkanie na przyszły tydzień, może być?

– Wtedy prawie mnie nie ma w pracy – odparła Ísrún. – Powinnyśmy umówić rozmowę na jak najwcześniejszy termin. Dzisiaj byłoby idealnie. Uspokoilo się, porwane dziecko zostało odnalezione, więc dzieje się niewiele. To mógłby być temat przewodni.

– Na dzisiaj nie ma szans. Marteinn najwcześniej będzie dostępny jutro.

– Świetnie, ustalmy godzinę – odparła Ísrún, ukrywając rozczarowanie. – Kiedy jest wolny?

– Chwileczkę – powiedziała Lára. – Sprawdzę jego terminarz. – Chwilę później znów była przy telefonie. – Może jutro o trzeciej? W ministerstwie?

Ísrún pomyślała, że Marteinn woli być na własnym gruncie, i przyjęła propozycję.

Zaledwie godzinę później rudowłosa asystentka znów zadzwoniła. Ísrún patrzyła, jak telefon miga jej w ręku, wreszcie postanowiła odebrać. Była pewna tematu rozmowy. Lára na pewno dowiedziała się o policyjnym śledztwie wiążącym Snorriego z napadem.

– Witam ponownie, Ísrún – powiedziała Lára. Mówiła spiętym głosem, najwyraźniej robiła wszystko, żeby ukryć, że działa pod presją.

– Cześć Láro – odparła Ísrún, rozpierając się do granicy trzeszczącego niebezpieczeństwa w czymś, co przy słabym oświetleniu mogło ujść za biurowe krzesło. Postanowiła nie brać jeńców, przejęła prowadzenie rozmowy.

– Obawiam się, że będziemy musieli odłożyć wywiad.

– To nie problem. Jestem wolna o drugiej i mogę być dostępna o czwartej. Później będzie mi niewygodnie, bo muszę zmontować materiał.

– Nie, proszę, nie zrozum mnie źle. To musi odbyć się w przyszłym

tygodniu albo za dwa tygodnie.

– Chwileczkę. Czy dopiero co się nie umawialiśmy? Dlaczego tak nagle chcesz wszystko wycofać?

Lára nie spieszyła się z odpowiedzią, więc Ísrún wykorzystała okazję, żeby wzmóc nacisk.

– Czy Marteinn ma coś do ukrycia? Może coś w związku ze Snorrim Ellertssonem? Nie sądziłam, żeby miał z tym cokolwiek wspólnego, ale teraz, Láro, sprawiasz, że zaczynam myśleć inaczej.

– Nie, on nie ma nic do ukrycia. W ogóle nic – powiedziała Lára. – Przepraszam za to zamieszanie. Umówię cię na pewno na jutro. Na trzecią.

Ísrún była zdziwiona, że tak łatwo jej poszło. Było jasne, że Lára nie była w swojej szczytowej formie.

– Doskonale. No, to do zobaczenia.

36

Właśnie miały się zacząć wieczorne wiadomości, kiedy Ísrún przypomniała sobie, że miała odebrać paczkę od Nikulása. Niczego nie obiecywała, ale przecież nie chciała rozczarować starego.

Obiecała też ojcu, że zaraz po pracy pójdzie do niego na kolację, chociaż nazywanie tego kolacją było przesadą. Wiedziała, co znajdzie się na stole. Z jej ojca był żaden kucharz. Zamówi pizzę albo w sklepie na rogu kupi piezzonego kurczaka. Kurczak będzie podany nieporcjowany, a do niego będą pewnie tylko chipsy i keczup. I tak będzie się z tego cieszyć i z miłej atmosfery przypominającej dawne czasy. Na pewno będą jedli przed telewizorem i jeśli się jej uda, zrelaksuje się po ciężkim tygodniu.

Jedynym sposobem, żeby uniknąć rozczarowania ojca i Nikulása, było rozczarowanie Ívara. Nie miała skrupułów, że sprawi mu zawód. Szybko podeszła do jego kierowniczego fotela. Właśnie oglądał wiadomości.

– Muszę iść – powiedziała.

– Nie przyjdiesz na zebranie?

Pokręciła głową. Prawie na pewno nie będzie mowy o czymś ważnym, jak zwykle na zebraniu kończącym dzień, ale obecność na nim była obowiązkowa.

– Będę rano. Jak coś się urodzi, jutro się zobaczymy.

– W weekend mam wolne – warknął Ívar. – Wiadomości weekendowe prowadzi María, więc będziesz mogła sobie pogadać ze swoją kumpelą. – Nie starał się ukryć pogardy. – Lepiej już znikaj, jak ma cię nie być. – Po tych słowach odwrócił się i dalej oglądał wiadomości.

Rozmowa szybko się zakończyła, Ísrún nie zdążyła nawet użyć kłamstwa, które przygotowała. Uśmiechnęła się pod nosem i szybko

wyszła, nie czekając, aż Ívar zmieni zdanie.

Kiedy przyszła do domu starców, Nikulás też oglądał wiadomości. Jak ją zobaczył, uśmiechnął się szeroko i z pewnym trudem wstał z kanapy.

– Witam. Właśnie widziałem cię w dzienniku – powiedział. – Nie za dobrze słyszałem, ale jestem pewien, że mówiłaś z sensem – powiedział ze śmiechem i gestem skierował ją do swojego pokoju. Opierając się na lasce, poszedł za nią powolnymi, ale pewnymi krokami.

Pudło stało obok łóżka, na którym z westchnieniem usiadł.

– Przepraszam, dla mnie to kawał drogi, chociaż nie tak daleko – powiedział i na chwilę zamilkł. – Tu są papiery Mariusa. A więc coś, w czym możesz pogrzebać. Nie pisywał zbyt wiele i nie zbierał niepotrzebnych szpargałów. Po prostu zatrzymywał rzeczy, które jego zdaniem mogły się przydać: stare książeczki czekowe i listy, tego rodzaju sprawy.

– Pan już to przeglądał? – zapytała. Nachyliła się do niego, mówiła powoli i wyraźnie. – Czy tam jest coś, na co powinnam zwrócić szczególną uwagę?

– Wczoraj wieczorem po raz pierwszy to przeczytałem. Wcześniej nie widziałem powodu. Dokumenty należały do niego i mi nic do nich. Słuch mnie zawodzi, ale nadal mam całkiem dobry wzrok – odparł.

– I bardzo dobrze – powiedziała Ísrún, żeby podtrzymać rozmowę.

– Bo ja wiem. Chciałbym ubić w tej sprawie interes z panem Bogiem – powiedział, a Ísrún popatrzyła na niego ze zdumieniem. – Zrozum, nadal mógłbym słuchać muzyki. Widziałem już wszystko, co powinienem zobaczyć, ale to tragedia, że już nigdy nie usłyszę symfonii – powiedział, kręcąc ze smutkiem głową. – Ale tu jest coś ciekawego. W pudle znalazłem list, który pewnie cię zainteresuje. Tylko zabierz wszystko. Możesz to zatrzymać na parę dni, byłbym jednak wdzięczny, gdybyś wkrótce je zwróciła.

Ísrún skinęła głową. Nikulás wziął dokument leżący w pudle na wierzchu i wręczył go jej. Był to list z 1950 roku, zaadresowany do Mariusa Knutssona. Nadawcą był jego szwagier, Gudmundur. Pismo było wyraźne i schłodne.

Zacząła czytać, a Nikulás mówił dalej.

– List wysłano, kiedy chłopiec – syn Jórunn i Mariusa – był noworodkiem. Gudmundur i Gudfinna musieli się dowiedzieć, że zastanawiają się nad oddaniem dziecka do adopcji. Myślę, że siostry utrzymywały kontakty i Jórunn powiedziała o tym Gudfinnie. W liście przeczytasz, że Gudmundur zaproponował adoptowanie chłopca. Tak się robiło w tamtych czasach. Rozmawiali o tym mężowie. Więc Gudmundur napisał do Mariusa. Poza tym tam nie ma niczego interesującego, tylko wiadomości z Siglufjördur – pogoda, połowy. O adopcji wspomina na samym końcu. Jak już ci mówiłem, nic z tego nie wynikło. Chłopca adoptowali obcy ludzie. Ale ja nie wiedziałem, że Gudmundur i Gudfinna złożyli taką propozycję. – Odchrząknął. – To potwierdza moje przypuszczenia, że Gudmundur, w głębi ducha, był wspaniałomyślnym człowiekiem. Zawsze był gotów wyświadczyć przysługę komuś, kto miał gorzej od niego. Tak postąpił wobec Mariusa, kiedy znalazł mu pracę na północy. – Stary uśmiechnął się.

– Jaka była Gudfinna, to znaczy, jakim była człowiekiem? – zapytała Ísrún.

– Tych dwoje miało bardzo podobne charaktery. W niej była jakaś determinacja, lubiła stawiać na swoim. Można powiedzieć, że trochę się rządziła i łatwo robiła się zawistna. Takie odniosłem wrażenie. Chyba wolała mieszkać w Reykjavíku niż na północnym wybrzeżu, ale poza tym miała, co chciała.

– Jeszcze jedno – powiedziała Ísrún. – Czy to możliwe, że śmierć Jórunn nie była samobójstwem ani wypadkiem?

Nikulás zamyślił się.

– Trudno stwierdzić – powiedział. – Według mnie to mało prawdopodobne.

– W takich sprawach podejrzanym zazwyczaj jest mąż. Dobrze pan znał Mariusa, był pańskim bratem. Z góry przepraszam, taka sugestia jest nieuprzejmością, ale czy pańskim zdaniem był zdolny do czegoś takiego?

Nikulás pokręcił głową.

– Dzisiaj trudno mnie zaszokować, więc nie przejmuj się. Skądinąd dobre pytanie. Ale odpowiedź brzmi: nie. Może brakuje mi bezstronności, żeby udzielić uczciwej odpowiedzi, więc możesz przyjąć moje zdanie albo je

odrzuć. Prawda, Marius nie radził sobie w życiu. Denerwował się, kiedy był pod naciskiem. To były dla nich trudne lata: z trudem udawało mu się znaleźć pracę, a oboje ledwie wiąźali koniec z końcem. I było coraz gorzej. Potem Gudmundur zaprosił ich na północ i pomógł mu znaleźć pracę. Jak mówiłem, pewnie zrobił to z dobrego serca – i oczywiście, żeby zadowolić żonę, która musiała się martwić o siostrę. Myślę, że Marius, kiedy tam się znalazł, nie miał powodów do narzekania. I chociaż Gudmundur potrafił się wściec podczas kłótni – dawno temu wdał się w kilka bijatyk – to wiem, że morderstwo nie leżało w jego naturze. – Przerwał, popatrzył na dziennikarkę. – W każdym razie tak sądzę – dodał cicho.

Dom należący do rodziców Ísrún, Anny i Orriego stał przy cichej, wysadżanej drzewami ulicy w Grafarvogur. Chudziutkie sadzonki, które rosły w ogrodzie, kiedy rodzina wprowadziła się przed laty, były już dużymi drzewami, przypominały Ísrún, jak szybko upływa czas. Teraz Orri miał dla siebie całe dwieście metrów kwadratowych domu, a im dłużej trwała jego separacja z Anną, tym bardziej czuł się zagubiony na tej wielkiej przestrzeni.

Ísrún nadal miała klucz. Otworzyła drzwi i poszła prosto do salonu, gdzie zastała ojca, który siedział na skórzanym fotelu pod wielkim obrazem i oglądał wiadomości. Ísrún zawsze lubiła ten obraz. Matka kupiła go w Rosji, podczas podróży w interesach, kiedy jej wydawnictwo rozkwitało. Dwa metry kwadratowe obrazu natychmiast przyciągały wzrok każdego, kto wszedł do pokoju. Na obrazie była grupa piłkarzy stojących pośrodku boiska po meczu. Niektórzy zdjęli już koszulki. Mężczyźni byli tak realistycznie oddani, ich obecność tak bezpośrednia, jakby należeli do rodziny. Orriemu obraz się nie podobał, Anna powiedziała, że kupiła go – jak to ujęła – za dobrą cenę. Ísrún była pewna, że na obrazie wisiała porządna metka z ceną, bo wkrótce potem Orri przyniósł do domu akwarelę Ásgrímura Jónssona, którą znalazł na aukcji, i powiesił obok telewizora, naprzeciwko piłkarzy. Od tamtego czasu trwała zimna wojna między sowieckim realizmem a islandzkim romantyzmem.

– Miło cię widzieć, kochanie – powiedział Orri, wstał i uściskał ją. – Kupiłem grillowanego kurczaka. Jesteś głodna, prawda?

– Umieram z głodu – zapewniła go z uśmiechem. Zauważyła, że buteleczka z sosem pomidorowym stoi na swoim miejscu na stole, obok kurczaka i chipsów.

W milczeniu obejrzeni resztę wiadomości. Jako ostatni materiał szedł wywiad z Arim Thórem z Siglufjördur. Kończył się wzmianką o zdjęciu nieznanego młodego człowieka.

Nieźle, pomyślała Ísrún.

– Co u twojej matki? – zapytał Orri.

– Niewiele o niej słyszałam, odkąd wróciłam z Wysp Owczych. Czy nie lepiej, gdybyś w weekend do niej zadzwonił? – zapytała, zaciekawiona, jaka będzie reakcja.

Orri wyglądał na zakłopotanego.

– Chyba nie... Spodziewam się, że to ona zadzwoni wcześniej czy później. Pewnie chciałyby wkrótce wrócić do domu.

– Myślę, że teraz jest bardzo szczęśliwa na Wyspach Owczych. Może po prostu potrzebowała odpoczynku – powiedziała Ísrún. Spróbowała zmienić temat. – Jak biznes?

– Całkiem dobrze – odparł ojciec, a ona zrozumiała, że ma mniej pracy, niżby chciał. – Może nie powinienem podchodzić do tego z takim entuzjazmem. Widzisz, twoja matka zazwyczaj ma rację.

– Jak sobie poza tym radzisz? Nadal chodzisz na siłownię? – zapytała. Doskwierało jej sumienie, bo nie powiedziała mu, że chorobę genetyczną odziedziczyła po jego matce.

– O mnie się nie martw, kochanie. Lekarz mówi, że mam serce dwudziestolatka – powiedział, ale Ísrún poznała po jego minie, że trochę ubarwił słowa lekarza.

Czy powinna mu wszystko powiedzieć?

Może tak – o ile przyrzekłby, że nie powie matce o chorobie. Anna nie musiała wiedzieć. Nie zniosłaby tego. Ísrún wiedziała, że w takich sprawach ojciec jest bardziej wytrzymały.

Pomyślała, że gdyby porozmawiała o tym z kimś innym niż z lekarzem, przyniosłoby to jej ulgę. Lekarz był miły, ale tylko tyle, a poza tym widział w niej tylko przypadek: numerki i pacjentkę, która przeżyje albo nie.

– A jak ty się miewasz? Nie za dużo pracujesz? – dopytywał się ojciec.

To była okazja. Wybór między „nie czuję się tak dobrze, jak bym

chciała” a „świetnie, dziękuję, ale jakiś czas temu rozpoznano u mnie tę chorobę”.

Trzeba się było namęczyć, żeby w ogóle coś powiedzieć. Wahała się, potrzebowała kilku minut, żeby znaleźć właściwe słowa.

– W redakcji młyn, ale w tej chwili nie ośmieliłabym się odmówić przyścia do pracy – powiedziała i uśmiechnęła się do niego.

– Dobrze ci idzie, jesteś pierwsza, jeśli chodzi o sprawy kryminalne, ale może zajęłabyś się czymś innym, może jakieś zlecenia w mniej brutalnych sprawach?

– Jest dobrze tak, jak jest. Kiedy zostanę szefową wiadomości, będę mogła wybierać sobie, co będę chciała.

– Ambicja – powiedział z oczywistym zadowoleniem. – To mi się podoba.

Obgryźli kurczaka do kości i ojciec przyniósł wypożyczony film – jeden z najnowszych thrillerów, którego Ísrún nie widziała. Rzadko chodziła do kina i nie śledziła zapowiedzi. Więc z lekkim sercem pozwoliła, żeby ojciec wybrał coś do oglądania. To była wieloletnia rodzinna tradycja: Ísrún przychodziła raz w tygodniu na kolację i oglądali film po jedzeniu, które było znacznie smaczniejsze niż standardowy kurczak albo pizza, kiedy jeszcze w kuchni rządziła matka.

Usiadła wygodnie na kanapie, doskonałym miejscu do odpoczynku. Jak się jej poszczęści, to może nawet zdrzemnie się podczas filmu.

Po kilku minutach zaczęły jej opadać powieki. Tutaj czuła się bezpiecznie, chociaż jej myśli dryfowały w stronę choroby i wyników rezonansu, na które nadal czekała. Jeśli okaże się, że jest źle, nie będzie miała wyboru, powie o wszystkim rodzinie i pracodawcom. Może powinna zrobić to teraz, w spokojny piątkowy wieczór, pod nosami rosyjskich piłkarzy.

Brzęczenie telefonu przywróciło ją do rzeczywistości. Nie była pewna, czy drzemała, ale teraz była zupełnie na jawie – na ekraniku wyświetlił się numer newsroomu.

– Tak? – powiedziała zmęczonym głosem.

– Cześć, Ísrún. W niczym nie przeszkadzam? – zapytał kolega z

wieczornej zmiany.

– Nie, w porządku – wymamrotała.

– Właśnie ktoś zadzwonił na gorącą linię wiadomości i chciał z tobą rozmawiać. Nie chciałem podawać mu twojego numeru, więc przekazuję wiadomość.

– I?

– Widział ten kawałek z policjantem o infekcji w Siglufjördur. Mówi, że wie, kim jest chłopiec na zdjęciu.

37

Kwarantanna w Siglufjörður została urzędowo zniesiona o szóstej wieczorem. Ludzie już od jakiegoś czasu pojawiali się na ulicach, byli gotowi zatrzymać się, pogadać i jakoś zabić czas. Stopniowo wracała normalna atmosfera miasteczka. Zrobiło się jaśniej mimo zbierających się na niebie deszczowych chmur. Napis w witrynie sklepu spółdzielczego oznajmiał dużymi literami, że dziś wieczór będzie otwarte. Wybór był ograniczony, ale nikomu to nie przeszkadzało.

Godzinę później Kristín zapukała do drzwi. Ari Thór nie mógł się doczekać, kiedy znów ją zobaczy, ale denerwował się, bo wiedział, że tym razem nie wolno mu niczego schrzanić.

Dotrzymała słowa i przyniosła doskonałą pizzę oraz butelkę czerwonego wina.

Siedzieli przed telewizorem i jedząc pizzę, oglądali wiadomości. Tak jak zawsze kiedyś robili, usiedli na kanapie blisko siebie. Jakby nic się między nimi nie zmieniło, jakby po prostu przeprowadziła się z nim do Siglufjörður i nigdy go nie opuszczała. Jednak było jakieś napięcie, oboje nie wiedzieli, co powiedzieć. Na szczęście, telewizja uratowała ich przed chwilami niezręcznego milczenia.

Jak we wszystkie wieczory, które ostatnio spędzali razem, czuli się jak na pierwszej randce. Pierwszej, ale pełnej znajomego ciepła. Ari Thór wiedział, że dostał drugą szansę, i bardzo się z tego cieszył. Ale wiedział, że to jego ostatnia szansa. Odkąd się rozeszli, dojrzał, a teraz widział, że ona też dojrzała. Podczas ostatnich spotkań podchodzili do siebie z większym szacunkiem niż kiedyś, ale chyba mniej było w tym napiętości. Nadal bardzo ją kochał, ale w ich rozmowach było trochę mniej uczucia.

Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle.

Ari Thór nie miał służby w ten wieczór i przez całą sobotę. Nie zapomniał wyciszyć telefonu, żeby mogli się cieszyć wieczorem bez zakłóceń.

– Niezły wywiad – uznała, kiedy skończył się materiał o Siglufjördur. Położyła dłoń na jego kolanie. – Szkoda, że to było tylko przez telefon. O co chodzi z tą starą fotografią?

– Dobre pytanie – powiedział Ari Thór i przedstawił jej całą historię o wizycie Hédinna, śmierci w Hédinsfjördur i sprawach, które odkryli razem z Ísrún. Opowiadanie pozwoliło mu się zrelaksować, a ponieważ fakty miał w małym palcu, narracja płynęła swobodnie. Wino też temu pomogło.

– Tak sobie pomyślałem, czy jutro wieczorem nie poszłabyś ze mną na spotkanie z Hédinnem – powiedział z nadzieją, że dziewczyna się zgodzi. Rozmawiał już z Delią, która ucieszyła się, że pokaże Hédinnowi film, i dodała z żalem, że do tej pory jeszcze mu o nim nie mówiła. – Po raz pierwszy zobaczy film z Hédinsfjördur – wyjaśnił Kristín.

– Zapraszasz mnie na film? – zapytała.

– Tak jakby.

– Nieźle brzmi. Możemy wyjść na miasto i zabawić się – powiedziała i nachyliła się bliżej, żeby wyszeptać: – Ale dzisiaj zabawimy się w domu.

Ísrún kilkakrotnie próbowała dodzwonić się do Ariego Thóra. Zniecierpliwiona, po trzecim nieodebranym razie, zostawiła wiadomość: „ZADZWOŃ DO MNIE”.

Mężczyzna, który twierdził, że wie, kim jest chłopak na zdjęciu, miał na imię Thorvaldur. Ísrún dysponowała jego numerem i rozpaczliwie chciała z nim porozmawiać, żeby zaspokoić ciekawość, ale wstrzymywała się. To była sprawa Ariego Thóra i wolała najpierw z nim się skontaktować, żeby umówić się, kto pierwszy zadzwoni do Thorvaldura. Zakładała, że to nie ma wielkiego znaczenia, czy zadzwoni się dzisiaj, czy następnego dnia rano.

Ojciec zatrzymał film, kiedy wstała, żeby odpowiedzieć na telefon. Z przyzwyczajenia poszła do swojego starego pokoju, żeby odebrać. Kiedy wróciła z telefonem w ręku do salonu, ojciec nie siedział już na kanapie, ale spokojnie pochrapywał na swoim ulubionym fotelu. Uśmiechnęła się, nie było powodu, żeby go budzić. Film może zaczekać. Bardzo lubiła staruszka, bo zawsze był dla niej dobry i zawsze miał dla niej czas.

Pomyślała o Emilu, którego brutalny napad bez chwili ostrzeżenia pozbawił miłości jego życia. Jak ona zareagowałaby, gdyby była na jego miejscu? Co by zrobiła, gdyby ktoś zapukał pewnego wieczoru i zatłukł jej ojca kijem baseballowym? Zadrżała, poczuła, jak wzbiera w niej wściekłość na samą myśl o tym. Pragnęłaby zemsty, co do tego nie ma wątpliwości. Ale jak daleko byłaby zdolna się posunąć? Chyba nie aż tak daleko jak Emil?

Ale jednak, czy to możliwe, żeby postawić się w sytuacji człowieka, którego świat rozpadł się w nicość w ciągu jednego wieczoru? Przeszłości Emila były niewybaczalne, pogratulowała policji, że go złapali. Ale to

chyba zbyt łatwe potępiać go z wysoka. Może zbyt ostro osądziła człowieka, skoro wiedziała, jak sama chciałaby postąpić. Musiała co najmniej przyznać, że rozumie furie, która nim zawładnęła. I nie było wątpliwości, że wyrównał rachunki ze Snorrim Ellertssonem, a uprowadzenie zostawiło trwałe ślad na Róbercie.

Komunikat prasowy policji ukazał się na pół godziny przed wieczorną emisją wiadomości. Była w nim mowa o tym, że dokonano przeszukania domu rodziców Emila. Wspomniano też, że Emil może mieć związek z zamordowaniem Snorriego. Ísrún streściła komunikat do krótkiej wzmianki, która poszła jako część wiadomości.

Trudno jej było usiedzieć na bombowym materiale, że Emil uważał Snorriego sprawcę śmierci Bylgji, ale musiała się powstrzymać. Obiecała swojemu człowiekowi z policji, że nie wykorzysta tego aż do rana. Nie śmiała postąpić wbrew jego instrukcjom. Mogłaby się sprzeciwić, ale tylko raz, i nie byłoby to warte nawet tak sensacyjnego materiału. Jednak nawiedziła ją przelotna chęć, żeby tak zrobić.

Na następny dzień miała umówiony wywiad na wyłączność z premierem. Wtedy historia Emila i Snorriego dotrze już do wiadomości publicznej. Wprawdzie wywiad miał dotyczyć zmian gabinetowych, ale zawsze była szansa, że wyciągnie z Marteinna jakąś reakcję.

Ísrún wyszła do samochodu, żeby wziąć pudło od Nikulása. Będzie przeglądać stare papiery, czekając na telefon od Ariego Thóra. Wróciła do swojego starego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Jej łóżko stało tam, gdzie zawsze, ale sypialnię przekształcono na pokój gościnny i skład książek, na które nie starczało już miejsca w salonie.

Kartkowanie dokumentów zmarłego nieznanego było krępujące, jakby dowiadywała się czegoś, co nie było do niej skierowane, albo podglądała kogoś przez okno. Odłożyła książeczki oszczędnościowe, bo niczego by się z nich nie dowiedziała. Ale listy były bardziej interesujące. Właściwie to tylko list od Gudmundura, o którym wspomniał Nikulás. Inne pochodziły głównie od przyjaciela, który mieszkał gdzieś w Westfjords i rzadko zaglądał do Reykjavíku. Jego korespondencja z Mariusem emanowała ciepłem, naprawdę troszczył się o niego i często pytał o stan finansów jego i Jórunn.

„Przesłałem ci trochę”, tak kończył się jeden z listów, „żeby pomóc ci

przetrwać zimę. Oddasz, kiedy będziesz miał”.

W pudle nie było żadnego rękopisu Mariusa. Za to mnóstwo wycinków, a wszystkie o motoryzacji: ogłoszenia o samochodach, zdjęcia limuzyn. Ísrún wyciągnęła z tego wnioski, że Marius bardzo się tym interesował, ale z konieczności na odległość. Nie byłby w stanie pozwolić sobie na żaden z tych wozów.

Położyła się na swoim starym łóżku i zamknęła oczy.

W tym miejscu wszystkie problemy świata odpływały w dal. Jakby nigdy na nic nie chorowała. Przyszłość była jak niezapisana księga, pełna różnych możliwości. Ísrún było ciepło, czuła się bezpiecznie. Głęboko zasnęła.

39

Ari Thór ostrożnie wstał z łóżka, Kristín jeszcze spała.

Dochodziła północ. Przypomniawszy sobie, że zostawił komórkę na półce, na dole. Chociaż nie spodziewał się telefonów, niechętnie poszedł do łóżka, nie zabierając jej z sobą.

Zszedł, uważając na stopień, który zawsze trzeszczał, bo nie chciał obudzić Kristín. Wziął komórkę i ze zdziwieniem zobaczył trzy nieodebrane telefony od Ísrún i esemesa, żeby natychmiast się z nią skontaktował.

Oddzwonił, mimo że było późno. To musiało być coś ważnego.

Dźwięk dzwonka telefonu wyrwał Ísrún ze spokojnego snu. Otrząsnęła z siebie senność, nie chciała, żeby Ari Thór domyślił się, że spała.

– Cześć, dziękuję, że oddzwoniłeś. – Nie udało się jej ukryć zmęczenia w głosie.

– Nie ma sprawy – odparł Ari Thór. – Coś nowego?

– Jesteśmy na tropie – odparła z satysfakcją Ísrún.

– Naprawdę? Po tym programie? Jakaś reakcja?

– Można tak powiedzieć. Ktoś zadzwonił do newsroomu i powiedział, że wie, kim jest chłopak na zdjęciu.

– Co? Naprawdę? – Ari Thór był zaskoczony. – Więc ten nastolatek z fotografii nadal żyje? Jak się nazywa?

– Obawiam się, że nie wiem, nie zadzwoniłam. Dostałam tylko tę informację. Człowiek, który dzwonił a na imię Thorvaldur. Myślałam, że będzie najlepiej, jeśli sam z nim porozmawiasz. Masz pod ręką długopis i papier?

– Chwileczkę – powiedział Ari Thór. Za chwilę wrócił z telefonem przy uchu, a Ísrún przeczytała numer. – Dziękuję. Rano do niego zadzwonię. Teraz jest za późno, prawda?

– Tak myślę – odparła Ísrún, nie kryjąc sarkazmu. – Daj mi znać, czego się dowiedziałeś. Nie masz pojęcia, jaka jestem ciekawa.

– Nie martw się. Teraz jesteśmy zespołem. To było fantastyczne, że dzisiaj wieczorem dałaś to zdjęcie do wiadomości. No i to, że sprawa się posunie dzięki twojemu spotkaniu ze starym Nikulásem.

– Co mi przypomina... – powiedziała, spoglądając na pudło stojące na podłodze – ...że Nikulás pożyczył mi pudło z papierami Mariusa: wycinkami, książeczkami czekowymi i podobnymi rzeczami. Tu jest też list od Gudmundura z propozycją, że on i Gudfinna adoptują chłopca, którego Marius i Jórunn mieli w 1950 roku. Nie doszło do tego, ale Nikulás uważa, że to przejaw dobrej woli wobec młodego małżeństwa.

– Interesujące – powiedział Ari Thór. – Muszę przyznać, że myślałem o Gudmundurze. Opisywany jest jako człowiek dobroduszny i chętny do pomocy, albo jako arogancki i zdziwaczały. Trudno mi go określić. Chyba był złożoną postacią. A może źle odczytuję dowody?

– Tam, w Hédinsfjörður musiała się zebrać interesująca grupka – powiedziała Ísrún, nie odpowiadając na pytanie. – Nikulás powiedział, że Gudfinna lubiła stawiać na swoim, rządziła się i łatwo robiła się zawistna. Była z tych kobiet, które dostają to, co chcą. Marius wygląda na prostaczka, łatwo się nim manipulowało.

– Jórunn pewnie było ciężko – powiedział Ari Thór. – Musiała oddać dziecko, a potem przeprowadzić się na północ, na takie pustkowia. Potem zagubiła się w zimowych ciemnościach i umarła. Hédinn mówił mi o czymś, co powiedział jego ojciec, o czymś, co dotyczyło Jórunn i jej syna. – Ari Thór powtórzył niepokojącą opowieść ojca Hédinna.

– To bardzo interesujące – powiedziała Ísrún, kiedy skończył. – Ale trudno mi uwierzyć, żeby Jórunn zamordowała własne dziecko. Jakkolwiek na to patrzeć, Jórunn pewnie nie zniosłaby widoku siostry wychowującej jej dziecko. To mogło się dołożyć do jej depresji.

– To bardziej niż prawdopodobne.

– Tu pojawia się pytanie – powiedziała Ísrún, której podobały się takie spekulacje. – Kim był ten chłopak i jak jego obecność wpływała na tak

odizolowaną grupę?

– Miejmy nadzieję, że jutro się dowiemy – odparł Ari Thór, a Ísrún wyczuła jego podniecenie.

Przez chwilę zastanawiała się, czy aby oboje nie widzą w tym tylko fascynującej gry, tajemnicy, której rozwiązanie nie będzie miało wpływu na żadne z nich, po prostu rozrywki w środku zimy. Czyżby zapomnieli, że ludzie, o których mówili, byli realnymi mężczyznami i kobietami doświadczającymi radości i smutków? Teraz, po połowie stulecia, wolni od wszelkiej odpowiedzialności, grzebali w ich życiu – nawet w ich osobistych papierach – żeby sprawdzić, czy jedno z nich nie popełniło morderstwa. Skreśliło ją na myśl o tym.

– Czekam też na jakieś informacje od miejscowej położnej – dodał Ari Thór. – Może to rzuci trochę światła na warunki, jakie tam panowały.

– Ona jeszcze żyje? – zapytała zaskoczona Ísrún. – Położna, która brała udział w narodzinach Hédinna?

– Nie, aż tak dobrze nie jest. Kobieta, która teraz jest położną w Siglufjörður, ma przejrzeć starą dokumentację. Zobaczymy, co znajdzie.

– Jesteś pewien, że położna przybyła tam z Siglufjörður?

– Dlaczego pytasz?

– Skąd myśl, że położna miała przyjść właśnie z Siglufjörður, a nie z Ólafsfjörður?

– Oni sami byli z Siglufjörður, więc myślę, że to bardziej prawdopodobne, poza tym z Ólafsfjörður jest dalej. Ale chyba trafiłaś. Jutro to sprawdzę.

– Oboje będziemy zajęci, a ja muszę trochę się przespać – stwierdziła, zerkając na zegar. – Jutro mam kolejną zmianę.

– Przynajmniej masz jakieś urozmaicenie – odparł Ari Thór z nutką goryczy. – Żaden dzień nie jest taki sam.

– Coś w tym jest – powiedziała w zamyśleniu. Zastanawiała się, czy młody policjant nie nudzi się w miasteczku na północnym wybrzeżu. – Ale ludzie szybko się wypalają w tym zawodzie – dodała, jakby chciała go trochę pocieszyć. – A bezpieczeństwo zatrudnienia w dziennikarstwie jest równe zeru. Ty możesz zostać w policji do emerytury – zauważyła ze śmiechem, spodziewając się podobnej reakcji z jego strony. Nastąpiła jednak cisza. – Tak czy inaczej – ciągnęła – muszę kończyć. Jutro trzeba się

zając jeszcze jednym morderstwem. Śmiercią Snorriego Ellertssona.

– Widziałem to w wiadomościach. Jeszcze nie rozwiązali tej sprawy? – zapytał Ari Thór. – To nie ten kidnapier go zamordował i to z tego samego powodu co porwanie dziecka? Domyślam się, że chodziło o zemstę. Może Snorri też był zamieszany w napaść na żonę tamtego.

Ísrún wspomniała o porwaniu w materiale przedstawiającym teorię, że Emil szukał zemsty za śmierć żony. Jeszcze nie upubliczniono powodów zabójstwa Snorriego, ale Ari Thór potrafił dodać dwa do dwóch. Ísrún długo się zastanawiała, zanim odpowiedziała. Postanowiła mu zaufać.

– Tak to wygląda, ale proszę, nikomu nie mów. Niech to zostanie między nami, dobrze? Rano będę miała materiał na ten temat. Możesz sobie wyobrazić, jakie to będzie tsunami, kiedy okaże się, że syn Ellerta Snorrasona zatłukł na śmierć młodą kobietę.

Na chwilę zapanowała cisza.

– Wyobrażam sobie, co będzie, jeśli się okaże, że nie on to zrobił – powiedział Ari Thór. – Jeśli faktycznie nie miał nic wspólnego z tym morderstwem...

40

Kiedy Ari Thór skończył rozmowę z Ísrún, zauważył, że ma w komórce także esemesy od Tómasa. Były uprzejmiejsze niż ten od Ísrún, ale ich sens był ten sam.

Tómas był na służbie, więc Ari Thór natychmiast do niego zadzwonił.

– Ach, chłopcze drogi. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam. Nie spałeś, prawda?

– Nie, wcale nie. Czy coś nie tak?

Głos Tómasa zniżył się do grubego basu.

– Mam informacje ze szpitala, które muszę ci przekazać, drogi chłopcze.

Ari Thór natychmiast wyczuł, o co może chodzić.

– Dziś wieczorem zmarła stara Sandra. Biedna dziewczyna. Nadszedł jej czas.

Ari Thór nie odpowiedział. Stał bez ruchu, czuł, jak uchodzi z niego energia. Wróciło do niego wspomnienie sprzed czternastu lat, radiowóz na podjeździe, deszczowe popołudnie. Policja przyjechała, żeby przekazać chłopakowi złą wiadomość, że jego matka zginęła w wypadku samochodowym.

– Mam nadzieję, że zbytnio się nie zasmuciłeś. Miała za sobą długie, dobre życie.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś – odparł krótko Ari Thór. – Wpadnę jutro, spotkamy się.

– Spokojnie z tym jutrem. Spotkamy się w niedzielę – powiedział Tómas.

– Dobranoc.

Ari Thór przyrósł do miejsca.

Płakał, kiedy zmarła jego matka, nie potrafił opanować potoku łez. Teraz

też chciało mu się płakać, ale powstrzymał się.

Smutek mieszał się z głębokim żalem. Dlaczego nie odwiedził starszej pani?

Kiedy włókł się po schodach na górę, myślami wracał do zimnego jesiennego dnia pogrzebu matki.

Położył się obok Kristín, ale nie mógł zasnąć.

Jakiż z niego mięczak – chciał uniknąć trudnego pożegnania. Wiedział, że będzie tego żałował przez całe życie, wstydził się siebie.

41

Ísrún próbowała zasnąć w swoim małym mieszkanku, w myślach miała słowa Ariego Thóra.

Obracała się w łóżku z boku na bok, w końcu uspokoiła się trochę.

Jednak następnego dnia rano, ledwo się obudziła, miała już w głowie nowy pomysł.

A jeśli Snorri nie był zamieszany w napaść na tę nieszczęsną kobietę? A jeśli był niewinny? Jeśli tak, to dlaczego Emil był przekonany, że Snorri jakoś był w to wplątany?

Czy mogła to być podła polityczna intryga, ukłon ze strony przeciwników ojca Snorriego? W głowie wrzało jej od pomysłów.

W newsroomie pojawiła się pierwsza i ledwie przyszła, zaczęła się dodzwaniać do swojego kontaktu w policji, chociaż wiedziała, że bardzo nadużywa znajomości. To naprawdę był obciach, bo teraz wykorzystywała go, jako źródło informacji, ale kiedyś, krótko, byli ze sobą.

Spotkali się parę razy, nie ukrywał, że się nią interesuje. Potem, pewnego wieczoru, postanowiła zrobić krok dalej – przespać się z nim i zobaczyć, do czego to doprowadzi. Był dobrym człowiekiem, ciepłym i rzetelnym, Nie mówiąc o tym, że przystojnym. Zaprosiła go do siebie, ale kiedy doszło do krytycznego momentu nie dała rady. Znalazła marny pretekst i poprosiła, żeby sobie poszedł. Nie było jej dobrze sam na sam z mężczyzną, nie chciała dopuścić do zbliżenia. Doskonale wiedziała, skąd się to bierze: nadal nie doszła do siebie po napaści i gwałcie sprzed kilku lat. Pewnie nigdy do końca z tym się nie upora.

Teraz znów był jej potrzebny, tak powiedziała jego automatycznej sekretarce. Chciała, żeby odpowiedział na jedno pytanie: kto powiedział

Emilowi, że Snorri maczał palce w napadzie?

Kilka minut później policjant oddzwonił. Ísrún nie myliła się, że miał już dość jej pytań, ale powiedział, że „rozumie jej ambicje”. Uśmiechnęła się pod nosem, dobrze wiedziała, dlaczego jej człowiek z nią współpracuje.

– Jakiś czas temu krążyły tego rodzaju plotki w partii – powiedział.

Kiedy zapytała, która to partia, uzyskała zaskakującą odpowiedź. Była to partia Ellerta Snorrasona.

– Emil dostał telefon od faceta, który był działaczem partyjnym. Nazywa się Nói. Wygląda na normalnego gościa ze stałą pracą w firmie projektowej. Powiedział, że słyszał o Snorrim i jego udziale w napadzie sprzed dwóch lat i że źle się czuje z taką tajemnicą. Kiedy ta dziewczyna, Bylgja, w końcu zmarła z obrażeń, chciał powiedzieć o tym jej partnerowi, jak przystało na dobrego Samarytanina. Nie podał nazwiska, ale dzwonił ze swojej komórki na numer stacjonarny w domu rodziców Emila, więc nie było trudno go namierzyć. Osobiście z nim rozmawiałem, wygląda na przyzwoitego faceta, ale to od jego telefonu zaczęła się cała sprawa. Emil, kiedy go przesłuchiwaaliśmy, przyznał, że to była kropla, która przepełniła puchar. Ísrún, pamiętaj, to zostaje wyłącznie między nami, ale Emil powiedział, że zawsze podejrzewał Róberta, a dzięki temu telefonowi uzyskał ważną wiadomość: był w to zamieszany jeszcze jeden człowiek. Postanowił się zemścić, zaczął śledzić Róberta i jego rodzinę. Skontaktował się także ze Snorrim, żeby zwabić go w ustronne miejsce. Tam potracił go samochodem.

Ísrún zrobiło się niedobrze po słowach policjanta, ale spróbowała postawić się na miejscu Emila, który przyglądał się, jak po makabrycznej napaści jego partnerka stopniowo przegrywa walkę o życie.

– Otwieracie na powrót sprawę ataku na Bylgję?

– Na pewno. Snorriemu uszło na sucho, jeśli można tak powiedzieć, ale znów przesłuchamy Róberta. Co prawda, nie wyobrażam sobie, żeby po tak długim czasie można go było z tym powiązać. O ile wiem, jest śliski jak węgorz.

Ísrún podziękowała mu za rozmowę i obiecała, że zaprosi go na drinka, kiedy oboje znajdą na to czas. Natychmiast pożałowała swoich słów, bo wyglądało na to, że daje mu nadzieję, chociaż i tak warto było podgrzewać tę znajomość.

Zatem policja, pomyślała Ísrún, przyjęła założenie, że Snorri był winny, a plotki miały jakieś oparcie w faktach.

Miała jednak własną teorię. Zupełnie inną.

Czy ten Nói albo ktoś, kogo znał, mógł rozpuszczać plotki na temat Snorriego? Czy ktoś z partii jego ojca mógł za tym stać?

Skoro już wiedziała o zaangażowaniu politycznym Nóiego, kwestią kilku minut było wyszukanie jego pełnego nazwiska. Miał trzydzieści cztery lata i rzeczywiście pracował w firmie projektowej. Inne informacje na jego temat, które można było znaleźć w Internecie, nie miały szczególnego znaczenia do czasu, gdy zaczęła szukać jego zdjęć.

Był na starej fotografii z internetowej strony partii, stał obok kogoś, kogo Ísrún dobrze znała. Ramię w ramię stali szef młodzieżówki partyjnej Nói i jego zastępca, teraz doradca premiera, Lára.

Ari Thór obudził się.

Było za wcześnie, żeby zadzwonić do człowieka, który według słów Ísrún był w stanie zidentyfikować młodego człowieka z fotografii, więc uważając, żeby nie zbudzić Kristín, wciągnął dzinsy i gruby sweter i usiadł na werandzie przy sypialni. Po raz pierwszy spał w głównej sypialni, do tej pory zadowalał się mniejszym pokojem z wąskim, pojedynczym łóżkiem, jakby nie chciał potwierdzać swojej samotności, sypiając samemu na wielkim łóżu.

Dom był dwukondygnacyjny, pomalowany na czerwono, troszkę podniszczony. Piętro miało okap. Właśnie tam znajdowały się sypialnie, mała i duża, a także dodatkowy pokój i podest z ładnym oknem widokowym. Sufit był niski, a pokoje stare i przytulne. Na dole znajdowały się salon, kuchnia, pokój z telewizorem i staromodna spizarnia – znacznie za duża jak dla jednego, ale doskonała dla nich dwojga, a za jakiś czas pewnie i dla większej rodziny.

Na balkonie przycupnął na stołku, który z sobą wyniósł, i rozkoszował się świeżym powietrzem. Jego randka z Kristín, jeśli tak można to było nazwać, była lepsza, niż się spodziewał. Może nadal była nadzieja, że zostaną ze sobą? W domu, w Siglufjördur, było jakieś ciepło. Pewnie to nie był taki zły pomysł, żeby tutaj osiąść – o ile Kristín też będzie tu szczęśliwa. Oczami wyobraźni zobaczył małe dzieci truchtające po schodach w górę i w dół.

Kiedy chłód zaczął przenikać przez sweter, Ari Thór przeszedł na paluszkach obok Kristín, która spała spokojnie w łóżku, zszedł do kuchni, zaparzył herbatę dla siebie, kawę dla niej i zrobił tost. Na górę wrócił z

zastawioną tacą.

Poszli na spacer po śniadaniu, kiedy miasteczko budziło się do życia. Rozmawiali o codziennych sprawach, potwierdzając, że ich stosunki znów wróciły do normalności.

Była prawie jedenasta, kiedy Ari Thór wreszcie zadzwonił do Thorvaldura. Kristín właśnie była w sklepie spółdzielczym i kupowała coś na obiad.

Z nadzieją wstukał numer, myśląc, że może zbliża się spotkanie z chłopakiem z fotografii.

– Halo? – odpowiedział poważny głos.

– Dzień dobry – powiedział Ari Thór. – Czy mówię z Thorvaldurem?

– A pan kim jest?

– Nazywam się Ari Thór. O ile wiem, wczoraj wieczorem dzwonił pan do redakcji telewizyjnej po wyemitowaniu wywiadu ze mną, kiedy to pokazano zdjęcie chłopaka z małym dzieckiem na rękach.

– Zgadza się. Pan jest policjantem z Siglufjörður? – zapytał Thorvaldur. Ari Thór zauważył, że tamten mówi z akcentem, a sądząc po głosie, mężczyzna był nie pierwszej młodości.

– Tak, to ja.

– Miło pana słyszeć – rzekł Thorvaldur. – Mów mi Thor. Od lat nikt nie nazywał mnie Thorvaldurem. Norwedzy zawsze mówili na mnie Thor, bo nie radzili sobie z całym imieniem.

Ari Thór zdał sobie sprawę, że to norweski akcent.

– Długo mieszkałeś w Norwegii? – zapytał.

– Tak, pojechałem tam, kiedy miałem dwudziestkę, w latach sześćdziesiątych. Wróciłem dopiero przed paru laty. Wszyscy w końcu wracają do domu, prawda? Antona poznałem w Norwegii. Od razu poznałem go na zdjęciu. Zrobiono je w Hédinsfjörður, prawda?

– Zgadza się – potwierdził Ari Thór.

– Cóż, dobrze znałem Antona. Pracował w spółce nafcarskiej, kiedy skrzyżowały się nasze drogi. Zdałem egzaminy w Norwegii i obaj długo pracowaliśmy w tej samej firmie. Nie poszedł na uniwersytet. Rozumiesz, nie ukończył college'u w Islandii. Ale w Norwegii miał stypendium w jakimś college'u rolniczym. Był tam chyba z rok, a potem zaczął pracę w spółce nafcarskiej. Robił rozmaite rzeczy – rozumiesz, był z niego

prawdziwy wół roboczy. Nie miało znaczenia, że nie ukończył szkoły wyższej. Myślę, że naprawdę powinien wspiąć się wyżej. Przez długi czas byliśmy jedynymi Islandczykami w spółce, pewnie dlatego tak się zaprzyjaźniliśmy.

– Nadal jest w Norwegii?

– Nie, Anton nie żyje – odpowiedział po chwili Thorvaldur. – Parę lat temu miał udar. Nawet nie zdążył przejść na emeryturę.

Cholera, pomyślał Ari Thór.

– Przykro mi to słyszeć. Czy ma rodzinę w Norwegii?

– Nie. Przez jakiś czas był w związku z pewną Norweżką, ale rozwiedli się. Na tym kończy się ród Antona. Był jedynym dzieckiem.

– Czy był z Siglufjördur? – zapytał Ari Thór, chociaż był pewien, że zna odpowiedź.

– Nie, pochodził z biednej rodziny w Húsavík. Raz spotkałem się z jego rodzicami, kiedy razem pojechaliśmy na Islandię. Zrobiliśmy sobie pieszą wycieczkę. Jego rodzice byli wtedy już bardzo starzy, ale to było ciekawe spotkanie. Śledzili jego postępy w Norwegii. Chyba byli dumni ze swojego chłopaka.

– Wspominałeś o stypendium. Więc to nie jego rodzice płacili za naukę?

– Dobry Boże, nie. Nie wyobrażam sobie, żeby było ich na to stać. Nie byli nawet w stanie dać mu porządnego wykształcenia w Islandii. Musiał iść do pracy i od młodego wieku zarabiać na życie. Wtedy nie było luksusów. Ale dlaczego pytasz o Antona? Czy policja się tym interesuje? – zapytał Thorvaldur, a w jego ton zakradła się podejrzliwość.

– Niezupełnie – odparł Ari Thór, starannie dobierając słowa. – Prawdę mówiąc, to małe dziecko, które trzymał na rękach, poprosiło mnie, żebym sprawdził, kim jest ten młody człowiek. Nazywa się Hédinn, nie wiedział, że poza jego rodziną – rodzicami, ciotką i wujkiem – ktoś jeszcze mieszkał wtedy w Hédinsfjördur.

– Rozumiem – rzucił Thorvaldur. – Czy to nie jego ciotka wypła truciznę i umarła?

– Opowiadał ci o tym?

– Opowiadał. Mówił, że to nie było dobre miejsce. Powiedział, że przed jej śmiercią wrócił do Húsavík, a o śmierci ciotki powiedział mu chyba jego ojciec. Zwierzaliśmy się sobie. O tamtym okresie swojego życia mówił z

przerażeniem. Powiedział, że był w Hédinsfjörður przez kilka miesięcy jako robotnik, ale nie chciał tam wracać. Oczywiście, niełatwo było się tam dostać, nawet jeśli się chciało.

– Teraz to nie jest trudne – powiedział Ari Thór.

– Zgadza się. Teraz mieszkam na zachodnim krańcu Reykjavíku, ale przyszło mi do głowy, żeby wybrać się na północ i obejrzeć te nowe tunele w Hédinsfjörður i miejsce, w którym mieszkał Anton. Czy farma nadal tam stoi?

– Niestety, spadła na nią lawina, zostały ruiny.

– To chyba nie był dobry pomysł, żeby młody chłopak zamieszkał w tak odizolowanym miejscu. Ta nieustanna ciemność mąci ludziom w głowach, tak jak kobiecie z tego domu. Według Antona z dnia na dzień robiła się coraz dziwniejsza. Trudno mi sobie wyobrazić, jak się mieszka na tak odległym pustkowiu.

To podtrzymuje teorię, że Jórunn odebrała sobie życie, pomyślał Ari Thór. Ciągłe wychodziły informacje, jak źle znosiła tamtejsze warunki. Uświadomił sobie, że Thorvaldur nadal mu nie powiedział, kto opłacił szkołę dla Antona, więc zapytał ponownie.

– Ten człowiek, który zabrał go do pracy w Hédinsfjörður – odparł Thorvaldur. – Nie pamiętam jego nazwiska. Był ojcem maluszka i znajomym ojca Antona. Z tego, co wiem, całkiem nieźle mu się powodziło.

– Gudmundur – mruknął Ari Thór, ponownie zdziwiony szczodrością tego człowieka. – Wiesz, kiedy Anton pojechał do Hédinsfjörður?

– Niech pomyślę – powiedział Thorvaldur. – Nie jestem pewien roku, ale miał wtedy piętnaście albo szesnaście lat.

– Kiedy się urodził?

– W 1940 roku.

– Więc mógł przybyć wkrótce po tym, jak urodził się Hédinn?

– Według mnie to możliwe. Potrzebowali pomocy, bo niemowlę zajmowało im dużo czasu. Anton dotarł tam chyba na jesieni.

– Więc to był pewnie rok 1956 – powiedział Ari Thór. – Hédinn urodził się wiosną tamtego roku. Czy Anton został tam na zimę?

– Tak, to najgorsza pora roku. Zwykliśmy o tym rozmawiać, kiedy spotykaliśmy się w Boże Narodzenie. Często mówił, jakie żalosne były tam święta. Miałem wrażenie, że spędzony tam czas wyrobił w nim strach przed

ciemnością. Ten strach został z nim na wiele lat.

– A wiosną wrócił do domu?

– Odszedł przed śmiercią tej kobiety, tak jak mówiłem – odparł Thorvaldur. – Opuścił to miejsce chyba niedługo po Bożym Narodzeniu, w styczniu albo w lutym. O ile pamiętam, poproszono go, żeby odszedł, ale zapłacono mu aż do wiosny.

– Wiesz, kto poprosił go, żeby odszedł?

– Ten, kto opłacił mu szkołę. O ile wiem, on wszystko zorganizował.

– I stypendium było częścią pakietu finansowego? – zapytał Ari Thór z myślą, że Gudmundur bardzo dziwnie zachowywał się wobec Antona.

– Dobry Boże, nie – odparł Thorvaldur. – Tamto przyszło później, wkrótce po śmierci tej kobiety. Właściciel farmy przyjechał w odwiedziny do rodziny Antona. Anton dobrze to zapamiętał, bo bał się, że będzie musiał wrócić do pracy w Hédinsfjörður, a to była ostatnia rzecz, na jakiej by mu zależało. Okazało się jednak, że tamten chciał mu tylko podziękować za pracę, opłacić wyjazd do Norwegii i dać mu pieniądze na naukę na jeden semestr zimowy, jak już tam będzie. Ale sprawy tak się ułożyły, że jeśli Anton przyjeżdżał na Islandię, to tylko jako gość. To samo chyba dotyczy mnie. Chociaż teraz przeprowadziłem się tutaj, nadal czuję się jak turysta.

Kolejna niespodzianka ze strony Gudmundura. Ari Thór zastanawiał się, czy za jego altruizmem nie kryje się coś więcej niż tylko szczodrość. Trudno było się jednak spodziewać po Thorvaldurze, żeby odpowiedział na takie pytanie, więc Ari Thór skierował rozmowę na inne tory, w stronę tego, co powiedziała Delía, że tamto miejsce było nawiedzone.

– Czy Anton wspominał, że tam były duchy?

– Duchy? – Zaskoczenie w głosie Thorvaldura było oczywiste. – Nie przypominam sobie. Ale niewiele dobrego miał do powiedzenia o Hédinsfjörður. Mówił, że to było straszne miejsce, jeśli chciało się tam zamieszkać, ale nie pamiętam, żeby wspominał o duchach.

Ari Thór powtórzył słowa Delii.

– Mówił, że widział tam coś nietypowego... albo, powiedzmy, nienormalnego.

Thorvaldur milczał przez chwilę.

– Hm, skoro już o tym mówisz, coś takiego sobie przypominam – powiedział wreszcie.

– Pamiętasz, o co mu chodziło? – zapytał niecierpliwie Ari Thór.

– Ledwie sobie przypominam... o właśnie. To miało coś wspólnego z karmieniem piersią. Trudno w to uwierzyć, ale to prawda. Raz coś wspomniał, kiedy moja żona karmiła piersią naszego syna, ale szczegóły mi umknęły. – Zachichotał.

W całej sprawie kryło się coś złowrogiego, myślał Ari Thór, jakieś zdarzenie, którego nie da się wyjaśnić, które trzymano w tajemnicy. Będzie musiał pogrzebać głębiej.

– Tylko tyle powiedział?

– O ile pamiętam. Twierdził tylko, że kiedy moja żona karmi piersią naszego chłopaka, to przychodzi mu to na myśl coś, po czym nie mógł zasnąć w nocy. Tak, powiedział, że to było coś nienormalnego. Chyba właśnie tego słowa użył. Dziwne wyrażenia zostają w pamięci.

– Bardzo mi pomogłeś – stwierdził Ari Thór. – Pozwolisz, że znów się z tobą skontaktuję, gdybym miał więcej pytań?

– Zapraszam. Rzadko zdarza się okazja, żeby porozmawiać o tak wspaniałym człowieku. W Norwegii miał niewielu przyjaciół, a swoich krewnych w Islandii słabo znał, bo opuścił kraj w tak młodym wieku. Wszystkie wspomnienia o Antonie umrą wraz ze mną.

– Jest jedna sprawa, o którą muszę zapytać – dodał Ari Thór. – Istotnie, tak to wygląda, że Anton był w Húsavík, kiedy tamta kobieta zmarła, ale może miał coś wspólnego z jej śmiercią?

– Chcesz powiedzieć, że mógł ją otruć? – zapytał zdumiony Thorvaldur.

– Tak. Czy to możliwe?

– W głowie ci się pomieszało, młody człowieku? – zagrzemiał Thorvaldur podniesionym głosem.

Ari Thór nie odpowiedział, nie chciał przerywać swojemu rozmówcy.

– Był wspaniałym człowiekiem. Pomysł jest śmieszny. To wykluczone – rzekł Thorvaldur, uspokajając się. – Anton z pewnością nie był zabójcą.

43

W sobotnie popołudnie Ísrún namierzyła Nóiego. Kiedy się przedstawiła, zaczął coś podejrzewać.

– Co? Dlaczego pani do mnie dzwoni? Nie nagrywa pani tego, prawda?

Zapewniła go, że nie ma zamiaru zapisywać rozmowy na taśmie.

– Czy to ma coś wspólnego z elektrownią, przy której pracujemy? – zapytał, ale Ísrún poznała po tonie, że nie takich pytań się spodziewa. Najwyraźniej domyślał się, o co chodzi, a nie rozłączył się, żeby się upewnić. – Na ten temat nie mogę się wypowiadać, to nie leży w moich kompetencjach. Wszystkie pytania proszę kierować do biura prasowego – dodał.

Nie miała wątpliwości, jakiej taktyki wobec niego użyć.

– To nie ma nic wspólnego z projektami konstrukcyjnymi – powiedziała radośnie. – Chciałam pana zapytać o coś innego. Może pan śmiało mówić, nie mam zamiaru wykorzystać pańskiego nazwiska w kontekście tego, co pan mi powie. – Starannie dobierała słowa. Gdyby powiedział coś istotnego, użyłaby tego w ten czy inny sposób. Przecież obiecała, że nie poda tylko nazwiska rozmówcy.

Zebrała się na odwagę i mówiła dalej.

– Sporo już wiem na ten temat, więc może się pan rozłączyć, jeśli pan chce, ale w takim wypadku nie ma gwarancji, że nie użyję pańskiego nazwiska.

– Niech pani posłucha... – wyjąkał. – Chodzi o Snorriego? Czy tak?

Pomyślała, że jak dotąd idzie jej zbyt łatwo.

– Zgada się, o Snorriego. Po prostu próbuję przyjrzeć się faktom. Nie jestem zainteresowana... – powiedziała i powtórzyła, żeby to podkreślić. –

Nie jestem zainteresowana łączeniem z tym pańskiego nazwiska bez szczególnego powodu. Rozumiem, że wolałby pan, żeby go z tym nie łączono?

– Niech pani posłucha... Nie mam z tym nic wspólnego... Nie mogę sobie pozwolić, żeby mnie wmieszano w newsa o jakimś morderstwie. W pracy oszaleją, rozumie pani?

– Oczywiście, rozumiem doskonale. Tak jak pan próbuję wspiąć się wyżej. Świat jest podły.

– Właśnie – zgodził się. Trochę się uspokoił.

– Czy to prawda, że powiedział pan Emilowi, człowiekowi, który przejechał Snorriego, że Snorri był zamieszany w napad na dziewczynę Emila dwa lata temu?

– Hm, tak. Zadzwoiłem do tego faceta, bo już nie byłem w stanie trzymać tego w tajemnicy, rozumie pani? Jego żona czy dziewczyna właśnie zmarła w wyniku tej makabrycznej napaści. Nie sądzi pani, że zasługiwał na to, żeby się dowiedzieć, kto za tym stał? – zapytał, rozpaczliwie szukając uzasadnienia dla tego, co zrobił.

– Oczywiście.

– Ja... ja... – jękał się. – Ja nie miałem pojęcia, że zamorduje Snorriego!

– Westchnął. – Po tym wczorajszym newsie czuję się naprawdę fatalnie. Jakbym to ja był winny. Przecież zrobiłem tylko to, co powinienem, nie sądzi pani?

– Jasne – zgodziła się Ísrún. Ulżyło jej, nie musiała wrywać z niego informacji. – Ale skąd pan wiedział, że to Snorri stał za tą napaścią?

– Wtedy była o tym mowa w partii, niedługo po tym, jak to się zdarzyło.

– Właśnie wtedy, kiedy Ellert miał sformować rząd?

– Tak jest. To nie mogło się zdarzyć w gorszym czasie. Osobiście nie znałem Snorriego, ale wszyscy wiedzieliśmy, że był ciężarem dla starego i dla partii. Oczywiście nikt z nas nie podejrzewał, że tak nisko upadł, i nikt nie wyobrażał sobie, że skończy się to gwałtowną śmiercią. Rozmawialiśmy o tym we własnym gronie, martwiliśmy się, bo gdyby to wyszło na jaw, mogłoby zaszkodzić partii, tym bardziej że Ellert był wtedy przewodniczącym partii, a nawet premierem.

– Kto panu o tym powiedział?

– Nie wiem. Po prostu słyszałem, że Snorri miał coś wspólnego z tamtą

napaścią.

– Czy to była pańska znajoma, Lára? – zapytała Ísrún, strzelając w ciemno. Strzał trafił w punkt.

– Tak... ona o tym wiedziała. Wtedy była szefową młodzieżówki. Pamiętam, jak prosiła nas, żebyśmy zostawili to dla siebie, a następnego dnia powiedziała, że Ellert postanowił ustąpić. No i od tamtej chwili nie było to już problemem partii, chociaż niezupełnie. Więc postanowiliśmy nikomu o tym nie mówić. – Przerwał i dalej mówił, jakby zabrakło mu tchu. – Byłem zdumiony, że uszło mu to na sucho. Chyba nawet go nie aresztowano. Nic z tych rzeczy. Mówię pani, uważałem, że to jest bardzo niesprawiedliwe. Może mam ponadprzeciętnie rozwinięte poczucie dobra i zła. Noc po nocy nie mogłem zasnąć, a kiedy usłyszałem, że ta nieszczęsna kobieta nie żyje, nie mogłem już siedzieć cicho.

– Powiedział pan, że rozmawiano o tym w kręgach partyjnych. Czy wtedy wiedziało o tym wiele osób?

– Tak, rozmawiano o tym. Ale wiedziało niewielu. Bo ja wiem...?

Było tak, jak Ísrún się spodziewała. Prawdopodobnie tylko garstka słyszała tę plotkę, ale Nóiemu ciężko było się do tego przyznać, bo tym większa była jego wina, że nic nie powiedział.

– Pan i Lára?

– Tak. I jeszcze jedna, dwie osoby. Tylko przywództwo młodzieżówki.

– A Marteinn?

– Marteinn? – Nói był zaskoczony.

– Wiedział?

– Nie wiem. Ale, cóż... Lára chyba coś wspominała, że rozmawiała z nim. Zawsze byli z sobą blisko – powiedział, a Ísrún była pewna, że wyczuwa w jego głosie aluzję seksualną.

– Dlaczego nie zwrócił się pan do policji? Ani wtedy, ani teraz?

– Nie chciałem wpaść w tryby formalnego śledztwa. Rozumie pani? Dość łatwo znalazłem numer chłopaka zmarłej i po kilku telefonach połączyłem się z nim. Mieszka z rodzicami. Uważałem, że zrobiłem, co należy, ale do diabła, teraz żałuję. Lepiej trzymać gębę zamkniętą i nie mieszać się w sprawy innych ludzi.

– Pewnie ma pan rację – powiedziała Ísrún.

Piękna z was para – powiedziała starsza pani, filuternie uśmiechając się do Ariego Thóra i Kristín.

Ari Thór skorzystał z rady Kristín i sprawdził, czy przy porodzie Hédinna uczestniczyła położna z Ólafsfjörður. Ku jego zdumieniu stara położna, Björg, nadal żyła i była w świetnym stanie. To właśnie ona pomogła Hédinnowi przyjść na świat.

Siedzieli w jej salonie w okazałym domu, w Ólafsfjörður.

– Miło z waszej strony, młodzi, że odwiedziliście taką starą kobietę jak ja, szczególnie w tak chłodną sobotę.

Pogoda pogarszała się, padało bez przerwy przez cały dzień. Ari Thór słyszał, że w tych okolicach bywały powodzie wywoływane przez intensywne deszcze. Tak zdarzało się w Siglufjörður, kiedy górskie rzeki nie dawały sobie rady ze zbyt dużymi ilościami wody. Można było z powodzeniem powiedzieć, że pogoda przez okrągły rok była nieprzewidywalna i nawet kiedy nie padał śnieg, siły natury potrafiły siał spustoszenie.

Jak na swoje ponad osiemdziesiąt lat Björg szybko się poruszała. Ucieszyła się ze spotkania i zaprosiła oboje do siebie. Zapropnowała im naleśniki z dżemem i śmietaną oraz ciepły Appelsín w butelkach. Z sufitu zwisał ogromny, kryształowy kandelabr. Ściany salonu zajęte były przez regały z książkami, a przestrzenie między nimi obwieszono obrazami i zdjęciami bez szczególnego porządku, jakby chodziło o to, żeby nie zostawić ani jednego wolnego miejsca na ścianach.

– Książek pani nie brakuje – zauważyła Kristín. Arielowi Thórowi ulżyło, że z nim przyszła, bo miał ograniczone umiejętności prowadzenia

pogawędek.

– Kolekcjonuję książki – powiedziała Björg. – Tak jak mój ojciec. To był dom rodziców, teraz należy do mnie. Kiedy mnie nie stanie, będzie zapewne wakacyjnym domem dla jakichś odległych krewnych z Reykjavíku.

– Widzę, że pani jest w świetnej formie – powiedziała swobodnie Kristín.
– Jestem lekarką, więc wiem, co mówię.

– Dziękuję, że pani nas zaprosiła – wciął się Ari Thór. – Byłem zdumiony... To znaczy, byłem zachwycony...

– Że jeszcze żyję? – dokończyła Björg z uśmiechem, który ukazał piękny zestaw sztucznych zębów. – Nie mam problemów, żeby w to uwierzyć. Ile to czasu minęło? Muszę obliczyć. Tak jak to się kiedyś robiło w szkole, w rozumie. – Ściągnęła brwi.

– Pięćdziesiąt pięć lat – powiedział Ari Thór. – Hédinnowi w maju stuknie pięćdziesiąt pięć lat.

– Dobry Boże – westchnęła Björg. – A jakby wczoraj. Ależ ten czas leci. Wtedy musiałam mieć około trzydziestki i przyjemniej było na mnie popatrzeć niż teraz. – Przejechała kościstymi palcami przez splecione srebrne włosy. – A i włosy miałam lepsze.

– Pamięta pani tamten dzień? – zapytał Ari Thór.

– Czy pamiętam? To jedyne narodziny, w których pomagałam w Hédinsfjörður. Potem to miejsce całkiem opustoszało. Ojciec skontaktował się przez radiostację z Ólafsfjörður, jego żona miała bóle porodowe. Poprosił, żebym jak najszybciej przybyła. Kiedy zeszłam z gór, wyszedł mi na spotkanie. Była wiosna, więc światła było więcej niż zimą. Nie wydaje mi się, żebym dzisiaj była w stanie wybrać się w taką trasę – zachichotała. – Odkąd otwarto tunel, byłam kilka razy w Hédinsfjörður. Lubię tamtędy przejeżdżać po drodze do Siglufjörður albo po prostu zatrzymać się i podziwiać piękno tego miejsca. Nadal mam prawo jazdy i daję sobie radę z prowadzeniem, chociaż jeżdżę powoli. Moja stara łada stoi w garażu. Kiedyś jeździłam moskwiczem, ale to dawne czasy – powiedziała z uśmiechem.

Ari Thór poczęstował się naleśnikami. Miał nadzieję, że Björg będzie mówić dalej, najlepiej o swoim pobycie w Hédinsfjörður. Ale ona czekała na jego pytania albo na pytania Kristín.

– Czy zauważyła tam pani coś dziwnego albo niezwykłego? – zapytał Ari Thór.

– Nie, nic mi nie przychodzi na myśl. Byli podenerwowani, ale to normalne w takich wypadkach. Nie mogę jednak powiedzieć, że wyrobiłam sobie zdanie na temat tych ludzi. W ogóle ich nie znałam i więcej ich nie zobaczyłam. W tamtych czasach droga z Ólafsfjörður do Siglufjörður była długa, a sąsiedzi zazwyczaj rywalizowali z sobą. Ludzie z Siglufjörður mieli swoje obyczaje, a my swoje. Oczywiście, dzisiaj się poprawiło. Czasy się zmieniły, zjednoczyliśmy się i okazało się, że to wcale nie jest takie trudne.

– Czy poród poszedł dobrze? – zapytała Kristín.

– Nie, był trudny. Biedna kobieta musiała leżeć przez cały dzień w łóżku. Wróciłam do domu dopiero następnego dnia – westchnęła.

– To musiało być niezwykle – zostać na noc w tak odległym miejscu – powiedziała Kristín.

– I tak, i nie. W moim fachu człowiek przyzwyczaja się do różnych rzeczy. Zobaczyć Hédinsfjörður w tak piękny dzień, cóż to była za okazja. Dobrze się stało. Skoro pan pyta, czy zauważyłam coś dziwnego – zwróciła się do Ariego Thóra. – Pamiętam, że spodziewałam się zobaczyć ponury, opustoszały fiord, ale było zupełnie inaczej. To było jasne, piękne miejsce, świeciło słońce. Dopiero gdy weszłam do domu, przygniotły mnie cisza i samotność. Było bardzo dziwnie. W tym domu nie czułam się szczęśliwa, mówię panu.

Ari Thór pomyślał o ruinach. Było w nich coś upiornego, szczególnie kiedy podszedł blisko. Jeśli Jórún odebrała sobie życie, bo była w depresji, a chyba dlatego do tego doszło, to czy fiord tak źle na nią wpłynął, czy dom i ludzie, którzy w nim mieszkali?

– Pamiętam, że brakowało mi tam muzyki, chociaż to może dziwnie zabrzmieć – powiedziała nagle Björg.

Wstała i podeszła do staromodnego gramofonu stojącego w rogu pokoju. Nigdzie nie było widać płyt, ale gdy podniosła wieko, okazało się, że jedna leży na talerzu obrotowym. Opuściła igłę na płytę i pokój wypełniła stara melodia, angielska ballada z czasów wojny.

– Vera Lynn? – zapytała Kristín.

– Mądra dziewczyna – rzekła Björg, siadając. – Żyłam w ciekawych

czasach. Wojna światowa, potem zimna wojna i sama nie wiem, co jeszcze.

– Znów westchnęła, jakby rzuciło się na nią zbyt wiele wspomnień.

– Pamięta pani ludzi, którzy wtedy tam mieszkali? – zapytał Ari Thór, niezbyt zainteresowany słuchaniem ballady. – Wie pani, ilu ich tam było?

– Było czworo ludzi. Dwa małżeństwa. Pamiętam, że rok później była informacja o śmierci. Publicznie niewiele o tym mówiono, ale ja odczułam to jako straszną tragedię.

– Nie było tam żadnego robotnika? Młodego człowieka? – zapytał Ari Thór. Po rozmowie z Thorvaldurem wiedział, jakiej odpowiedzi się spodziewać.

– Nie, nie przypominam sobie, żebym widziała tam jeszcze kogoś. Na pewno bym nie zapomniała. Dlaczego pan pyta?

Ari Thór nie miał ochoty wdawać się w wyjaśnienia, więc zadał następne pytanie.

– Wie pani, dlaczego nie skontaktowali się z położną z Siglufjördur?

– Z Sigurlaug? Była parę lat starsza i pewnie nie ufałaby sobie, że podoła takiej wyprawie. Nie było łatwo, mówię panu.

– Na szczęście pani dała radę – powiedziała Kristín. – Z pani pomocą urodził się zdrowy chłopiec.

– Zgadza się, moja droga – odparła Björg. – Ta robota dała mi wiele satysfakcji. Pomaganie innym to wspaniała rzecz. Na pewno pani to rozumie. Mówiła pani, że jest lekarką?

Kristín skinęła głową, ale nie odpowiedziała wprost.

– Może chciałaby pani spotkać się z chłopcem, w którego porodzie pani uczestniczyła? – zaproponowała. Ari Thór odniósł wrażenie, że Kristín chce zmienić temat.

– Wspaniały pomysł. – Björg pojaśniała z radości. – Gdyby pani natknęła się na niego, proszę powiedzieć, że zawsze będzie tutaj mile widziany.

Ari Thór i Kristín w drodze powrotnej do Siglufjördur dokładnie przeanalizowali przebieg wizyty, chociaż nie wspominali o słowach Björg, że piękna z nich para.

Deszcz przestał padać, więc Ari Thór zgodził się zatrzymać w Hédinsfjördur, bo zainteresowanie Kristín tym miejscem sięgało szczytu.

Chciała obejrzeć ruiny farmy.

– Mam nadzieję, że włożyłaś dobre buty – powiedział Ari Thór.

Szli szybko, w milczeniu, pod ciężkimi chmurami. Dopiero gdy doszli do ruin, Ari Thór o czymś pomyślał. Kiedy był tutaj ostatnim razem, zastanawiał się, czy umarli tutaj zarówno Jórunn, jak i młody człowiek; teraz wiedział, że było inaczej. Tylko duch Jórunn unosił się nad laguną.

Ari Thór trochę chciałby uwierzyć, że bliskość miejsca, w którym umarła, naprowadzi go na ślad wiodący do prawdy, że Jórunn wyszepcze mu rozwiązanie zagadki, ale z natury był zbyt wielkim realistą, żeby wierzyć w takie rzeczy. Ale i tak zadrżał. Teraz, kiedy był nad fiordem, miał wrażenie, że wszystko widzi jaśniej. Fakty i słowa zaczynały trafiać na swoje miejsca. Ale zanim przetestuje swoją teorię, będzie musiał podsumować informacje, które już zebrał.

Wtedy niebiosa się otworzyły. Ari Thór i Kristín uśmiechnęli się do siebie i pobiegli szukać schronienia w samochodzie, jakby diabeł ich gonił. Kiedy mieli jechać z powrotem, Kristín próbowała nawiązać swobodną rozmowę, ale Ari Thór tylko w zamyśleniu kiwał głową. Będzie musiał zadzwonić do Ísrún i poprosić, żeby dokładnie sprawdziła książeczki oszczędnościowe Mariusa i lepiej się przyjrzała innym dokumentom. Potem miał zamiar ponownie przesłuchać nagranie rozmowy Ísrún z Nikulásem i jeszcze raz porozmawiać z Thorvaldurem. Potem pewnie poprosi Ísrún, żeby zadała Nikulásowi parę dodatkowych pytań.

Nie włączył silnika, żeby pojechać do Siglufjördur, odwrócił się natomiast do siedzącej obok Kristín, która uśmiechała się do niego zza mokrych włosów.

– Chcę ci opowiedzieć dziwną historię... – zaczął – ...prawdziwą historię, która zakończyła się straszną śmiercią. Tutaj, w Hédinsfjördur, ponad pół wieku temu.

45

Dziękuję, że przyszłaś – powiedziała Ísrún.

Lára siedziała naprzeciwko niej w małej kafejce niedaleko stacji telewizyjnej. Ísrún wybrała stolik w rogu, żeby porozmawiać w ciszy i spokoju, ale na razie i tak były jedynymi klientkami w lokalu. Namówiła Lárę na spotkanie, wykorzystując pretekst, że chce się przygotować na wywiad z Marteinnem.

– Nie ma problemu Ísrún – odparła Lára. Wyglądała na wyjątkowo zdenerwowaną.

– Muszę przyznać... – zaczęła powoli Ísrún, upijając łyk cappuccino – ... że jest coś jeszcze, o czym chciałam z tobą porozmawiać.

– O czym chcesz rozmawiać? – zapytała Lára, a Ísrún zobaczyła strach w jej oczach.

– Wcześniej skontaktowałam się z twoim starym przyjacielem, z Nóim. Opowiedział mi coś interesującego. Na tej podstawie skonstruowałam teorię, która mogłaby... hm, sądzę, że mogłaby zniszczyć karierę premiera – powiedziała Ísrún, nie zwracając sobie głowy podkreśleniem dramatyzmu tych słów.

Lára siedziała jak skamieniała, nie tknęła stojącej przed nią kawy. Ta polityczna lisica za chwilę miała pęknąć, a Ísrún była gotowa do ataku i nie miała zamiaru okazywać litości. Wyłożyła karty na stół, a teraz czekała. Chciała zobaczyć reakcję.

– Kłamałaś wtedy na temat Snorriego – powiedziała – że był wplątany w tamtą napaść, a Marteinn siedział po uszy w plotkach, oczyszczając sobie drogę do przewodzenia partii i stanowiska premiera.

– Nie! – zaskomlała Lára. Głos jej drżał, nie opuszczała wzroku, ale też

nie patrzyła Ísrún w oczy. – Marteinn nie ma z tym nic wspólnego. Nie dasz rady go obsmarować! Nie pozwolę, żeby rynsztokowe media obrzucały go błotem na podstawie jakichś bezpodstawnych plotek. – Ręce tak się jej trzęsły, że filizankę musiała oburącz podnieść do ust.

– Marteinn nie ma z tym nic wspólnego? – powtórzyła Ísrún. – Więc to był twój pomysł?

Lára drgnęła. Odrzuciła z oczu czerwoną jak ogień grzywkę.

– No... tak.

Już powiedziała za dużo. Ísrún zastanawiała się, czy Lára nie zastanawia się teraz, czy wziąć odpowiedzialność tylko na siebie.

– Tak – rzekła po krótkim milczeniu. – Tak.

– Więc plotka, że Snorri zaatakował tamtą kobietę, wyszła od ciebie?

– Tak. – Lára patrzyła w podłogę.

– Dlaczego?

– To nie miało tak się skończyć, rozumiesz? Snorri był wtedy kompletnie popapwany emocjonalnie, był bombą, która zaraz wybuchnie. A jego ojciec miał zostać premierem. Wcześniej czy później pociągnąłby ojca za sobą. Ja tylko przyspieszyłam ten proces.

– Żeby Marteinn mógł być pewien swojej pozycji?

– I żeby uratować partię. Wtedy mieliśmy fantastyczne notowania. Marteinn nie cieszył się wcześniej większą popularnością. Teraz będzie przewodził krajowi przez najbliższe lata. Byłoby po nas, gdyby Ellert objął urząd – trajkotała Lára.

– Cel uświęca środki.

– Właśnie – wybełkotała.

– Czy to ty powiedziałaś Ellertowi o plotkach?

Lára kiwnęła głową, jej twarz była obrazem wstydu.

– A co ze Snorrim? Został zamordowany! – warknęła Ísrún, nieświadomie podnosząc głos. – Snorri został zamordowany, bo ten nieszczęśnik, Emil, uwierzył, że to on napadł na jego żonę.

– Nie rozumiem, jak mogło do tego dojść – zajęczała Lára. – My... ja zrobiłam wszystko, żeby to uspokoić, kiedy już osiągnęliśmy cel i Ellert musiał odejść.

– Twój przyjaciel, Nói, zadzwonił do Emila i wszystko mu opowiedział. Nói uwierzył w to, co mu powiedziałaś i zaczęło go zżerać sumienie.

Chciał, żeby Emil poznał prawdę. Nie każdy jest taki silny jak ty – powiedziała, z pogardą Ísrún.

– Cholera...! Więc za śmierć Snorriego odpowiada Nói. Jak nie potrafi trzymać gęby na kłódkę...

– Nie jestem pewna, czy zgodziłabym się z tobą co do tego – powiedziała Ísrún. – Dlaczego podjęłaś tak brzemienną w skutki decyzję w imieniu Marteinna? Bo w niego wierzyłaś... a może między wami było coś więcej?

– Nie twoja sprawa – powiedziała ze wstydem Lára.

– A on nie miał pojęcia o tym wszystkim?

– Nic nie wiedział! – odparła gorączkowo Lára. – Jest czystym jak łąza, uczciwym człowiekiem, a ci z nas, którzy są blisko niego, czasem, muszą podejmować trudne decyzje. Tak to wygląda.

– Skąd wiedziałaś, że Snorri po prostu nie zaprzeczy?

– On... hm... Marteinn i Snorri byli kiedyś przyjaciółmi. Marteinn wiedział i sam mi o tym powiedział, że Snorri czasem całymi dniami jedzie na wódce i prochach i nic nie pamięta. A w tygodniu, kiedy dokonano tego napadu, właśnie tak było. Pomyślałam, że to świetna okazja. Policja nikogo nie zatrzymała, więc wszystko by dobrze poszło – przynajmniej na czas potrzebny do przekonania Ellerta, że czas przejść na emeryturę.

Ísrún trudno było uwierzyć, że Marteinn był takim niewiniątkiem, jak próbowała go przedstawić Lára.

– Snorri nie dowiedział się o tej plotce? – zapytała.

– Domyślałam się, że Ellert rozmawiał o tym ze Snorrim. Marteinn słyszał, że tak było. Snorri powiedział, że nikogo nie skrzywdził, ale nie mógł być tego pewny. Jego ojciec nie chciał ryzykować i z miejsca odsunął się od polityki. Oczywiście wszyscy się starali, żeby policja nic nie zwąchała. Więc nikomu nie stała się krzywda. Ellert był już stary, a Marteinn cieszył się popularnością. Było oczywiste, że w tych okolicznościach to Marteinn stanie na czele rządu. I tak się stało.

– Nikomu nie stała się krzywda? Snorri nie żyje.

– Ja go nie zabiłam! – wrzasnęła Lára. Zamilkła i spokojniej dodała: – Masz zamiar to wykorzystać, prawda?

– Masz to jak w banku – powiedziała Ísrún, wstając.

– Podam się do dymisji. Marteinn nie ma z tym nic wspólnego.

Ísrún zapłaciła za swoje cappuccino i wyszła bez słowa.

46

María, szefowa wiadomości, zastępowała w sobotę kierownika newsroomu. Ísrún usiadła w jej gabinecie.

– Puszczaj farbę – powiedziała María. – Masz jakąś sensację?

– Całą historię porwania – oświadczyła zadowolona z siebie Ísrún.

Materiał był już przygotowany, powinien wzbudzić zamieszanie. To jasne, że teraz nie będzie wywiadu z premierem. Jego kancelaria odwołała spotkanie, nie podając uzasadnienia. Lára chociaż raz nie pośredniczyła w kontaktach z mediami, to wyglądało jak aluzja do przeprosin ze strony ministerialnych oficjeli.

– Coś nowego? – zapytała María.

– Można tak powiedzieć – odparła Ísrún. – Wszystko zaczęło się od napaści na Bylgję, żonę Emila.

– Tak, wiem, to ta, która niedawno zmarła, prawda? Nie odzyskała przytomności.

– Właśnie. Dwa lata temu, podczas napadu, sprawca prawdopodobnie trafił pod zły adres. Policja widziała w Róbercie głównego podejrzanego, ale niczego mu nie udowodniono. Emil nie odzyskał zdrowia psychicznego po tym, co się stało. Wiedział, że Róbert był winny, ale nic nie zrobił – przynajmniej od razu. Mniej więcej w tym samym czasie, co napad, dążono do sformowania rządu jedności narodowej pod kierownictwem Ellerta Snorrasona. Było tajemnicą poliszynela, że jego syn, Snorri, jest beznadziejnym alkoholikiem...

– I zapewne narkomanem – dodała María.

– Jak wiesz, Marteinn był w partii następcą tronu, zastępcą przewodniczącego, ogólnie uważanym za człowieka bardzo

kompetentnego. Był też starym przyjacielem Snorriego, chociaż wtedy robił, co mógł, żeby wyciszyć tę przyjaźń. Snorri zwierzył mu się, że wpadł w ciąg picia i zapewne narkotyzowania się i na tydzień urwał mu się film. Przypadkiem napaść na Bylgję miała miejsce w tym samym tygodniu. I tu zaczyna się robić ciekawie...

Ísrún przerwała, zobaczyła, że María czeka niecierpliwie na ciąg dalszy. To był punkt na jej korzyść.

– Ktoś wpadł na wspaniały pomysł, żeby na Snorriego zrzucić winę za napad, ale nie publicznie, wystarczyła wewnątrzpartyjna szeptanka. Historia nie rozeszła się szeroko, ale dotarła do Ellerta. Porozmawiał z synem, który potwierdził, że nie ma pojęcia, co się z nim działo tamtego dnia. Elleret szybko zrezygnował z „powodów osobistych”, ster przejął Marteinn i został premierem rządu jedności narodowej. A reszta to historia, jak to się mówi. Marteinn to młody człowiek, który zaszedł daleko i bez wątpienia wywrze niezatarte piętno na naszej historii politycznej.

Ísrún głęboko nabrała powietrza.

María skorzystała z okazji, żeby zadać narzucające się pytanie.

– Więc kto wpadł na ten wspaniały pomysł?

– Lára, doradczyni Marteinna. Przyznała dzisiaj, wobec mnie, że to był jej pomysł i że postarała się, żeby kłamstwo dotarło do Ellerta. Gwarantowane, że wspomnę o tym w moim programie. Mam wrażenie, że Lára zrezygnuje. Nie byłoby niespodzianką, gdyby ona i Marteinn wkrótce upublicznili swoje stosunki, skoro poświęciła swoją karierę dla człowieka, którego kocha. Później, kiedy wszyscy o tym zapomną, na pewno znajdzie dla niej jakąś wygodną przystań.

– Poświęciła się dla Marteinna? – María wstała. – A on miał w tym jakiś udział?

– Ona stanowczo zaprzecza, żeby tak było – powiedziała Ísrún. – Ale nie przekonała mnie.

María stała w milczeniu.

– Niewiarygodne. Myślisz, że to mogłoby obalić rząd?

– Trudno powiedzieć – stwierdziła Ísrún. – Lára postarała się, żeby kłamstwo nie rozeszło się zbyt szeroko, a Marteinn oczywiście zaprzeczy, że cokolwiek o tym wiedział.

– Skąd ty się dowiedziałaś? – zapytała María, chodząc teraz po

gabinecie.

– Od jednego z członków partii, faceta, któremu Lára napomknęła o udziale Snorriego w napaści. Ma na imię Nói. Kiedy Bylgja umarła w szpitalu, nie potrafił dłużej trzymać gęby na kłódkę. Skontaktował się z Emilem i opowiedział mu całą historię, że to Snorri zaatakował Bylgję. Nói nie wiedział, że to kłamstwo. Emil uznał, że nadszedł czas zemsty. Podejrzewam, że nienawiść gromadziła się w nim od dwóch lat.

– Dobry Boże – westchnęła María. – Więc zemścił się na Snorrim, który nie miał nic wspólnego z tamtą napaścią?

– Trudno powiedzieć, czy potrafił jasno myśleć. Musiał uwierzyć, że za napaścią stoją zarówno Róbert, jak i Snorri. Zwabił Snorriego w miejsce, w którym nikt ich nie zobaczy, i zamordował go. Zdaje się, że pożyczył samochód od rodziców i przejechał niewinnego. Wiemy, co zrobił Róbertowi. I nie wiadomo, jak by się to skończyło, gdyby nie złapano Emila.

María usiadła z westchnieniem.

– To wszystko w głowie się nie mieści. Jeśli dobrze zrozumiałam, zamordowano niewinnego, a Róbertowi, człowiekowi, który prawdopodobnie dokonał tej brutalnej napaści, ujdzie to na sucho.

– Zapewne tak. Ale Emil sam zostanie postawiony w stan oskarżenia. Nie wyjdzie przez lata albo zamkną go w szpitalu psychiatrycznym.

– A Marteinn? Możemy go przyszpilić?

– Jestem pewna, że to on wszystkim kierował, nie Lára. To przecież oczywistość – powiedziała Ísrún. – Wiesz, jaki on jest. Uchodzi za wspaniałego faceta, ale naprawdę jest bezlitosny. Są powody, że doszedł tak daleko w tak krótkim czasie.

– Więc jak się do tego zabierzemy? Masz coś, co można mu przypisać?

Ísrún uchyliła się od odpowiedzi.

– Chciałabym coś zasugerować w emitowanym materiale – powiedziała. Ale wiedziała, że jeśli tak zrobi, postąpi wbrew rozsądkowi, dając upust gniewowi i poczuciu sprawiedliwości.

– A masz jakiś dowód, że Marteinn miał cokolwiek wspólnego z tym spiskiem? – zapytała podekscytowana María. – Jeśli maczał w tym palce, to mamy nie tyle wielką sensację, co największy skandal polityczny od lat.

Ísrún zawahała się.

– Nie mam żadnego bezpośredniego dowodu... ale to jest takie oczywiste, że...

– Odbiło ci?! – krzyknęła Małcia. Była bardziej rozczarowana niż zła. – Ísrún nie wyemitujemy oskarżeń pod adresem premiera tylko dlatego, że przyszła ci do głowy jakaś teoria spiskowa, wiesz o tym dobrze. Emitowany materiał może dotyczyć korupcji w jego partii i przyznania się jego doradczyńi do udziału w strasznej tragedii. Niech telewidzowie wyciągną własne wnioski – powiedziała. – Ale to i tak cholernie dobry materiał – dodała, kiedy się uspokoiła.

Ísrún kiwnęła głową.

Od początku wiedziała, jaka będzie reakcja Małcii. I domyślała się, że na tyle dobrze zna Marteinna, żeby wiedzieć, że przetrwa tę burzę.

W Siglufjörður zapadł wieczór, nadszedł czas, żeby odwiedzić Delię. Pogoda była burzowa, świeży wiatr z północy wiał znad oceanu. Ari Thór przez cały dzień zbierał informacje, których potrzebował do wsparcia konkretnej teorii. Razem z Kristín wrócili do Ólafsfjörður, żeby drugi raz odwiedzić emerytowaną położną. Wynik rozmowy nie prowadził do żadnych wniosków, ale Ari Thór tylko umocnił swoją teorię.

Rozległo się pukanie do drzwi jego domu na Eyrargata. Kiedy je otworzył, ku swemu zaskoczeniu zobaczył Tómasa. Uciekając przed deszczem, Tómas prędko wszedł, nie czekając na zaproszenie.

– Cześć – powiedział z uśmiechem Ari Thór. – Wejdz, proszę.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam – rzekł Tómas. – Jesteś zajęty?

– Niespecjalnie. Wybieramy się z Kristín z wizytą. Chcemy się spotkać z Hédinnem i obejrzeć stary film z Hédinsfjörður. – Ari Thór doszedł do wniosku, że takie krótkie wyjaśnienie wystarczy.

– Dobry pomysł – rzekł Tómas. – Muszę z tobą porozmawiać na boku.

– Oczywiście. – Ari Thór wprowadził Tómasa do salonu. – Kristín jest na górze, przygotowuje się do wyjścia – powiedział i dotarło do niego, że Tómas nigdy nie spotkał się z Kristín. Pomyślał, że może tak jest lepiej; wolał rozdzielić świat młodego człowieka bez korzeni, który poderwał Kristín, od świata policjanta z Siglufjörður, który potrafił doszczętnie zrujnować swoje prywatne życie.

– Stukałem do was już wcześniej – powiedział Tómas, kiedy usiedli.

– Pojechaliśmy do Ólafsfjörður – wyjaśnił Ari Thór.

– Dzisiaj coś się wydarzyło – powiedział poważnie Tómas. – Chciałem o tym porozmawiać w cztery oczy.

Ari Thór poczuł przyływ niepokoju, zastanawiał się, czego się spodziewać.

– Dzisiaj dostałem ofertę na dom – zaczął z wahaniem Tómas. – Ofertę od kupującego, nie potencjalnego lokatora, chociaż spodziewałem się tego ostatniego.

– Cóż... nie potrwało to długo.

– Nie. Wszystko stało się bardzo szybko, szybciej, niż sobie wyobrażałem. Ledwie dałem ogłoszenie. To jakiś lekarz, który mieszka w Londynie, ale pochodzi stąd. Szukał tutaj porządnego domu i powiedział, że mój wygląda jak dom jego marzeń. Przedstawił dobrą cenę, powyżej wyjściowej. Powiedział, że nie chce tracić okazji.

– Cóż – powiedział Ari Thór. – Lepiej, żebyś dobrze to przemyślał.

Tómas odwrócił wzrok.

– Już przyjęliśmy ofertę – odrzekł zmieszany.

– Co? – wyjąkał Ari Thór.

– Ano tak. Moja żona powiedziała, że nie możemy odrzucać takiej propozycji. Niełatwo sprzedać tutaj nieruchomość za tak przyzwoite pieniądze.

– Więc bierzesz urlop? – zapytał Ari Thór. Serce mu waliło na myśl o zbliżających się zmianach.

– Nie, chłopcze, rezygnuję – powiedział Tómas z przepaszającym uśmiechem. – Czas, żebym spróbował szczęścia gdzie indziej. Zaczniemy od nowa na południu.

Ari Thór nic nie mówił.

– Moje stanowisko trafi na listę stanowisk do obsadzenia, chciałbym, żebyś się o nie starał – mówił dalej Tómas. – To oczywiste, że cię poprę. Nie wyobrażam sobie, żeby cię pominięto.

Była dokładnie ósma, kiedy wysiedli z samochodu Kristín i pobiegli do wykładanego falistą blachą domku. Burza przybrała na sile. Wiatr mało ich nie porwał, a deszcz lał bezlitośnie. Ulice były prawie puste, mało kto miał ochotę stawiać czoło żywiołom.

Ari Thór zadzwonił do drzwi. Tym razem nie trzeba było rozmawiać przez skrzynkę na listy. Podejście do drzwi nie zabrało Delíi dużo czasu.

– Wejdźcie – uśmiechnęła się. – Koszmarna pogoda, prawda?
– Dziękuję – powiedział Ari Thór. – To jest... To jest Kristín.
– Miło cię spotkać, moja droga – odparła Delía. – Projektor jest już przygotowany, w kuchni. Miejsca jest niewiele, więc będziemy musieli się ścisnąć, jeśli nikomu to nie przeszkadza.

Ari Thor i Kristín poszli za nią do kuchni. Stały tam dwa krzesła i stołek. Delía nie spodziewała się dodatkowego gościa.

– Ma pani jeszcze jedno krzesło? – zapytał Ari Thór.

Delía skinęła głową, wyszła z kuchni i wróciła z jeszcze jednym stołkiem.

Projektor stał na kuchennym stole pokrytym zielono-białym plastikowym obrusem, obok stały kubki z kawą i zwinięte naleśniki. Na parapecie paliły się dwie świece, nadając pomieszczeniu spokojny nastrój, na tle szalejącej na dworze burzy. Deszcz mocno walił w szyby, a wiatr wciskał się w szczeliny niezbyt dokładnie uszczelnionych okien starego domu. Ari Thór przez chwilę miał wrażenie, że dom się zawali.

Usiadł na stołku, a obok niego, na drugim stołku, usiadła Kristín.

– Mam nadzieję, że Hédinnowi spodoba się film – powiedziała od drzwi Delía. – Będę musiała skopiować go dla niego na taśmę wideo.

– Dobry pomysł – zgodził się Ari Thór, powstrzymując się przed uwagą, że złoty wiek taśm wideo już się skończył.

Kiedy tylko zabręczał dzwonek, Delía wstała, żeby otworzyć drzwi. Wprowadziła do kuchni Hédinna. Ari Thór wstał, żeby się z nim przywitać.

Hédinn kiwnął głową i wymamrotał coś niezrozumiałego. Ubrany był w swój najlepszy garnitur w kratkę, który mocno się na nim opinał, białą koszulę i czerwony krawat. Łatwo było sobie wyobrazić, że Hédinn kupił to ubranie, kiedy był parę lat młodszy i parę kilogramów lżejszy.

Kristín wstała, przedstawiła się i uścisnęła Hédinnowi rękę.

– Dobry wieczór. Mam na imię Hédinn – powiedział już wyraźniej.

– Siadajcie, proszę. W dzbanku jest kawa – powiedziała Delía. – Miło mieć gości, szczególnie przy takiej pogodzie.

Hédinn w milczeniu usiadł przy stole. Radosny nastrój Delii najwyraźniej mu się nie dzielił.

Delía naląka kawy do kubków, podała mleko, cukier i przynagliła gości, żeby spróbowali naleśników.

– Możemy zacząć pokaz? – zapytała, włączając projektor.

– Oczywiście – zgodził się Ari Thór i zwrócił się do Hédinna. – Jak wiesz, zajmowałem się tą sprawą przez ostatnie kilka dni. Mnóstwo się zdarzyło, odkąd ostatni raz rozmawialiśmy. To rzuciło światło na wydarzenia z tamtych lat. Po pokazie chciałbym podzielić się z obecnymi moją teorią na temat okoliczności śmierci Jórunn.

– Teorią? – zapytał zaskoczony Hédinn. – To znaczy...? – Zaczął oddychać płytko i szybko, widać było, że szuka właściwych słów.

– Trudno z całą pewnością stwierdzić, co stało się przed tyłu laty – powiedział Ari Thór, próbując unikać kategorycznego tonu. – Ale chyba wiem, co się stało tamtej zimy w Hédinsfjörður.

Delía wyłączyła światło w kuchni. Światło w salonie już było wyłączone i jedyne oświetlenie dawały świece na oknie i projektor. Zapanował nastrój niecierpliwego oczekiwania, który normalnie występuje w kinie tuż przed filmem. Atmosfera w kuchni zgęstniała od napięcia, a burza potęgowała ponury, prawie złowrogi nastrój. Hédinn mruknął coś pod nosem, a jego ciężki oddech niemal zagłuszał terkotanie projektora. Zamilkł, kiedy na ścianie kuchni zaczęły się pojawiać obrazy i Jórunn uśmiechnęła się do nich. Tego wieczoru mieli się dowiedzieć, dlaczego zmarła nagłą śmiercią.

Ari Thór już widział to nagranie, ale film wywierał na nim takie samo przytłaczające wrażenie. Kuchnię wypełnił duch dawno minionych lat, a piękno odległego fiordu, imponującego swoją białą doskonałością, było prawie dotykalne.

Ari Thór usłyszał westchnięcie Hédinna, kiedy na ekranie pojawił się młody człowiek. Kristín też nie najlepiej się poczuła, gdy go zobaczyła, i poszukała dłoni Ariego Thóra, żeby mocno ją ścisnąć.

– Hm, niech mnie... Tam jest tato – wymamrotał Hédinn, kiedy w oddali pojawił się Gudmundur. – Niezwykłe, naprawdę niezwykłe.

Gdy film się skończył, w małej kuchni panowała cisza, jakby wszystkim obecnym potrzebna była trochę czasu, żeby wrócić do XXI wieku z czarno-białej zimy nad Hédinsfjörður sprzed ponad półwiecza.

Mocne porywy wiatru łomotały o ściany wykładanego żelazem domku. To przywróciło wszystkim poczucie rzeczywistości.

– Cóż – powiedział Ari Thór, kierując słowa w półmrok. – Hédinnie, jeśli pozwolisz, chciałbym wyjaśnić pokrótce teorię dotyczącą młodego

człowieka i śmierci Jórunn.

– Oczywiście... Tu nie ma niczego do ukrycia. Proszę bardzo. Bardzo mnie ciekawi, co masz do powiedzenia. Prosiłbym tylko, żeby nie rozeszło się to poza ten pokój – powiedział, zerkając spod oka na Delię.

– Hédinnie, możesz mi zaufać – odparła.

Ari Thór odwrócił stołek tak, że siedział twarzą do Hédinna, a tyłem do ściany.

– Wychodzę z założenia, że śmierć Jórunn była połączona z wrażliwym w owych czasach problemem. Niektórzy uważają, że i dzisiaj sprawa jest kontrowersyjna. Ale najlepiej będzie, jak zacznę od początku. Musimy jeszcze trochę się cofnąć. Do początku lat pięćdziesiątych.

– Kiedy urodził się syn Jórunn i Mariusa? – zapytał Hédinn.

– Właśnie. Są dowody na to, że mieli syna. Miałby teraz po sześćdziesiątce, jeśli żyje. Nie udało mi się jednak prześledzić jego losów. Jórunn i Marius mieli wtedy po dwadzieścia parę lat. O ile wiem, Nikulás, brat Mariusa, zachęcał ich, żeby oddali dziecko do adopcji. Marius nie miał pracy, a oboje wiedzieli, że nie dadzą rady utrzymać rodziny.

– To interesujące – zauważyła Delía. – Hédinnie, powinieneś poszukać tego człowieka.

Hédinn coś wymamrotał.

– Mariusa opisano jako człowieka łatwo poddającego się manipulacji, nawet niedojrzałego – mówił dalej Ari Thór. – Może wtedy nie dorósł do obowiązków rodzica, ale ten opis rzuca nieco światła na to, co zdarzyło się później. – Po tych słowach zamilkł.

– To doskonale pasuje do moich wspomnień o wujku Mariusie – powiedział cicho Hédinn, zaledwie trochę głośniejszym niż gwizdanie wiatru na dworze. – Był życzliwy, ale nie był silny. Cichy i zamknięty w sobie. Myślałem, że taki stał się po śmierci żony, ale może zawsze z nim tak było. Ludzie aż tak bardzo nie zmieniają się z upływem czasu.

– Masz cholerną rację – wtrąciła się Delía. – Nadal się czuję, jakbym miała dwadzieścia lat. Zmieniło się tylko to, co widzę w lustrze – powiedziała i jej słowa poprawiły trochę nastrój.

– Interesujące jest porównanie tego opisu z opisem jego szwagra, Gudmundura – powiedział Ari Thór. – Większość zgadza się, że Gudmundur był przeciwieństwem Mariusa: silny, stanowczy mężczyzna,

który zwykł stawiać na swoim.

– To prawda. Staruszek nie był niczym popychadłem. Zawsze dostawał to, czego chciał, i nie ustępował na cal – powiedział z dumą Hédinn.

– Zgadza się – rzekł Ari Thór. – A jednak była w nim troska o innych, co nie zgadza się z obrazem człowieka, który sobie wyrobiłem.

– Co chciałeś przez to powiedzieć? – zapytał ostrym tonem Hédinn.

– Chodzi mi o to, że zachował się inaczej niż zwykle, kiedy zaopiekował się szwagrem i jego żoną.

– Czy w tym jest coś dziwnego?

– Niekoniecznie.

– Więc co takiego zrobił Gudmundur? – zapytała ostrożnie Delía, jakby bała się rozładować napięcie, które wytworzyło się między Arim Thórem a Hédinnem.

– Zacznę od tego, że znalazł pracę dla Mariusa w Siglufjördur. Potem zaprosił oboje, żeby się przyłączyli do jego eksperymentu farmerskiego w Hédinsfjördur. Zakładam, że musiał za to zapłacić – powiedział Ari Thór. – Ponadto zaproponował, że weźmie ich chłopczyka, zanim oddadzą go do adopcji. Odnaleziono list, w którym przedstawił to bez ogródek. Ale skończyło się to tak, że chłopca adoptowali obcy ludzie, gdzieś w głębi kraju. Jórunn nie chciała narażać się na przypadkowe spotkanie z chłopcem. Domyślam się, że więcej go nie zobaczyła. Marius najprawdopodobniej też już więcej go nie spotkał.

– Mogę zobaczyć ten list? – zapytał Hédinn z determinacją w głosie.

– Da się załatwić – powiedział Ari Thór. – Ale wróćmy do Hédinsfjördur. – Spojrzał na ścianę i miejsce, o którym mówił tak ekspresyjnie, wróciło do życia. Teraz widać na niej było tylko kwadrat światła z projektora.

– Jest rok 1955. W Hédinsfjördur nikt nie mieszka, ale Gudmundur, Gudfinna, Marius i Jórunn postanawiają zaryzykować i wprowadzić się do wiejskiego domu po zachodniej stronie laguny. Tam jest pięknie, ale niebezpiecznie, bo dom stoi u podnóża wielkiej góry. Nie słyszałem, dlaczego tak zrobili, chyba że po prostu chcieli zrobić coś nowego. Gudmundurowi całkiem dobrze się powodziło, więc może to była chęć przeżycia przygody, która zdarza się niejednemu bogaczowi. Ale nie jestem tego pewien. Myślę, że powody były zupełnie inne, a za nimi kryje się

rozwiązanie zagadki.

Ari Thór opuścił wzrok, przerwał, a potem spojrział wprost na Hédinna.

– Urodziłeś się rok później, w 1956 roku. – Hédinn kiwnął głową i Ari Thór mówił dalej. – Na jesieni tamtego roku zatrudniono robotnika, żeby pomagał w pracy na farmie, nastolatka z Húsavík. Miał na imię Anton.

– Anton? To jego spotkałam w Hédinsfjörður? – zapytała Delía.

– Zgadza się.

– Miał na imię Anton? Jak to „miał”? – zapytał Hédinn opadającym głosem. – Nie żyje?

– Tak.

– Czy to ma związek z... Czy on umarł w Hédinsfjörður? – zapytał Hédinn.

– Nie obawiaj się – powiedział Ari Thór. – Twoja rodzina nie ma nic wspólnego ze śmiercią Antona. Wręcz przeciwnie, twój ojciec bardzo dobrze go traktował i opłacił mu naukę za granicą.

– Hm, a niech mnie! – Hédinn był najwyraźniej zaskoczony. Już zaczął wstawać, ale znowu usiadł. – Tak zrobił, czy to prawda? Dlaczego?

– Myślę, że miał dobry powód, żeby wysłać chłopaka za granicę, do szkoły. To samo dotyczy jego wielkoduszności wobec Mariusa i Jórunn. – Ari Thór mówił coraz poważniejszym tonem. – Tamtej zimy Marius zrobił zdjęcie, od którego zaczęła się cała sprawa. Jak już wiesz, Hédinnie, to Anton trzyma cię na rękach jako niemowlaka. Należało zacząć od pytania, dlaczego jakiś obcy trzyma dziecko, ale skoro Anton był robotnikiem na farmie, nie ma w tym niczego szczególnie dziwnego. Możemy założyć, że od jakiegoś czasu do chwili, kiedy zrobiono zdjęcie, był jednym z domowników. Później, w okolicach Bożego Narodzenia, w piękny zimowy dzień, młoda kobieta przeszła przez przełęcz z Siglufjörður, żeby robić zdjęcia. – Mówiąc to, Ari Thór spojrział z ukosa na Delię. – Spośród nas tylko ona spotkała Antona.

– Hédinn też – zauważyła Kristín.

– Prawda – zgodził się z uśmiechem Ari Thór. – Ale tylko Delía pamięta to spotkanie.

– To prawda – przyznała Delía. – Tamta rozmowa z chłopcem... z Antonem... została mi w pamięci przez tyle lat. – Zamyśliła się, zamilkła.

– Czy nie rozmawialiście, jak trudno musi się mieszkać w tak odległym

miejscu? – zapytał Ari Thór, dając Delíi szansę, żeby opowiedziała rzecz do końca.

– Zgadza się – powiedziała. – Miałam wrażenie, że tamto miejsce jest nawiedzone. W tych ciemnościach było coś niezziemskiego.

– Duchy? – zapytał z powątpiewaniem Hédinn. – Nie wierzę. Moi rodzice nigdy o tym nie wspominali. Inna rzecz, że w ogóle mało mówili o czasie spędzonym w Hédinsfjörður, jeśli mam być zupełnie szczery.

– Młody człowiek mówił, że tam było coś nienormalnego – mówiła dalej Delía. – Widziałam, że się boi. Najwyraźniej nie podobało mu się, że spotkał gościa. W każdym razie takie odniosłam wrażenie.

– Rozmawiałem z bliskim przyjacielem Antona i zapytałem go o to. Przypomniał sobie, że rozmawiali na ten temat. Trudno uwierzyć, ale powiedział, że to miało związek z karmieniem piersią.

– Co? A wyjaśnił, o co chodziło? – zapytała Delía.

– Przyjaciel Antona nie był w stanie niczego więcej mi powiedzieć, ale i tak uważam, że to doskonale pasuje do mojej teorii na temat tego, co się tam stało.

– A co to za teoria? – zapytała Delía.

Zależało jej na rozwiązaniu sprawy bardziej niż Hédinnowi. Ari Thór pomyślał, że może Hédinn boi się prawdy i teraz, kiedy narracja zbliżała się do końca, wolałby nie usłyszeć jej finału.

– Za chwilę do tego dojdę – powiedział Ari Thór, zadowolony, że znalazł się w świetle reflektorów.

Czuł się jak gawędziarz, który ulotni się, kiedy wszystko już opowie. Zdał sobie jednak sprawę, że nie będzie mógł stąd odejść. Od wizyty Tómasa unikał myślenia o przyszłości, wieczorem miał zamiar odpocząć, a dopiero później zdecydować, czy będzie się ubiegać o stanowisko inspektora w Siglufjörður. Ale przyszłość znów do niego przypełzła. Wiedział, że będzie musiał dokonać ważnego wyboru. Ale to może trochę poczekać. Spróbował myśleć o czymś innym.

– Najpierw powiem wam trochę więcej o Antonie – rzekł, znów koncentrując myśli na Hédinsfjörður. – Nie było go tam, kiedy Jórunn umarła. Wygląda na to, że Gudmundur postarał się, żeby jak najmniej ludzi wiedziało, że przezimował na farmie.

Ari Thór usłyszał, jak Hédinn walczy o oddech.

– O ile wiem, Anton wyjechał w styczniu albo w lutym – mówił dalej. – Gudmundur poprosił go, żeby odjechał, ale zapłacił mu aż do wiosny.

– Co on zrobił? – zapytał Hédinn.

– W ogóle nic. Twój ojciec po prostu chciał się go pozbyć. Po śmierci Jórunn dał mu nawet pieniądze na podróż do Norwegii, na szkołę. Opłacił jego bilet na statek i chesne za semestr zimowy – odparł Ari Thór.

Zapadła całkowita cisza, nawet wiatr zdawał się wstrzymać oddech.

– Gudmundur chciał się pozbyć robotnika? – zapytała cicho Delía.

– Właśnie. Najpierw odesłał go z Hédinsfjörður, a po zamordowaniu Jórunn półśrodki nie wystarczały. Więc odesłał go daleko, poza Islandię.

Hédinn wzdygnął się z zaskoczenia i chwycił brzeg stołu.

– Co powiedziałaś? Jórunn została zamordowana? – zapytał ostrym tonem z drżeniem w głosie.

– Tak. Zamordowano ją. Jestem tego pewien.

– Kto był mordercą? – zapytał Hédinn. W jego głosie słyhać było strach.

– Hédinnie, mogę odpowiedzieć na twoje pytanie – rzekł Ari Thór, który tak bardzo przejął się rolą opowiadacza, że zapomniał o litości dla wrażliwszych słuchaczy. – Mogę powiedzieć przynajmniej tyle, że wina za ten straszny czyn nie spada ani na twoją matkę, ani na twojego ojca.

48

Napięcie było niemal namacalne. Hédinn zamruczał coś pod nosem i zamilkł. Delía nic nie powiedziała. Kristín puściła rękę Ariego Thóra, ale teraz on poszukał jej ręki i ścisnął ją. Jej palce w jego dłoni dodawały mu poczucia bezpieczeństwa, którego nagle zapragnął.

Hédinn przerwał ciszę, odchrząknął.

– Chcesz mi powiedzieć, że Maríus zamordował swoją żonę? – W jego głosie słyhać było zaskoczenie i ulgę.

Ari Thór odczekał parę sekund zanim odpowiedział.

– Nie. Maríus jej nie zamordował.

– Co to, do diabła, ma znaczyć? – zapytał coraz bardziej wzburzony Hédinn. – Insynuujesz, że... Anton wrócił do Hédinsfjörður i zamordował Jórunn?

– Ależ nie. Jest niewinny. Po prostu znalazł się w złym miejscu, w złym czasie i za dużo wiedział.

– Hm... nie rozumiem – wymamrotał Hédinn. – Tam nie było nikogo innego.

– Był jeszcze Hédinn – powiedziała wolno Delía.

Hédinn wstał z hałasem. Równocześnie poryw wiatru uderzył w dom, uciszając wszystkich.

– Do cholery, nie będę wysłuchiwał tych bzdur. Nie miałem wtedy nawet roku.

Ari Thór też wstał i położył rękę na ramieniu Hédinna.

– Uspokój się. Przecież nie sugeruję, że jako dziesięciomiesięczne dziecko dokonałeś zabójstwa.

Hédinn znów usiadł.

Ari Thór usadowił się na stołku. Delía wymruczała prawie niesłyszalnie.

– To musiał być duch. – Głos miała roztrzęsiony.

Ari Thór nie zwrócił na nią uwagi.

– Przyjrzyjmy się szybko faktom, które zwróciły moją uwagę – ciągnął rzeczowym tonem. – Kiedy zacząłem zajmować się sprawą, porozmawiałem z przewodniczącym Stowarzyszenia Siglufjörður. Według niego siostry Jórunn i Gudfinna były do siebie podobne z natury i nie lubiły mrocznych fiordów. Obie dorastały w Reykjavíku. Ogólnie rzecz biorąc, kiedy wspomnieć o śmierci Jórunn, słyszy się, że miała wytracony z równowagi umysł. Przesłuchałem nagranie rozmowy z Nikulásem i według tego, co zrozumiałem, potwierdził tę opinię. Powiedział, że... a mogę dokładnie przytoczyć jego słowa...

Ari Thór wyjął z kieszeni notatnik i otworzył go na stronie, na której zapisał coś przed wieczornym spotkaniem.

– Zdaniem Nikulása Jórunn odebrała sobie życie – kontynuował. – Twierdził, że jest tego pewien. A dokładnie powiedział tak: „Mariús często o tym napomykał w rozmowach ze mną. Mówił, że ciemność bardzo źle na niektórych wpływała”. Kiedy zacząłem na to patrzeć z innej perspektywy, postanowiłem, że sam zapytam o to Nikulása. Skontaktowałem się z nim dzisiaj i udało mi się nakłonić kogoś z personelu domu opieki, żeby zadał mu parę pytań, bo stary jest tak głuchy, że nie może korzystać z telefonu. Przedstawił dokładniejsze wyjaśnienie. Mariús istotnie mówił, że Jórunn było bardzo trudno zaadaptować się do nowych warunków, ale to samo dotyczyło Gudfinny.

– Mówił ci kiedyś o tym? – zapytała Delía. Utkwiła wzrok w Hédinnie.

Ari Thór siedział w milczeniu i czekał.

– Nie. Ani razu – odparł przygnębiony Hédinn.

– Życie tam wywarło na nią taki wpływ? – zapytała Delía Ariego Thóra.

– Mogę to zrozumieć. Sama nie chciałabym tam mieszkać.

– Tak, Nikulás uważał, że życie w Hédinsfjörður było większym wyzwaniem dla Gudfinny niż dla Jórunn. Gudfinna z trudem dawała sobie radę z długimi okresami ciemności i z odosobnieniem, ale o tym prawie nie wspomniano. Może Gudmundur nie chciał, żeby o tym mówiono. Stosunek do choroby umysłowej był wtedy znacznie bardziej negatywny, niż jest teraz.

– Sama prawda – zgodziła się Delía. – Ludzie nie rozmawiali o takich sprawach.

– Podejrzewam, że Anton wiedział o stanie jej umysłu. Według Thorvaldura, przyjaciela Antona, „pani domu” robiła się coraz dziwniejsza z dnia na dzień, a ja przyjąłem, że Anton mówił o Jórunn. Więc porozmawiałem z Thorvaldurem, żeby się upewnić, i okazało się, że chodziło o Gudfinnę, bo Anton zawsze w niej widział „panią domu”.

– Ludzie mogą źle reagować na takie warunki – powiedziała Kristín. – To może nawet prowadzić do klinicznej depresji, którą trzeba leczyć szybko i fachowo.

– Więc jeśli tak było – powiedział Ari Thór – Gudmundur chciał pewnie powstrzymać gadatliwe jęzory.

– Mówiłeś, że posłał chłopca do szkoły, do Norwegii? – zapytała Delía.

– Zgadza się – odparł z uśmiechem Ari Thór. – Gudmundur mógł sobie na to pozwolić, a chłopak z pewnością wiedział więcej niż tylko to i były wszelkie powody, żeby wysłać go za granicę.

Hédinn znów gwałtownie wstał.

– Chłopcze, co ty, do diabła, insynuujesz na temat mojego ojca? Był dobrym człowiekiem.

– Dajcie już spokój – powiedziała Delía, wstając. – Ktoś chce jeszcze kawy? – zaproponowała, dolewając do prawie nienapoczętych kubków.

– Bądź teraz ostrożny – Kristín szepnęła do Ariego Thóra.

– Podejrzewam, że Gudmundur miał swoje dobre powody, żeby opłacić naukę Antona i wspierać Jórunn i Mariusa, którzy żyli w biedzie, zanim ich z niej nie wyciągnął – powiedział Ari Thór.

Przerwał, w kuchni zaległa ogłuszająca cisza. Delía wyglądała na zażenowaną, jakby wolała, żeby goście już sobie poszli. Hédinn nadal stał z wściekłą miną.

– Przyjrzyjmy się temu – mówił dalej Ari Thór. – Mieszkanie Mariusa było wolne od zobowiązań finansowych, a na książeczkę oszczędnościowej miał pieniądze, których nie tknął przez dziesięciolecia. Zjadła je inflacja. Poprosiłem kogoś, żeby dokładnie przejrzał pudło z dokumentami Mariusa, z jego książeczkami czekowymi, a także poszukał informacji o zakupie mieszkania. Wyróżniają się dwie rzeczy. Jedną są płatności, suma na rachunku oszczędnościowym Mariusa, wpłacona latem 1956 roku. Nie

wiadomo, kto wpłacił, ale ja podejrzewam, że to był Gudmundur.

– Już. Wystarczy. To są niczym nie poparte teorie na temat mojego ojca – oświadczył Hédinn i ruszył w stronę drzwi. – Wychodzę.

– Poczekaj chwilę – powiedział Ari Thór.

Hédinn zatrzymał się i odwrócił w drzwiach.

– Udało się nam znaleźć oryginalne dokumenty sprzedaży mieszkania Mariusa w Reykjavíku. Najpierw było własnością spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z Siglufjörður, która przekazała własność Mariusowi. To było po pobycie w Hédinsfjörður. Co więcej, nie ma śladów, że Marius zapłacił za mieszkanie. – Ari Thór spojrzął do notatnika i odczytał nazwę spółki.

– Cholera – powiedział Hédinn z zatroskaną miną. – To była jedna ze spółek mojego ojca.

– Tak myślałem – rzekł Ari Thór. – Czy to możliwe, żeby twój ojciec był tyle winien Mariusowi, że wpłacił mu tak znaczną sumę? O ile wiem, wtedy to było mnóstwo pieniędzy. Przepisał też na niego mieszkanie. Warto dodać, że Marius nie tknął pieniędzy. Po prostu zostawił je na koncie, a inflacja stopniowo je zjadała.

Ari Thór przerwał, żeby jego słowa dotarły do słuchaczy.

– Chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na dwie sprawy. Szukałem nekrologu Jórunn, ale go nie znalazłem. Tylko zwyczajna wzmianka o śmierci. Nie było przy niej zdjęcia zmarłej, ale w tamtych czasach tak to robiono. Z drugiej strony, nigdzie nie można znaleźć zdjęć Jórunn powiązanych z doniesieniami o jej śmierci. Samo w sobie to nie jest szczególnie podejrzane, ale coś mi mówi, że to było dogodne dla Gudmundura. Zapewne nie chciał, żeby po śmierci Jórunn ukazały się jej zdjęcia.

– Na Boga, dlaczego nie? – zapytała Delía.

– Tak nam powiedziała Björg – odparł Ari Thór, zerkając na Kristín. – Dzisiaj pojechaliśmy do niej, do Ólafsfjörður. Hédinnie, póki pamiętam, mówiła, że chętnie by się z tobą spotkała.

– Co? Ze mną? Kim jest ta kobieta? – zapytał Hédinn. Nadal stał w drzwiach, ale już nie chciał wyjść.

– To położna z Ólafsfjörður, która była przy twoim narodzeniu, nadal żyje i jest bardzo aktywna jak na swój wiek.

– Nadal żyje? Musi być bardzo stara – zauważył Hédinn.

– Ma brylantowy umysł – odparł Ari Thór. – Ale dlaczego Gudmundur zwrócił się do niej, a nie do położnej z Siglufjörður? Po co chodzić dalej? Siglufjörður jest bliżej i łatwiej dostać się tam przez góry. Björg myślała, że położna z Siglufjörður nie była pewna, czy poradzi sobie z przeprawą przez przełęcz Hestsskard. To wiarygodne wytłumaczenie, ale ta kobieta umarła kilka lat temu i nigdy się nie dowiemy, jak było. Może być inne wytłumaczenie. Myślę, że klucz do tego jest taki: Björg zupełnie nie знаła tych ludzi, a potem już nigdy ich nie zobaczyła.

Wszyscy wpatrywali się w Ariego Thóra, który poczuł, że serce zaczyna mu szybciej bić.

– Gudmundur skontaktował się z Björg i powiedział, że żona ma bóle porodowe – wyjaśniał Ari Thór. – Björg wspominała, że to był trudny poród i że matka Hédinna została cały dzień w łóżku. Björg wróciła do Ólafsfjörður dopiero nazajutrz. Trochę trwało, zanim zrozumiałem, jak ważna jest ta informacja. Dopiero wtedy wszystko ułożyło się w logiczną całość.

Ari Thór zerknął na Hédinna, który przypatrywał mu się z kamiennym wyrazem twarzy, dopóki nie dotarło do niego znaczenie tych słów.

– Nie... niemożliwe – powiedział oszołomiony.

– Właśnie. To się nie klei. Może Björg nie mówi prawdy, ale dlaczego? Może się jej pomieszało, tak myślałem, ale odniosłem wrażenie, że bardzo dobrze zapamiętała wydarzenia z tamtego dnia. Zgodzisz się ze mną? – zapytał Kristín Ari Thór.

– Zgodzę się – przyznała cicho Kristín.

– Może ktoś wyjaśni mi to wszystko – powiedziała stanowczym głosem Delía. – Dlaczego to się nie klei?

– Powiesz jej? – zapytał Ari Thór, patrząc na Hédinna.

Hédinn zawahał się, zanim zabrał głos.

– Tak... Kiedy pierwszy raz spotkałem się z Arim Thórem, powiedziałem mu, że moje imię związane jest z Hédinsfjörður. Matka mówiła, że w dniu, kiedy się urodziłem, zeszła tam nad lagunę. Był piękny, słoneczny dzień. Wtedy postanowiła, że będę miał na imię Hédinn.

– Myślisz, że nie mówiła prawdy? – zapytał Ari Thór. – Bo to nie pasuje do relacji Björg, z której wynika, że matka, po ciężkim porodzie, musiała

zostać w łóżku na resztę dnia.

– Nie, to prawda – powiedział Hédinn, chociaż z wahaniem. – Często mówiła, jaki to był piękny dzień. Ja po prostu nie rozumiem... – zaczął i zamilkł, wzrok miał pusty.

– Hédinnie, prosta odpowiedź brzmi, że Gudfinna nie była twoją matką – powiedział bez ogródek Ari Thór, zaskakując wszystkich obecnych w małej kuchni.

– Co? Nie, to niemożliwe. – Hédinn był zrozpaczony. – Tak nie może być... – Głos mu się łamał.

– To jedyne możliwe wyjaśnienie – powiedział stanowczo Ari Thór. – Mówiłem przecież, że to jest związane z czymś, co dzisiaj stanowi delikatną materię, z czymś nad czym debatują nasi parlamentarzyści. Miałem na myśli macierzyństwo zastępcze.

– Macierzyństwo zastępcze? – zapytała zdumiona Delía. – Co ty, na Boga, sugerujesz?

– To termin ukuty względnie niedawno, ale sedno sprowadza się do jednego: umowa, według której kobieta nosi cudze dziecko. Gudmundur i Gudfinna mieli tylko jedno dziecko, był nim Hédinn. Wtedy to była sprawa niezwykła. Na dodatek mamy dowód, że na kilka lat przed narodzinami Hédinna chcieli adoptować dziecko Jórunn i Maríusa. Może chodziło o to, że nie mogli mieć własnych dzieci, a nie, że po prostu chcieli pomóc Jórunn i Maríusowi?

– A Jórunn wolała, żeby jej dziecko zostało zaadoptowane przez kogoś innego? – zapytała Delía.

– Zgadza się. Wolała, żeby zaadoptowali go obcy ludzie, bo nie chciała później się z nim spotkać. Postąpiła według własnej woli, nie pozwalając siostrze adoptować swojego dziecka. Gudmundur i Gudfinna zapewne dalej próbowali mieć własne dziecko, ale nie udawało im się. W tamtych czasach nie było leczenia bezpłodności, więc nie mieli wielkiego wyboru – powiedział, zerkając na lekarkę siedzącą przy nim, żeby uzyskać potwierdzenie.

Kristín skinęła głową, że się zgadza.

– Może poszli do lekarza i dowiedzieli się, że problem leży w niepłodności Gudfinny, a nie Gudmundura. Może wtedy Gudmundur wpadł na ten pomysł, zapewne zanim zaprosił Maríusa i Jórunn do Siglufjördur.

Brakowało im pieniędzy, a Mariusowi łatwo było coś narzucić. Może ich sytuacja finansowa pogorszyła się i Gudmundur zobaczył okazję. Pomógł im w przeprowadzce do Siglufjördur i znalazł pracę dla Mariusa. W ten sposób zobowiązał ich wobec siebie. Wtedy mógł im przedstawić propozycję nie do odrzucenia. Poprosił Jórunn, żeby nosiła jego dziecko w zastępstwie Gudfinny.

– Nie wierzę – powiedział ze wściekłością Hédinn.

– Jórunn i Marius mieli dostać ładną sumkę jako depozyt na koncie Mariusa. Wpłaty można było dokonać dopiero po narodzinach Hédinna. Szczegóły omówiono zapewne z wyprzedzeniem, na wypadek gdyby Jórunn zmieniła zdanie po urodzeniu dziecka. Ale nikt nie miał poznać prawdy. Nikt nie mógł zobaczyć, że to Jórunn była w ciąży i że potem przez kilka miesięcy karmiła. Gudmundur znalazł rozwiązanie, przeniósł się nad opuszczony fiord pod pretekstem, że spróbuje tam prowadzić farmę. Mnóstwo ludzi uważało, że to zwariowany pomysł, ale przykrywka była doskonała.

– Ty chyba zwariowałaś! – powiedział Hédinn, podnosząc głos prawie do krzyku.

– Więc dlatego tak niechętnie mnie przyjęli, kiedy tam poszłam robić zdjęcia? – zapytała Delía.

– Uważam, że tak właśnie mogło być – odparł Ari Thór. – Ale skoro już o tym mowa, potrzebowali więcej rąk do pracy i jako robotnika zatrudnili chłopaka z Húsavík. Okazało się, że to był błąd. Podejrzewam, że zauważył, jak Jórunn karmiła piersią niemowlaka, i uznał to za coś dziwnego, przecież to Gudfinna miała być matką dziecka. Gudmundurowi nie mogło się podobać, że chłopak to zauważył.

– Ale kto...? – wystękała Delía i Ari Thór z miejsca domyślił się, ku czemu zmierza to pytanie. – Ale kto był ojcem dziecka? Kto był tatą Hédinna?

Ari Thór skierował odpowiedź do Hédinna.

– Uważam, że twoim ojcem był Gudmundur.

– A jak do tego doszło? – zapytała niezręcznie Delía.

– Wątpię, żeby były jakieś komplikacje. Prawdopodobnie zapłodnił szwagierkę w tradycyjny sposób, co prawdopodobnie było częścią umowy – odparł Ari Thór. – Potem czekali, okazało się, że Jórunn jest w ciąży,

wreszcie nastąpił poród. Może mieli nadzieję, że sami sobie dadzą z nim radę. Ale w końcu wezwali położną. Pewnie dlatego, że nie chcieli ryzykować.

– I dlatego poprosili położną z Ólafsfjörður – powiedziała Delía. – Tutaj, w Siglufjörður, wszyscy się znają i nie udałoby się nabrać pochodzącej stąd położnej.

– Właśnie – powiedział Ari Thór. – Gudmundur zapewne przedstawił Jórunn jako Gudfinnę i miał nadzieję, że oszustwo mu się uda, tym bardziej że siostry były do siebie bardzo podobne, a przynajmniej takie są na fotografii, od której to wszystko się zaczęło.

Wyjął z notatnika fotokopię zdjęcia.

– Widać podstawową różnicę: jedna z sióstr jest szczuplejsza, to Gudfinna – ta, która miała uchodzić za matkę po porodzie. To szczegóły, ale pasuje do układanki. Tak się złożyło, że wróciłem do Björg i pokazałem jej zdjęcie, ale po tylu latach nie była w stanie potwierdzić, która z kobiet była matką dziecka. To zrozumiałe.

– Ależ historia – powiedziała Delía owładnięta wzruszeniem. – Więc to był jeden z powodów, że nie opublikowano zdjęć Jórunn po jej śmierci?

– Właśnie – rzekł radośnie Ari Thór. – Nie chcieli ryzykować, że położną ją rozpozna i zda sobie sprawę, że zmarła to matka chłopczyka, przy którego porodzie brała udział, a nie jej siostra.

– No to kto, do diabła, zamordował Jórunn? – zapytał Hédinn udęczonym głosem.

– Oczywiście Gudfinna – odparł Ari Thór.

– Co ty, do diabła, chciałeś przez to powiedzieć? – warknął Hédinn. – Dopiero co powiedziałeś, że ani moja matka, ani mój ojciec nie mieli nic wspólnego z jej śmiercią... – Głos mu słabł, w miarę jak docierał do niego sens jego słów.

Delía szybko ubrała teorię w słowa.

– Miałeś na myśli, że Gudfinna była ciotką Hédinna, a nie jego matką.

– Nie mogę już tego dłużej słuchać. Mam niby uwierzyć, że moja matka wcale nie była moją matką?

Ari Thór zastanawiał się, czy nie zakończyć natychmiast opowieści, ale postanowił przedłużyć ją jeszcze o pięć minut, żeby przedstawić im ostatni fragment układanki.

– Hédinnie, co powiedział twój ojciec? Że miałaś ciotkę, która odebrała życie? Myślałem o tych słowach. Na pewno odnosiły się do Gudfinny: twojej ciotki, która zamordowała twoją matkę.

– Niech cię cholera, mówiłem ci to w zaufaniu – powiedział Hédinn.

Delía wstała.

– Późno już. Myślę, że wystarczy tego – oznajmiła.

Ale Hédinn był innego zdania.

– A dlaczego zamordowała Jórunn? To też mi powiesz?

– Oczywiście, nie mogę być całkowicie pewien, ale jest powód, żeby uważać, że Gudfinna miała mocno zaburzoną równowagę umysłu. W istocie możemy to powiedzieć o nich obu. Jórunn nosiła dziecko dla siostry i widziała je potem codziennie.

– A Gudfinna nie miała wyboru, musiał mieszkać z kobietą, która spała z jej mężem – dodała Delía.

– To możliwe, że zazdrość wytrąciła ją z równowagi albo strach, że Jórunn zabierze dziecko, jak tylko wyjadą z Hédinsfjörður. Być może Jórunn groziła, że tak zrobi. W każdym razie odosobnienie wywarło zły wpływ na obie. Działania Gudmundura popierają teorię, że chronił kogoś mu bliskiego – na przykład żonę, kobietę, która popełniła morderstwo. Znalazł w Reykjavíku mieszkanie dla Maríusa, wysyłając go w ten sposób daleko od siebie. Kupił też jego milczenie. Sądząc po wspomnieniach jego brata, Maríus chyba wierzył, że jego żona popełniła samobójstwo. Może dlatego cicho siedział i godził się na kłamstwo, że to był przypadek. To był trudny czas dla Jórunn, więc Gudmundurowi pewnie nietrudno przyszło wmówić Maríusowi, że to było samobójstwo. W istocie chyba tylko Gudmundur i Gudfinna znali prawdę, ale wszyscy troje, włączając Maríusa, zmówili się, żeby okłamać policję. Mówili, że Jórunn sama powiedziała, że przypadkiem połknęła truciznę. Gudmundur i Gudfinna mówili tak, żeby ukryć prawdę, Maríus, żeby ukryć to, co uważał za prawdę.

– No i Gudmundur wyprawił Antona z kraju – dodała Delía.

– Chłopiec zapewne doskonale wiedział, że Gudfinna miała z sobą problemy tamtej zimy i że między siostrami atmosfera była zatruta. Anton mógł wzbudzić wśród ludzi podejrzenia – powiedział Ari Thór. – Może wiedział, że stwierdzenie w raporcie policyjnym – że trucizna na szczury trzymana była w kuchni w słoiku podobnym do tego, w którym trzymano

cukier – było kompletnym kłamstwem.

Zamilkł i rozejrzał się dokoła. Zobaczył, że w kuchni zrobiło się ciemniej, potem zauważył, że jedna z dwóch świec na parapecie wypaliła się.

Nikt się nie odzywał, więc mówił, wypełniając pustkę.

– Fotografia opowiada własną historię – powiedział, wygładzając fotokopię na kuchennym stole. – Na twarzach Gudmundura, Jórunn czy Gudfinny nie ma radości i nie można nie zauważyć, jak daleko od siebie stoją obie siostry. Ustawiły się po obu stronach grupy, żadna z nich nie trzyma na rękach chłopczyka.

Kristín wstała. Najwyraźniej miała dość.

Ari Thór też wstał, ale jeszcze nie skończył.

– Ta przygoda nie mogła dobrze się skończyć. W istocie skończyła się fatalnie. Marius zapewne przyjął mieszkanie, więc miał dach nad głową. Ale nie tknął krwawych pieniędzy Gudmundura, gotówki, którą obiecano im za udział w tym handlu, za który Jórunn zapłaciła życiem. Jedynym pozytywnym aspektem całej sprawy były narodziny Hédinna. – Uśmiech, który przesłał Hédinnowi, na nic się nie zdał.

Hédinn popatrzył na niego złowrogo.

Ari Thór odezwał się po chwili niezręcznej ciszy.

– Obawiam się, że musimy już wyjść. Kristín powinna wrócić do Akureyri, zanim pogoda się pogorszy – skłamał.

Hédinn odsunął się na bok, żeby przepuścić ich przez drzwi.

– Od was zależy, czy uwierzycie w to, czy nie. Ale ja jestem pewien, że tak było. – Tymi słowami Ari Thór zwrócił się do nich na koniec.

Nie czuł się zbyt dobrze, sam siebie pytał, dlaczego nie jest zachwycony, że rozwikłał zagadkę. Może powinien zostawić sprawę taką, jaka była? Zadawał sobie to pytanie, kiedy wychodzili na deszcz. Zrobił, co mógł, żeby rzucić światło na przeszłość, ale przy okazji być może wszystko zepsuł. Teraz Hédinn będzie żył ze świadomością, że kobieta, która go wychowała, mogła zamordować jego prawdziwą matkę, a jednocześnie nie będzie dokładnie znał okoliczności sprawy. Ale może uda mu się znaleźć brata przyrodniego, syna Jórunn i Mariusa, o ile jeszcze żyje.

Ari Thór i Kristín szybko schronili się w samochodzie, nie żegnając się już z Hédinnem i Delią.

Przewidywania Ísrún, że skandal zmusi Lárę do rezygnacji, ale nie będzie miał wpływu na premiera, okazały się słuszne. Premier, wytworny i godny zaufania, został tym, kim był. Zgodził się, żeby przeprowadzono z nim na ten temat jeden jedyny wywiad telewizyjny. Miała to zrobić inna stacja, co nie zaskoczyło Ísrún. Po tym, jak ujawniła skandal, trudno było ją nazwać jedną z faworytek Marteinna.

Premier dobre wypadł w wywiadzie, stanowczo potępił działania tych, którzy rozpuścili plotkę, nie krytykując nadmiernie Láry. Z uśmiechem zaprzeczył, żeby w jakikolwiek sposób był w to zaangażowany.

Minęły dwa tygodnie. Dziennikarze i blogerzy przeszli do innych spraw, tak jak i cała opinia publiczna. Tamta sprawa zniknęła z pola widzenia.

I chociaż Ísrún słyszała, że Lára i Marteinn nadal się spotykają, to nic nie zostało potwierdzone. Widać udawało im się unikać rozgłosu. Lára na pewno zostanie z Marteinnem i bez wątplenia, za to co zrobiła, nie poniesie odpowiedzialności prawnej. Nikt nie wsadzi jej za kratki, bo rozpuszczała plotki.

Minął już tydzień, odkąd lekarz zadzwonił do Ísrún.

– Witaj Ísrún – powiedział ciepło, a jej natychmiast żołądek wywrócił się z niepokoju. Nadal czekała na wyniki rezonansu.

– Witaj – odpowiedziała. W ustach miała tak sucho, że ledwie formułowała słowa.

– Mam parę zdjęć – powiedział lekarz. – Wszystko wygląda jak najlepiej. Chwytała powietrze. Serce jakby przestało jej bić na sekundę. Czy dobrze usłyszała?

– Co? – Tylko tyle zdołała z siebie wydobyć.

– Wygląda jak najlepiej – powtórzył lekarz. – Niczego nie widać, żaden guz się nie tworzy, nie ma żadnego nowotworu. Wszystko zmierza ku lepszemu, Ísrún.

Rozmawiali przez kilka minut. Ísrún wpadła w euforię, której nie była w stanie opisać. Chociaż wiedziała, że jej stan jest nieprzewidywalny, to była naprawdę dobra wiadomość.

W następujące po tym dni zastanawiała się, czy nie porozmawiać o tym z rodziną i kolegami.

Ojciec, Orri, wreszcie ustąpił i skontaktował się z Anną, która nadal przebywała na Wyspach Owczych. Ísrún dostała informację od obojga, każde interpretowało rozmowę na swój sposób. Przynajmniej zmniejszyła się przepaść między nimi. Była pewna, że przed latem znów będą razem, więc uznała, że lepiej nie przeszkadzać im informacjami o swoim stanie zdrowia, które wreszcie zaczęło się poprawiać. Postanowiła, że na razie zachowa to dla siebie.

Tak samo było w pracy. Co zyska na tym, że się dowiedzą? Nie była taka chętna, żeby dzielić się tym z innymi. W wyborze najlepszych zleceń panowała ostra konkurencja, a wiedziała, że sporo czasu minie, zanim w jej zasięgu znajdzie się stanowisko redaktora newsów.

Ale w porównaniu z tym, czego dowiedziała się od lekarza, to były małe sprawy. Miała wrażenie, że fruwa.

– Jestem pełen optymizmu – powiedział jej lekarz.

Tym razem była skłonna mu uwierzyć.

Róbert próbował kilka razy dodzwonić się do Sunny, ale nie odbierała. Pewnego dnia numer okazał się nieczynny. Wiedział oczywiście, że już jej nie odzyska, ale warto było próbować. Naprawdę nie był takim złym człowiekiem, przynajmniej tak sobie powtarzał. To tylko te narkotyki. Stracił przez nie rozum.

Kiedy przyczyna porwania została upowszechniona – fakt, że Emil uznał Róberta za mordercę swojej dziewczyny – sąd opinii publicznej uznał go za winnego. Jeszcze raz wezwano go, dla porządku, na formalne przesłuchanie, ale nie było dowodów. W oczach prawa był wolnym człowiekiem, ale nigdy nie będzie wolny od widoku krwi i tej biednej

konającej dziewczyny, Bylgji, która umierała po jego ciosie.

Wyjechał z Islandii, rzucił studia, zrezygnował ze wszystkiego. Jego rodzice zachowywali się, jakby mu wierzyli, ale widział, że teraz i oni poznali prawdę.

Za granicą chciał zacząć wszystko od początku, ale łatwiej to było powiedzieć niż zrobić.

Koszmary ciągle wracały.

Noc po nocy, noc po nocy.

50

Ari Thór i Kristín siedzieli w kuchni starego domu przy Eyrargata. Ari Thór popijał herbatę i patrzył zamyślony w okno wychodzące na góry. Właśnie wziął prysznic po porannym biegu, który wybrał zamiast basenu. Teraz czuł się odświeżony na duchu i ciele. Zapowiadał się deszcz, pogoda była w sam raz do biegania. W powietrzu czuło się wiosnę.

Odkąd zniesiono kwarantannę, Kristín regularnie przyjeżdżała do Siglufjördur. Ari Thór zaś parę razy wybrał się do niej, do Akureyri.

Teraz, kiedy ją odzyskał, nie miał zamiaru popełniać błędów.

– Piękny dzień? – zapytała.

– Bardzo.

– Może w końcu dam radę przyzwyczać się do Siglufjördur – powiedziała. Jej śmiech brzmiał jak dzwoneczki, Ari Thór uwielbiał go.

– W tym domu jest mnóstwo miejsca dla ciebie – odparł.

– Ostrożnie Ari Thórze. Zobaczmy. Odkąd mamy tunel, to nie problem mieszkać w Akureyri i pracować w Siglufjördur. Może ty przeprowadzisz się do mnie?

– Może – odparł. – Ale nie ma pewności, czy dostanę pracę.

– Oczywiście, że dostaniesz – powiedziała z uśmiechem. – Tómas dał ci rekomendację. A ja w ciebie wierzę.

Było między nimi wzajemne zrozumienie, nie krępowali się siebie. Może zerwanie wyszło im na dobre, chociaż jego okoliczności nie należały do najprzyjemniejszych. Jednak teraz Ari Thór był pewien, że ich związek okaże się sukcesem.

Zadzwoił telefon.

– Cześć, Ari Thórze.

To była dziewczyna z Blönduós. Był pewien, że dzwoni z wynikami testu na ojcostwo. Poczuł, jak wali mu serce, i zdał sobie sprawę, że nie był do końca pewien, na jaki wynik miał nadzieję.

– Słuchaj... dostałam telefon... z wynikami testu. Nie jesteś ojcem. Naprawdę przepraszam, że cię na to naraziłam – powiedziała stłumionym głosem.

Ari Tjhör był zaskoczony, nie wiedział, jak zareagować.

– Nic się nie stało – odparł bezmyślnie.

– Musiało ci ulżyć – powiedziała.

– Co? Hm, tak. Ojcem jest twój dawny chłopak?

– Tak. On od początku był najbardziej prawdopodobnym kandydatem. Nasze relacje były raczej nieciekawe... Chyba miałam trochę nadziei, że to będziesz ty.

Ari Thór znów nie wiedział, jak to przyjąć i jak odpowiedzieć. Wiedział jedno, koniecznie trzeba skończyć tę rozmowę.

– Wybacz, muszę bieć – skłamał. – Życzę ci szczęścia we wszystkim. Jestem pewien, że uda się wam trojgu.

– Dziękuję. Może kiedyś się spotkamy – powiedziała z zakłopotaniem.

Ari Thór nieszczercze odwzajemnił miłe słowa i jak najszybciej zakończył rozmowę.

Kristín stała przy nim, objął ją ramionami.

– Więc nie jesteś ojcem tego chłopca? – zapytała ciepło.

– Nie, nie jestem. I dobrze, życie będzie trochę lepsze – powiedział, świadom tego, że jego słowa brzmią nieprzekonująco, bo jest w nich domieszka żalu.

– Sporo w tym prawdy – powiedziała z tkliwością, chociaż nie dała się nabrać pozorom, że mu z tym dobrze.

Nie zapytała, czy chciał się spotkać z chłopcem, uczyć go, jak kręci się świat, nie pozwolić, żeby wychowywał się bez ojca, tak jak on.

Niezadane pytania wisiały nad nimi. Nie trzeba było ani ich zadawać, ani na nie odpowiadać. Zamiast tego Kristín podsunęła coś, na co Ari Thór czekał.

– Więc może wzięlibyśmy się do roboty, żebyś został tatą? Co o tym sądzisz?

Podziękowania

Milczenie czasu dedykuję pamięci moich dziadków z Siglufjörður – Þ. Ragnarowi Jónassonowi i Guðrún Reykdal. Oboje już nie żyją, ale mieszkali tutaj całe dziesięciolecia, w domu, który stał się inspiracją opisu domu Ariego Thóra. Dziadek był skarbnikiem miasta Siglufjörður, ale zawsze zajmował się pisaniem. Na emeryturze opublikował pięć książek o historii Siglufjörður. Babka zbierała i publikowała dzieła kultury ludowej. Oboje zachęcali mnie od najmłodszych lat do pisania, podobnie jak moi rodzice, Jónas Ragnarsson i Katrín Guðjónsdóttir.

Przeprawa od publikacji mojej serii w Islandii do publikacji w Zjednoczonym Królestwie trwała pięć lat. Chcę podziękować tym nielicznym, którzy po drodze udzielili mi ogromnej pomocy. Barry Forshaw uwzględnił mnie w swoim dziele o nordic noir, na długo zanim moje książki stały się dostępne w Wielkiej Brytanii, i od tamtej pory okazywał niespotykaną nigdzie pomoc. Yrsa Sigurðardóttir przedstawiła mnie wielu wspaniałym ludziom spoza Islandii związanym z dziedziną powieści kryminalnych i zachęcała mnie do uczestniczenia w targach książek detektywistycznych w Wielkiej Brytanii, zanim dorobiłem się Wyspach własnego wydawcy. Quentin Bates, który później został moim tłumaczem, promował moje książki od pierwszego dnia i okazał się w tym nieoceniony. Ann Cleeves i William Ryan także przyczynili się do przedstawienia mnie mojemu agentowi w Zjednoczonym Królestwie, Davidowi Headleyowi, i nakłonili go do podjęcia ryzyka, które w konsekwencji doprowadziło do wydania serii przez Karen Sullivan, mojego cudownego wydawcę, która też zaryzykowała, i za to jestem jej do zgonnie wdzięczny.

Podziękowania należą się oczywiście moim wspaniałym islandzkim

wydawcom, Péturowi Márowi Ólafssonowi i Bjarni Þorsteinssonowi, oraz mojej wspaniałej agentce międzynarodowej, Monice Gram z Copenhagen Literary Agency.

Ostatnia, ale nie mniej ważna, jest moja rodzina, której należą się z mojej strony wszelkie podziękowania i jeszcze więcej: María, Kira i Natalia.